PRZEGLĄD
WARSZAWSKI.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

PRZEGLĄD WARSZAWSKI

Literatury, Historyi, Statystyki

I

ROZMAITOŚCI

ROK 1840.

Tom 1.

W WARSZAWIE,

W DRUKARNI MAXYMILIANA CHMIELEWSKIEGO

PRZY ULICY SENATORSKIEJ № 463.

1840.

Rys kształcenia się języka polskiego i wpływu jaki nań miały język łaciński i inne.

Słowianie, których nowsza historyczna krytyka, zarówno z innemi szczepami indyjsko-europejskich plemion, za starożytnych Europy mieszkańców uznaje [1]), w odległéj starożytności jeden stanowiąc naród, bezwątpienia jednostajnéj, nam jednak teraz niewiadoméj, używali mowy [2]). Lecz gdy zajmując siedliska na rozległéj przestrzeni ziemi, pomiędzy Chazarskiém morzem, Mlitkie, Labą, Waragskiém morzem, i pasem kamiennym [3]), rozdzielili się na liczne pokolenia, różniące się od siebie miejscem, klimatem, charakterem, bytem, i rozwijaniem się umysłowém; mowa też ich pierwotna na liczne rozdzieliła się narzecza [4]). Tych między sobą różnica, mniéj zapewne w początkach wybitna, z upływem lat coraz się wyraźniejszą stawała. Z postępem także czasu, Słowianie z różnemi innemi narodami albo przyjazne zawiązywali stosunki, albo też ciężkie i upar-

te toczyli boje; i albo ulegając zwycięzkiemu orężowi, losy swe jednoczyli z losami panujących nad sobą pokoleń; albo też odmiennego pochodzenia ludy, w massę tworzonych przez siebie słowiańskich mocarstw, wcielali. Tych zatem narodów religija, języki, oświecenie, zwyczaje i prawa, znacznie wpływać musiały na kształcenie się dyalektów z pierwotnéj mowy słowiańskiéj, wynikających.

Z pomiędzy powstałych tym sposobem słowiańskich narzeczy, bliższą ma styczność z obecnym przedmiotem język lechicki. Ten w przeciągu długiego lat szeregu, przyjął w ustach ludu niektóre odmiany, właściwe pewnym tylko siedliskom swego plemienia; i nadto dał początek nowéj odmianie, używanéj w piśmiennictwie i w ustnéj mowie téj klassy narodu, na którą piśmiennictwo pośrednio lub bezpośrednio wpływ swój wywierać mogło [5]). Różni się język piśmienny od mowy ludu nietylko obfitością, (co z natury rzeczy wyniknąć musiało) [6]), tudzież niektóremi wyrazami [7]) i niekiedy formą grammatyczną [8]); lecz nadto użyciem kilku brzmień pojedyńczych w skład wyrazów wchodzących. Wieki przeminęły a lud po nad Wisłą osiadły, który od początku tworzył środkowe ognisko rozszerzającéj się na różne strony mowy lechickiéj, nieprzyswoił sobie właściwych piśmiennéj odmianie brzmień *sz*, *cz*, *ż*, lecz je dotąd głoskami *s*, *c*, *z*, zastępuje. (*Cerwona capecka na cal podkuwecka* [9]). Gdy więc tak wybitne

cechy znamionują język piśmienny lechickiego plemienia, może nie bez interesu będzie zwrócić uwagę na stanowcze chwile, w których na jego ukształcenie rozmaite przyczyny rozmaitym działały sposobem.

Gdy nadwiślańscy Słowianie znajomszemi stali się historyi, język ich nie tylko istniał w potocznéj mowie ludu posiadającego już pewny stopień kultury umysłowéj, lecz podobno i do pisma był wprowadzony [10]). Jeżeli zaś jeszcze niebył dosyć obfitym i niemiał form dostatecznie rozwiniętych i ustalonych, to przynajmniéj niemasz wątpliwości, iż posiadał już wszystkie zarody właściwéj sobie charakterystyki, nieskażonéj dla małych z sąsiadami stosunków obcemi języki.

Lecz po wprowadzeniu wiary chrześcijańskiéj, przy szerzących się stosunkach z sąsiedniemi narodami, i przy podnoszącém się oświeceniu, język polski doświadczył w samych początkach wpływu dwóch zupełnie obcych, trzeciego zaś pobratymczego języka, któremi są łaciński, niemiecki, i czeski.

Pierwszy z nich był naówczas w zachodniéj Europie językiem naukowym, i językiem kapłanów katolickiego wyznania, które właśnie Polacy przyjęli. Przybywające zatem do Polski duchowieństwo w X i XI wieku z Włoch i Francyi [11]), a w XIII z Niemiec, odprawiało obrządki religijne w łacińskim języku, nauczając go w utrzymywanych przez siebie po kraju szkołach. Tenże

łaciński język użytym został do wykładu przedmiotów w uniwersytecie Kazimierza Wielkiego, do praw przez tegoż Kazimierza Polakom nadanych, tudzież do dziejów i innych dzieł piérwotnéj epoki polskich pisarzów [12]). Gdy więc język łaciński stał się w Polszcze językiem religijnym, naukowym, językiem stanu; łatwo z niego niektóre wyrazy, tak np. do rzeczy kościelnych i stanu duchownego odnoszące się [13]), do mowy krajowéj mogły przechodzić.

W III też wieku od wprowadzenia wiary chrześciańskiéj do Polski, liczne osady niemieckie najwięcéj z rzemieślników złożone, zaludniły miasta Polskie [14]), wnosząc z sobą język i zwyczaje niemieckie. A lubo siedząc w kraju polskim z czasem sami przenarodowiali się na Polaków, liczne jednak wyrazy z ich mowy, tak np. do rzemiosł i handlu odnoszące się [15]), nieprzetłumaczone weszły w skład lechickiego języka.

Lecz wpływ języków łacińskiego i niemieckiego, których pierwiastki do mowy polskiéj przybrane, albo trawione były przemagającą słowiańszczyzną, albo się z czasem łatwiéj oddzielić dały, nie był tak wielki jak czeskiego.

Po przyjęciu wiary chrześciańskiéj przez Mieczysława (965 r.) żona jego, córka książęcia czeskiego przywiodła z sobą znaczną czeskiego duchowieństwa liczbę, które mówiąc językiem łatwiéj przez Polaków rozumianym, niż łaciński lub też włoski, albo niemiecki, pomagali ochrzszczo-

nemu Mieczysławowi do rozszerzania pomiędzy jego poddanymi objawionéj religii. Księgi religijne czeskie weszły w użycie, i przez bogobojnych ludzi były czytywane [16]). Język czeski był długi czas językiem dworu i towarzystw, bo był czas w którym Czesi wielką w potędze nad Polakami mieli przewagę, nawet czas jakiś nad niemi panowali [17]). Niedziw więc, że nietylko pojedyńcze wyrazy, które z tegoż źródła co i polskie wynikły, do polskiego języka łatwo wchodziły, ale też całe wyrażenia były naśladowane.

Przy takim jednak wpływie trzech wymienionych języków, nie brakło chęci podniesienia własnéj mowy i zachowania jéj od wpływu obczyzny. Przez Bolesława już śmiałego krajowcy wprowadzani do wyższych kościelnych urzędów, stanąwszy z czasem na czele duchowieństwa, usiłowali na kapłanów wprowadzać rodaków [18]), nakazywali aby wszyscy rządcy kościołów zaprowadzali szkoły, umieszczając w nich takich tylko nauczycieli, którzyby gruntownie znali polski język, i mogli nań łacińskich tłumaczyć autorów [19]). Nakazywali aby lud umiał Ojcze nasz, Skład apostolski, i modlitwę Kaję się [20]). Używany więc język polski do modlitw i pieśni nabożnych, chroniony od skażenia obczyzną, poczynał rozwijać się, przez tworzenie obrotów potrzebnych do tłómaczenia, chociaż ustnego, po szkołach łaciny.

Składano w nim pienia radośne na powitanie królów [21]), tudzież żałośne [22]), rycerskie, [23]), i erotyczne [24]). W sądownictwach nie obeszło się także bez ojczystego języka [25]). Nakoniec Jadwiga Królowa Polska, podnosząc ogólną w narodzie oświatę, polubiwszy język polski, do użycia go piśmiennie ośmieliła [26]). Nieszło tu, jak w innych językach, dopiéro kształconych i wielkich odmian wymagających, o różne dodatki, odmiany; ale tylko o urządzenie pisowni [27]). Stosowano do niéj znajomą już krajowcom pisownią łacińską, niemiecką i czeską [28]): a chociaż wynikła ztąd gmatwanina, podaje w niepewność oznaczenie brzmień w skład polskiego alfabetu naówczas wchodzących; chociaż w najdawniejszym i najznakomitszym pomniku polskiéj mowy, za jaki uważa się rękopism psalmów za psałterz Jadwigi ogłoszony [29]), są wyrazy i wyrażenia czeskie; jednak język polski w téj epoce, jak to inne pomniki, mianowicie tłumaczenia statutów wiślickich co do wyrażeń (jeżeli prowincyonalizmy wyłączymy) nie zarażał się cudzoziemczyzną. A jeźli był w niektórych formach grammatycznych, i wyrazach bliższym innych słowiańskich ówczasowych narzeczy, zawsze jednak posiadał właściwą sobie charakterystyczną odrębność [30]).

Od r. 1522 w którym pierwsze dzieło polskie Żywot Chrystusa było wydrukowane [31]), coraz bardziéj zachęcano się do pisania i drukowania rozmaitych dzieł w ojczystym języku. «Jedno wy mili Polacy» mówił do współczesnych, wydawca dzieła Falimierza we 12 lat potem drukowanego »rozmiłujcie się swego języka. Ten niech przodkuje, ten niech dziedziczy» Z drugiéj strony chęć rozszerzenia nowości religijnych silną do pisania stawała się podnietą. Nie dosyć bowiem było pisać dla uczonych, do czego język łaciński wystarczał, potrzeba było przemówić do ludu w języku jemu zrozumiałym, bo zwycięztwo zależało od liczby stronników. Wiele więc wydrukowano dzieł polemicznych [32]), zajęto się pilnie tłumaczeniem pisma świętego [33]).

Zasiedli na tronie synowie Kazimierza Jagielończyka, lubiący język narodowy, który zaczął odtąd być językiem dworu, kobiet, i towarzystw [34]), wprowadzono go do sądownictw [35]), kapłani słowo Boże zaczęli ogłaszać po polsku [36]).

Lecz i obce języki zaniedbane nie były, owszem, «Rzadki kto się znalazł z wyższego towarzystwa, żeby trzech lub czterech języków nie umiał; łaciny zaś wszyscy byli świadomi» [37]). Ale język łaciński był naówczas klassyczny, który jak we Włoszech i innych krajach, tak też w Polsce zajął miejsce łaciny średnich wieków. Miała wówczas Polska swoich Cyceronów, Liwijuszów, Cezarów, Maronów, Horacych [38]); a i ci nawet, którzy najbardziéj wznieśli język ojczysty, ró-

wnie świetne, choć nie tak od narodu cenione wieńce [39]), za styl łaciński otrzymywali.

Scisłe od dawna stosunki łączyły Polaków z Włochami. Przybywanie w początkach włoskiego duchowieństwa do Polski, nawzajem uczęszczanie Polaków do uniwersytetów włoskich, piastowanie przez nichże rektoratu i innych akademickich urzędów w Bononii i Padwie [40]), królowa z rodu włoskiego (Bona); wszystko to coraz bardziéj oswajało Polaków z mową i obyczajami Włochów, od których Polacy wiele rzeczy przyjmując, nazwania ich przyswajali [41]), tudzież płody literatury włoskiéj na swój język przekładali [42]).

Język Czeski był w wielkiéj wziętości za czasów jeszcze Gornickiego »pomnę ja, mówi w swym dworzaninie, kiedy u dworu takiego mówcę najwięcéj chwalono, który w swą rzecz najwięcéj mieszał czeszczyznę.« Lecz już wówczas chciano tylko rozsądnie korzystać z czeskiego, równie jak i z innych języków, w celu zbogacenia własnego [43]).

Taki stan rzeczy nadał szczęśliwy kierunek kształceniu się piśmiennego języka polskiego. Drukowanie dzieł ustaliło jednostajność pisowni. Wznosząca się oświata, gust przez obeznanie się z literaturą łacińską, i włoską kształcony, tłumaczenie dzieł obcych, a mianowicie po łacinie pisanych, usposabiały język do wyższych wyobrażeń. Starano się oddzielać czeszczyznę [44]), lecz ze źró-

dła słowiańskiego pochodzące wyrazy, które krój polski przybrały, szanowano. Chociaż niektóre formy grammatyczne zbliżone były jeszcze do czeskich (abych, pisan) lecz kunsztowność właściwa odmianom wyrazów polskich, ściśle wykonywana (np. *siestrze*, *żenie* i t. p. a nawet *w Bodze* zam. *w Bogu* Listy Bar. Radziw). Tworzono nowe wyrazy, lecz ich źródło i forma były polskie [45]; przyswajano i obce nadając im kształt polski [46]), lecz w przyswajaniu dawano piérszeństwo pobratymczym językom [47]). Do wszystkich zaś wyrazów w ogólności starano się przywiązać wybitniejsze, i bardziéj zgodne z analogiją znaczenie [48]), nieścieśniając jednakże cieniowań jakie każdy wyraz wydawać może w połączeniu z innemi. Na wzór łaciny używano śmiałéj i swobodnéj przekładni, czego natura polskiego języka mocno do łaciny zbliżona z łatwością dozwalała. Zbliżano się w wyrażeniach do mowy narodu, lecz jéj nadawano żywość i zwroty szczęśliwym tchnieniem wyższego talentu stworzone, chociaż w prawdzie erudycyą obcéj literatury znamionowane [49]).

Z rozdzielonéj nakoniec na różne odmiany czyli narzecza mowy polskiéj tworzono jeden wspólny piśmienny czyli książkowy język [50]), uspasabiając go do wyższéj polemiki, historyi, krassomówstwa i poezyi; a występujący w téj epoce znamienici pisarze, tak w prozie, jako też w wierszu, wznieśli swą rodzinną mowę do wysokiego sto-

pnia doskonałości, znamionując ją właściwym jéj tokiem, czystością, powagą i szlachetną prostotą. Świetnieli w tym poważnym zastępie, po którego lewicy stanął Rej z Nagłowic, a zaś prawą stronę trzymał Piotr Skarga Pawęzki, między innemi: Orzechowski, Górnicki, Koszutski, Budny, Bielski, Kochanowscy, Zimorowicz, Gawiński.

Nie wszędzie jednak od początku tworzenia się piśmiennego języka, ukształcenie się jego jest jednostajne. Już wprawdzie w tłumaczeniu psałterza przez Wróbla język widzimy czystszy jak w psałterzu Jadwigi, nie tylko bowiem stosowniejsza pisownia, ale i wyrazy Pan zamiast Gospodyn, spiewajmy zamiast pojmy, wielki, zamiast wyeliki, wszystkiemi zamiast wsemi (51), są bardziéj polskie, tak pod względem formy jakoteż swojéj natury. Tłumaczenie też biblii Wujka nie tylko pod względem pojedyńczych wyrazów, jak np. zwyciężny zamiast witężny, ale w całych wyrażeniach oczyściwszy z czeszczyzny biblię Leopolity, jéj miejsce w ręku czytających zajęło. Lecz Orzechowski chociaż uczeńszym tokiem przechodzi Reja z Nagłowic, mniéj jednak ćwiczony w polskim jak łacińskim języku, jeszcze nie umie unikać latinizmów, nadużywa sposobności polskiego języka dołączenia zdań w przydłuższe okresy, które u niego są często zwikłane i niejasne, i mierzyć się z Górnickim nie może. Górnicki najgorliwiéj obstaje za językiem, rodzinnym; przejęty wielkiemi

jego zalety «Niewiem, woła, czemu tak podle rozumiemy o swoim języku, jakoby łacińskich nauk w się wziąść nie mógł» lecz dzielnie się do ustalenia języka polskiego swojemi dziełami przykładając, jeszcze nie jest wolny od czeszczyzny, o której mimo największego do mowy rodzinnéj zapału w swym Dworzaninie twierdzi, że jest najcudniejsza, i pełna miłéj a tylko mężczyznie, nie nader przystojnéj, pieszczoty. Budny i inni tłumacze pisma Sgo wzbogacają język polski rozwijaniem jego piérwiastków w nowe wyrazy; Marcin Bielski usposabia go do wyższych wyobrażeń i na tok gładszy prowadzi; ale nie mało jest w nich form i wyrażeń, które ogłaskanemu potoczystą harmoniją słuchowi, nieco twardemi wydawać się mogą.

Lecz w ogólności język, w téj epoce był instrumentem dobrze urządzonym i ogranym, a jeśli gdzie wydał ton fałszywy, była to jeszcze niewprawa artystów, którzy po mistrzowsku władając językiem w chwili wyższego natchnienia, lub serdecznéj rzewności, nie mieli dosyć mechanicznéj wprawy czystych i harmonijnych wydawać tonów, gdy natchnienie lub silne uczucie zostawiało ich zimniejszéj rozwadze. Jakże różnym jest Kochanowski w poezyach gdzie wielkość, niepojętość, moc i miłosierdzie Boga, włada jego językiem lub żal ojcowski płakać nad grobem córki zniewala; od prozy, niektórych fra-

szek i tłumaczenia Monomachii Parysa z Menelausem np.

PSALM CIII.

BENEDIC ANIMA MEA DOMINO.

Duszo śpiewaj Panu pieśń: o! nieorgarniony
Nieba i ziemie Sprawco, wielceś uwielbiony!
Ciebie obeszła w koło cześć i świetna chwała,
Ciebie jasność, jako płaszcz ozdobny, odziała.
Tyś niebo jako namiot rozbił ręką swoją,
Nad nim wody za twoim rozrządzeniem stoją
Chmury twój wóz, twe konie wiatry nieścignione:
Duchy—posłańcy; słudzy—gromy zapalone
Twym rozumem tak miernie ziemia usadzona,
Że na wieki niebędzie nigdy poruszona.
Na niéj jako powłőka, przepaści leżały,
A góry niezmierzone wody zakrywały.
Ale skoroś rzekł słowo, a niebo zagrzmiało,
Wody spadły, a morze na dół uciekało.
Skały ku górze poszły, pola rozciągnione;
Opanowały miejsca przez Cię naznaczone.

MONOMACHIJA.

PARISOWA Z MENELAUSEM.

Ale kiedy z obu stron się uszykowali,
Trojanie z wielkim hukiem w pole wyjechali,
Jako żórawie, kiedy bliską zimę czują,
Z krzykiem przeciw wielkiemu morzu polatują.
Pigmeon drobnym niosąc śmierć i zarażenie:
Krzyk idzie pod obłoki i społeczne pienie.
A Grekowie zaś z miejsca cicho się ruszali,
Myśląc jakoby sobie społem pomagali.

PRZY POGRZEBIE RZECZ.

Siła sobie ludzie mądrzy dawnego wieku, moi łaskawi panowie głowy utroskali: chcąc to światu wywieść, że przygody, nieszczęście i smętki wszelakie, mogą człowiekowi nie być ciężkie, ani silne, ale temu wszystkiemu rozum dobrze zdołać i wytrzymać może. I mieli po sobie wywody wielkie, i ważne, jako się onym zdało; ale jako sama rzecz okazuje, nie bardzo potężne. Bo nie tylko tego wmówić w ludzi nie mogli, ale i między samemi, rzadki, któryby to był na sobie przełomał, żeby był w téj mierze według nauki swéj się zachował.

Ale oddziaływanie podniet wyzywających język polski do rozwijania się w wieku XVI, zaczęło powoli ścieśniać jego doskonalenie się i nakoniec w drugiéj połowie XVII w. do zupełnego skażenia przywiodło. Wstrzymywanie rozszerzanych nowości religijnéj reformy, nadało krajowemu duchowieństwu prawo proskrypcyjnéj cenzury [51]). Księgarze ze swoimi składami ulegali ścisłym rewizyom, które nakazywały ustawy synodalne na prawach świeckich oparte [52]). Całe biblioteki palono [53]). Poczęli wstępować na tron polski cudzoziemcy (Batory) nieświadomi krajowego języka. Klęski wszelkiego rodzaju dociskające naród (Jan Kazimierz) niszcząc ochotę do nauk, ścieśniały pole rozwijania się języka. Nakoniec Jezuici zagarnąwszy w swe ręce wychowanie młodzi, wyłącznie języka łacińskiego i to po łacinie (Gram. Alwara) nauczali.

Upadł gust dobry, a z nim i literatura upadła. A lubo Knapski z całém sił wytężeniem usiłował ratować język rodzinny od skażenia, tudzież wskazywał wzory klassycznéj łaciny, jednakże język polski zarzucono urywkami łaciny, tudzież w szumne i wyszukane, lecz bez żadnego znaczenia przyodziano obróty.

Była to jednakże tylko mgła powierzchu na język polski narzucona, z poza któréj przeświecające się tło mowy ojczystéj, było dosyć czyste, jasne, rodzime. Nie brakło na umysłach śmieléj z pedancką erudycyą walczących [54]); a narzutem

urywków łaciny z ambon, z sądownictw, z sejmów, z senatu i dworu wyparta czysta rodzinna mowa, znalazła jeszcze swobodny przytułek w ustach płci pięknéj i ludu niepiśmiennego. Trwało to do połowy XVIII wieku, w którym nowe wypadki, nowe skutki zrodziły.

W drugiéj połowie XVIII wieku literatura Francuzka zaczęła silny wpływ wywierać na stan oświecenia Polaków, a z kolei i na ich język.

Panowanie Henryka Walezego, związki małżeńskie Władysława IV i Jana III z familiją francuzką, oswoiły już cokolwiek Polaków z francuzczyzną. Pobyt zaś we Francyi Stanisława Leszczyńskiego i z nim połączonych osób, zaszczepił gust do francuzkiéj literatury, która już za Ludwika XIV świetnie jaśniała. To przygotowało reformę nauk przez Konarskiego w Polsce wykonaną.

Jezuici upadli, a próżnią w nauczycielskim zawodzie zapełniali z innemi Pijarowie. Kosztem jezuickich funduszów zaspokojone potrzeby edukacyi, do któréj już nie tylko filologija, ale i inne nauki wprowadzone, a do wykładu przedmiotów język polski użyty. Piszą się zatém książki elementarne po polsku a w ich liczbie i grammatyka polskiego języka. Założone publiczne biblioteki [55]), do których najbardziéj poszukiwane dzie-

ła polskie pisarzy XVI wieku. Zaprowadzony teatr [56]), pisma peryodyczne [57]). Na ambonach, we dworze, i w senatorskich obradach przemawia już nie makaroniczna polszczyzna. Występujący pisarze ukształconym wiedzeni smakiem otrząsnąwszy się ze szpetnego pstrzenia swego języka łaciną, odświéżają jego czystość tak w prozie, jakoteż w wierszu. Mimo to jednak język polski uległ w téj epoce znacznym odmianom.

Pisarże XVI wieku dostarczali wprawdzie wzorów obfitego języka; lecz zdawało się że nie wszystkie wyrazy odpowiednie są stopniowi oświecenia, i dla tego wiele dawnych słów zaniedbano, miejsce ich z czasem zapełniając francuzkiemi [58]). Tłumaczenie łacińskich pisarzy przypominało swobodę przekładni i łatwość łączenia zdań w przydłuższe okresy (T ł u m. T a c y t a); ale język francuzki nie zdolny do tych stylu własności, coraz się szerząc, nadał polskiemu językowi więcéj systematyczne szykowanie wyrazów i zdań, i nauczył ciągłą mowę rozosabniać na drobniejsze oddziałki. Zapomniano w towarzyskich stosunkach lubego pierwotnéj mowy pobratymstwa zam. j e s t e m b r a t e m &c. lub zam: u ż y c i a l i c z b y z a d w ó j n é j wprowadzając Pan &c.) bo nowotny polor szlachetną prostotę złym gustem mianował. Jeszcze pieśni ludu przypominały lubą prostotę nie kunsztownego wysłowienia się (I z a k o g o; z a

takiego) ale na nie z wysokości na jakiéj postawił piszących gust wykwintny i spojrzeć naówczas nieraczono. Rozsiane obficie i krążące w ustach ludu przysłowia, te skarbnice praktycznéj filozofii narodu, przechowywały jeszcze pierwotne formy języka (Mądréj głowie, dość dwie słowie, Knap.) lecz niektóre z nich wyszły już z powszechniejszego użycia.

Lecz z drugiéj strony poczęto zbogacać mowę naukową nomenklaturą. Ogładzano wyrazy [59]), całe okresy, a tak chociaż język tracił na obfitości i śmielszym toku, zyskał na harmonii tak stylu, jak pojedyńczych wyrazów.

Co się tycze poezyi, téj forma zewnętrzna nieuległa znacznym odmianom. W takim stanie mowa polska była przy końcu XVIII i przy początku XIX wieku.

Rozpatrywanie się w tłumaczeniu Tacyta w śmielszem nie raz form grammatycznych użyciu, w szczęśliwém niekiedy utworzeniu nowego wyrazu lub uszlachetnienia poziomego, (Naruszewicz, Trembecki), w trafném stosowaniu tak nazwanych prowincyonalizmów (Karpiński) przypomniało w XIX wieku Polakom, że kształcąc się na wzorach starożytnych, odgrzebując skarby swéj mowy, które w księgach XVI wieku rdzawiały, można się obejść bez francuzkich wyrazów i sposobów mówienia wprowa-

dzonych naówczas do polskiego języka. Tymczasem słownik Lindego do badań nad językiem dostarczał obfitych i w systematyczny porządek ułożonych materyałów. Uniwersytety Jagielloński, Batorego i nakoniec Aleksandryjski, kształcąc rozmaite gałęzie nauk, język scyentyficzny rozwijały. W głównych Lechickiego plemienia grodach, nie tylko pojedyńcze osoby, lecz też całe zgromadzenia naukami zajmujące się, pomiędzy wielu innemi do języka odnoszącemi się czynnościami, obudziły chęć odróżnienia cieniowań, jakie w zbliżonych do siebie przez Knapskiego synonimach upatrzyć się dają. Zjawił się popęd do oddania każdego wyobrażenia właściwym wyrazem, a gdy wiele nowych pojęć do massy oświecenia przybyło, trzeba więc było nie tylko dawne choć niekiedy chropawe odgrzebywać wyrazy, lecz też i nowe tworzyć. Te niekiedy mniéj szczęśliwie kształcone (Potocki) nieraz się jednak dobrze udały, a i z mniéj dokładnie rzecz malujących wyrazów, nie jeden obok obcego, choć w zmienioném znaczeniu pozostał (litera, głoska) 60).

Wrzuconych nawiasowo przy wielu dziełach pomysłach, wprowadzano myśl bardziéj analogicznego uważania języka, o którym też wkrótce całe zjawiły się traktaty. Feliński zachęcał do reformy pisowni. Królikowski z Elsnerem wyjaśniali śpiewność i metryczność mowy. Mroziński okazał zasady kunsztowności grammatycznych odmian, tu-

dnież wiele tak nazwanych omyłek języka usprawiedliwił. Odtąd dążenie do zmiany niektórych form grammatycznych od Naruszewicza i innych rozpoczęte, a powagą prawodawcy, jak nazywano, języka niekiedy wstrzymywane, śmielszy krok zrobiło. Zaczęto też rozważać język pod względem filozofiii (Wyszomirski w Pamiętniku Warszawskim, Kamiński w Haliczaninie). Rozszerzone drukarnie, wzmagająca się w nich czynność, upowszechniające się nauki, całéj nakoniec piśmiennéj klassy zaostrzona ciekawość przez rodzaj powieściowy, wszystko to działało na upowszechnienie czytelnictwa, któremu zdrowego pokarmu dostarczała znaczna liczba pism peryodycznych. A gdy pełna łagodnéj żywości, obfita i czerstwa Ossolińskiego proza [61]) ożywiła jednotonność konwencyonalnych wyrażeń, nowa epoka poezyi Polskiéj rozmaitszy jeszcze kierunek językowi nadała.

Usposabiało do nowéj poezyi oswojenie się z duchem literatury niemieckiéj, obrócił na nią powszechną uwagę Brodziński, stanowczy krok uczynił autor Trzech Budrysów i Czatów, wygórowali w niéj Malczewski, Zaleski, Goszczyński, Gosławski, Chodźko; wsparli swemi uwagami M. Grabowski; autor dzieła o Literaturze Polskiéj XIX wieku; tudzież ogłaszający owoce swéj pracy w pamiętniku Zienkowicza krytycy; nakoniec Tyszyński i zaczynający wznosić, obok Jochera, z tyloletnich przygotowań wielką Historyi Li-

teratury budowę M. Wiszniewski. Pięknéj nadziei orszak twórczych pracowników — Bielowski, Siemieński, Magnuszewski, Jabłonowski, Olizarowski, Borkowski, Czeczot, Jucewicz, Spasowski, także Wacław z Oleska a szczególniéj Wojcicki — zasiewa krajową niwę domowemi kwiatami. Oni to stawiąc na jaśni chroniącą się pod wiéjską strzechą poezyę ludu, ożywiali uśpiony francuzką salonowością język; a kształcąc się różnostronnie, przetrawiając różnorodne pierwiastki, nieominęli téż oryentalizmu (*Sonety krymskie*, *Derar*). Przybyło tym sposobem do języka kilka wschodnich wyrazów, odświeżyły się dawniéj albo wprost pod czas krwawych zawodów z Tatarami i Turkami przyjęte, albo przez pośrednictwo innych narodów ze wschodu poznane wyrazy. Angielska wreszcie literatura za pośrednictwem tylko języka francuzkiego czas długi nam znana, stając się dla wielu w swém źródle dostępną, dostarczała nieraz mowie polskiéj nowych obrotów i stosowniejszego angielskich wyrazów przyswajania, (Odyniec). Lecz gdy wyjętą z ust ludu poezyę już w rymach już w ogładzonéj, a niekiedy nawet miarowéj poznawaliśmy prozie; gdy niebrakło wzorów w kunsztowne peryody układanéj albo, téż poetyckiemi wyrażeniami zdobionéj, niewiązanéj mowy; niemieliśmy jednak naturalnéj z ust człowieka wyższego ukształcenia bez przymusu, bez pracowitego namysłu, mile, wdzięcznie płynącéj, tudzież zapałem podniesionego czucia i fantazyi

ożywionéj prozy; i tę żywy płynny a nieskończenie obfity talent Kraszewskiego utworzył. Przejęto się wreszcie (oby nie za nadto) znaczeniem słów Budnego «Słowianie jesteśmy a przeczbychmy nie mieli u nich brać słów ponieważeśmy z nich poszli: wziąwsy więc za godło» Już czas ażebyśmy się bez pożyczki obeszli» (62), podano dłoń bratnią innym narzeczom do wspólnego korzystania z bogactw mowy słowiańskiéj rozsianych po różnych z téjże mowy wynikłych dyalektach.

Lecz jaki nam takowe dążenie zapowiada język polski, za próbkę posłużyć może kilka następnych wierszy Bielowskiego wziętych z przekładu poematu, Wyprawa Igora na Połowców.

Głos Jarosławny słychać (rankiem w maju
Kukułka takiém kukaniem się żali)
Polecę mówi kukułką k'Dunaju,
Bobrowy rękaw umoczę w Kajali,
Otrę krew księciu i rany niedawne
Na skrzepłem ciele.
Słychać Jarosławnę,
Z wieżyć Putywla tak płacze zaraniem:
O wietrze! wietrze! czemu silném wianiem
Chanowi w pomoc idą skrzydła twoje?
Czem' miotasz strzały na lube mi woje?
Małoż ci jeszcze po gór bujać szczycie,

I chwiać korable po morza błękicie!
Czemu wesele rozwiałeś mi dawne!
Z wieżyc Putywla słychać Jarosławnę.

Drugi dzień rano, zorza krwawym wschodem
Świt wiodą; tucza w chmury się pietrząca
Ciągnie od morza zaćmić cztery słońca.
Drżą sine błyski, piorun po piorunie
Bije, i z Donu strzałami deszcz lunie.
Tu trzeszczą kop'je, tu ostrzem strzaskaném,
O hełm Połowców szable gwizd wydały,
Nad wielkim Donem u rzeki Kojały.

T. K.

PRZYPISKI.

1) Powsze. Pamięt. Nauk. Kraków. 1835 roku Mic. Maja o Słowianach.

2) Polewoj Ucmop. Pyc. Hapod. T. 1 Donod. p. 336.

3) Linde we wstępie do słownika (str. 1) i Wiszniewski w Historyi Literatury Polskiéj (Tom 1 str. 165) sięgają hiperbolicznie aż do Kamczatki. Wprawdzie mocarstwo słowiańskie nawet za ciaśninę Berynga zachodzi, lecz stałe Słowian posady kończą się z téj strony Wołgi.

4) Główniejsze dyalekty słowiańskie są ruski, serbski, kroacki, windyjski, czeski, słowakski i polski.

5) Klassa oświeceńsza tak w rozmaitych miejscach siedziby lechickiego plemienia, jako też za jéj krańcami mieszkająca, mówi jednakowym w piśmiennictwie używanym językiem, co jest wypadkiem bezpośredniego wpływu tegoż piśmiennictwa. Lecz tak zwana w Litwie okoliczna szlachta, któréj osady po wszystkich tamecznych powiatach, między Litwinami i Rusią są rozsiane, częstokroć w największéj bywa pogrążona niewiadomości, a jednak mówi językiem zachowującym charakterystykę piśmiennéj odmiany, co ztąd wynika, że jeśli nie oni sami to ich przodkowie mieli styczność z oświeceńszą klassą narodu. Ten wypadek daje się nazwać pośrednim piśmiennictwa wpływem. Skutkiem takowego wpływu niższa klassa ludności miejskiéj mówi dyalektem książkowym, co także da się bezwątpie-

nia zastosować, do małéj cząstki gallicyjskiego ludu, który charakterystyczne brzmienia książkowego języka dobitnie wymawia.

6) Im się bardziéj rozszerzają granice wiadomości, tym więcéj do języka przybywa słów i obrotów mowy. Klassy więc oświeceńszéj język, musi być obfitszym od klassy nieoświeconéj. Język narodu, który nie ma żadnego oświecenia, bezwątpienia jest nader ubogi. W mowie ludu Kalifornii, missyonarze nie znaleźli wyrazów na oznaczenie *matki, ojca, syna, brata*, tudzież rozmaitych uczuć, a tym bardziéj pojęć oderwanych.

7) W Krakowskiém lud mówiąc o jednéj osobie, używa słów w liczbie mnogiéj, którą Kopczyński uważa za liczbę zadwójną. Np. *Matuś gdziešta byli*? Co się w książkowym języku nie da naśladować.

8) Z pomiędzy wyrazów używanych od ludu, niektóre w nowszych nawet czasach z korzyścią do książkowego języka wprowadzone zostały, np. *ziemniaki* zamiast *kartofle*.

9) Obeznani z mową ludu w rozmaitych okolicach mieszkającego, twierdzą, że nigdzie lud polski nie wymawia *sz, cz, ż*, (obacz Tygodnik Petersburski 1839 r. N. 66). Prawda, że gdzie w piśmiennictwie te litery używają się, tam lud *s, c, z*, podstawia. Lecz tenże lud, a przynajmniéj Mazury, w miejsce *ś*, *ć*, *dź*, używa zmiękczonego brzmienia liter sz, cz, dż (szie, czie, dżie) np. dżień sesnoszczie seszcz i t. p. Skąd wynika, że brzmień *sz, cz, dż*, zmiękczonych wprawdzie, używa lud polski, ale nie w miejscu. Ta okoliczność naprowadza nas na następne wnioski: 1od nie bez przyczyny Dubrawsbi i jego tłumacz Pogodin utrzymują, że brzmienia ś. ć, ź, które się w piśmiennym dyalekcie polskim wyrobiły, są obce Słowianom. 2re, tego rodzaju pisownia, jaką znajdujemy np. na kamieniu grobowym Firlejów umieszczonym na domku puławskim. «Piotr i Ja-

kub Firlejowie z Dambrowiczie dwaj Bracza Rodzeni z domu tego przodkowie żyli na świeczie Roku Bożego 1380» jest bliższą mowy ludu, niż teraźniejsza. Te więc wyrazy czyebye, myloszcz, myloszczy i t. p. wzięte z książki do nabożeństwa Jadwigi, musiały się wymawiać: cziebie, myłoszcz, myłoszczi (*y* użyte tu jest za znak miękczący i dla tego *l* pisze się tak *lyuda*. Co się zaś tycze syllaby *my* zamiast *mi*, i teraz w ustach nawet nie jednego wyższe ukształcenie mającego daje się słyszeć *książkamy*, *oknamy*, i t. p. zamiast *książkami*, *oknami*).

10) Do tego mniemania, oprócz innych powodów, skłaniają *runy*, o których P. Wiśniewski mówiąc w Historyi Literatury (str. 167) przywodzi obszerne wyjaśnienie P. Kucharskiego, lubo późniejsze wersyje rzecz tę w inném przedstawiają świetle. Prócz tego P. Wiśniewski nie zwracając uwagi na wyrazy *Amerykanki w Polsce* (T. II. str. 123). Owidyusz mieszkał w stronie *późniejszéj Polski*,» gorliwie usiłuje przekonać (str. 178), że ten poeta w czasie swojego wygnania, pisał wiersze polskie. Nie zgadza się ani z imieniem Autora nie z humorystycznych fraszek znanego, ani z poważną ideą Historyi literatury, pomysł podobny do twierdzeń Kleczewskiego, który na zasadzie powiastki o Amazonkach do kraju Scytyjskiego przybyłych, kładzie początek polskiego języka w r. 650 przed Chrystusem (*O początku, dawności, odmianach i wydoskonaleniu Języka Polskiego*). Zdanie Szafarzyka o dawności dyalektów słowiańskich jest następujące: Sprachüber reste aus der ältesten Periode der Slawen sind wol, einzelne bei ausländischen Schriftstellern zerstreute Wörter, meistens Eigennamen ausgennommen, keine übrig Eben darum ist das Urtheil über die Beschaffenheit der damaligen Mundarten sehr schwer; doch liegt es am Tage, das ein so weit ausgebreiteter Volksstam bereits im grauesten Alterthume mehrere Dialekte gesprochen habe. Die ganz nahen zwei Stämme, die Prokop und andere Griechen besser kanten und mit den Namen Slawinen und Anten

belegten mögen zwar damals völlig einerlei Sprache geredet haben; allein diess lässt sich von entfernten Stämmen z B. *Lechischen* an der *Weichsel*, oder dem Cechischen an der Moldau in Böhmen nicht behaupten (Geschichte der Slawischen Sprache und Literatur p. 18).

11) Oświecenie i nauki w Polsce Tygod. Wileń. 1815 r. N. 2 i dalsze.

12) Historya Języka łacińs. w Polszcze 1833. w Krak. str. 1. 4. 30. 31. i inne.

13) Kościelne polskie słowa wyczerpane są z łaciny, jak *ołtarz, cmentarz, msza, ofiara, kancyonał, konfessyonał, ambona*,, w greckim zaś obrządku wyszły z greckiego języka np. *monaster, cerkiew, trebnik* &. Linde o Etym §. 79.

14) Dzieje Królestwa Polskiego Jerzego Samuela Bandtkie Tom 1 p. 352. Naruszewicz Historya narodu Polskiego Tom IV 229.

15) Z Niemiec przyszły do nas rzemiosła; co świadczą przywileje osiadającym po miastach Niemcom nadawane; tudzież urządzenie cechów w języku niemieckim spisane a w ratuszu krakowskim w oryginałach złożone. Ztąd termina wszystkie w handlu, do spławu, do sztuk budowniczych, do rzemiosł, są niemieckie, nadpsute nieco złém wymawianiem, jako to np. *nagel*, generycznym jest w języku niemieckim nazwiskiem *gwoździa*, który się dzieli na różne gatunki *hufnagel* przerobiliśmy na *hufnał* i t. d. *Myśli o pismach polskich*. Wilno 1812 str. 195.

16) Tak jak w Rossyi czytano xięgi cerkiewne starém serbskiem narzeczem pisane, chociaż był język narodowy, który dopiero Łomonosów do piśmiennictwa wprowadził. (obacz Grecza rys historyczny Literatury Rossyjskiéj w tłumaczeniu Lindego str. 158).

17) Tyg. Wileńs. 1815 r. N. 10 str. 156.

18) «Ponieważ niektórzy zakonni, naszych rodaków do zgromadzeń swych przyjmować nie chcą, wcielajac raczéj cudzoziemców, a sami od naszych beneficia pobrawszy, za-

przeczają ich krajowcom, dla których rzeczywiście klasztory są założone: przeto chcemy i zalecamy aby Biskupi w swych dyecezyach tego przestrzegali i t. d. Tłum. autora Historyi łacińskiego języka w Polsce ze statutu Jakóba Świnki Arcybiskupa Gnieznieńskiego.

19) Item statnimus, ut omnes ecclesiarum rectores seu plebani, per universam dioecesim polonicae gentis constituti, pro honore suarum ecclesiarum et ad laudem dominicam, habeant scholas per licentiam dominicam statutas, non ponant teutonicam gentem ad regendum ipsas, nisi sint polonica lingua ad auctores exponendo, pueris latinum polonice informati. Ze Statutu Pełki r. 1237.

Statuimus insuper ad conservationem linguae polonicae in singulis locis ecclesiarum Cathedralium et Conventuaiium et aliis quibuscumque locis, non ponantur rectores scholarum, nisi linguam polonicam proprie sciant, ent possint pueris anctores exponere in polonica lingua. Ze Statutu Jakóba r. 1313.

20) W statutach Pełki Arcybiskupa Gnieznieńskiego r. 1237 nakazano: aby lud umiał *Ojcze nasz, Skład Apostolski*, i modlitwę *kaję się* lecz autor Artykułu «O starożytnym języku Polskim umieszczonego w Pamięt. Warszaws. 1817 r. N. 3, z którego wiadomość tę mamy, nie znalazł wszystkich tych modlitw w znajomym mu rękopiśmie wrocławskim.

21) Kazimierza I, gdy na tron wezwany z Niemiec wjeżdżał do Polski, lud witał pieśnią «A witajże witaj Nasz miły Hospodynie. Kronika Bielskiego edycya Warsz. 1829 r.

22) Śpiew o Ludgierdzie. Długosz pod r. 1283.

23) Śpiew o Walgirzu wdałym, o Mieczysławie, Bogufał pod r. 1253.

24) Autor przywiedzionego w przypisku 20 Artykułu o starożytnym języku Polskim powiada: W jednym rękopiśmie r. 1418 Decisiones rote magistri Wilhelmi Hartborg pisanym przez Jana Monugding, zdarzyło mi się znaleść pieśń Boga

rodzica (tak tam stało) a pod nią owéj światowéj piosneczki słowa zapewne początek tylko miłośnego śpiewu.

Ach mylosscz czosz my uczyniła,
Esz-esz (iżeś) me tak oślepiła.
Esz-estm schcje (że jeszcze żyję)
Na myloszcz podal (na miłość podałbym to prawo)
Yako bych nykogo na swecze znal (jakobym nikogo nie znał na świecie).

25) Chociaż u nas późno zaczęto pisać akta po polsku, i wszelako w sądach, musiano choć ustnie używać polskiego języka (o staroz. jęz. pols. pamięt. Warsz. 1817 w 3).

26) Oświecenie i nauki w Polsce Tygod. Wileńs. 1816. Nr. 10.

27) Tamże.

28) Obacz przykłady w przypisku 24 i 51.

29) Pieśń Boga rodzica z zmienionym toku do nas się dostała, podobnéjże kolei uległ Kancyonał Przeworszczyka.

30) Rakowiecki (Prawda Ruska) jest tego zdania, że z kombinacyi trzech języków (łacińskiego, niemieckiego, i sławiańskiego) w téj dopiero epoce utworzył się narodowy język polski, przybierający czas od czasu nową i właściwą sobie postać (część 2 str. 211). Co do prawideł jednak grammatycznych zgadza się, że te, lubo nie rozpoznane i nie ułożone łatwiéj zachowane być mogły ponieważ *w naturze języka istniały.*

31) Gdy tu nie idzie o wyjaśnienie ogólnego stanu oświecenia w Polsce, lub też postępu literatury; lecz tylko o zwrócenie uwagi na kształcenie się języka: zatém zdało mi się wziąść za epokę oddzielającą okresy kształcenia mowy polskiéj, drukowanie dzieł, które najwięcéj wpłynęło na utworzenie języka książkowego.

32) Euzebiusz Słowacki w rozprawie O sztuce dobrego pisania (Dzień. Wileń. 1815 r.), wylicza kilka dzieł tego

rodzaju, których autorami byli: Piotr z Goniądza, Jan Seklucyan, xiądz Wujek z Wągrowca, Orzechowski Stanisław, Szczorkowicz, Stanisław ze Lwowa, Niemojewski Jakób, Czechowicz Marcin, dzieła zaś te drukowane były między 1549 i 1584 rokiem.

33) W Czasopiśmie naukowym księg. publ. imie Ossolin. we Lwowie na 1828 r. zeszyt 4 str. 37, wyliczone są tłumaczenia pisma Sgo po polska: biblia Kazimiérowska (1370) Jadwigi (1390) Zofii przez Andrzeja z Jaszowic (1455) Jana Seklucyana (1551) Szarfenbergiera (1556) biblia brzeska Radziwiłowska (1563). Szymona Budnego (1572) Marcina Czechowicza (1577) Jakóba Wujka (1593 i 1599).

34) Czacki o Litews. i Pols. Praw. T. 1. p. 55.

35) Akta po polsku zaczęto pisać r. 1543.

36) Samuel Maciejowski biskup krakowski r. 1548 miał piérwsze po polsku kazanie na śmierć Zygmunta 1go Pamięt. Warsz. 1817 Nr. 3 str. 328.

37) Autor historyi Jęz. Łacińs. w Polsce str. 48 za świadectwem ówczesnego Jod. Luc. Deciusa.

38) Tenże wylicza (str. 55) autorów, którym nadawano te zaszczytne przydomki. Między innemi: St. Orzechowski, Marcin Kromer, Kojałowicz, Jan Tarnowski, Herburt, Jan Zamojski, Załuski, Sarbiewski, Kochanowski.

39) Kiedy polskie pienia Jana Kochanowskiego wszędy za czasów poety w kraju nucono, łacińskie jego poezye, choć nie mniéj piękne, dopiero po śmierci autora w roku 1584 wyszły z druku.

40) Tyg. Wileński r. 1815 N. 6 str. 85.

41) «Wyzwolone kunszta, jakoto: Malarstwo i Architektura do nas z Włoch przyszły wraz z terminami, dla tego też obwody w rysunku i malowaniu nazywamy *kontorny*, *skicem* piérwszy rzut ołówka w rysunku, a pędzla w obrazie *ilcolorito, coloritem*; *le tinte tinty* to jest stopienie kilku farb z sobą do wydania różnych stopniów ciemności i

światła, w architekturze *woluhy* i *rokte* włoskiemi nazywami terminami. Myśl. o pis. pol. 195 str.

42) Jan Kochanowski Szachy, Piotr Jerozolimę wyzwoloną.

43) Kiedy Dworzaninowi polskich słów niedostaje, dobrze uczyni iż pożyczy z czeskiego języka rychléj, niż z drugiego; a to dla tego, że już ten sam jest u nas wzięty i policzony za najcudniejszy. Ale gdzieby się słowo jakie trafiło w czeskim, które było najtrudniejszym, a na to miejsce byłoby albo ruskie, horwackie to jest kroackie, albo serbskie łatwe Polakowi ku wyrozumieniu, ten w téj mierze lepiéj będzie Dworzaninowi wedle swego zdania obrać.

44) Chociaż sam Górnicki nie mógł się jeszcze pozbyć czeszczyzny, jednakże przeciw niéj najmocniéj powstaje.

45) Budny w przemowie do tłumaczenia biblii opowiadając jakie zmiany w języku polskim przy tłómaczeniu pisma świętego czynić był przymuszony, daje wyobrażenie, jaką też drogą pod piórem ówczesnych pisarzy polski język w kształceniu się postępował. Ten między innemi powiada. «Onego się też tu opuszczać nie godzi, iż tu znajdziesz kilka słów nowych od nas za niewolą wynalezionych. Jako są: *ofiarnik* albo *offiarownik*, *napłetek*, *całopalenie*; to jest co inszy *kapłanem* zową to ja ofiarnikiem. To dla tego, bo gdy prostak słyszy o którém z onych świętych, jako o Samuelu, albo Zacharyuszu ano go kapłanem zową, tedy domniema, że to tacy kapłani byli, jakowi teraz kapłani Rzymscy, gdyż są różniejszy niż dzień z nocą. A tak wolałem ofiarnikami ony święte *koeny* (słowo Hewrejskie), zwać niż taki błąd potwierdzić. Wszakże nie trudno to słowo i prostakom zrozumieć, bo jeśli onego słusznie *papiernikiem* zowiemy, kto papir robi, a czemu też onego ofiarnikiem nie zwać, kto ofiary sprawował.

Podobneż usiłowania były tłumaczów biblii brzeskiéj,

którzy piérwsi użyli słów *nausznica* (inauris) *nałożnica* (concubina) także Czechowicza i innych mniéj lub więcéj szczęśliwe.

46) Wyrazy własne (propria) Budny podług polskiego wymawiania pisze i przypadkuje, o czem tak mówi «na końcu schylam to jest jako grammatykowie mówią deklinuję je; śmieszna bo rzecz jest y wątpliwa mowa bywa bez takiego deklinowania. Weźmy, na wzór ono, co u Marka Sgo wedle brzeskich tłumaczów tak czytasz uyżrzał *Lewi syna Alfeuszowego*» Zaiste ten kto tylko polską rzecz mówi, inaczéj tych słów rozumieć nie może, jedno iż niejaki człowiek, któremu imię *Lewi*, uyźrzał jakiegości człowieka, który był synem Alfeuszowym. Przeto aza nie daleko lepiéj y właśniéj było tak przełożyć. A gdy szedł (Jezus) daléj uyzrzał Lewiego syna Alfeuszowego? Rozumiem temu zkąd to urosło, atoli to oni między nas wnieśli, którzy w szkołach usłyszawszy, *omnia nemina hebraea seu barbara esse indeclinabilia* domnimali, aby to tak było y w naszym języku. Lecz nasz język daleko ma inszy a różny sposób mówienia od łacińskiego, przeto téż on kanon, albo prawidło, nie ma nic do naszéj mowy. A tak nic nam do łacińskich reguł, wszystkie słowa by niewiem jakiego języka, my możemy i znamy deklinować, to jest końca iych nachylać, onego słowa syllab przyczyniając, albo ostateczną odmieniając.

47) «A przeto co po Hewrejsku *Hola* a po Grecku *Holokauston* zowią, ten ia zgadzając z Greki nazwał po Słowiańsku *całopaleniem*; a przeczbychmy nie mieli u nich brać słów, ponieważeśmy z nich poszli? owszem nic innego jeno Słowianie jesteśmy. A za lepiéj insi czynią, którzy swoją rzeczą wzgardziwszy u Niemców albo i Włochów słów pożyczają? Zkądże zaiste przyzwoiciéj nam jest wybierać słowa w niedostatku swoich, albo pobierać dla dania obfitości jak ze zbraconych i jednego szczepu dyalektów? Tym to sposobem Grecy uczynili język swój tak opływającym

w wyrazy, gdy przywłaszczyli sobie na dyalektach Jońskim, Doryckim zdobyte słowa, Myśli o pismach polskich str. 172 z Budnego.

48) Usilna jest w tym względzie dążność Czechowicza używa on wyrazów *Pascha, gehenny* bo mu się nie zdają być dobre *wielkanoc, piekło.* Scisły jest w odróżnieniu wyrazów *Naos* i *Hieron* tłumacząc pierwszy przez *mieszkanie* albo *pałac*, a drugi przez *ofiarnia. Zgromadzenie* podstawia w miejscu *bóżnica* dla oddania wyrazu *synagoge* i t. p.

49) Jan Kochanowski w swoich sobotkach korzystał z pieśni ludu i wiele nawet przeniósł żywcem nie tylko myśli, ale całych wierszy. Symonowicza pieśni krótkie, które pasterze na wzór Teokryta i Wirgilego na przemian śpiewają, są zupełnie w duchu narodowym, gdyż krakowiaki które lud wiejski dotąd składa i nuci do tych pieśni Szymonowicza zupełnie są podobne.

50) I na to z Budnego mamy dowód «Co się tknie polszczyzny żebyś y o tém wiedział, wiem iż naszy Polacy pospolicie onéj okraśny mowy w pisaniu używają, z któréj kto rodem. Lecz ja nie trzymałem się tego zwyczaju. Bo ponieważ się to nie jednéj któréj krainię albo powiatowi, ale wszem przekładało, przeto też żadnemi własnościami mów nie brakowaliśmy. Znajdziesz tu słowa Wielkopolskie znajdziesz Krakowskie, Mazowieckie, Podlaskie, Sandomirskie.... Głupstwo to jest mową jednéj krainy gardzić, a drugiéj słówka pod niebiosa wynosić czemu nie wszech radszéj ziem naszych słów używamy, gdyby jacy nie nazbyt grube były. Zaisteby się tak w rychle język nasz nie jako rozszerzyć mógł, który już teraz bardzo zmalał.

51) Początek 95 psalmu z którego przytoczone są powyższe wyrazy jest następny.

W psalterzu królowéj Jadwigi

Poydzem wyeszelmysze gospodnu spyewaymy,
Bogu zbawyczyelu naszemu spyeszmy tycze,
Jego w chwalye y w psalmyech poymy yemu,
Bo Bóg wyelyky nade wsemi Bogy.

Toż samo w psalterzu Wróbla.

Pójdzcie, raduymy się Panu Bogu śpiewajmy, Panu Bogu Zbawicielowi naszemu, Uprzedzimy oblicze jego z chwałą i z modlitwą, a w psalmach spiewajmy jemu. Boć wielki pan Bóg, a król wielki nad wszystkie Bogi.

52) Najpierwszy rejestr ksiąg zakazanych ogłosił Biskup Maciejowski.

53) Akta officyalatu Kurzelewskiego dowodzą iż r. 1556 na rynku Sereminskim spaloną została biblioteka Szafrańców, z kilkuset xiąg złożona.

54) Decrevit Socrosancta Synodus, ut in singulis Dioecaesibus, ad minus semel in anno per duos loci ordinarios aut eorum delegalos, Bibliotecae aut libri venales in eis contenti visitentur et diligentius revideantur, quod si qui libri in eis suspect sind aut Haeretici reperirentur, cremari debent etc. Synod Piotrkowski r. 1542.

55) Z pomiędzy tego okresu pisarzy zasługuje szczególniéj na uwagę Maximilian Fredro, który chociaż stosując się do panującéj mody mięszał łacińskie wyrazy do mów swoich, lecz ich nie użył w odpowiedzi Posłom Kozaków Zaporozskich.

56) Biblioteka Załuskich z 200,000 ksiąg złożona, między którémi było 20,000 polskich oddana na użytek publiczny 1745 r.

57) Początkowie teatr był zaprowadzony przez Konarskiego w założonym przez niegoż Collegium nobilium, gdzie młódz ucząca się grywała sztuki, do tegoż teatru przez Bohomolców pisane. Sztuki te rozchodząc się po kraju z ciekawością przez wszystkich były czytane.

58) Piérwsze u nas pismo peryodyczne w języku ojczystym wychodzić poczęło w r. 1764 pod tytułem Monitor.

59) Przodkowie nasi nazywali kupy zbrojne wojskiem, teraz podobało się to gazetnikom przerobić to na armią; ciało wojska dzielili na przednią straż, na środek, na tylną straż albo odwód, nie zaś na *awangardę*, *centrum*, i *ariergardą*; *podjazdy* wysyłano, nie *detaszamenta*; *tabor* ciągnął za wojskiem a nie *bagaże*, wysyłali na *objazdkę* nieprzyjaciela, nie na *rekonesanse*. Myśl o piśm. pols. str. 159.

60) Jest to wyrażenie z przedziwnéj dumy przez Wojnickiego z ust ludu wyjętéj.

61) Wyrazu tego w Knapskim niema. Troc bierze go w znaczeniu samogłoski (vocalis) Kopczyński używa do oznaczenia wszelkiéj litery, a Lidl w swojéj Grammatyce Niemieckiego języka dobrze znaczenie tych wyrazów *głoska* i *litera* odróżnił, pierwszy z nich stosując do oznaczenia głosów; a drugi do nazwania znaków głosy te wyrażających.

62) Do znakomitych zalet historyi literatury Michała Wiszniewskiego, należy nieporównana zdolność tego autora w dobieraniu charakterystycznych rysów na odmalowanie już wyrobionych pomysłów. Jakoż do najpiękniejszych miejsc piérwszego tomu historyi (który dotąd wyszedł) pod względem oddania rzeczy, należy bez wątpienia skréślenie ogólnego rysu we wstępie od VI. do XIV. str. i charakterystyka pojedyńczych pisarzy. Co jednak mówi autor o Ossolińskim (str. 144.) zbyt jest przesadzone; bo i nie jeden pomysł ważny (jak to widać z przytoczeń w ciągu historyi literatury) wyszedł z pod pióra Ossolińskiego, i wreście jego polszczyzna *staroświecka*, a przez to samo odmienna od powszechnie naówczas używanéj, obudzała uwagę czytelników, zwracając ją na skarby języka złotego wieku.

63) Jest to tytuł jednéj z rozpraw umieszczonych w pismach peryodycznych we Lwowie, gdzie się najwięcéj obudziła dążność do zastąpienia wyrazów obcych słowiańskiemi. Tamże na wzór wyrazu *mowa*, zam. *mówienie*, używają, *przyroda*, zam: *przyrodzenie*, *nazwa* zam. *nazwanie*.

WIDZENIE.

GAWĘDA Z KOŃCA XVIII WIEKU

Wszystko się dziwnie plecie
Na tym tu biednym świecie,
A ktoby chciał rozumem wszy-
stkiego dochodzić,
I zginie, a nie będzie umiał
w to ugodzić.

Jan Kochanowski.

Za méj pamięci, dziatki moje (prawił dziadek pan Stanisław z Wierzbowa do wnuków swoich: nie było tyle mędrków co dzisiaj, więcéj się modlili ludzie, i więcéj się modlili ludzie, i więcéj wierzyli w cuda a *widzenie*.

Niewstydano się odmawiać codziennie rano i wieczór na klęczkach pacierza, a przy stole modlitwy. Ojciec pilnie baczył czy pobożnie odbywa się pacierz, a niechno zobaczył nieprzystojność jakową, wnet kańczuk *boćkowski* *), był w robocie. Bo dawniéj, dziatki, ojciec i dorosłego karcił syna, niezważał że chłop pod wąsem. Książe pan, stary Radziwiłł, syna swe-

go, sławnego *panie kochanku*, miecznika orderowanego za przewinienie pięćdziesiąt plagami ukarał.

W drodze, pan zawsze śpiewał nabożne pieśni, a słudzy i czeladź powtarzali. Jeden pan z krakowskiéj ziemi, jechał i śpiewał: «kto się w opiekę podda Panu swemu;« kucharz dla żartu zanócił: prosię upiekę poddam panu swemu.» Dosłyszał pan igraszkę. Stój! zawołał, weźcie go! i hajducy rozciągnęli winowajcę; sto plag tęgich przylepiono, a gdy ledwie dosiadł bryczki zbity kucharz, z całą potem skruchą śpiewał pieśń nabożną. Jako modlono się szczerze, tak nie było mędrkowania, wierzono ślepo w co ojcowie starzy wierzyli i lepiéj nam z tém było. Oj tak! lepiéj, bo w każdém utrapieniu, w każdéj dolegliwości, człek miał pociechę i pomoc w tym miłosiernym Bogu, którego imie niech będzie pochwaloném na wieki! Dzisiaj drwią z piorunów, budują jakieś tam żelazne pręty! Miły Boże pewniejszy był Loretański dzwonek [2]). A jak chmura czarna nadpłynęła, grożąc gradem i czém gorszém, zaraz klecha z organistą nuż do dzwonnicy, nuż serce rozbujane bić o ściany święconego dzwonu, aże dobyli głosu, co rozpędził chmury i nawalnicę.

O święte czasy, gdzie czołem nie wstydno było Bogu uderzyć, każdy też przed ołtarzem padał ze skruchą na kolana, a gdzie indziéj nie ła-

two ugiął karku i kolan, stał wszędy by dąb i ledwo czapką uchylił. A bywało w podróży to śpiewa, stanie na nocleg, to modlitwa i krzyż Pański, i nieraz zbawiało to duszę. Ja sam, jakiem był na Rusi, osmagać kazałem dziewkę nierobotną: o! długo pamiętała to jéj stara mać czarownica. Kiedym zapomniał o tém, w przejeździe sioła, wyszła stara, nuż prosić pokornie abym czarkę miodu wychylił. W dobréj wierze, biorę szklankę ale według swego zwyczaju nimem do ust nagiął, przeżegnałem, aż tu brzdęk i dno całe wyleciało, a baba ze strachem uciekła. Widzita dziatki, tam były czary, nie mogły wytrzymać przed znakiem krzyża świętego.

We śnie téż pan Bóg przysyła przestrogę jako raz panu wojewodzie u któregom dworsko sługiwał. Jeszczem był pacholęciem kiedyśmy się wybrali w podróż do dóbr w Ukrainie. Jedziem i jedziem, jakoś siódmego dnia wjechalim w gęstą puszczę.

Już noc zapasem, a tu ani dachu, ażeśmy dzięki Bogu dojrzeli karczemkę lichą i brudną. Nie było przecież w czém wybierać, tém więcéj że zabierało się na burzę; czarne chmury, by kotara nad łożem całe okryły niebo. Żyd już spał czy udawał, ale jak go hajduk jedną ręką wziął za brodę, a drugą za *boże poszycie* [3]) wytrzeźwiał zaraz. Wypędziwszy bachorów, wyrzuciwszy śmiecie, rozpalono na kominie ognisko,

wykadzono bursztynem izbę, a pan wojewoda miał legnąć do snu na świeżém sianie. Kucharz przyrządzał wieczerzę, dworzanie gwarem napełniali małą stajnię i alkierz przyboczny, zkąd żyda wyrzucono. Ja małyć żaczek, uwijałem się rześwo, dojrzałem że karczmarz żydka małego wsadził na konia, i cóś mu kładł na ucho w uboczu, przypadłszy więc opowiedziałem panu. Ale wojewoda ufny opiece Boskiéj, i liczbie dworzan i czeladzi zbrojnéj, spokojnie zjadłszy wieczerzę zasnął, usnąłem i ja przy nogach pańskich, rzuciwszy parę więzi siana. O północy przed piérwszém pianiem kurów, zerwał się pan wojewoda (a nie śpiąc wszystkom baczył) a pomodliwszy się nieco znowu zasnął. Jam już oka nie zmrużył, jakiś strach dziwny wziął mnie za boki «kiedy kur pierwszy pieje pan wojewoda zrywa się znowu pada krzyżem i woła: «Niech się stanie twoja wola panie kiedy mi przestrogę w tém przesyłasz.« I zaraz kazał mi wstać, zbudzić ludzi jak najciszéj, żeby się mieli co rychłéj do broni, bo hajdamaki już są za pazuchą. I sam się co prędzéj ubrał, kazał wrota zawarować, do izby przywołał sześciu dworskich ze strzelbami, sam podsypał szturmak, wsypawszy weń garść całą siekańców. Pacholik wysłany na zwiady z dymnika ujrzał gromadę zbrojnych.

«Więc to prawda, (rzekł sam do siebie wojewoda) com we śnie widział i słyszał. Święta twoja wola Panie mój niech się stanie.

Nie długo, już jako na dłoni dojrzelim gromadę i jezdnych i pieszych, a każdy zbrojny to w samopał, to siekierę, szablę i pistolety. Zdala na koniu siedzącego poznałem żydziaka, co go wysłał nzsz karczmarz: z cicha on świstał, kaślał, widać dawał hasło, ale mu nie mógł odpowiedzieć zdrajca, bo leżał na bryce w pieluszkach z powrozów z zakneblowaną gębą. Hajdamacy po krótkiéj naradzie, sunęli z siekierami wrota stajenne wywalać, w on czas pan wojewoda zmierzył szturmakiem, zabłysło, wystrzał huknął, wyleciały szyby z okna, a za nim płotem siekańce które celu niechybiły. Co padło niewiem ale jęk był wielu, a coraz go więcéj gdy dworzanie raz po razu sypali ze strzelby. Jeden wziął żydziaka na oko i tak dobrze, że ugodzon w same czoło spadł z konia martwy. Osłupieli na to hajdamaki, poczęli uciekać, ale wkrótce w oddaleniu się zebrali, co ujrzawszy pan wojewoda zawołał:

«Teraz daléj! zaprzęgać co rychléj, broń na»bić, te psu braty zapalą karczmę (i dodał ci«széj wszystko prawda com baczył we śnie.»

We dwa pacierze, jużeśmy na brykach siedzieli, a każdy ze strzelbą gotową: i kiedy roztwarto wrota stajenne, już dach był cały w płomieniach. Ruszylim z kopyta, mając żyda w trokach, a choć zmykalim żywo, dosiągły nas kule hajdamackie. Kilku z czeladzi odniosło rany,

pan wojewoda miał dwa razy przestrzeloną czapkę: dzięki Bogu nikt nie zabit. Kiedyśmy już przecie wybili się z puszcze, pan rzekł do mnie, bom w nogach u niego siedział. «Widzisz mój «Staśku, jaka Opatrzność Boża czuwa nad nami! »Chociaż mówią. «Sen mara, Pan Bóg wia»ra,« a przecież we śnie wszystko mi przepo»wiedział świętéj pamięci mój rodzic! Kiedym za»snął, stanęła przedemną jego postać sędziwa: »Synu (rzekł do mnie) obudź się, żyd sprowa»dza hajdamaków, już są niedaleko. Stanąłem »na nogi, a niewierząc w widzenie, po modlitwie »usnąłem. Wonczas raz drugi stanął przedemną »i groźniéj zawołał: « »Synu mój! powstań! zwo»łuj ludzi, bo hajdamaki są niedaleko, i zale»dwo masz czasu do obrony, a co rychléj dosia»daj, bo jak ich postrzelasz, zapalą domostwo! »wstań! słuchaj! i ufaj Boskiéj Opatrzności.« O »zadrżało mi serce więcéj wtedy, jużem nieu»snął, a sam widziałeś, że wszystko prawda jako »wyrzekł« [1]).

* * *

Na te słowa starca, wszedł syn jego Jędrzéj, prowadząc z sobą pana Jacka sąsiada z pobliskiéj wioski, dawnego dworusa, a dziś rolnika na swojéj grzędzie. Rad go ujrzał starzec i proszony powtórzył co do słowa o śnie wojewody, wtedy

pan Jacek rzekł: Wszystko to święta prawda, co Jegomość wnuczkom prawi, boć i w moim żywocie nieraz doznałem przestrogi we śnie. Aleć nie raz i nie we śnie, a człek miał *widzenie*, ja sam raz w życiu, alem co się nasłuchał! Jakoż to było? zapyta starzec ciekawie. «Niechno Jegomość pozwoli wytchnąć sąsiadowi (rzekł syn z uszanowaniem) bo zziąbł nieco, a na wieczerzę przyszedł. Kurdulo! Kurdulo! (zawołał na żonę), niechno się pośpieszą z jadłem bo czekamy.

* * *

Skrzętna gospodyni zastawiła co rychle wieczerzę sutą, złożoną z pierogów tatarczanych z serem i jagłów ze słoniną. Napiwszy się podpiwku, Jacek otarł wąsy, a usiadłszy na ławie bliżéj starca, począł prawić: dziatwa obsiadła wieńcem przy nogach dziadka: gospodarz domu, pan Jędrzéj, słuchając powieści, rozebraną strzelbę przeczyszczał, a żona jego przędła na kołowrotku.

GAWĘDA PANA JACKA.

Będzie temu z lat 50, jakiem sługiwał u pana Starosty blisko Złotoryi: było to miasto dawniéj nie małe i w mury nie ubogie, a nawet warowne, bo nawet jakem słyszał od mego pana, dłu-

go się tam bronił, jeden książę z piastów, co chciał króla węgrzyna z tronu zrzucić, ale mu się nie udało, i w pojedynku, zrzucony z konia poddać się musiał [5]). Pan starosta mięszkał na zameczku swoim, było to murowane stare i niemałe domóstwo. Jakaś zawierucha była w kraju, często napadano dwory: mój pan, myśliwiec zawołany, coby i kulawego Twardowskiego z piekła pokonał, mniéj dbał na to, bo miał i strzelby dostatkiem, i luda niemało, a wszystko strzelcy zawołane, bo u niego czy dworzanin czy z czeladzi musiał dobrze strzelać: dla tego stajennych wszystkich parobków, ogrodniczków, miał z *kurpików*, co kulą najdrobniejszego ptaka z drzewa zrzucali. Jakoś, w taką jako teraz grubę jesieni dobę, miał dużo starosta gości u siebie: zacząwszy jeno co wieczerzę powstał, i mając pokazać gościom jakąś księgę, poszedł do swojéj alkowy, zdjął ze stołu, chciał wrócić, a krzyknął i upadł na ziemię właśnie przechodząc; krzyk straszny pana usłyszałem, wbiegam i widzę leżącego bez pamięci. Zawołałem pomocy, ledwie przyszedł do siebie, już nie mógł stać o swéj mocy, położyłem go w łożu.

Pan Starosta, kazał mi spać w komnacie, ale sen nieprzychodził ani mnie, ani panu, rzekł więc około północy do mnie: »Jacku zamknij »drzwi na klucz dobrze, każ spuścić wszystkie »psy, ich odgłos rozweseli taką ciehotę u nas,

zrobiłem jak kazał, ale psy jakby im zakneblował pyski, żaden nie szczeknął. »Jacku (zawo-»łał niedługo) zapal świeconą gromnicę, zasuń kotarę od łoża.

Gorzała jasno gromnica, a za kotarą słysząc że pan usnął, i ja zdrzymnąłem, w godzinę psy zawyły, a starosta krzyknął, rozrzucił kotarę wyłupił oczy i wskazał w kąt drzwi: jam patrzał, alem nic nie widział: przeżegnawszy się wstałem, pan starosta odetchnął i płakać począł. »Jacku! mój Jacku (wyrzekł po chwili, a gdym przystąpił, ujął rękoma za szyję, głowę wsparł na ramieniu płacząc) czyż zawsze będę to widział?«

I cóż Jaśnie Pana trapi? zapytałem nieśmiele już to raz drugi, widzę moją świętéj pamięci matkę, pierwszy raz wystraszony omglałem; ale teraz patrzyłem oko w oko; ona mnie błogosławiła, i założyła jedną kartę w księdze nabożnéj, przynieś mi księgę, drżący przyniosłem, pan Starosta przewracał karty, jedna była świeżo założoną, a była tam modlitwa: *«za umarłych»* [6]).

Upadł starosta na kolana, padłem i ja za nim: modląc się za duszę: już kury piały, gdyśmy zasnęli. Rano wstawszy, dał na mszą Stą, odprawiono nabożeństwo w parafii i w Złotoryi, i więcéj już niemiał pan Starosta żadnego *widzenia*.

* * *

A wasze sam coś widział zapytał starzec, Jacek się zmięszał, czerwień wybiła mu na lica, snać ze wzruszenia, niemiłego wspomnienia, które utopił jak kamień w wodę na dno przeszłości. Po chwili odmówiwszy cichą modlitwę rzekł: kiedy umarła pani starościna, pogrzebano ją na cmentarzu, na stypie było dużo gości, którzy i zanocowali, a to tak jakoś wypadło we trzy lata po *widzeniu* starosty. W dużéj jadalnéj izbie, nasłano siana, przykryto kobiercami, i wszyscy legli pokotem: ja tuż komina strudzony zasnąłem, budzę się, widzę śpiących w około, słyszę chrapiących, na kominku tlała jeszcze głownia, Przetarłem oczy, począłem mówić modlitwę poranną, bo mi się zdało że już świta, aż tu nagle, skrzyp drzwiami od sypialni państwa, i wychodzi zmarła pani, tak ubrana jako pochowana. O mój Boże! jakiem się nastraszył, co język nie opowie. Idzie, idzie, mija wszystkich, staje przedemną i cichym ale wyraźnym głosem mówi.

Jacku! biegnij do pana! ja w grobie żyję, ratuj ciało i duszę!

I znikła, zerwałem się równymi nogami, budzę wszystkich, biegnę do pana, opowiadam wi-

dzenie. Nikt uwierzyć niechciał, ale wierzył sam pan starosta. Co rychléj biegniem na cmentarz, rozświecono pomrok nocy pozostałemi od pogrzebu pochodniami: aż w drodze spotykamy dziada co biegł donieść że słychać jęk w świeżym grobie pani. Zadrżał starosta, załamał ręce wybladły, struchleli wszyscy, przybiegamy, łopatami, rękoma grzebiem, a jęk coraz wyraźniejszy: już widzim wieko trumny, odważam toporem: o cudzie! pani żywa leżała na twarz, jęcząc słabo; porywam w poły, wydźwigam z grobu, a owinięto w futro zanoszę do domu. Ożyła dzięki Bogu, medyk sprowadzony z miasta ręczył za życie. Jakaż to radość na całym dworze, boć to była dobra i cnotliwa niewiasta, a kochana pani. Żyli z sobą jeszcze lat 10, miali i potomstwo, dwóch synów i trzy córy.

—Skryte są wyroki Twoje, Panie wyrzekł starzec nachylaiąc głowy.

—Z czegóż jéj była niemoc taka, że ją pochowali? zapytał Jędrzéj.

—Zgryzoła, boć każdy ma swego móla co go gryzie. Najstarsza córka panna urodna, uciekła z jednym wojakiem. Pani płakała dzień i noc, nareszcie uderzyła niemoc, omglenie. A wszyscy i sam medyk powiedział: »Umarła.« to i pochowano.

Ale jakaż radość była, kiedy w tydzień po dobyciu z grobu pani, wróciła córka z urodnym wojakiem, jako małżonkiem, i rzucili się do nóg rodziców, prosząc o błogosławieństwo. Pan starosta co nigdy niechciał na te śluby zezwolić, co gdy pani prosiła o zezwolenie, powiedział przy mnie. »Prędzéy się moja damasceńska ka»rabella, zamieni w drewnianą szabelkę dziecin»nę, nim Kaśka moja stanie na kobiercu z tym »świszczypałą, pędzi-wichrem.« Teraz na jedno słowo pani, wszystko darował. »Tyś mi, mówił, »moja Jagulku wrócona z grobu; twoje słowo »przykazaniem.« A pani nieraz mi mówiła, bom odtąd był doma jak przyjaciel, nie jak dworzanin.

—»Dobrze żem umarła, pan nie do poznania »jest dla mnie dobry, przebaczył mojéj Kasi.« A byłoć to prawe oczko swojéj matuleńki!

*
* *

I powstał z ławy. »No czas to ku domowi, jak wilki ku lasowi.« Jędrzéj oczyszczoną strzelbę zawiesił na kołku, wygotował na jutrzejsze łowy. Żona przestała prząść, starzec z dziećmi drzymać począł. Gospodarz zapalił łuczywo, zaświecił w sieni Jackowi, który nucąc pieśń nabożną, poszedł drogą wysadzoną lipami, do swego domostwa.

Gawęda niniejsza spisana wiernie z podań jakie słyszałem; maluje wyobrażenia pobożnych ojców naszych, które są odblaskiem wiernym swego wieku.

K. Wł. Wójcicki.

PRZYPISKI.

1) Boćki miasteczko dziedziczne Potockich, sławne fabryką batów i bizonów, uwiecznionych przez Krasickiego.

2) Loretańskich dzwonków, mnóstwo sprowadzano z Rzymu, które lud i szlachta rozkupywali chciwie w czasie burzy i piorunów, wybierano młode i niewinne dziewczę, lub małego chłopca, który dzwoniąc obiegał w około domostwo, przez ten czas kadzono w izbach poświęconemi ziołami, chroniło to domostwo od ognia piorunowego.

3) Boże poszycie, wyrażenie mazowieckich kmieci; oznacza włosy na głowie, czuprynę.

4) Tadeusz Czacki miał sen podobny który się ziścił; że szczegół ten nie jest znany, przytoczyć tu go muszę. Ojciec Tadeusza przejeżdżając do dóbr swoich oddalonych, stanął w jedném miasteczku, gdzie spotkał ubogiego szlachcica, dawnego znajomego, który go prosił o zasiłek pieniężny, bo właśnie zgorzał zupełnie, co mu groziło nędzą. Litościwy Czacki niemając z sobą tyle pieniędzy, bierze od znajomego żyda 500 czerw. złotych bez żadnego rewersu, bo w kilka dni miał zwrócić, i daje szlachcicowi. Tymczasem w tych kilku dniach umiéra, a żyd nie mając rewersu, nie śmiał się u syna upominać. W kilka czasów Tadeusz we śnie ujrzał swego ojca, który stanąwszy przed nim, zaklinał go, ażeby dług zaciągnięty wypłacił. Biorąc to za marzenie, zapomniał o tém. W kilka dni, we śnie staje postać surowsza ojca zmarłego i groźnie dopomina się o wypłacenie należytości, że przez to niema pokoju duszy, wymieniając dokładnie wszystkie okoliczności dla czego dług zaciągnął, od kogo, jak się żyd nazywa. Przerażony Tadeusz porywa

się i zapisuje dla pamięci nazwisko żyda i miasteczka, a równo ze dniem posyła ażeby stanął dłużnik. Żyd opowiedział wszystkie szczegóły, a szlachcic który dostał wsparcie wszystko potwierdził, gdyż to było w jego obecności! kiedy zapłacił dług należny, téj saméj nocy we śnie zobaczył ojca, który mu podziękował, że dopełnił jego prośby i zniknął. Już go więcéj i w marzeniu senném nie widział. Szczegóły tego zdarzenia mam od domownika ś. p. Tadeusza Czackiego.

5) Napomknienie o Złotoryi jest historyczne, bronił się w niéj długo Władysław biały książę Gniewkowski, wnuk Kazimierza Wgo, który chciał strącić z tronu Ludwika Króla Węgierskiego. Naciśniony ze wszystkich stron zażądał pojedynku, ażeby nim rozstrzygnąć na jednę ze stron walczących zwycięztwo. Stanął do walki Jan z Sokołowa. Książe biały wyjechał na koniu zbrojny, rozpoczęła się bójka, na którę, wojsko królewskie i oblężeni równie zajęci patrzali, oczekując któréj stronie pojedynek da zwycięztwo. Jan z Sokołowa zwyciężył Władysława Białego, odarł zbroję wedle praw rycerskich, zwyciężony kraj opuścił i umar w Awinionie, gdzie dotąd jest jeszcze jego nagrobek.

6) Dominik Magnuszewski znany z genialnych utworów, jedna ze świetnych gwiazd literatury naszéj miał takież zdarzenie. Straciwszy matkę (Maryę z Bórakowskich) w bardzo młodym wieku, w kilkanaście lat, rano obudzony ze snu, kiedy w drugim pokoju już służący chodzili, ujrzał w jednym rogu sypialni stojącą postać swojej matki, z wlepionemi oczyma w książkę pobożną. Ochłonąwszy z przestrachu, zrywa się, a postać zmarłéj, zagiąwszy ręką jedną kartę w książce znika. Przybiega porywa książkę i widzi zagiętą stronnicę na modlitwie «Za umarłych»

Zdarzenie to mam od niego samego.

POEZYE.

TRYOLETY.

* * *

Któż cię opieką zasłoni,
Świeża trawko, kwiatku mały!
Mało blasku, mało woni,
Któż cię opieką zasłoni?
Zwiędniesz w zapomnienia toni,
Jak inne kwiatki zwiędniały,
Któż cię opieką zasłoni?
Świeża trawko, kwiatku mały.

* * *

Jako listek w głębi lasu,
Cicho rośnie, cicho spada,
Tak wszystko żyje do czasu,
Jako listek w głębi lasu,
Więdnie, znika bez hałasu,
Utrwalając byt sąsiada,
Tak jak listek w głębi lasu,
Cicho rośnie, cicho spada.

J. B.

WIESZCZ.

I.

Lepiéy mi stokroć było, gdy słabą nóżynę,
Po raz piérwszy stawiając na świata dolinę,
Z całym zapałem wieku, do zabawek, piasku,
Dążyłem jak zbłąkany do nadziei blasku,
A tam, czysty, niewinny jak piérwsze spomnienie,
Długiem trawił godziny, czerpając złudzenie.
Dobrze mi także było, gdy w drewnianéj zbroi,
Na takiéj saméj szabli, wsparty u podwoi,
Śledziłem młodém okiém rówienników, wrogów,
Broniąc mężnie przystępu do zwycięztwa progów;
Albo téż drewnianego dosiadłszy rumaka,
Ze wstęgą papierową, z piórem u kołpaka,
O własnych moich siłach pędziłem za wrogiem,
Szczęśliwy, żem tak dzielnie władał wiatronogiem,
Potém nieźle mi było; gdy bogatszy w laty;
Zacząłem już zakreślać, trójkąty, kwadraty,
I pośród księgozbioru, jak pośród obszaru,
Czerpałém różną słodycz, z goryczy pucharu:
Ale wtedy pamiętam, najgorzéj się stało,
Gdy się rozum przesilił i serce zadrżało.

II.

Jest coś, na ziemi naszéj, jak w każdym człowieku,
Co w dziedzictwie zabiera wiek po pierwszym
wieku,

Co w głębi twego serca obiera siedlisko,
I miłości ma nazwisko.
A kiedy na cię rzucą niewinności wzrokiem,
Zapala się w twém łonie i płynie potokiem,
Tak, w wiośnie mego życia, gdy na licu bladém,
Zszedł blask, jak wschodzi słońce za jutrzenki
śladem,
Spotkałem to spójrzenie, niewinności godło,
Które cały swój ogień w głąb méj duszy zwiodło.
O! pamiętam to oko! tam na tle powłoki,
Świeciła łuna blasku, a jak przez obłoki,
Słońce, rozkosz rozsiewa na ziemi przechodnia,
Tak, przez długie jéj rzęsy błyskała pochodnia,
Rozsiewając swój urok, tak słodko, tak miło,
Że aż ogień przechodził, że aż serce biło.

* * *

Raz ją tylko widziałem, lecz w uwielbień tłumie,
Nigdy prawdziwych uczuć, piękność nie zrozumie,
Chociaż nikt, nikt odemnie nie miał więcéj prawa,
Żądać jedynéj ofiary,
Jak jednéj cząstki, tysiącznéj w milionie;
Przez kogoż była dla niéj stwarzaną zabawa,
Przez kogoż z czystych uczuć składane jéj dary,
I pieśń nucona we dnie i po jego skonie?
Ale w tym uwielbień tłumie,
I któż natchnienie zrozumie?

III.

Kędy przez szklanne szyby bije blask złocony,
Że aż nocy pomrokę po jéj płaszczu drażni,
Kędy brzmią huczne śpiewy i wesela tony,
Zmięszane z wrzawą głosu pozornéj przyjaźni,
Tam w okręgu licznych tanów
Przeplatanych szeptem, gwarem,
Jak w okręgu wonnych łanów,
Błyszczał jeden z tulipanów
I rozkoszy pałał żarem,
A na ustach uśmiech siadał,
A na czole radość tlała,
A jéj tchnienia wietrzyk skradał,
Który biegał jakby strzała,
A w jéj oku miłość wrzała.
A jam płakał zdala, zdala,
Jam to dziecię wśród przestworza,
Którém miota nieszczęść fala;
Drżący, smutny, jak tło morza,
Tęskny, biédny, zawsze zdala.
Lecz łza serca niedojdzie, bo ta łza boleści,
Którą żal wykołysze, a dusza wypieści,
Jest tak czysta, tak lekka, gdy na lica spływa,
Jak myśl co niebo przeszywa.

* * *

Kędy przy bladém świetle, lampy i księżyca,
Który swoje promienie przez szyby przedziera.

Pod ciężarem znużenia, upada dziewica;
Anioł snu płynie z cicha i zwolna spoziéra,
I na straży swojéj staje,
A potém czystą duszę z rąk świata wydziéra,
I przenosi w inne kraje;
Tam, spokojnie senna branka,
W tém, czarowném swém ustroniu,
Jak na czystém, piękném błoniu,
Śni od nocy do poranka,
Szczęsna, wolna od kochanka:
A o włosów jéj pierścienie,
Łamał księżyc swe skrzydełko,
A o czyste z ustek tchnienie,
Blada lampa swe światełko,
Co raziło nocy cienie.
A jam wzdychał jak w mogile
Bo sen mijał mnie zdaleka,
Bo z nim rzadko, ma powieka,
Pogwarzyła słodko mile,
Lub spędziła jedną chwilę.
Lecz nikt westchnień nie zrozumiał,
Nikt nad niemi się nie zdumiał.

IV.

Czémże jest życie, chociaż wiosna świeci,
Gdy go owioną cierpienia zamieci,
Czemże jest życie, chociaż serce władnie,
Gdy mu świat, iskrę miłości wykradnie?

Tu do koła tak głucho; tak zimno do koła,
Jakby wiatr co pola suszy,
Zasypał szronem ich czoła,
I rozwiał uczucia z duszy.
O! próżno wzrok mój zwracałem ku Tobie,
Próżno me pienie o ciebie trąciło,
Raz, drugi, trzeci, bo głucho jak w grobie,
Tylko się echo trzykrotnie odbiło,
Jak u wrót chatki rzuconéj w ustroniu,
Próżno wędrowiec wznawia kołatania,
I tylko echo po górach, po błoniu,
Podrzeźnią po nim trzykrotne stukania,
I samotnego pod sklepieniem nieba,
U wrót zostawią bez posiłku, chleba;
Tak ja zostałem, a ciężkie westchnienie
Trzykroć trąciło o górne sklepienie.
  Póki myśl żyje i ogień ją pali,
  Puszczaj wodze bystréj myśli,
  Niechaj taki łuk zakryśli,
  Że czyniąc nieba lennikiem,
  Ujdzie tam przed światem dzikiem,
  I porwie cię z ziemskiéj fali.
Umarłem więc dla świata, i tchnienie i siły,
Przeniosłem po za mogiły.

V.

Sto lat przeżywszy w takowém uśpieniu,
Lat, bo w rachubie nieczynnego wieszcza,

I skład i sposób w zwyczajném liczeniu,
Inny jak wtedy gdy piosnkę wypieszcza,
Gdyż czas tak skąpy dla uciech i świata,
Nigdy dla śmierci swych darów nieskąpi,
W któréj sekunda, godzinę zastąpi,
Minuta dobę, a godzina, lata.
Po stu więc latach, po świata godzinach,
Dawnéj młodości rzuciwszy spojrzeniem,
Przebiegłem żywo po waszych dolinach,
I tém zanuciłem pieniem.

* * *

Niewierz o luba, gdy mędrzec plecie,
Że w grobie nasze nikną nadzieje,
Bo myśli jego nie błądzą w świecie,
Kędy nieznane życie jaśnieje.
A chociaż duszno i ciasno w trumnie,
A chociaż smutno i zimno w grobie,
O! lepiéj stokroć w śmierci całunie,
Niźli w téj brudnéj ziemi ozdobie.
Za grobem życie, słuchaj méj piosnki,
Którą ja wieszczém czuciem schwytałem,
Słuchaj téj czystéj mojéj pierwiosnki,
Którą dla twojéj duszy splątałem:

* * *

Tam po za światy tam po za groby,
Leć moja gwiazdko myśli méj lotem,

I wciąż od jednéj do drugiéj doby,
Złotego słońca przyświecaj złotem.

Tam gdzie z roskoszy wzniesione trony'
Gdzie słodycz wabi, gdzie miłość woła,
I gdzie méj piosnki dochodzą tony,
I gdzie sam wabię mego anioła.

Gdzie czujne oko czystéj niebianki,
Baczy na święte niebios podwoje,
Tam mnie powitaj obok kochanki,
Bo tam z mą lubą popłyniem dwoje.

Spiesz więc o gwiazdko! myśli méj lotem,
Tam po za światy, tam po za groby!
I wciąż od jednéj do drugiéj doby,
Złotego słońca przyświecaj złotém.

Czego żałować? ludzi? tych głazów,
I tam są głazy, dar upominku,
Może roskoszy lubéj obrazów?
I tam jest roskosz w świętym spóczynku,
Pójdź do mogiły o mój Aniele!
A jeśli ludzie godni są ciebie,
Albo przynajmniéj twojego daru,
Rzuć jedną łezkę w łono obszaru,
To godło smutku, godło pamiątki;
Niech ją rozszarpią pomiędzy siebie;
Nieprzyjaciele i przyjaciele,
Póki ostatni

VI.

O! nie myśl o ich żalu, bo jakby po burzy,
Gdzieniegdzie błyśnie zlekka purpurowa zorza
Potém wolniéj i wolniéj, niebo się rozchmurzy,
I ukaże nam słońce w obliczu przestworza;
Tak i po twoim skonie, powoli, powoli,
Zwykła radość po smutku, po łzach i tęsknocie,
Wkradnie się na ich czoła na skrzydłach swawoli,
I rozleje swe światło w całéj swéj prostocie,
Kiedy niekiedy tylko, przywodząc spomnienie
Twych zalet, twojéj cnoty o czysty aniele!
Lecz to tylko niekiedy, tak jak nasze cienie,
Co wtedy nasze tylko, zdradzają obrazy,
Gdy gwałtem zdradzić muszą, na światła rozkazy,
Bo tacy mój aniele, świat i przyjaciele.

* * *

Godneż więc żalu podobne dziwy?
Godniż tęsknoty, podobni ludzie?
O! płyńmy luba! na inne niwy,
Czego po ziemskiéj błąkać się grudzie,
A chociaż duszno i ciasno w trunie,
A chociaż zimno i ciemno w grobie,
O! lepiéj stokroć w śmierci całunie,
Niżli w świecącéj ziemi ozdobie.

Tu błysnął sztylet... a choć za chwilę,
Widziano wieszcza w śmierci całunie,
A potém w dusznéj i ciasnéj trunie,
A potém w zimnéj, ciemnéj mogile,
Lecz nikt nie poszedł za nim na gody,
Na które próżno wzywał wieszcz młody.

K. Kucz.

ZARYSY POŻYCIA

NIEBEZPIECZNA ZEMSTA.

CZYLI.

SIEDM DNI.

I.

Trudno powstawać przeciwko opinii całego świata, i chcieć jednėm słowem zwalczyć przesądy któremi świat nasiąkł jak gąbka wodą, jak zepsute serce złemi zasadami: ale jak dalece można być szczęśliwym z exaltowaną i żywą wyobraźnią, potrzeba tego doznać aby sądzić o tém. Są ludzie pewni, wyrachowani, z zastanowieniem i doświadczeniem, szczęśliwi! i to nawet w własném przekonaniu, zatém najszczęśliwsi! winszuję im tego, ale niezazdroszczę, bo co do mnie, ja również tego samego doznaję losu, i również jak oni, podług siebie samego szczęśliwy jestem. Tak myślał młody i żywy Ernest, kochany; bo-

gaty z powodu otrzymanéj przed rokiem sukcessyi po śmierci ojca, i dwudziestą czwartą wiosnę życia rozpoczynający: późniéj powstał, a za nadejściem Amelii zbliżył się do niéj, i przyciskając jéj rączkę do ust, z całym zapałem młodego kochanka rzekł do niéj te słowa.

O moja luba i piękna Amelio! w twojem spojrzeniu jest dla mnie świat cały, w uśmiechu szczęście i roskosz téj ziemi; a w twojém sercu, przyszłość i niebo; i jakby dla potwierdzenia tego co wymówił, okrył na nowo jéj dłoń pocałunkiem, a potém spojrzał, i spojrzeniem swojém wykonał przysięgę.

Dobry Erneście, znam twoję duszę i nigdy dotąd najmniejsze podejrzenie nie wkradło się wtedy, gdy mówiłeś do mnie i nie skaziło słów twych niewiarą, ale czy można być pewnym siebie a bardziéj jeszcze swojego serca?

To się ma rozumieć, przerwał jéj Ernest, czy też ja ciebie zawsze będę kochał? Nie prawdaż Amelio?

Nie powiedziałam tego.

Ale chciałaś powiedzieć. Mógłbym ci przysiądz, mógłbym ci tysiące zapewnień przytoczyć, ale nie nazwałażbyś tego zwyczajną przysięgą wszystkich kochanków, zwyczajną formą i czczą metodą pożycia. O nie, ja chcę być innym od tych wszystkich szaleńców, i w czynach moich i w sposobie myślenia; i nie próżnemi obietnicami, ale jedynie postępowaniem dać ci dowody mego przy-

wiązania. Po jutrze Amelio otworzy się dla nas nowe, inne życie, po jutrze Amelio los, czy przeznaczenie, rzuci mi ciebie w obięcia moje, nie jak kochankę, lecz już jak żonę, a od téj chwili, o mój aniele, najmniejszéj zmianie Ernest nie ulegnie.

I Amelia westchnęła i Ernest westchnął i po raz piérwszy w zakład wzajemnéj miłości ich myśli i uczucia w jedną duszę się zlały, bo po raz piérwszy ich usta, spoiły się razem.

Za trzy dni potém, Ernest wyjechał do dóbr swoich z młodą i piękną żoną Amelią.

II.

Niemasz jak żona, a jeszcze taka jak moja Amelia, myślał sobie Ernest, siedząc naprzeciw niskiego kominka i wlepiając wzrok swój w konający ogień. O jakże ludzie mogą być szczęśliwi, jeżeli tylko całe swoje szczęście zamkną w mierności, i jeżeli znajdą odpowiednią i podobną sobie duszę! ale jak mało dąży tym sposobem do przeznaczonéj dla człowieka mety, jakże mało goni za szczęściem podobnego rodzaju?

I oddał się tym myślom, przebiegając różne stany społeczeństwa i odwracając się od nich z pogardą, bo gdzie tylko zatrzymał myśl swoją szybką, wszędzie spostrzegał ślady zysku i czczości, a nigdzie cnoty.

Zapalony i żywy, on w każdéj kobiecie szukał tylko przymiotów, i ubóstwiał ją dla zalet i wdzięków, kiedy inni szukali złota i ubóstwiali dla złota i złota: on znalazł Amelią i przywiązał się do niéj z całą mocą duszy, a tamci inni znaleźli złoto i przywiązali się do niego bardziéj jak miłość.

O jakże szczęśliwa jestem przywiązaniem Ernesta, mówiła do siebie Amelia, a potém z lekka zbliżyła się do niego i wyrwała go z tych marzeń którym się z takim zapałem oddawał.

Potém mówili z sobą długo i wesoło, mówili o miłości i o szczęściu swojém, i na tych rozmowach przeplatanych kiedy niekiedy zatrudnieniami gospodarskiemi, lub téż czytaniem książek przez Ernesta, płynęły im spokojnie piérwsze dni pożycia.

Zdaje mi się Erneście, rzekła raz Amelia do swojego męża, że wypadałoby oddać wizytę sąsiadowi naszemu, wszak tylko mila drogi, a już od miesiąca jak jesteśmy proszeni.

Jak chcesz, odpowiedział Ernest, bo dla niego było wszystko jedno i za godzinę już byli z wizytą.

III.

Niewiedziałem, mówił Ernest do młodéj i pięknéj Emmy córki swego sąsiada, że tak przyjemne towarzystwo mamy blisko siebie.

A my przeciwnie, odpowiedziała Emma z całym wdziękiem słodyczy, wiedzieliśmy dobrze o naszych sąsiadach i tém bardziéj ubolewaliśmy nad opóźnieniem zbliżenia się naszego.

Dosyć było tego dla młodego Ernesta: cały ten wieczór żywę jego oko śledziło Emmę, która jak każda kobieta, lubiąc zajęcie się nią młodego człowieka, nie unikała bynajmniéj żadnéj sposobności czy to co do rozmowy, czy do wejrzeń Ernesta. Przenikliwość Amelii dostrzegła te wszystkie porozumienia się i czoło jéj zasępione zostało lekką chmurką smutku: odjechali wcześniéj do domu; a ludzie? o! ludzie długo i bardzo wiele, mieli do mówienia o młodym Erneście i o pięknéj Emmie.

Szczęśliwy Ernest w wyborze swoim znalazł w Amelii inną zupełnie osobę od tych, jakie napotykamy w naszych towarzystwach. Umiała ona czytać w sercu Ernesta, który na pozór tylko stawał się winnym, bo uwielbiał wszystko, co tylko nosiło cechę piękności. Piękny wiersz i piękne oko, obudzały w nim jedno uczucie, słodki uśmiech i gładki romans, jednakowe wzruszenie i poświęcając w duszy całą miłość dla żony stawał się występnym w oczach świata i ludzi, bo czuł więcéj nad innych, bo umiał uwielbiać.

Erneście mówiła Amelia do niego, po powrócie do domu, wszak mnie kochasz jeszcze?

Amelio, mój aniele ciebie niekochać? i na te słowa zabłysła w oczach Jego szczerość i prawda, i Amelia uwierzyła i znów jest szczęśliwą.

Po chwili, Ernest udał się do swego gabinetu i oddał się ulubionemu swojemu czytaniu, ale tym razem nie mógł czytać długo. Kazał ogień zapalić, i siadł przed kominkiem, ale tym razem i przed kominkiem nie mógł siedzieć długo. Wstał niecierpliwy i niespokojny; chciał cóś mówić, niewiedział, pragnął czegoś, nie wiedział, potém siadł do biórka, wziął pióro w rękę i pisał długo, do późnéj nocy, a potém przyszedłszy do gabinetu Amelii, uściskał ją z tym zapałem jak w piérwszych dniach miłości.

Błysnęło światełko i znikło; tak téż i piękne oczy Emmy na chwilę zabłysły młodemu Ernestowi, i znikły, bo promień ich nie przebił serca, które wyłącznie oddane było Amelii, a tylko zajął chwilowo umysł, który całą swoją gorączkę wylał już na papier po powrócie od niéj.

Za kilka dni było spokojnie i cicho jak dawniéj, a Ernest chodził po pokoju i zapytywał samego siebie: »Możnaż dłużéj wątpić o szczęściu człowieka z bujną wyobraźnią?

IV.

Dziś więc mój Erneście, spodziewamy się mojéj siostry, która niedawno wróciwszy od stryja,

przybędzie do nas w towarzzstwie ojca. Tak mi piszą z Warszawy. Przedstawię ci więc Julią, któréj jeszcze nieznasz i ciekawa jestem jak ci się też podoba.

Byleby tylko była podobną do ciebie Amelio, odpowiedział Ernest, nie dla powiedzenia przez to grzeczności swéj żonie, ale dla zaspokojenia swéj ciekawości, która już na imie kobiety, wznieciła w nim niespokój.

Zobaczysz sam, niechcę cię uprzedzać ażebym niezawiodła twoich oczekiwań.

Dobrze moja duszo, rzekł Ernest śmiejąc się; a późniéj wziął jéj rękę, przycisnął do ust i dodał: Ty powiesz Amelio, dwa tylko słowa: podobna lub nie?

Młoda

I piękna?

Tego nie wiem. Gdybym była zazdrośna gniewałabym się na ciebie że z takiém zajęciem dopytujesz się o nią, ale wiem że nie właściwie bym cię posądziła, i dla tego powiem ci, że bardzo jest piękną.

I znowu ogień zawrzał w duszy Ernesta i każda godzina oczekiwania wiekiem się stała.

A przecież Ernest kochał Amelią, jednak mówił do siebie, nie mogąc się doczekać turkotu powozu lub głosu dzwonka zapowiadającego zbliżanie się sanek. I cóż jestem winien, że mi natura tak hojnie udzieliła tych uczuć, jakie świat

dzisiejszy, zimny jak te śniegi, co leżą na górach, występkiem nazywa. O jakże fałszywe moje przekonanie. Nie, nie, człowiek exeltowany nie może być szczęśliwy, bo czyliż każdy znajdzie Amelią?

Możeby jeszcze co dodał do téj świętéj prawdy, która się przecież poraz piérwszy i tak nieznacznie z jego duszy wydarła, ale daleki odgłos dzwonka wyrwał go z tych marzeń, i pędem myśli poniósł na ganek.

V.

Prawda że piękna, myślał sobie Ernest wpatrując się w Julią, która w téj chwili siadała do fortepianu. Jaka skromność w obejściu, jaki wdzięk na licu? a to mgławe oko na którém łza wiecznie błyszczy!

Czegóż się tak zamyślasz dobry Erneście, widzę że Julia zajmuje cię cokolwiek, rzekła Amelia podchodząc do niego.

Julia się rozśmiała, bo już wiele i długo mówiła wprzód z Ernestem, a to zaufanie jakie on w jednéj chwili udzielał wszystkim, którzy raz tylko w życiu z nim mówili, uniewinniało jéj lekki uśmiech. Ale Ernest jako schwytany w chwili swych rozmyślań, zarumienił się cokolwiek, i dość przytomny, porwał dłoń Amelii i ukrył w niéj najniewinniejsze swoje zawstydzenie.

Potém nic już nie zaszło, tylko kiedy niekiedy Ernest się zatrzymał, albo zająknął w swém opowiadaniu, spostrzegłszy wzrok Julii.

Już nad wieczorem goście odjechali, a w drodze ojciec Julii nie mógł się wychwalić męża Amelii, którego jak utrzymywał, sam dla niéj wybrał, poznawszy w nim tyle zalet i przymiotów. I Julii się spodobał, i wszyscy byli z niego kontenci a nawet Amelia, która po ich oddaleniu zbliżyła się do Ernesta i rzekła z uśmiechem: I któraż ci się siostra lepiéj podoba.

Ta, którą i ty Amelio i ja nawzajem lepiéj kochamy.

Taka odpowiedź dla żony, bardzo jest przyjemną, a cóż dopiero dla Amelii, która w każde słowo Ernesta wierzyła jak w niebo.

Odeszła zupełnie zaspokojona: a przed Ernestem stanął w téj chwili blask téj łzy, który mu prawie przez całą noc przyświecał.

W kilka dni potém żałował Ernest prawdy którą wyznał i znowu powtórzył, niema jak natchnienie!

I wiele innych jeszcze i podobnych minęło już zdarzeń, i wiele innych i pięknijszych kobiet przesunęło się przed jego przenikliwym wzrokiem i rok tak upłynął, a Ernest Amelią, a Amelia nawzajem Ernesta kochała.

VI.

O jak pogodny jest dzień dzisiejszy mówił Ernest powracaiąc z polowania. Kochana moja Amelio, dla czego nie korzystasz z pięknego czasu i nie przejdziesz się po naszym ogródku.

Czekałam na ciebie; bo ty wiesz Erneście jak mi z tobą przyjemnie, i dla tego téż....

I cóż dla tego?... O moja kochanko, i dla czego mi nie powiedziałaś? ja byłbym rzucił i polowanie i kuropatwy, byleby tylko choć najmniejszą sprawić ci przyjemność.

Dziękuję ci Erneście, i po tych słowach dały się słyszeć pocałowania wzajemne i szczere jakby przed rokiem.

Ale, zapomniałam ci powiedziéć, że są listy do ciebie z Warszawy.

Ah! może jacy goście... pozwól Amelio... Nie omyliłem się zgadnij kto do nas przyjedzie?

Prawdziwie, nie domyślam się.

Adolf, ten sam którego poznałaś przed naszym ślubem, pisze mi właśnie że od miesiąca ożenił się z Maryą i że w tych dniach niezawodnie przyjadą do nas, przepędzić dni kilka na świeżém powietrzu.

O jakżem szczęśliwa! Ta dobra Marya, któréj od tak dawna już niewidziałam, a z którą

dawniéj żyłam w takiéj przyjaźni. Jednak dziwi mnie mocno że poszła za Adolfa.

Zapewne. Dobry chłopiec, majętny, a do tego młody... ale masz słuszność, bo i jabym nigdy nie poświęcił mu dni moich. Zresztą mówiąc między nami, to on należy do rzędu szczególnych ludzi. Jemu się zdaje, że nie ma kobiety któréjby nie zajął, i któraby go nie musiała pokochać; chociaż po tém zwycięztwie które odniósł nad Maryą, pozyskawszy jéj rękę, a tém samém i serce, może sobie wiele pochlebiać.

I ja tak sądzę, gdyż rzadko takiéj kobiety jak Marya.

Przepraszam cię Amelio, i żona Ernesta może z nią iść w zawody.

Grzecznym tylko jesteś.

O! nie wierz temu. Pochlebny kochanek może mówić grzeczności, ale mąż? nigdy, on zawsze prawdę mówi.

A więc kiedy, tak, muszę ci podziękować za tak miłą prawdę i raz jeszcze ucałować serdecznie.

I owszem, rzekł Ernest, to jest najprzyjemniejsza dla mnie zapłata.

Po téj rozmowie wyszli z sali i udali się do małego ogródka, a ktoby ich słyszał mówiących w téj chwili, powiedziałby niezawodnie że widzi kochanków, nie zaś małżonków.

VII.

Nadszedł nareście dzień pożądany i Adolf wraz z Maryą przybyli odwiedzić dawnych swoich przyjaciół.

Na samym zaraz wstępie, Adolf wysypał grad komplementów i grzeczności dla Amelii, a odetchnąwszy po tak wielkich trudach, rzekł do siebie w duszy: «Ba! już ją zająłem.

I raz piérwszy nie mylił się w tém swojem przeczuciu, bo też istotnie zajął Amelią... przygotowaniem dla niego i Maryi, tak pokoju jak téż i tysiącznych rozmaitych potrzeb, jakie zazwyczaj dla przybyłych gości przygotować należy.

Marya, nie chcąc ani na chwilę odstąpić Amelii, udała się za nią, a Ernest prosił Adolfa, ażeby usiadł, i mimowolnie następującą zaczęli rozmowę:

Tak jest mój przyjacielu, tak kochany Erneście, poszedłem z kolei za twoim przykładem, i miesiąc temu jak się ożeniłem.

I zapewne szczęśliwy jesteś z małżeńskiego stanu.

Nie przeczę temu, ale możebym stokroć razy był jeszcze szczęśliwszym, gdyby mnie Marya trochę mniéj kochała.

Co ty mówisz Adolfie? pierwszy raz w życiu słyszę męża narzekającego na zbyteczną miłość swéj żony.

Wierzę ci bardzo. Nie ubliżam twéj Amelii, ale jeżeli cię kocha, to kocha jak męża nie zaś jak kochanka. Mówię to do ciebie jak do mego przyjaciela. Ty jesteś zimny nawet obojętny, a ja?... Znasz mnie przecież, szalona moja wyobraźnia nie ma żadnych granic; na wszystko inném wcale patrzę okiem, a uwielbiając wszystko co mnie otacza, nawzajem także uwielbienia zyskuję; muszę więc mimowolnie obudzać tym sposobem zazdrość mojéj żony, i przez to nieraz, mu- i nadwerężać się szczęście małżeńskiego pożycia. O! nieszczęśliwy każdy mego charakteru.

Szczególny człowiek, pomyślał sobie Ernest nie odpowiedziawszy mu na tę przemowę i starając się ukryć uśmiech, który zaledwie wstrzymał w głębi duszy.

Lecz mam nadzieję kochany Erneście że to wszystko przeminie, bo przecież zazdrość nie może być wieczną.

Naturalnie. I ja tak sądzę, a zresztą powinieneś się postarać, ażebyś się cokolwiek mniéj podobał kobietom.

To trudno mój przyjacielu, i na te słowa powstał Adolf ażeby obejrzeć mieszkanie Ernesta, a ostatni zostawszy sam w pokoju, głęboko się zastanowił nad wyznaniem, które w tak śmiesznym sposobie uczynił mu Adolf, i czyli to przez zemstę za posądzenia go o obojętność, czyli téż przez wrodzoną od natury skłonność, przyrzekł

sobie bliżéj poznać i ocenić tę żonę, która tak zbytecznie kochała męża.

Niedługo potém nastręczyła mu się do tego sposobność, a chociaż znał cokolwiek jeszcze dawniéj Maryą, nigdy jednak wcale niebył do niéj zbliżony i nigdy lepsza jak teraz nie nastręczyła mu się do tego pora.

Z całym więc swoim zapałem korzystał z niéj w téj chwili, i po upływie przeszło pół godzinnéj rozmowy, znalazł w żonie Adolfa samą doskonałość, ale niedostrzegł najmniejszego zarodu zazdrości o którą tak ją posądził szalony Adolf.

Jeszcze raz powtarzam że nie jest jéj godzien. Możnaż być bardziéj zimniejszym nad niego i nie dostrzegając przymiotów własnéj swojéj żony nazywać jeszcze drugich obojętnemi i nieczułemi; muszę się zemścić nad nim za wyrządzoną mnie i Maryi krzywdę, a gdy się spostrzeże już po niewczasie, wtedy przyjacielską dam mu za to naukę

I przyrzekł zemstę zapalony Ernest, lecz jakaż to mogła być zemsta nad młodym mężczyzną, mającym tak piękną żonę jak Maryja. Ale w téj żywéj i niedoświadczonéj głowie, w któréj wieczny płonął ogień, w tém palącém się sercu, które wiecznie biło, wylęga się myśl zemsty; to jest zajęcia Maryi, pięknéj jak anioła i zmuszenia jéj do chwilowéj obojętności dla biednego Adolfa.

VIII.

Piękny był ranek, jeszcze gdzie niegdzie na listkach krzewiny, zawieszona rosa tworzyła perły z brylantowych kropel, jeszcze gdzie niegdzię trudno było suchą stopę po murawie przesunąć, a już piękna Marya zostawiając, spokojnie śpiącego Adolfa, wyszła do ogrodu, ażeby się przypatrzyć wschodzącemu słońcu, a potem się szczycić, iż z całego towarzystwa, że ona najpierwsza powitała widokrąg.

Ernest według swego zwyczaju siedział przy oknie w sypialni, i trzymał w ręku książkę, rzucając za każdém przewracaniem kartki wzrokiem na swoją żonę. Nagle jak cień przesunęła się przed oknem jakaś biała postać, i jeszcze prędzéj oko Ernesta z czoła jego żony, przeniosło się przez szyby na to ranne widmo, raz tylko spójrzało, i dwie minuty jeszcze nie przeszły, a już żywy Ernest towarzyszył Maryi.

Tak rano, mówił do niéj, biorąc jéj rękę i oddając dzień dobry; jeszcze listki drzemią pod ciężarem rosy, a ty pani przychodzisz, nie pomna nawet że ci może zaszkodzić ta wilgoć poranna.

O! dziękuję P. Erneście za twoją troskliwość ale tak wzdychałam do życia wiejskiego i tych pięknych poranków, iż niemogłam opuścić najpierwszego dnia, nienasyciwszy się tym słodkim urokiem.

Ją podbić?... pomyślał sobie Ernest. Ją zająć? W tym porannym ubiorze, z tym wdziękiem na licach?... Ale dałem sobie słowo. I wyraz jego twarzy w téj chwili, przybrał tę uprzejmość i tę lubą niewinność na jaką się tylko zdobywa dusza przy pięknéj kobiécie.

I los dla igraszki, zaprowadził ich na nierówne ścieżki: i grzeczność nakazywała wziąść Maryą pod rękę. I Ernest to uczynił, Marya wsparła, a całe siły jego znikły w jednéj chwili; i ręka zadrżała i serce zadrżało i nieznacznie jakieś tajemne wkradło się milczenie. Potém z kolei wszczęła się rozmowa, rozmowa żywa i pełna zajęcia, ale jedynie tylko dla dotrzymania danego słowa. I chodzili długo, chodzili bez celu, i więcéj, bez świadków; a gdy znużeni, wracali do domu, już niebyło widać ani téj pięknéj brylantowéj rosy, ani téż śpiących listków na krzewinach.

Wszystko jaśniało nowém, inném życiem, tak jak serce Ernesta, a nawet Adolf, już przecie o godzinie dziewiątéj przetarł senne oko.

Czekałam na was z kawą, mówiła Amelia do wchodzącego Ernesta i Maryi, i domyśliłam się że korzystacie z pięknego poranku.

Tak kochana Amelio, odpowiedziała wesoło Marya, i wiele jestem winna twojemu mężowi za jego towarzystwo w mojéj rannéj wycieczce.

Nie dziękuj mu za to, rzekła Amelia, już to jego zasadą być uprzedzającym dla swoich przy-

jaciół, a cóż dopiero dla ciebie Maryo, i mówiąc te słowa, zbliżyła się do Ernesta i ucałowała blade jego czoło.

Nie wiem dla czego, ale ów Ernest tak uprzedzający, ani się skłonił, ani też nic nie odpowiedział na taką pochwałę, i możeby nawet zwrócił na siebie maleńką uwagę, gdyby nadejście exaltowanego... a poziewającego w téj chwili Adolfa nie przerwało milczenia.

Dzień dobry Adolfie, zawołała Marya śmiejąc się z niego. Ślicznie zaczynasz wiejskie pożycie w piérwszym dniu zaraz, tak smaczno zaspałeś, jakbyś wieczór wczorajszy, przępędził w stolicy na tańcach lub balu.

To prawda moja żono, ale jednak nie sądź, ażeby człowiek niemiał żyć również i w chwilach marzenia. O! i tam jest życie, tylko że nie każdy umie przenieść się do niego, i błądzić ciągle z temi istotami, które tu nas zajmują, a tam, ciągle łudzą. Po tak szczytnéj wymowie, spójrzał na Amelią, pocałował jéj rękę, a potem z lekka ukłoniwszy się wszystkim na znak powitania; siadł zadowolony, spójrzawszy dumnie na około siebie.

Zdziwiona Amelia, spójrzała tajemnie na swojego męża, a Ernest się odwrócił i podszedłszy do okna, otworzył je czém prędzéj, jakby dla wypuszczenia na świat tego śmiechu, którego żadnym sposobem nie wypadało mu uronić w salonie.

Pierwszy téż to i ostatni w tym dniu, był uśmiech Ernesta, a chociaż rozmowa dowcipnego Adolfa, tak przy obiedzie jak i na przechadzce na którą się udało całe towarzystwo przed zachodem słońca, mogła pobudzić do wesołości; na jego ustach jednakże, panowała cisza, na czole posępność, a w sercu... niespokój.

Nazajutrz, znowu taż sama przechadzka poranna; znowu podobna poprzedniéj rozmowa, i znowu nakoniec ten żal i tęsknota, gdy trzeba było opuścić szczęśliwy ogródek, i stanąć w obec całego grona.

Pójdziemy do twéj biblioteki, mówił Adolf do Ernesta, i poszli. Ale Adolf tyle tylko dowiedział się o zbiorze dzieł jego, o ile sam przeczytał, bo Ernest nie znał w téj chwili dzieł swoich.

Pójdziemy się przejść i obejrzeć gospodarstwo, mówił Adolf do Ernesta, i poszli, lecz Adolf i tu nic nie zrozumiał, gdy mu Ernest odpowiadał na jego pytania, bo w tych odpowiedziach zawsze czegoś brakło.

Pójdźmy już wreście na polowanie, i poszli, ale Ernest nic nie ubił, bo po całém polu, widział obraz Maryi, a jakże strzelać do takiéj istoty.

O jakiż on zimny, jaki nudny we wszystkiém powtarzał Adolf zniecierpliwiony; a Ernest rozsądny!... wziął się wreście na sposób i wynajdował tysiączne rozrywki i zabawki dla niego; a

sam jak najgorliwiéj korzystał z téj nieobecności, śledził wszędzie Maryją, rozmawiał z nią ciągle, i Marya się dziwiła, i Amelia dziwiła tym wszystkim ofiarom, które dla nich poświęcał, a Ernest ciągle myślał sobie w duszy: Już bliski jestem zemsty nad Adolfem.

Pięć dni i pięć przechadzek rannych upłynęło, i z niemi razem, zbyt wiele godzin, jak przybył Adolf na wieś z swoją żoną; a biedna Amelia zaledwie tylko połowę czasu mogła policzyć w liczbę chwil przyjemnych, spędzonych z swym mężem. Lecz cóż było czynić? Ernest przysiągł zemstę, trzeba jéj dokonać.

IX.

Widzisz Erneście, mówił Adolf do niego po upływie dni pięciu, tu zupełnie co innego, bo ta nagła odmiana, to przejście z tłumu i wrzasków stolicy do spokojnego pożycia wiejskiego, usuwa wszelkie nieporozumienia, jakie się zwykły wciskać pomiędzy małżeństwa.

Tak sądzisz Adolfie?

A naturalnie, bo w tym skromnym salonie, niespotykamy ani tych szaleńców prześladujących ciągle nasze żony, ani téż nawzajem tych zalotnych spójrzeń, które ścigają wszędzie biednych mężów. Tu mogą oboje używać swobodnie rozrywek i oddawać się téj wesołości, do któréj się ani złośliwość, ani zazdrość niemięsza. Dla te-

go téż i ja mój przyjacielu, i moja Marya, jesteśmy tu zupełnie spokojni o siebie.

Dziwi mnie to bardzo kochany Adolfie, bo mając taką żonę, jaką twoja Marya, i tyle kochając jak ty ją kochasz, chociaż cokolwiek trzeba być zazdrośnym.

Dobrze lecz o kogóż? pokaż mi przynajmniéj choć jedną istotę, tak myślącą jak ja, i mogącą się podobać mojéj Maryi, jak ja?

Nic dziwnego odpowiedział Ernest, urażony zarozumiałą odpowiedzią Adolfa, ale pamiętaj i na to, że tu nikogo wcale niewidujesz.

I to prawda, a co się tycze ciebie, tak obojętnego, tak na wszystko zimnego, to nawet nie liczę do rzędu kochanków.

Dziękuję ci mój Adolfie za tak pochlebną opinią o mnie, ale niechcę się usprawiedliwiać a tém samém i zatrzymywać cię jeszcze dłużéj, bo mi się zdaje iż ci przyprowadzono twojego wierzchowca, a w myśli dodał: a Marya sama jest teraz w ogrodzie, siadaj więc i przejedź się cokolwiek po polu, a jak powrócisz to znowu może pomówiemy z sobą.

I za kilka minut, Adolf był w polu..... bo Ernest siedział obok jego żony.

Już to szósty dzień, jak ty pani uprzyjemniasz nasze towarzystwo, a mnie się zdaje, że dopiero godzina jedna upłynęła jak jesteśmy z sobą.

Panie Erneście, każdą twoją rozmową i każdą grzecznością, którą mi nieustannie wyświadczasz,

zaciągnąłeś już tyle u mnie wdzięczności, iż prawdziwie nie wiem, jak ci to i kiedy wynagrodzić zdołam.

Jak... jednem spojrzeniem. Kiedy.... W téj chwili.

I tylko co Ernest wymówił te słowa, a Marya niewiem dla czego, spojrzała na niego, i spojrzała przyjemnie, jak na przyjaciela, jak na człowieka którego wcale się nie obawiała, z którym ją łączyła, przyjaźń jego żony.

W ten sposób przynajmniéj usprawiedliwiała sama przed sobą podobne spojrzenie, a Ernest długo został niewzruszony, jakby z bojaźni, ażeby za najmniejszą odmianą postawy, nie stracić na zawsze tego wzroku Maryi, który z takim wdziękiem już na nim spoczywał.

Czy to przez roztargnienie, czyli też niewinnie, ale Marya upuściła na ziemię bukiet splątany dla niéj przez męża Amelii, grzeczny więc Ernest schylił się po niego, a podniosłszy, podał. Marya przyjęła, ale razem z kwiatkiem, może znów także przez roztargnienie, pozostawił dłoń swoją w jéj ręku. Niepodobna było cofnąć, bo jakieś lekkie, delikatne ściśnięcie, dwóch małych paluszków, wstrzymało cofnięcie. Niepodobna było wyrwać, bo jakżeby to było nie pięknie ze strony Ernesta.

O jakże ścisła zawiązuje się przyjaźń, pomiędzy osobami do nas podobnemi, przerwał Ernest bojaźliwie, po chwili milczenia. Mówię to jedy-

nie z doświadczenia własnego, bo już bardzo długo żyłem w naszym świecie, i żyłem z ludźmi różnych charakterów, a jednakże prawdziwe zaufanie rzadko się łączyło do naszego pożycia, a szczere wyznanie nigdy miejsca nie miało. Z tobą pani przeciwnie, zdaje mi się ciągle, iż niema tajemnicy, niema żadnéj skrytości, któréj bym ci nie wyznał.

Ileż mi pochlebia to zaufanie którym mnie Pan obdarzasz. I wierzę bardzo temu co mówisz, bo i nasza płeć także ma swoje chimery, i dla nas niełatwo jest znaleść serca podobne, i przyznaję to zupełnie, chociaż sama nie powinnam i niemogę uskarżać się nato, gdyż mam przyjaciołkę, nawet bardzo szczerą.

I tu, Maryja zamilkła i żadnym sposobem nieśmiała wymienić imienia Amelii, a Ernest również, nie śmiał zapytać, kto ta przyjaciołka.

Patrz Maryo, rzekł nagle, zwracając przedmiot rozmowy do czego innego. Jak ten zachód słońca jest tęskny i smutny, a przecież był czas, gdzie ono żyło i niezbyt jeszcze dawno, jak na szczycie widokręgu wznosiło się nad nami, lecz jakże skon jego opłakany w téj chwili, jeżeli w czasach swojego istnienia nie korzystało z poranków życia, lecz zasępiwszy chmurą jasne czoło, ani jednéj wieży nie pozłociło, a byt i młodość swoją strawiło gnuśnie, i prawie bez celu?

Dziwne porównanie? I któż uwierzy, że twoja dusza Panie Erneście, może choć na chwilę spoczywać nieczynnie?

A jeżeli ta czynność nie przynosi plonu; jeżeli ten przedmiot, na który słaba dusza, w ostatniem wysileniu chce roztoczyć swój urok, unika tego, i ginie jak w otchłani w urojeniach przesądów?

Zapytaj pierwéj, czy może istnieć podobny przedmiot, bez serca, bez uczuć, a potém narzekaj na jego nieczułość.

Maryo?...

I Marya, powtórnie, ale mniéj spokojnym wzrokiem spojrzała na niego, a chociaż była młodą i piękną, a tém samém przyzwyczajoną do uwielbień i hołdów, nigdy jednak hołdy nie uczyniły na niéj takiego wrażenia, jak te, które jéj Ernest codziennie oddawał. W téj szczególnie chwili, w tym małym ogródku, przy zachodzie słońca, a nadewszystko bez natrętów.. świadków, możeby słuchała jeszcze Ernesta, gdyby jéj charakter i znajomość świętych wspólnie obowiązków nie była jéj wyrwała z tego zapomnienia. Na tak więc śmiałą poufałość Ernesta, i na imię Maryi, po raz drugi wyrzeczone bez należnego dla niéj szacunku, puściła dłoń Ernesta i powstała mówiąc: P. Erneście! my za wiele mówiliśmy z sobą, a potem się oddaliła, unosząc jednak w tém zachwianém sercu taką niespokojność, że gdyby Ernest odgadł ją w téj chwili, śmiałoby mógł powiedzieć: »Już jestem pomszczony« Ale na szczęście rozsądek Maryi, ukrył ten niespokój, a Ernest powstał, rzucił jeszcze raz za nią obłąkanym wzro-

kiem, i już dawno słońce zaszło, gdy wrócił do domu.

X.

Nazajutrz to jest siódmego dnia rano, całe towarzystwo długo bardzo czekało w salonie na przybycie Ernesta, a niespokojność Maryi i Amelii była jednakowa. Piérwszéj dla tego, iż pragnęła koniecznie ujrzeć Ernesta, nie umiejąc sobie wytłómaczyć przyczyny pragnienia; a drugiéj, bo wiedziała dobrze, iż Ernest całą noc prawie przepędził bezsennie i wyszedł bardzo rano do swego gabinetu, w którym aż do téj chwili pozostawał. Ośmielona Amelia nakoniec weszła ostrożnie do swojego męża i prawie się przestraszyła tym nieładem włosów i bladością jego, którą nagle spostrzegła.

O mój Erneście, ty jesteś słaby, rzekła do niego, wpatrując się w to oko, w którém mimo zasępienia tyle życia jaśniało.

Zmieszany Ernest, tak niespodzianą dla niego wizytą, niewiedział bynajmniéj co ma odpowiedzieć na to zapytanie, a powodowany jedynie szczerością, przycisnął żywo Amelią do serca, i już byłby może uczynił okropne wyznanie, mające zatruć spokojność Amelii, gdyby wiedziony ciekawością Adolf, w drzwiach się nieukazał.

Spostrzegł go Ernest, a przytłumiając całe swoje wzruszenie, rzekł z lekkim uśmiechem i ta

przybraną obojętnością, która na jedno spojrzenie zdradza naszą duszę: Bądź spokojną moja żono, jestem zdrów zupełnie, zostaw mi tylko chwilę czasu do przebrania się, a wkrótce wam służę.

Uległa Amelia, rzuciła na niego spokojniejszym wzrokiem i wróciła do sali zostawiając go z Adolfem.

Do licha Erneście, rzekł wesoło ostatni, od godziny zebrani czekamy na ciebie, lecz cóż mam myśleć o tém pomięszaniu malującém się na twojéj twarzy, i na licu Amelii?

Jak promień słońca, z taką szybkością uderzyła Ernesta nagle myśl szczęśliwa. Porwał go więc za rękę i rzekł głosem przytłumionym: Adolfie, od lat pięciu przyjaźń nas łączyła; mogę więc z tobą postąpić jak mi głos jéj nakazuje. Słuchaj jedną, jedną tylko mam prośbę do ciebie, zbyt śmiałą może, zbyt niedelikatną ale za to nawzajem pełną zaufania.

I cóż takiego, wszystko co zechcesz, tylko chciéj powiedziéć.

Odjedź ztąd jak najprędzéj.

Odjechać?... Ja?...

Jak najprędzéj!

Rozumiem cię rzekł Adolf, ściskając go za rękę, i na licach jego zabłysnął wyraz zadowolenia i wewnętrznéj dumy. Rozumiem Erneście.. biedna Amelia.. Spodziewałem się tego... Ale cóżem ja winien? a w duszy dodał: jeszcze jedna więcéj przy tylu już ofiarach:

* * *

I biedna Amelia stała się ofiarą, ale jedynie podejrzenia Adolfa, lecz cóżto szkodziło, gdy w jego przekonaniu wszystkie piękne kobiety uległy od dawna podobnemu losowi.

Nazajutrz więc goście odjechali, i znowu za kilka dni wróciła dawna do domu spokojność, ale Ernest już nigdy nie wyzywał żadnéj pięknéj kobiety do zemsty, i tylko powtarzał: o jak niebezpieczna zemsta przy zapalonéj naszéj wyobraźni.

K. Kucz

ROZMAITOŚCI.

PIŚMIENNICTWO KRAJOWE. W pośród ogólnego w tym czasie postępu umysłowéj kultury w słowiańszczyznie, niemało i krajowych przedsięwzięć, ważnością przedmiotu i umiejętném rzeczy oddaniem, winną zasłudze cześć pozyskuje. Przeszłość przygotowała w tym względzie obfity plon obecnemu czasowi, a pracowita usilność rodaków wyprowadzając na jaśnią przedmioty pyłem zapomnienia okryte, przez zapatrywanie się na nie okiem doświadczenia, bądź też przyswajając obcéj ziemi zdobycze, z chlubą przykłada się do wielkiego dzieła powszechnéj oświaty. Mówiąc to, zamierzamy dotknąć pokrótce nowości piśmiennictwa krajowego.

P. Michał Wiśniewski, znany z głębokich, twórczych, i gruntownych pomysłów w piśmiennictwie krajowém, ozdobił je w r. b. wydaniem Hi-

storyi Literatury Polskiéj Tom I. in 8° w Krakowie str. 466.

Długo czekaliśmy na spełnienie obietnic, jakiemi nam od lat kilku kazali się cieszyć uczeni ziomkowie. Panu Wiśniewskiemu należy sława, że innych uprzedził, należy wdzięczność, że oczekiwaniu powszechnemu dogodził. Zakres pisma niedozwala nam w tém miejscu rozszerzać się nad zaletami tego wieczno trwałego pomnika mowy słowiańskiéj, téj arki obejmującéj zdobycze 10cin wieków w krainie umysłowych rozkoszy.

Wyjąwszy miéjsca o których namieniono w przypiskach na str. 28 i 38 całość pod względem literackim jest niepospolitéj wartości.

P. Adam Jocher Magister filozofii Adjunkt przy Bibliotece Cesarskiéj Medycznéj Wileńskiéj Akademii, z biegłości w literaturze zaszczytnie znany, wydaje Bibliografią polską w Wilnie, dotąd wyszło 2 poszyty.

Jest to w trójnasób powiększona tak nazwana Historya Literatury Polskiéj Bentkowskiego, pośmiertną pracą Ludwika Sobolewskiego, obejmując:

1) Spisy dzieł wszelkich i wszelkiego języka wydanych w prowincyach dawną Polskę zajmujących; te, które przez krajowców napisane, drukowane były za granicą; te nareszcie które przez cudzoziemców już w Polsce już za granicą wydane zostały, a dotyczą wprost albo rzeczy tego

kraju, albo uczonych jego: licząc od najdawniejszych czasów wprowadzenia druku do Polski aż po rok 1830 włącznie, uporządkowane wedle pewnego naukowego układu.

2) Noty bibliograficzne odnoszące się do historyi ksiąg samych autorów, okoliczności ich życia, wyjątki i miejsca ważniejsze z pism rzadszych, takie mianowicie, które rzucają światło jakie na stan nauk i literatury czasów, w których pisane były.

3) Wiadomości historyczne o stanie każdéj względnie nauki w prowincyach dawnych z oznaczeniem tego, co w sobie właściwego, miejscowego miały. Zamknie nakoniec rzecz całą ogólny rzut oka na stan i koleje nauk w dawnéj Polsce, oraz przyczyny które na nie różnie wpływały.

P. Wacław Alexander Maciejowski uczony badacz starożytności słowiańskich, wydał Pamiętniki o dziejach, piśmiennictwie, i prawodawstwie Słowian, jako dodatek do historyi prawodawstw słowiańskich Tomy II in 8° w Petersburgu i Lipsku.

W dziele tém, rozwinięte są wiadomości i sądy czerpane ze źródeł krytycznie ocenionych, dotyczące ważnych okoliczności historyi literatury polskiéj, tem szacowniejsze, że postawione, obok historyi literatury innych słowiańskich narodów. Zapowiedziane jest nowe dzieło tegoż autora pod napisem Nowe Pamiętniki o dawnéj Polsce, ma-

jące zawierać krytyczny rozbiór piśmiennictwa polskiego z wieku XV i XVI ze szczególną uwagą na sztukę pisania i oryginalność poetów i prozaistów owczesnych, tudzież dzieje sporów religijnych w Polsce tamtego czasu, które tak przeważny wpływ na literaturę naszą wywarły.

P. Józef Łukaszewicz napisał obraz historyczno-statystyczny, miasta Poznania w dawniejszych czasach Tomy II. in 8º.

Ważne to dzieło zawiera ciekawe wiadomości o szkołach poznańskich począwszy od X wieku o szkole sławnéj Lubrańskiego, o szkołach Jezuitów, Seminaryum duchowném, szkole luterskiéj i braci czeskich, o drukarniach i księgarniach, na końcu o uczonych poznańczykach, mianowicie o uczonych i kłótliwym Markiewiczu.

P. Seweryn Zenon Sierpiński. ogłosił obraz historyczno-statystyczny miasta Lublina w Warszawie r. 1839 T. I. in 8º. Książka ta pod względem historyi i statystyki zasługuje na uwagę, a systematycznym układem w obejrzeniu przedmiotów, tudzież treściwością i czystością stylu, za wzór do opisów miast krajowych posłużyć może: krytyczne nad nią uwagi znajdują się w N. 198 Gazety Porannéj z r. 1839.

P. Paulina K..... obdarzyła nas w r. b. Noworocznikiem, *Pierwiosnek*, zawierającym Poezye i Powieści samych dam, w Warszawie str. 344.

Mile i z przyjemnością powitaliśmy ten po trzeci raz wschodzący na polu krajowém kwiatek,

troskliwą dłonią dam naszych wypieszczony, i niepodzielamy wcale zdania, surowego recenzenta P. Pietruszki, który w Gazecie porannéj zgromił niewiedząc o co rzecz idzie, szanowne autorki, przeznaczając im za cel zatrudnienia zamiast pióra: igłę i roboty na kanwie.

Zjawiły się także z napisem r. 1840 przetłomaczone dwa romanse.

1. Snarlei Yow czyli pies diabłem we 3ch Tomach z Angielskiego kapitana Maryat.

2. Jom Kipur czyli dzień odpustny, romans przełożony z niemieckiego.

Co do 1º. Bez wątpienia kapitan Maryat jest jednym z celniejszych angielskich romansistów: co jednak zachwyci poważnego Anglika, zamiłowanego w wydatnych a czasem nawet zbyt rubasznych rysach przedstawianych mu charakterów, to nie sprawuje na nas jednakowego wrażenia. Tłómacz zaś z pośród licznych utworów Maryata wybrał Snarleya Yow, jakby dlatego, aby nam dał poznać oryginalność pomysłów Angielskich pisarzy, którym gdy ród ludzki niewystarcza na rozliczne powieściowe kombinacye, muszą zapożyczać bohaterów od zwierząt.

W powieści téj pies gra główną rolę i podobnie jak nieszczęśliwe pantofle Kazema, pomimo licznych na jego życie zamachów, zawsze wymyka się ze szponów śmierci, aż wreszcie w końcu 3go tomu ulega powszechnemu końcowi doczesnych rzeczy. Drugą rolę gra człowiek, który lubo podo-

bnie jak pies ciągle jest wystawiony na zabójcze pociski, kończy jednak daleko pomyślniéj. Zresztą pominąwszy cały układ téj dziwacznéj powieści, pod względem stylu i języka możemy powiedzieć, że tłómacz tą swoją pracą niewiele zbogacił literaturę krajową.

Co do 2$^{\underline{o}}$. Kilka scen z romansu Spindlera p. t. Żyd; posłużyły autorowi za tło do téj powieści, która ma za cel wystawić, że w każdéj klassie i religii są ludzie, w których życiu cnota jest podstawą wszelkich uczynków. Prawda od licznych filantropów zasadnie udowodniona i dość częstemi stwierdzona dowodami. Lecz o ile rzecz powieści jest pospolita, o tyle styl i wybór myśli na słuszną zasługuje pochwałę, gładkość wyrażeń, dźwięczność mowy, słowem cała zewnętrzna ogłada prawdziwą przynosi zaletę tłómaczowi, którego usiłowania pragnęlibyśmy widzieć zwrócone ku pożyteczniejszemu celowi.

Przeważnym także pierwiastkiem nauki w obecnym czasie u nas, jest treść gospodarcza: już przecie upada mniemanie, że rolę, to jedyne źródło dobrego bytu i pomyślności krajowéj, zostawić należy ręce téj klassy, która w pocie czoła około niéj pracuje, że teorye i rezonowania w tym przedmiocie do niczego nieprowadzą, bo często zamiast wyliczonych korzyści stratę przynoszą.

Pan Oczapowski Dyrektor Instytutu Agronomicznego w Marymoncie wzbogacił nas obszerném i pełném nauki dziełem. «*Gospodarstwo wiejskie*

skie (dotąd wyszło Tom. 7). Wzorowa ta księga z chlubą może stanąć obok najcelniejszych dzieł zagranicznych gospodarskiéj treści, nieustępując żadnemu pierwszeństwa w wyczerpanym z gruntownością przedmiocie.

P. Strumiłło; Rzeczywisty członek Cesarskich towarzystw gospodarstwa wiejskiego, tudzież miłośników ogrodnictwa, którego książka *Ogrody północne* w 2ch tomach po trzeciém wydaniu już prawie wyczerpaną została w handlu księgarskim, ogłosił tom 3ci swego dzieła, obejmujący *Rozmaitości ogrodnicze*: tu rozwinięte są w obszerniejszém znaczeniu pomysły i wyobrażenia mające na celu naukę pielęgnowania i rozmnażania rozmaitych roślin, drzew i krzewów, tu nawet rolnik znajdzie nieobojętne dla siebie wiadomości i przestrogi mogące się przydać z pożytkiem w gospodarstwie wiejskiém. Książka ta obejmując rozmaite nowe przepisy ogrodnictwa i użytkowania z plonów ogrodowych, niezawisle od pierwszych 2ch tomów, stanowi interessującą odrębną całość a P. Strumiłło upowszechnieniem prawdziwie pożytecznych w nauce ogrodniczéj wiadomości, własném doświadczeniém stwierdzonych, na rzetelną współziomków wdzięczność zasłużył.

P. Kurowski niezmordowany w pracy, w wychodzącym peryodycznie Tygodniku rolniczo-technologicznym, udziela ciągle wiadomości o najnowszych odkryciach i wynalazkach w gospodarstwie wiejskiém i przemysłowém, tak w kraju jako téż

za granicą, oby przykład ten, wzorowéj gorliwości o dobro powszechne, zachęcił innych myślących obywateli do kommunikowania ogółowi swoich spostrzeżeń w téj gałęzi nauki, któréj budowa jedynie na doświadczeniu polega.

P. P. E. Leśniewski przysłużył się nauce historyi naturalnéj pięknym przekładem dzieła Reichenbacha pod napisem: *Galerya obrazowa zwierząt 2 tomy z dokładnemi rycinami* (*w Warszawie r.* 1839). Dzieło to tém większy zapowiada użytek, że przy niewielkiéj u nas liczbie książek temu przedmiotowi poświęconych, naukę jasno, popularnie przedstawia: zamieszczony wszakże na końcu 2go tomu spis systematyczny, służyć może do obejrzenia królestwa zwierząt w układowym porządku. Wydawca nie szczędził nakładu na ozdobną i piękną edycyę tak textu, jako téż rycin.

POSIEDZENIE TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO WARSZAWSKIEGO. Dnia 14 Stycznia b. r. odbyło się posiedzenie Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego. Prezes Towarzystwa doktor Wojde zagaił posiedzenie, opisując cel połączenia się lekarzy, aby działać wspólnemi siłami w niesieniu pomocy cierpiącéj ludzkości, i w doskonaleniu zbawiennych i tak nieodbicie społeczeństwu potrzebnych umiejętności. Sekretarz Towarzystwa Dr. *Lebel* czytał sprawozdanie z czyn-

ności Towarzystwa w ciągu z. r. To wykazał postęp chorób i dało wiadomość o rozprawach równie w kraju jak i za granicą ogłoszonych w rzeczach lekarskich. Wspomniał o odkryciach w częściach téj nauki uczynionych, i tu wyraził swój żal z powodu trudności jakich doznają lekarze w otwieraniu ciał zmarłych. Wymienił kilka operacyi ważniejszych dokonanych przez naszych Lekarzy a Członków Towarzystwa; które nie tylko dowodzą wielkiéj ich w sztuce biegłości, ale spełniają jeden z celów Towarzystwa przez Prezesa wyrażonych, iżby się Lekarze Warszawscy innych Miast lekarzom wyprzedzać nie dali. Między innemi, przytoczoną była rozprawa jednego z członków towarzystwa o chorobach *syfilistycznych* i leczeniu ich innemi środkami nie zaś merkuryuszem, jako niemniéj o zapobieganiu podobnego rodzaju cierpieniom. Odrzuconém to zostało nie tak z powodu niepodobieństwa, jak ze względów na moralność. Doktór *Reinhardt* czytał rozprawę o potrzebie domów przed pogrzebowych, w którychby umarli, przed ich pogrzebaniem, mogli zostawać do czasu objawienia się wszystkich znaków śmierci, historyczny wykład smutnych zdarzeń pogrzebania pozornie zmarłych dowodził ważności przedmiotu, tak blisko ludzkość dotykającego. Doktór *Sowan* czytał w języku francuzkim rzecz o leczeniu wodno-potowem, którego wynalazcą jest Prisznic; opisał nową tę metodę, wykazał przez rozumowanie jéj podstawę i

pożytki, a podciągając ją pod ogólne zasady sztuki lekarskiéj, zakreślił jéj granice pożyteczności i wykrył szkody, jakie można zrządzać przez nieumiejętne jéj użycie.

NOWY JĘZYK W EUROPIE. P. STOCKFLETH przesłużywszy lat 17 w wojsku Norwegskiem, w r. 1825 otrzymał posadę kaznodziei w wschodniéj Laponii zajmującéj ostatnie krańce północnéj Europy. Krainę tę zamieszkuje lud półdziki, koczujący, który dotychczas stawił opór rozpościerającéj się wszędzie cywilizacyi: należy on częścią do Norwegii, częścią do Szwecyi, częścią nakoniec do Rossyi. Dziś zabłysła dlań nowa epoka, spowodowana chrześćiańską gorliwością męża, który swe życie jego oświeceniu poświęcił. P. Stockfleth badając ów lud w miejscach publicznych i w mnogim zbiorze, zapuszczał się pomiędzy parowy gór, zwiedział pustynie, towarzyszył jego koczującemu życiu pod szałasami, przetrwał dni głodu i mrozu i tam uczył się poznawać Lapończyków, ich język i właściwe jego cechy. Niebo pobłogosławiło jego trudom; utworzył bowiem alfabet języka Lapończyków i przeniósł go na pismo. Europa otrzymała nowy język, który ma prawo do obywatelstwa, bo w nim P. Stockfleth ogłosił następujące swoje prace: 1) Zarysy grammatyki Lapońskiéj. 2) Tabella systematu tworzenia wyrazów. 3) Tłumaczenia Ewangelii

ŚŚ. Mateusza i Marka. 4) Katechizm Dr. Lutra. 5) Abecadło i książka pierwotnéj nauki czytania. Wkrótce dokończy pomieniony Pisarz grammatykę i Słownik języka Lapońskiego. Rząd Norwegski oceniając gorliwość i olbrzymie prace P. Stockfleth, wyznaczył mu na lat ośm po 1000 *species* rocznie i nadto po 300 *species* rocznie na koszta podróży, poruczając wykład nauki pomienionego języka kandydatom teologicznym w Chrystyanii, i odbywanie podróży w celu porównania prac na téj nowo zdobytéj literackiéj niwie.

FORMA FALI MORSKIÉJ I KSZTAŁT STATKU NAJDOGODNIEJSZY DLA PRĘDKOŚCI BIEGU. P. Russel sławny fizyk angielski przed kilko laty ogłosił ciekawe odkrycie, które zdawało się być w sprzeczności z głównemi zasadami hidrostatyki: przekonał się on, iż przy pewnéj formie statku, i wiadoméj prędkości jego biegu, woda nieokazuje żadnego oporu. Spostrzeżenie to zwróciło na siebie uwagę uczonych angielskich: wybrano Kommissyę i przeznaczono fundusze na dalsze doświadczenie w tym przedmiocie. Teraz na zebraniu się uczonych w Birmingham P. Russel zdał sprawę z ogólnych wypadków badań: przedstawiają one, że fala morska dzieli się, (na co dotąd niezwrócono uwagi) na dwa rodzaje: to jest, jedne fale są *oscillujące*, (oscillatory), drugie zaś *przenośne*, (translatory), że fala prze-

nośna przemagając fale oscillujące jako mniejsze i słabsze od niéj, stanowi wielki tak nazwany *wał przenośny*, który porusza massę wody w saméj wodzie: że większa lub mniejsza prędkość tego ruchu, zależy jedynie od głębokości wody, że nakoniec forma tego przenośnego wału jest półokrągłego cykloidu. Od zastosowania więc kształtu statku, do formy *przenośnego wału* w przecięciu jego pionowém, zależy ułatwienie prędkości biegu w żegludze. Na téj zasadzie zbudowano już w Anglii i teraz budują statki parowe, a nawet większe okręty wkształcie pół okrągłego cykloidu, które nad innemi celują prędkością biegu. Okręt większy téj formy uchodzi 15 mil na godzinę. Tak więc kiedy podróże lądowe, tyle zyskały przez wynalazek żelaznych kolei, rozwinięty szczęśliwy pomysł P. Russel przedstawia również nowe w żegludze widoki, przez które ludy przedzielone morzami, w ściśléjszy węzeł połączyć się mogą.

Księżna d'Abrantes wdowa po marszałku Junot, córka P. Permon, urodziła się w Montpellier roku 1784.

Była jeszcze dzieckiem, kiedy ją Napoleon poznał. Odebrawszy troskliwe wychowanie w domu rodzicielskim, zaślubiona Jenerałowi Junot, została nadworną damą, i odtąd żyjąc na wielkim świecie i do osoby Cesarza zbliżona, należała do

wielu działań i skrytych intryg dworu. Uposażona z natury wielką żywością, pełna talentów, ale razem małych słabości; a towarzysząc mężowi swojemu przez większą część Europy, nabyła jeszcze znajomości świata: tak więc wszedłszy w związki z pierwszemi mężami czasu swego, znakomitą na świecie odegrała rolę. Patrzała ona na konsulat, blask Cesarskiego dworu, upadek Napoleona z którym zgasła jéj świetność. Pozostał tylko w czasie restauracyi wpływ osobisty jaki wywiera piękna i utalentowana osoba. Jenerał Junot umarł r. 1813 ale salon księżnéj d'Abrantes nieprzestał być zbiorem najświętniéjszych towarzystw w Paryżu. Wszystko co tylko Paryż najznakomitszego liczył, zgromadzało się u niéj na wesołe wieczory: uczeni, artyści, politycy: tam ona jak bogini jaka ożywiała wszystkich swojemi wdziękami i zajmującą rozmową.

Wydała kilka pism, pomiędzy któremi jéj memoary najważniejsze. Wkońcu jednak do tego stopnia ubóstwa przyszła, że pozbawiona przez swych wierzycieli wszystkiego, niemając nawet gdzie głowy schronić umarła w szpitalu r. 1838 7 Czerwca «*Sic transit gloria mundi.*»

PORÓWNANIE JĘZYKA POLSKIEGO Z INNEMI SŁOWIAŃSKIEMI.

Chociaż znaczna liczba narzeczy słowiańskich, dotąd jeszcze byt swój objawia jedynie w ustnéj mowie ludu i jego poezyi; trzy jednakże z pomiędzy nich, to jest *czeskie*, *rossyjskie* i *polskie*, pracą wielu znakomitych talentów, w piśmiennictwie wykształcone zostały.

Czesi jak w utworzeniu społeczności cywilnéj inne pokolenia słowiańskie wyprzedzili [1]), tak téż piérwszemi byli w wyrobieniu swego języka piśmiennie. Język ich, w XII i XIII wieku, objawił się w wysoko ukształconéj poezyi (*królodworski rękopism*) Za Wacława IV (1378—1410) stał się mową urzędowych w kraju czynności. W XV wieku przekwita już w prawdzie silna poezya czeska, lecz religijna polemika wznosi do wysokiego stopnia wymowę; tudzież od 1400 do 1618 r. napisano mnóstwo rozlicznych dzieł historycznych, medycznych, prawnych, szczegól-

niéj zaś teologicznych. Trzydziestoletnia wojna niszcząc kwiat i owoc żywéj czeskich umysłów czynności, do uśpienia je, na drodze wyższego kształcenia się, przywiodła. W nówszych dopiéro czasach zmartwychwstała literatura Czechów, którzy nie tylko, że w niemałéj liczbie talentów odznaczają się w każdym rodzaju piśmiennictwa; lecz nadto wielkie położyli zasługi w pracach tyczących się ogólnéj w słowiańszczyznie oświaty. Dobrowski w swéj grammatyce napisanéj połacinie, a przez Pogodina na język rossyjski wytłómaczonéj, wyjaśnił budowę cerkiewnego narzecza, które jest najznakomitszym zabytkiem dawniejszéj mowy słowiańskiéj, i którego już przed tém były słowniki w Rossyi wydane (*jeden w Moskwie* 1704, *drugi w Peterzburgu* 1791 *r.*). Szafarzyk, po leksykograficznych pracach Lindego, począł wznosić przybytek ogólnéj całego słowiańskiego plemienia oświaty; (*Geschichte der Slawischen Sprache und Literatur*) a zbiory pieśni czeskich Puchmajera r. 1795, Hanki 1815, Czelakowskiego 1822 okazują, że Czesi uprzedzili innych Słowian w przejęciu się tą myślą, iż prawdziwa poezya, tylko z wewnętrznego całych społeczeństw życia, wykwitnąć może [2]).

Wielkorossyjskie narzecze, z powodu niezwykłéj, w nowszych czasach, czynności umysłowéj pokolenia nim mówiącego, wielkie w literaturze uczyniło postępy [3]). Lecz narzecze to, w rodzimej swéj czystości, dosyć się późno

w piśmiennictwie objawiło. Księgi bowiem pisma s. w drugiéj połowie IX wieku na staroserbskie (jak wielu mniema) narzecze w Morawii przetłumaczone, w sto lat późniéj przeniesione do państw Włodzimierza ś., były długi czas wzorem podług którego kształcili się poczynający pisać północni Słowianie. Ztąd ich język, jest całkiem odrębny od mowy, w któréj lud tych okolic śpiewał i składał powieści. W nim napisane są najpierwsze materyały, z których z przeciągiem czasu wykwitła rossyjska literatura, a któremi były piérwsze dyplomatyczne pisma (*Układy z Grekami Olega r.* 912 i *Igora* 1059), kroniki (*Nestor* 1056 - 1111) prawodawstwo (*Ruska prawda Jarosława W.*) i poezyja (*Powieść o Wyprawie Igora z XII wieku*). Oswojenie się w XVI wieku, przez styczność z lechickiém plemieniem, z ówczesnemi wyobrażeniami zachodu, dało początek nowéj odmianie piśmiennego języka u północno-wschodnich Słowian, który w historyi literatury rossyjskiéj Grecza jest nazwany *prowincyonalizmem polskim* (областный Польскій) a w jéj tłumaczeniu przez Lindego *powiatowszczyzny polskiéj* (Przedm. str. III) miano otrzymał. Nakoniec gienijusz Piotra Wielkiego, stwarzając elementa, które się w dalszém życiu rossyjskiego narodu rozwinąć miały, utworzył téż pismo cywilne i powołał do niego język narodowy, którym zabrzmiał potężny talent Łomonosowa i jego następców. Lecz zupełne oczyszczenie rossyjskiego języka od

wyrażeń naśladujących tłumaczenie pismas. i postawienie go na stopie dzisiejszéj, zostawione było późniejszemu czasowi, a mianowicie epoce Karamzyna, tudzież Kryłowa i Batiuszkowa.

W okresie przez tę epokę, pod względem historyi, wymowy i poezyi, świetnie rozwiniętym *Wostoków* i *Grecz* poczęli przetwarzać scholastyczną rossyjską grammatykę i określać prawidła rossyjskiego języka. Akademicką wymowę ozdobiło wzniosłe i pełne życia pióro *Uwarowa*. Rozległ się głos poetycki *Puszkina* i *Żukowskiego*; brzmiały pienia *Baratyńskiego*, *Delwicha*, *Jazykowa*, *Pletniowa*; rossyjską scenę ożywiali i przetwarzali *Gryboiedów*, *Ks. Szachowski*, *Żandr*, *Chmielnicki*; lekka satyra wesoło igrała w poezyach *Ks. Wiaziemskiego*; dzielna obozowa pieśń błysnęła w śpiewach *Dawydowa*; tkliwie nócił pozbawiony wzroku *Kozłów*, pracował *Gniedicz* i piękne zdolności zabłysły w *Wenedyktowie*, *Pisarewie*, *Mansurowie*, *Podziance*, *Norowie*, *Połeżajewie*, *Szyszkowie* i innych. Ożywioną prozą pisał *T. Glinka*. Romans, do szczytu wzniosłości doprowadzony w *Abbadonie*, zaczęli *Bułharyn* i *Zagoskin*; powieść *Marliński*; historyą wojenną przygotowywał *Danilewski*. Materyały do rossyjskiéj Historyi którą *Polewoj* żywo i wzniośle przedstawił, obrabiali *Kałajdowicz*, *Keppen* i *Strojew*. Z filozofiją zaznajamiali *Wielański* i *Galicz*, którą innym umieli przekazywać *Dawydow* i *Pawłow*; i w pośród Moskwy pięknych nadziei rozkwitły talenta, między innemi *Ks. Odojewski*, *Szewyrów*, *Titów*, *Tiut-*

czek, *A. Morawiew*, *Raicz*, *Chomiaków*, *Kirejewski*, *Rozberg*, *Kamaszew*, *Pogodin*, *Rożalin* i inni.

Z czeskim przeto i rossyjskim językiem, z których piérwszy może być przedstawicielem zachodnich, a zaś drugi wschodnich słowiańskich narzeczy [4]), porównany język polski, również jak i dwa poprzedzające w piśmiennictwie kształcony [5]), przedstawi nam charakterystyczne cechy, różniące go od innych słowiańskich. Lecz na dokładne oznaczenie rysów, jakie na ogólném polskiego narzecza obliczu szczególniéj utkwiły, nie małe światło rzucić może język cerkiewny w księgach kościelnych słowiańskich wschodniego obrządku zachowany. W zamierzoném więc skréśleniu charakterystyki właściwéj polskiemu językowi, równie go z cerkiewném narzeczem, jak z czeskiém i rossyjskiém porównywać będziemy, nie omijając, o ile tego okaże się potrzeba, i innych słowiańskich narzeczy.

Gdy zaś nie literatura, lecz tylko język ma być zamierzonego badania przedmiotem, zatem w obecném piśmie, ograniczymy się jedynie rozważeniem szczegółów, które się odnoszą do wyrazów tak pojedyńczo uważanych, jako téż w związku z sobą będących. W piérwszym względzie rozważyć należy:

1. Głoski polskiemu językowi właściwe.
2. Ich z sobą łączenie.
3. Wyrazy pod względem pochodzenia, obfitości, znaczenia, harmonii i ilotonu czyli akcentu.

Zastanawiając się zaś nad wyrazami w związku będącemi uwagę zwrócimy na:

1. Mechanizm języka czyli sposób tworzenia odmian grammatycznych.

2. Użycie tychże odmian czyli składnię.

3. Na zewnętrzną budowę poezyi.

CZĘŚĆ I.

Głoski.

Północno wschodni Słowianie używają alfabetu greckiego, a zaś zachodni łacińskiego. Polacy w tym względzie do zachodnich naležą. Lecz jak inni Słowianie tak též Polacy, znalazłszy w swéj mowie więcéj głosek niž było liter w przyjętym do swego pisma alfabecie, starali się róžnemi sposobami ten niedostatek zapełnić. I gdy wschodni Słowianie przydawali nowe do greckiego alfabetu litery (np. ч, ш,) Polacy właściwym sobie sposobem dwóch liter na wyraženie jednéj głoski užywali (*ch*, *cz*, *sz*, *rz*, *dz*), tudzież wspólnie z Czechami do liter łacińskich przydali rozmaite znamiona (*m'*, *ń*, *w'* i t. p).

Co się tycze głosek któremi się narzecze polskie od wszystkich innych najbardziéj odróžnia, z porównania alfabetów słowiańskich następny daje się wyprowadzić wniosek. Polski język ustępuje innym słowiańskim pod względem brzmień pieszczotliwych gdyž nie ma zmiękczonych gło-

sek *d' t'*, tudzież *r'*. Lecz znowu przewyższa je ilością spółgłosek syczących, i nosowemi samogłoskami. Chociaż albowiem ślad głosek *ę*, *ą*, postrzegać się daje w narzeczu bulgarskiém, także *rz*, między X i XII wiekiem, w języku czeskim zajęło miejsce brzmienia *r'*, nakoniec dz, daje się słyszeć w mowie Słowaków na pograniczu z Polakami mieszkających; jednakże nie zaprzeczoną jest rzeczą, że głoski *rz*, *dz*, *dż*, *dź*, *ć*, *ś*, *ź*, tudzież *ę*, *ą*, są charakterystyczną polskiego narzecza własnością [6]).

Syllaby.

W łączeniu głosek w syllaby czyli zgłoski, w słowiańskich językach wiele spółgłosek razem skupiać się może; pod tym względem polskie narzecze trzyma środek pomiędzy innemi.

Nie ma w niém syllab bez samogłosek jak to się zdarza w narzeczu czeskiém, bosniackiém, serbskiém, np. *prs*, *smrt*, *stlp*, i t. p. tudzież dawniéj w cerkiewném np. плъ.

Liczne skupienia spółgłosek w czeskiém i innych do niego zbliżonych narzeczach, oparte na jednéj samogłosce, polski język zarówno z wielkorossyjskim, dodaniem drugiéj samogłoski, przedziela np.

Czesk:	*Polsk:*	*Rossyjs:*
dska	deska	доска
czrny	czarny	черный
twrdy	twardy	твердый
srdce	serce	серце

Nie można též natrafić w polskim języku na takie wyrazy jak np.

Ked'sa Uhor *zwrtne*, desat Němcow *zfrkne*.

Pieśni Słowaków w Węgrzech (Наблюдатеь Московскій 1835 г. Ноябрь).

Albo též *skwrne* (Jarosław Witiez nad Tatary. Hanko, 1823 r.).

Lecz znowu w wyrazach ze trzech spółgłosek utworzonych, które się w cerkiewném i czeskiém narzeczu za pomocą samogłoski *a* wymawiają, język polski nie oddziela tak jak wielkorossyjski, každéj ze trzech spółgłosek, dwukrotném samogłoski *o* powtórzeniem np.

Cerkiewny	*Czeski*	*Polski*	*Rossyjski*
гласъ	hlas	głos	голосъ
градъ	hrad	gród	городъ
слама	slama	słoma	солома

Słowiańskim językom których zasadą jest systemat spółgłoskowy nie są właściwe syllaby z połączenia samogłosek powstające [8]). Mimo to je. dnak czeski język przyswoił dwugłoskę *au* która się w wielu wyrazach prawdziwie czeskich znajduje np. *saud*, *budau*, *r'kauc*, i t. p. W pol skim dwugłoski *au*, *eu*, znajdować się tylko mogą

w wyrazach z niesłowiańskiego źródła pochodzących; wielkorossyjskie narzecze takie nawet dwugłoski na *aw*, *ew*, przemienia np.

Łacińs:	*Pols*:	*Rossyj*:
Europa	Europa	Европа
Augustus	August	Августъ

Także po rossyjsku завтра zamiast słowiańs. заутра.

Mało téż jest polskich wyrazów od samogłoski zaczynających się. Lecz polskie narzecze nie zachowuje téj własności słowiańskich języków tak ściśle jak np. narzecze wyższéj Luzacyi, gdzie żaden *wyraz nie zaczyna się od spółgłoski* (M: Bobrowski w Dzien: Wileńs: 1824 r. Marzec). Polak mówi *on* (po luzacku *won*), *orać* (po luzacku *worać)*, osiem' (po wielkorossyjsku восмь) i wiele innych wyrazów od *o* zaczynających się. Także *iść* (chociaż być powinno *jiść*), *aptekarz* (w miejscu dawniejszego *haptekarz*) i t p.

Polskie narzecze wspólnie z innemi zachodniemi różni się od wielkorossyjskiego, że w wielu wyrazach przydaje literę *d*, która się opuszcza w rossyjskim, a nawzajem nie używa podręcznéj litery *l*, która się w rossyjskiém często dodaje. Równie téż nie używa, w wielu narzeczach, a mianowicie w czeskiém, dodawanéj litery *t*. np.

Rossyj:	Земля	*Pols*:	ziemia
—	Люблю	—	lubię
—	Крило	—	skrzydło
—	Молитва	—	modlitwa
Czesk:	Stribro	—	srébro

Nie jest także słowiańskim językom właściwe podwajanie téjże samej spółgłoski. Zdarza się to jednak w przyswojonych do polskiego, jako téż do innych narzeczy, wyrazach, np. *kommissya*, *kollegijum*. Podobnież w złożonych np. *oddać*, *karmmy* tudzież w polskim wyrazie *ssać*. Prócz tego w polskim języku z pomiędzy płynnych spółgłosek *n*, podwaja się w pochodnych wyrazach, w których źródle końcową spółgłoską jest ta litera, np. *rano*, *rana* od tego przymiotnik *ranny* (dla różnicy od *rany* co jest 1. przyp: l. m. od *rana*): *wino*, *wina*, *winny* (*winy* dr. prz. od *wina*) itp. To się téż zdarza w rossyjskim języku lecz tylko w imiesłowach z całkowitém zakończeniem np. данный, написанный. Co się zaś tycze podwajania liter *łł*, *ll*, w niektórych familijnych nazwaniach litewskich (np. Radziwiłł, Jagiełło, Jagiellończyk) to wprost ztąd wynikło, iż w dawnéj pisowni polskiéj twardą spółgłoskę *ł*, podwójném *ll* wyrażano.

Polska nakoniec pisownia, alfabetowe liter brzmienie wyraża ile możności w zgłoskach, gdy tym czasem w rossyjskim języku niektóre samogłoski przybierają inne brzmienie w syllabach, niż w alfabecie np: медъ, ленъ, овесъ, co podług

wymawiania, takby po polsku wyrazić można; *miód*, *lon awios.*

W y r a z y.

Zgłoski pojedyncze lub po kilka razem wzięte, mając sobie nadane pewne znaczenie, stanowią wyrazy. Te w polskim języku, jako pochodzącym ze słowiańskiéj mowy są w ogólności słowiańskie. Lecz znaleść też można wyrazy z innych wzięte języków »bo przyjmowanie obcych wyra»zów (są słowa znamienitego filologa Grima), »z jednego języka do drugiego jest rzeczą przyro»dzoną i tak konieczną jak rzeczy pomiędzy na»rodami zamiana... Nie ma żadnéj mowy euro»pejskiéj ,któraby była zupełnie czystą i pierwo»tną.«

Nie można jednakże twierdzić, aby polski język tak był w istocie zarzucony nie ze słowiańskiego źródła pochodzącemi słowy, jak się to Szlecerowi wydało [9]). Przebiegając bowiem słównik tego słowiańskiego narzecza, łatwo się przekonać można, że obcych wyrazów, istotnie dla niego potrzebnych jest nie wielka, w porównaniu ze słowiańskiemi, liczba. Język bowiem polski, wynikając z obfitego źródła mowy słowiańskiéj, tak bogatéj w piérwiastki [10]), i sposoby rozradzania ich w pochodne wyrazy, i która tylu narzeczom dostarczyła nieskończonéj obfitości wyrazów poto-

cznych i naukowych, tudzież służących do malowania pojęć krainy nadzmysłowéj, a szczególniéj do wydania żywego uczucia i poetyckiéj fantazyi, nie może być tak ubogim, aby się zgoła bez obcéj nie mógł obejść pomocy. A jeżeli w różnych epokach istnienia polskiego języka pisarze zepsutym uwiedzeni smakiem, mając swe własne wyrazy obcych w ich miejscu używali, nie języka lecz piszczących wina.

Lecz wyrazy przechodząc ze staréj słowiańskiéj mowy, do nowo tworzących się narzeczy, uległy różnym odmianom pod względem powierzchowności, a jeszcze bardziéj pod względem znaczenia. Każdy naród stosownie do potrzeb swoich, do rozwinięcia się umysłowego charakteru, bytu swojego, stosownie do stanowiska z którego się na przedmioty zapatruje, i zewnętrznych nań działających okoliczności, wprowadzał do swego narzecza dawne wyrazy słowiańskie lub ich zaniedbał; użył tych wyrazów w pierwotném znaczeniu, lub pierwotnego zaniedbawszy pochodne zachował; nadał im wreszcie nowe zupełnie znaczenie, nie znane innym narzeczom, albo téż niekiedy stworzył zupełnie nowy wyraz, nieprzyswojony innym pobratymczym językom.

Ztąd w różnych narzeczach téż same wyrazy w odmiennéj formie np,

Pols: iść *Czes*: giti *Ross*: итти

Ztąd także, wyrazy z tego samego źródła wzięte lecz odmiennego znaczenia np:

Pols: łajać (бранить) *Czes*: lati (toż co w pols). *Rossyj*: лаять (szczekać).

Pols: wór (miech) *Czes*: wor (tratwa) Rossyj: воръ (złodziej).

Lub z odmiennego źródła lecz jednoznaczne np.

Pols:	*Czes*:	*Rossyj*:
Staw	rybnik	прудъ
Stany (państwa)	¹) stawy	сословія
Cnota	cnost	добродетѣль
Zegarek (z obcego źródła)	hodiny (po wind: dobnik)	часы

Jednobrzmiące, lecz z odmiennego źródła wzięte, a zatém co innego znaczące np.

Zaszczycić (od cześć zn: po Ross: удостоить) защитить (отъ щитъ tarcza znaczy po polsku ochraniać protegować).

Pierwotne téż same lecz pochodne inne i nawzajem np.

Pols:	*Czes*:	*Rassyj*:
brzytwa	br'itwa	бритва
golić	holiti v. br'iti	брить

Te same wyrazy, lecz przyległe do nich (adposita) inne np.

Pols:	*Serb*:	Rossyj:
Pan Bóg	Knież Boh	Господь Богъ

Szczególne wyrazów znaczenie w przysłowiach, przenośniach, tytułach, wyrażeniach grzeczności i t p. np.

Sprawić łaźnię [12]. Paść kota. Kwiat młodzieży.

Ross: Милостивый Государь *Pols*: Pan Dobrodziéj Думный Дякъ Ganineto: sekretarz (Linde)

Wyrazy właściwe jednemu narzeczu a nieprzyswojone drugiemu np. *Rubaszny* [13].

Także utworzone z właściwych jakiemu narzeczu piérwiastków np. *Rzucić* [14].

To wszystko stosuje się także do wyrazów wziętych z innego języka np.

Jednoznaczne z tychże źródeł:

Pols:	liceum	*Ross*:	лицея
—	kawa	—	кофе
—	herbata (herbatea) thé	—	чай

Jednoznaczne z odmiennych źródeł np.

Pols: Piekło Ross: Адъ (z Greckiego).

Z tegoż źródła lecz z odmienném znaczeniem np.

Pols: Dywan (kobierzec) *Ross*: Диванъ (sofa) (W tureckim zkąd ten wyraz wzięty znaczy Radę Państwa).

Z porównywania pomiędzy sobą wyrazów różnych narzeczy słowiańskich widzieć się daje:

Że rossyjski język więcéj zachował wyrazów cerkiewnego języka niż polski.

Polski język pod względem podobieństwa wyrazów więcéj się zbliża do czeskiego niż do rossyjskiego.

Rossyjski ma więcéj przyswojonych wyrazów od
Waragów, Greków, Tatarów, Finnów,
gdy tymczasem polski częściéj przyswajał
wyrazy łacińskie, włoskie i inne romań-
skie. Z giermańskiego źródła polski wię-
céj przyswajał wyrazów do rzemiosł od-
noszących się, a zaś rossyjski więcéj do
stosunków bytu politycznego [15].

Czeski przewyższa inne narzecza obfitością wyra-
zów górniczych [16]. Rossyjski zaś żeglar-
skich [17]. Rossyjanie uprzedzili innych
utworzeniem techniki prawnéj [18], Po-
łacy zaś wyrazami do innych gałęzi nau-
kowych odnoszącemi się [19].

Nakoniec polski język najwięcéj ma ze wszystkich
narzeczy wyrazów zwanych w gramma-
tyce zdrobniałemi [20] w czém najbardziéj
zbliża się do włoskiego, tudzież ma nie-
mało, szczęśliwie utworzonych złożo-
nych wyrazów.

Język polski przez przyzwoite zastosowanie dźwię-
ków sobie właściwych do wewnętrznego wyra-
zów znaczenia, nader jest zdolnym do wydania
różnych pojęć samem dzwiękiem głosu. I tak, gdy
mu potrzeba oddać silny odgłos, groźne brzmie-
nie, przerażające uczucie wyrazić, ma na to
oprócz drgającéj głoski *r*, samogłoski nosowe [21],
i wielką obfitość spółgłosek syczącemi zwanych,
ze sposobnością umiarkowanego ich skupienia np.
grzmot, *gwar*, *szum*, *chrzęst*, *szczęk*, *świst*,

wrzask, *jęk*, *ryk*, *skrzypiéć*, *tentent*, *kołat*, *łoskot*, *błysk*, *trwoga*, *zbrodnia*, *zgroza*, *srogość*, *morderstwo*, *krzywda*, *rozpacz*, *śmierć*, i t. p. A lubo w malowaniu tego rodzaju pojęć szczególniéj nad inne słowiańskie celuje, i lubo pieszczotliwe dzwięki *t'*, *d'*, właściwe Rossyjanom i Czechom zastępuje syczącemi głoskami *ć*, *dź*, jednak nie zbywa mu na sposobach dokładnego malowania dźwięków łagodnych. Używa do tego szczególniéj głosek *l*, *ń*, i t. p. spółgłoski wówczas staranniéj przedziela samogłoskami, i nadaje wyrazom tak nazwaną w grammatyce formę zdrobniałości (raczéj pieszczotliwości) np. *zielony*, *gaik*, *cichy*, *potok*, *luby*, *nadzieja*, *pociecha*. i t. p.

Ale zdolność wyrazów polskiego języka do oddania stosownemi dźwiękami pojęć silnych lub téż łagodnych, szczególniéj się wydaje gdy są w związku z sobą np.

Lata blask w stepie słońca ze stalą,
Tu i tam świszczą kul, strzał pociski,
Wraz pręźą łuki, wraz z rusznic palą,
Kłębi dym w dymie i huk i błyski,
Co za zgiełk, wrzawa.—Tak gdy na Dnieprze
Uderzy w poroh bałwan zhukany
Cofnie się, pędzi, wstrząśnie, w wir zeprze
Wznosząc i łoskot i góry pijany. (*Zaleski*).
Tu lasy, a po lasach słowiki śpiewają,
Tu łąki, a po łąkach piękne stada grają,
Tubyśmy z sobą lube poranki pędzili,
Tubyśmy do starości lata przetrawili,

Tu jamy w liść odziane, tu gaje, tu cienie,
Tu polem uciekają wędrowne strumienie,
Tu wyniosłe topole i lipy cieniste,
Tu jawory, tu dęby stoją wiekuiste. (*Zimorow*).

Któż to czytając nie wyzna z Brodzińskim, że język polski ostry, chrzeszczący i twardy na polu Marsa, jest miękki i łagodny na roli i w domowém pożyciu.

Wymawianie wyrazów pod względem ilotonu czyli akcentu w językach słowiańskich jest dwojakie. W jednych bowiem akcent zachowuje się źródłosłowowy, czego przykład przedstawia język Rossyjski np. вѣдать, вѣдомо, увѣдомить; w drugich zaś akcent przywiązany jest do pewnego miejsca w wyrazie jak to jest w języku czeskim i luzackim, gdzie ton podnosi się na piérwszéj zgłosce wyrazu np. (trhām, rōztrham, król, krālowi). Polski język pod względem akcentu należy do ostatnich. W nim się bowiem ton stale na zgłosce przedostatniéj czyli drugiéj od końca podnosi. np. (Pān, panōwie, panāmi, czȳtać, czytāmy, czytācie). Z tego powodu język polski nie może używać przenośnego ilotonu dla odróżnienia znaczeń w jednobrzmiących wyrazach, co jest dosyć zwyczajną rzeczą w rossyjskim. np. áтласъ (atlas), атлáсъ (atłas); вóлна (wełna), волнá (fala); гýба (warga) губá (odnoga morska); вы́купать (wykąpać) выкупáть (wykupić), пиcьмá (listu), пи́сьма (listy) i t. p.

(*D. N.*),

PRZYPISKI.

1) Czesi w początkach już VIII wieku mieli osobnego władcę; a w IX kraj ich zaczął nazywać się królestwem. Religija Chrześcijańska z Czech dopiéro do Polski przeszła, a zaś chrzest Mieczysława Igo, poprzedził 24 laty przyjęcie chrześcijańkiéj religii przez Włodzimierza ś.

2) Tak interessującego plemienia stan nowszej literatury skreślił w niemieckim języku Karol Winarzycki, które to dzieło przetłomaczył dla Polaków Józef Muczkowski, a zaś wyciąg z niego umieszczony był w wizerunkach i rozstrząsaniach naukowych Wil. na rok 1834 część III. Lecz nikt się dotąd nie zajął wydaniem w polskim języku przynajmniéj głównych zasad *budownictwa* (grammatyki) czeskiéj mowy. Nikt niеułatwił obeznania się z tém tak ważném narzeczém słowiańkiém, przez wydanie chrestomatii ze słowniczkiem trudniejszych wyrazów Tego podarku oczekujemy od znawców czeskiego języka, których i Warszawa nie małe liczy grono.

3) W Rossyi, w nowszych czasach, nie licząc dzieł w różnych przedmiotach w rossyjskim języku drukowanych, których liczba na rok od 300 do 450 wypada, samych pism peryodycznych wychodzi około 50. Pomiędzy niemi wiele wybornych literackich dzienników jak np. *Biblioteka* (Библіотека для чтенія) która ma 3000 prenumeratorów; *Syn Ojczyzny* (Сынъ отечества) 27 rok swojego istnienia liczący, i t. p Mimo to jednak, ile sami Rossyjanie względem siebie

są wymagającymi i surowymi, dosyć jest przytoczyć wyrazy autora przeglądu literatury rossyjskiéj za r. 1838 i 1839, umieszczonego w dzienniku «Syn Ojczyzny» w numerze styczniowym t. r. (str. 162) «Jako z kontynentalnego systematu Napoleona, począł rozwijać się właściwy każdemu z europejskich narodów przemysł; tak z romantyzmu wzięła początek nowa każdego z tychże narodów literatura, która wybitnie przejawiła się już u Anglików, Niemców i Francuzów. — W drugim rzędzie mieści się teraz literatura Włochów, Hollendrów, Szwedów tu się i my w obecnym czasie znajdujemy i nie co wyżéj.» Przedewszystkiem przychodzi na myśl, *jak się mało jeszcze u nas robi*! Cóż więc możemy powiedzieć o sobie w teneczas, kiedy P. Tyszyński w artykule o przyjaciołach Słowian w Tygodniku Petersburgskim na str. 384 r. 1839 wspomina, iż w Warszawie nie ma żadnego dziennika literackiego.

4) Języki słowianskie co do istoty swojéj zachowały tło mowy, z której wzięły początek; lecz w szczegółach przybrały każdemu z nich właściwe zarysy. Te jakkolwiek są wybitne i charakterystyczne, jednak dają się w nich upatrzyć dwa tylko główne odcienia, wynikające ze stosunków z zachodnim lub też wschodnim systematem państwa rzymskiego, które niegdyś cały świat znajomy obejmowało. Ztąd odmiany słowiańskiéj mowy w obecnym czasie byt swój mające, dają się podciągnąć pod dwa główne oddziały, jeden zachodnich, drugi zaś wschodnich narzeczy. Do pierwszych należą *polskie, czeskie* i *wendskie*; do drugich *wielkorossyjskie* z odcieniami *suzdalskiém ołonieckiém* i t. p. *maloruskie, białoruskie*; także plemion illiryjskich jako to: *serbskie* z odcieniami *bośniackim, bułgarskim, sławońskim, dalmackim, czarnogórskiém, ragózańskiém, siedmiogrodzkiém* i t. p., tudzież *kroatskie* i *kraińskie*. Różnica wschodnich i zachodnich narzeczy zasadza się podług Dobrowskiego na różném używaniu przyjmków *raz-roz*; *i z wy*; tudzież rzeczownika *ptica-ptak*.

Podług Wostokowa na literach *r'*, *d'* którym w zachodnich narzeczach odpowiadają *rz*, *dz*; i naopuszczaniu w wielu wyrazach wschodnich narzeczy litery *d*, która się w zachodnich dodaje np. велъ—*wiodł*; молитва - *modlitwa*.

5) Obacz «Rys kształcenia się języka Polskiego.»

6) Na końcu umieszczoną będzie tablica, na której alfabety czterech narzeczy słowiańskich są porównane.

7) Najdawniejsze zabytki cerkiewnego języka pisane narzeczem słowiańskiém zachodniém, gdy się dostały do Słowian kijowskich, uległy przemianom wynikającym z zastosowania własności wschodnich narzeczy. Takim sposobem wyrazy cerkiewne, pisane wprzód bez samogłosek, poczęto pisać z samogłoską *o* lub *e* np полкъ *Gram. slow. Dobro: tłum. Pogodina część I rozd.* 2.

8) Po ogłoszeniu zasad pisowni polskiéj Felińskiego i upoważnieniu ich przez deputacyę do ustalenia Pisowni przyjęta została w grammatyce polskiego języka zasada, że syllaby, *ia, ie, ay, ey*, i t p. które się piszą teraz *ja, je, aj, ej*, nie są *dwugłoskami*.

O dwugłoskach w cerkiewnym języku Dobrowski i jego tłumacz Pogodin następnie mówią « samogłoska *i*, z natury « swojéj *płynna* (liquida, жидкая) gdy się dodaje do innéj « samogłoski, odpowiada zupełnie łacińskiemu, tudzież nie« mieckiemu *j*; i w tém zdarzeniu *przyjmuje własność spółgło« ski*. J dla tego syllaby słowiańskie, a zatém i rossyjskie, я, « е, ю, które się powinny wymawiać *ja, je, ju*, nie mogą być uważane za dwugłoski.» Toż samo objaśnienie bardzo naturalnie stosuje się do rossyjskiéj litery й po samogłosce leżącéj. Mylnie więc PP. Grecz i Wostoków poczytują й za półliterę (полугласную) Jeżeli bowiem przeznaczeniem *półliter* (ъ, ь) jest wskazywać miękkie lub twarde brzmienie poprzedzającéj spółgłoski, tedy w jedném tylko zdarzeniu, literę tę, i to pośrednio, za półliterę uważać można; a mianowicie gdy ona wchodząc w skład samogłosek zwanych miękkie-

mi, ma przed sobą spółgłoskę np. ля co wymawia się *la*. Ta okoliczność źle zrozumiana, jest przyczyną błędnego wymawiania syllab tego rodzaju. Wielu mniema że ля czytać trzeba *lja*, gdy tymczasem syllaba polska *lja* odpowiada rossyjskiéj лья; a zaś ля-*la* Błąd ten równie jak i mnóstwo innych szczególniéj jest propagowany przez P. Noakowskiego w *Grammatyce rossyjskiéj* dla Polaków wydrukowanéj w Lipsku 1837 r.

O czeskich dyftongach *Rosa*, grammatyk XVI wieku, w swojem dziele po łacinie wydaném, między innémi, tak mówi: «Dyftongi *ay*, *ey*, *oy*, *uy*, zmieniają się na ag, eg, og, ug (*czeskie 'g odpowiada polskiemu j*). Co jednak wielom nie podoba się, którzy mówią, iż się źle piszą *hag*, *broń*; *hog*, *lecz*. Ale nie widzę powodu przeczenia. I daleko słuszniéj jest powiedzieć, że te słowa źle się piszą *hay*, *hoy*; gdyż tryby rozkazujące *hag*, *hog* pochodzą od słów *hagim*, bronię *hogim* leczę.

9) W recenzyi słownika Lindego.

10) Podług obrachunku Dobrowskiego, który jest zastosowany jedynie do wyrazów w cerkiewnym języku użytych, pierwiastków czyli źródłosłowów czystych słowiańskich jest 1605.

11) «Nie ma się co podobać, kiedy kto mając własne polskie słowo, zarzuciwszy one, pożycza na jego miejsce z cudzego języka, a miasto *stanów* państwa, mówi *stawy*» — Górnicki.

12) Marcin Gallus pisze o Bolesławie Chrobrym, iż w bani łaziennéj często kąpieli parnéj używał, a gdy czasem miał kogo z młodzieży poprawić i ukarać, brał go z sobą do ciepliey, gdzie nie żałując własnéj ręki, ociąwszy dobrze rózgą młodzika i upomniawszy, z nowém odzieniem odprawiał. Z tego to podobno zwyczaju urosło dawne przysłowie: *Sprawić komu łaźnię*.

13) *Rubaszny* wyraz polskiemu tylko językowi właściwy. (Obacz słown. Lindego).

14) *Rzucić* nie znajduje się w innych dyalektach; z pierwiastku *rz* właściwego polskiemu językowi, to słowo utworzone.

15) Od czasów Piotra W. *wysoczestwa* (Hoheilen, Altesse) na wzór dawniejszego wieliczestwa (majestas) weszły w zwyczaj, i wiele innych podobnych wyrazów, których język polski i czeski nie ma (Pamiętnik warszaws r. 1815 Luty N. 2 str. 122).

16) Wolski w przypisach do Recenzyi słownika Lindego.

17) Tenże.

18) Historya prawod. Słowian. Maciejowskiego Tom. I §. 122.

19) Wolski w przypisach do rec. słow. Lind.

20) Linde w Etymolog. § 85

21) Nasz zaś polski dyalekt w téj mierze ze swojém ą, ę, celuje resztę słowiańskich, osobliwie w zgłoskach *ąk* i *ęk* tak zdatnych do wyrażenia tonu i dobitnie odpowiadających greckiemu *klange*, łacińskiemu *clangor*, Giermańskiemu *klang*, *klingen*. Linde w Etym § 74.

O WPŁYWIE OBCÉJ LITERATURY NA WYKSZTAŁCENIE UMYSŁOWE U NAS W XVI WIEKU (*).

Ustawające w starożytnych Grekach umysłowe życie, ostatni ale najsilniejszy wydając oddech, wyzionęło z siebie olbrzyma naukowego, zrodzonego na ziemi obcéj (w Macedonii), która z czasem nad Heladą panować miała. Nikt bowiem nie zaprzeczy temu, że aż po dziś dzień świat nie oglądał mędrca, któryby ogromem wiedzy, ścisłością nauk i silnością wyobraźni, wyrównał Arystotelesowi. Po zgonie wielkiego tego męża już nie wyskakiwała u Greków Minerwa z mózgu Jowisza: wylęgały się u nich same tylko niemowlęta, które musiały długo uczyć się chodzić, jeżeli którekolwiek z nich chciało jaki postęp zrobić w naukach. Rodząc się one słabsze i coraz słabsze, tak dalece, że już nie były mocne oddychać wolném powietrzem, za rzecz potrzebną dla słabego swojego zdrowia osądziły te szkielety ludzi, zamknąć się w czterech kątach aleksandryjskiego mu-

zeum, gdzie dulcząc nad staremi szpargałami, odżuwały wielkich swoich poprzedników prace, i tą strawą słabowite swoje utrzymywały jestestwo. Ale jak dusza zetknąwszy się ze śmiercią, przechodzi na nowe życie, tak właśnie owo izdebnych aleksandryjskich mędrców więdnienie, przygotowywało następnym pokoleniom wielkie zasoby do odrodzić się mającego naukowego żywota, wskazując im jak mają prawidła języka tworzyć, dzieje roztrząsać, głębokim rozumem odgadywać obrót ciał niebieskich, i śledzić sprzężyny, która do ustawicznego ruchu ogrom świata poruszając, równowagę jego ciał silnie utrzymuje. A tak gramatykę, krytykę, matematykę i filozofią wskazali aleksandryjscy uczeni pokoleniom przyszłym za główne podstawy gruntownéj oświaty, i przekonali o téj prawdzie, że gdy wszystkie nauki ściśle się łączą, razem téż ogólnie naprzód, poznawane, a następnie pojedyńczo zgłębiane być powinny. Cztery owe główne wiadomości w najdrobniejszych ich oddziałach, zwykle poznawają ludzie, ale rzadko do jednéj stale przystają; co właśnie prowadzi ich do powierzchowności. U nas, matematykę wyjąwszy, żadna z owych nauk dla tejże saméj przyczyny do wysokiego stopnia doskonałości nie doszła: wszakże gdy wszystkie uprawiano, i żadnéj nie pomijano zupełnie, to przyczyniło się wielce, do upowszechnienia oświaty w narodzie naszym, przy czem naj-

więcéj zyskał ojczysty język. Zważmy przez jakie trudności przedzierali się Polacy zanim na lepszą w téj mierze trafili drogę.

Dwa wielkie światła zamigotały przed oczami przodków naszych nauk chciwych: rzymskie bledsze, ale dla nich przystępniejsze, z powodu religii i dawnéj z niém znajomości; greckie jaśniejsze ale rażące słaby ich wzrok. To było powodem, żeśmy się z grecką literaturą bliżéj obeznać nie mogli nigdy, zwłaszcza gdy to wielkiego wymaga mozołu, ażeby się przejąć jéj duchem, a nam zwykle schodziło na pilności i wytrwałości, z przyczyny, że nas, ani zachęcić do pracy, ani nam wskazać nie umiano, jak się w naukach najkorzystniéj pracuje. Dla tego téż, na co się już Sebastyan Petrycy ¹) uskarżał, dowcipy polskie zwykle były w czytaniu uważnych rzeczy tęskliwe (nie wytrwałe), chciały prędko coś porwać bez pracy, chciały w lot być uczonemi. Wszakże gdy sama rzymska literatura, pomimo usiłowań Grzegorza z Sanoka, professora akademij krakowskiéj a następnie arcybiskupa lwowskiego (umarł 1474), który za wprowadziciela dobrego u nas smaku uważany jest, wodziła po manowcach umysły polskie, przeto dziwić się niepowinniśmy, że i grecką krzywo u nas pojmowano, i mało w niéj smakowano. Nauczyciele nasi, wskazując nam wzory, błąkali się sami. Poetyka Arystotelesowa i Horacego list do Pizonów nie zdołały je-

szcze smaku ich o tyle ustalić, ażeby umieli dobre od złego odróżnić. Tak więc bez należytego wyboru tych lub owych wydawali i tłomaczyli pisarzów, będąc dla tego podobni do prostaków, ktorzy chwytają chciwie błyskotliwe cacka, bez względu na to, czy one są ze szczerego złota, czy z podłego kruszcu.

Pospolity był u nas łaciński język, i jego wyrazami polską przeplatano mowę [2]), od czego się najlepsi nawet pisarze nasi nie ustrzegli, a mianowicie téż Klonowicz i Rej. Lecz widać z drugiego, że on tym sposobem często pisywał dla przedrwiwania łaciny [3]), między polskie mieszając obce wyrazy, i dziwacznie je nieraz przekręcając [4]). Natrząsano się nawet z łaciny, biorąc ją za ćwiczenie bakalarskie [5]), zwłaszcza gdy szlachta drobna bardzo ją źle umiała [6]), a nawet nie smakowała w niéj, szczególniéj téż w ziemiach ruskich. Jeszcze za dziada Stanisława Orzechowskiego [7]), po łacinie umieć szlachcicowi sromota była tamże. Gdzie indziéj w Polsce nie było tak. Ale rozumiano, że przez wprawę można nabyć języka Rzymian, dla tego téż i potoczne sprawy w nim odbywano, rachunki nawet gospodarskie po łacinie pisując [8]).

Więcéj dobrego aniżeli ta łacina, zrobiły nam tłómaczenia. Szlachecka młodzież dla wprawy w styl polski tłómaczyła rzymskich pisarzów. Tak Krzysztof Sapieha wojewodzic Wileński lat

jedenaście mając, przełożył na polski język Liwiusza, lecz ta praca drukiem snadź nigdy nie została ogłoszoną. Z poetów łacińskich Wirgilusza najwięcéj ceniono, Klonowicz nazywał go hersztem (piérwszym) wszystkich wieszczy. Horacego naśladowano lub przeistaczano: mianowicie téż Jan Kochanowski i Mikołaj Sęp Szarzyński, wcielili z niego wiele do swoich poezyi [9]). Młodzieniaszkowie czytywali chciwie Owidiusza o nauce miłości, Terencyusza, Katulla i Apulejusza [10]): Przez to wielce się wydoskonaliło delikatne czucie narodu i jego język, co nam dało popęd do poezyi, która długo uchodziła u nas za cechę naukowego wykształcenia, tak że poetą a uczonym być jedno znaczyło w Polsce.

Lecz tłómaczenia łacińskich pisarzy, niewiodły nas do gruntownéj, ale owszem do powierzchownéj oświaty, tłómacząc obce dzieła ówcześni Polacy, mieli tę zasadę, »że je przykładać należy do spraw i obyczajów narodowych, niemal na ten sposób, jak z cudzoziemskich postawów (sukna), polskie szaty dajemy sobie krajać [11]).« Podobnież się i Jan Januszowski o tłómaczeniach przez siebie zrobionych wyraził [12]). Skąd się pokazuje, że uczeni nasi, nie przekładali pisma obce, lecz je do wyobrażeń ówczesnych przykładali, a dbając o to, ażeby myśl pisarza jakkolwiek pojęli, o resztę nie troszczyli się bynajmniéj. Były to przekłady niewierne, w których jedno

opuścił, drugie z własnego natchnienia dodał, inne zmienił i po swojemu przeistoczył przekładacz. Takiemi są wszystkie tłómaczenia Wargockiego [13]). Zkądinąd uważane tłómaczenia te wystawiały zgrabne przykłady do pojęć i miejscowości zastosowane, w których lubo stare wyobrażenia i nazwy zamienione na nowe dziwnie obok siebie stały, przecież dobierane piękne słówka sprawiały ułudzenie, i podobały się czytelnikom naukowo nieukształconym Wielce się oni dziwili temu, że już Grecy i Rzymianie dobrze znali kraj i obyczaj polski, i radzi czytywali rzecz do smaku im przypadającą.

Podług tych tłómaczeń już Plato mówił o Tatarach perekopskich [14]); szlachta rzymska umawiała się z Francuzami o wykup; gdy oni do Rzymu weszli ręką zbrojną za czasów Kamilla [15]). Horacy opiewał Kraków i Moskwę, a co większa ody swe posyłał, do Bernarda Maciejowskiego, do Palczowskiego, Sołtyka i innych panów polskich XVI wieku [16]). Gdy przekład był gładki, oryginału nie czytano, i piérwszy wyżéj aniżeli drugi ceniono. Unosząc się nad tłómaczeniem psalmów zrobioném przez Reja powiedział Grzegorzkowic (Dymitr Solikowski) w Herkulesie słowiańskim, że psalmy Dawida śpiewał człowiek, a psalmy Reja wyśpiewał Anioł.

Gruntownéj oświaty nie mogąc u nas zaszczepić obca literatura, dała nam taki popęd do na-

uk, jakim się odznaczamy aż dotąd pomiędzy wszystkiemi europejskiemi ludami; to jest że mamy i lubimy wielostronne a powierzchowne wykształcenie. Już we wieku XVI. uchodził u nas za uczonego, kto posiadał astrologią, jeometryą, medycynę, muzykę, prawnictwo, rycerską sztukę, filozofią, grecki, łaciński, włoski, hiszpański, francuzki, niemiecki, i wschodnie języki; wszystkie te nauki wzięte razem, nazywali dawni Polacy świecką mądrością [17]) Obok nich zagłębiali się w piśmie świętém czyli w duchownéj mądrości, starając się szczególniéj o to, ażeby jasno i dobitnie spolszczać obce myśli. Chwalcy ówczesnéj cywilizacyi narodowéj, biorąc taką naukowość za gruntowne rzeczy poznanie, powtarzali z przesadą [18]) że nie masz na świecie lepszych mowców, dziejopisarzy, astrologów, filozofów i teologów jak w Polsce. Bujno wprawdzie wszedł zasiew zachodniéj oświaty powierzony polskiéj ziemi, lecz niedostał i spodziewanego nie wydał plonu, a gdy niwę nauk leżącą w XVII. wieku ugorem, o sto lat późniéj znowu uprawiano, porzucone na pulchną skibę ziarno uwiędło; w samym zarodzie, zamiast dojrzeć i wydać owoc pożądany Żadna umiejętność nie doszła u nas do wysokiego stopnia doskonałości, z przyczyny ogólnego popędu do wielostronnego wykształcania się, co poniekąd w politycznem życiu narodu miało swoją przyczynę. Tak więc gdy u nas drobiazgo-

we wiadomostki popłacały jedynie, nikt wyłącznie nauce jednéj oddać się niemógł. Obok nadobnéj musieli miewać uczeni nasi techniczną jaką umiejętność w zapasie, ażeby gdy pierwsza popłacać nie będzie, z drugiéj mieli należyte utrzymanie. Tak Szymon Marycki z Pilzna, jeden z najsławniejszych naszych filologów XVI. wieku, obok literatury starożytnéj, pielęgnował naukę prawa, i nią w starości trudnił się jedynie, gdy mu owa nie dopisała nauka. Skąd poszło że objaśnienia pisarzy starożytnych, na których dobrém zrozumieniu wspierała się zawsze i wspiera gruntowność naukowa, nad rozbiór ich, podług prawideł scholastycznéj retoryki do znudzenia rozdrobniony, wyżéj się nie wzniosły; i że krytyka filologiczno-historyczna, któréj tak piękne pokazały się u nas początki (co między innemi zaświadcza zrobiony przez Tomasza Tretera Klucz naukowy do Horacego), w samym zawiązku spełzła na niczém. Z naszych prac skorzystali zagraniczni, ale nie my. Oni to na podstawie przez Polaków zrobionéj, uczone komentarze do owego rzymskiego arcy-wieszcza utworzywszy, wysoko u siebie wznieśli literatury starożytnéj naukę, gdy tymczasem my na samém składaniu łacińskich rymów dalsze w téj mierze usiłowania nasze ograniczyliśmy [19]).

Taki był stan naukowości massy narodu: uczeńsi mieli lepsze o rzeczy pojęcie. Wszelako przy-

znać należy, że i ci którzy wyżéj sięgali, a nie mało było ich w Polsce, rozumieli, że wysokiego już dostąpili stopnia doskonałości, gdy ćwicząc się w obcéj literaturze, nauczyli się jéj językiem mówić i pisać poprawnie. Przeto i z łacińskiéj prozy odnieśliśmy takąż samą co i z poezyi korzyść. Jedni tylko matematycy i lekarskiéj nauki badacze postawili nas w równi z najuczeńszymi europejskimi mężami, pierwsi nawet wyżéj nas wznieśli, a z tego szczytu sławy nikt nas nie usunął dotąd. Nad matematyką głęboko zastanawiali się professorowie akademii krakowskiéj, i przedsiębrali badania będące z nią w związku. Eneasz Sylwiusz poświadcza to, że już w roku 1415 wysoce kwitnęła w Krakowie matematyka. Głogowczyk robił astronomiczne badania około r. 1506 i następnych [20]) a Jan ze Stobnicy napisał w r. 1512 wstęp do światopisu (kosmografii) Ptolomeusza. W roku 1568 Stanisław Grzepski zastanawiał się nad stopą menniczną, nad miarami i wagami u Hebrajczyków [21]). Po matematycznych, najwyżéj stały u nas nauki przyrodzone. Monarchowie europejscy i zagraniczne akademie wysoce poważały lekarzy polskich. Józefa Strusa rodem z Poznania, przywróciciela od dwunastu wieków przed nim zaniedbanéj nauki o pulsie, przyzywał kilkakrotnie dla ratunku zdrowia Filip II Król hiszpański. W Padwie uczyli Polacy lekarskiéj sztuki [22]). Nie wiele brakło,

a i w badaniach starożytnéj literatury, bylibyśmy obok Włochów stanęli.

I nowsze języki doznały tegoż samego losu co rzymski.

Z nowożytnych najwięcéj podobał się w Polsce język włoski i jego literatura. Po włosku przypisywał Jan Achacy Kmita Lorensowi Giustinonti Żupnikowi bocheńskiemu dzieło swoje pod tytułem początek królów rzymskich. Rozpływano się nad dziełami Dantego, Petrarki, Tassa, i Aryosta, i wyjąwszy piérwszego, tłómaczono na język polski wybornych tych poetów. Pominąwszy Mikołaja Sępa Szarzyńskiego, który sobie wiele z sonetów włoskich przyswoił, mamy ułamek tłómaczenia piérwszego rozdziału z tryumfu miłości Petrarki które zrobił Stanisław Serafin Jagodyński [23]. Dwóch największych geniuszów włoskich dzieła, Tassa Jerozolimę wyzwoloną i Aryosta Orlanda szalonego przełożył Piotr Kochanowski: tłómaczenie pierwsze wyszło w Krakowie 1618, drugiego pieśni dwadzieścia pięć wydał z rękopisu Jacek Przybylski, tamże 1799. Całkowity przekład Orlanda szalonego ma się znajdować w Książnicy miasta Cieszyna na Szląsku. Bokacyusza, który zachwyca wymową, ale często obraża przystojność nieskromnością, czytywali Polacy za granicą [24]), w zaciszu rodzinnéj swéj zagrody, sam się tylko Marcin Bielski rozpływał nad nim. Z zapirenejskiéj owczesnéj

literatury, żadnego nie posiadamy przekładu, chociaż niektórzy z Polaków tak byli w języku hiszpańskim biegli, że w nim pisywali nawet. Jan Zamojski wytłómaczył po hiszpańsku listy Seneki [25]. Z francuzkich największy w ów czas Poeta Ronsard, miał u nas swoich podziwicieli, a szczególniéj też w Janie Kochanowskim i Szczesnym Herborcie [26]. Już w tedy gruntownie posiadali nasi panowie francuzki język. Mowę Polaków mianą w ojczystym przez nich języku do wjeżdżającego do Krakowa Henryka Walezyusza, tłómaczył mu po francuzku Jan Zamojski na ów czas starosta Bełski [27]. Język niemiecki, jeszcze nie wykształcony w ów czas, mało znajdował powabu. Posmycznym czyli długawym nazywa go Klonowicz, i więcéj do miarowego aniżeli do rymowego przydatnym wiersza [28]. Wszakże uczyła się go młodzież nasza rzymsko-katolicka [29]), a więcéj jeszcze protestancka, do Niemiec często jeżdżąc.

Gdy powszechnie pod ów czas rzymsko-katolicy wyznawcy z łaciny, a protestanci z greckiego tłómaczyli pismo święte, nauka więc hebrajskiego języka prawie za bezużyteczną uznana, mało zabawiała nawet uczonych teologów polskich. Sami tylko Gabryel Leopolita i Marcin z Klecka z hebrajszczyzną występowali, świadectwa z pisma Ś. po hebrajsku przywodząc, lub wyrazy jego pojedyncze tłómacząc. Tylekroć u

nas prozą i wierszem tłómaczone Psalmy, z greckiego rzadko, najwięcéj z łacińskiego przekładu tłómaczono na polskie. Sam nawet ów list Rabi Samuela wydany w Krakowie 1539 snadź nie jest tłómaczony z hebrajskiego [30]). Arabskiego języka uczono się z potrzeby, gdyśmy z tureckiemi posłami częste znoszenia miewali dyplomatyczne. Dla nauczenia się więc arabskiego języka, wysyłał do Carogrodu młodzież polską swoim kosztem Król Zygmunt August [3]). Panowie kierując synów swoich na dyplomatyków, kazali ich po arabsku uczyć. Znosząc się urzędownie z posłem tureckim, z wielkiem podziwieniem jego, wezwał na tłomacza syna swojego Tomasza, Jan Zamojski [32]). Mając styczność z Tatarami, dobrze się wyuczyli tatarskiego języka niektórzy Polacy, a osobliwie Krysztof Teślik i Michał Halecki żyjący za panowania Jana Olbrachta [33]).

W długie czasy przetrwaliśmy w takich o naukowości wyobrażeniach, jakieśmy o niéj w XVI mieli wieku. Wiersze pisać, w obcych językach dzieła dla zabawy czytać, było u nas cechą uczoności. Dopiero badania historyczne Naruszewicza i Czackiego wywiodły nas z manowców, i wskazały lepszą do naukowości drogę, i co jest najważniejszą wtém rzeczą, przekonały o tém że do świątyń cnoty i mądrości, każdemu stoją otworem wrota, i że w każdym czasie wnijść do niéj wolno temu, kto się utrudzić lubi, a nie lęka się

pracy. Dali tego dowód wielcy ci pisarze, którzy własną pilnością nagrodzić umieli niedostatek umysłowego ubóstwa, jakiego ich nabawiła niedołężność ojczystéj uczoności. Ich torem iść teraz powinni młodzi miłośnicy nauk, a przekonają się o tém, ażali istotnie do piśmiennictwa mają powołanie, ażeby, po doświadczeniu sił własnych, uznali sami, czy idąc po szczeblach zdołają wstąpić do świątyni mądrości, lub czyli kładąc góry na góry ulegną pod ciężarem, jak bajeczni Tytanowie gdy się pięli do mieszkania niebian. Ci którzy są do czytania wzorów w pierwotworze (oryginale) usposobieni, powinni uwagę zwracać na dzieła historycznéj, filozoficznéj treści, skądby zasileni ostać mogli bezpiecznie w świątyni nauk, ilekroć się jednemu lub drugiemu uda wstąpić w jéj progi. Słowiańskich Muz czciciele odmienną od aleksandryjskich uczonych dotąd postępowali drogą, o tyle będąc światowi, o ile tamci izdebnymi byli, mało się przeto odznaczyć mogli w literaturze europejskich ludów. Gdy jedno połączą z drugiém, należy się im spodziewać, że pomiędzy nimi więcéj jeszcze takich pokaże się mężów, jakimi byli Jan Huss i Mikołaj Kopernik.

W. A. Maciejowski.

PRZYPISKI.

(*) Myśli tego artykułu, oraz przytoczone w nim cytacye, zamierza szanowny autor obszernie w zapowiedzianém dziele rozwinąć, i krytycznie rozebrać Przyp. Red

1) Przywiedziony przez Aloizego Osińskiego w dziele o życiu i pismach Skargi str. 23.

2) Gornicki, Dworzan str 48

3) W wizerunku 67, 74, mówi Libertas: jest tu pan Paci fikus, ma córkę Paciencia; jest pan Diskret ma żonę Justicia; są panowie Prudens, Modestus, Manswet z żoną Konkordia W owym zamku zwanym Tumultus mieszka pan Zelator, jego nadskakiwacze zowią się Invidus, Kupidus, Awarus, Symulator, Adulator, Superbia, Przywat, Nugas.

4) U Reja, Wiz 74 pan Zelatora nadskakiwacz zowie się Kozera, Starostę jego zamku Sobiegarnem zowią.

5) Dam łacinę aż wam przydzie w pięty, Kochanowsk. dz. I. 43. dam porządną łacinę, Zbylitowsk. schadzka.

6) Orzechowski u Ossolińsk. IV str. 235, i w przedmowie do powabu na Turka.

7) O czém sam mówi w dyalogu, rozmowa II.

8) Starowolski przywiedziony od Chromińskiego, w dz. Wil. 1806 III. str. 50.

9) Mikołaja Sępa pieśń czwarta o cnocie szlacheckiéj.

10) Olszewski, w kazaniu *winne grono*, Klonowicza pożar w przypisaniu, Kromera rozmowa IV. Dworzanina z Mnichem.

11) Słowa są Maczuskiego, o przyjaźni str. 198.

12) U Jochera w obrazie str. 138.

13) Jocher w obrazie str. 158.

14) Naczuski, o przyjaźni str 30.

15) Birkowskiego kazanie *Boga-rodzica*.

16) Tak tłumaczył Horacego, Sobestyan Patrycy, Sołtykowicz str. 409 i następ.

17) Gabryel Leopolita, w ćwiczeniach chrześciańskich, a mianowicie w kazaniu *największą mądrość*, kazanie 3, zbioru IV, Paprockiego herby str. 197.

18) Kromera kronika w tłómaczeniu polskiém str. 330, Olszewski w kazaniu *snopek Zygmunta III*

19) Dowody na to zobacz Jochera w obrazie str 118.144.153.

20) Dzieła jego wymienia Jocher w obrazie str. 27.

21) J S. Bandtkie historya drukarń krak. str. 149 166. historya drukarn w Polsce III. str 16

22) Sołtykowicz, str. 46 47, Chromiński dz. Wil 1806 II. str. 14.

23) Pisma rozmaite Wilno 1838 tomik I. str. 117

24) Gornickiego wstęp do Dworzanina.

25) Birkowski w kazaniu Jan Zamojski.

26) Wstęp do Herkulesa słowianskiego.

27) Bielski kron str. 707

28) Żal XII.

29) Krysztof Sapieha wojewodzic wileński, Olszewski w kazaniu *grono winne*

30) Przeciwnie utrzymuje Aloizy Osiński o życiu Skargi str. 67.

31) Paprocki herby str. 257.

32) Ks. Sylwiusz w kazaniu *na pogrzebie Tomasza Zamojskiego*.

33. Bielski kron. str. 491.

O POEZYI W SZTUKACH PIĘKNYCH.

W dziełach przyrodzenia postrzegamy mądrość, dobroć i piękność: gdy myśl i czucie w nas się objawi, podziwiamy mądrość Twórcy natury, za cuda dobroci serce nasze napełnia się wdzięcznością, a piękność rodzi poezyą; i teorya kultury umysłowéj, wszędzie od poezyi się zaczyna; ten sam porządek widziemy w cywilizacyi i postępie do oświaty całych narodów. A więc poezya jest w całym zewnętrznym świecie, bo jest w naturze, serce człowieka przyjmuje ją i przerabia, i w sztukach tak zwanych pięknych lub naukach, zmysłowo wystawia: ten pokarm sprawiając duszy roskosz, łagodzi jéj uniesienia i ową pierwotną dzikość z którą na świat przychodzimy, ztąd idzie rozszerzenie zasad dobrego smaku w rzeczach pięknych i obyczajność towarzystw, która zależy od pojęcia tych zasad. I cóżto jest poezya, tak cudowna w swych skutkach? i kto jest

poetą? Byron powiedział, iż najwięksi na ziemi poeci, są ci, o których ona wcale nie wie, a Szyller utrzymuje, że dla poety tylko niebo zawsze otwarte: zgadzam się na jedno i drugie. Tym poetą człowiekiem będzie zapewne ten, którego serce czułe na harmoniją świata, otwarte dla wszystkich uczuć człowieczeństwa, sympatyzuje z wszystkiemi przedmiotami. Dla niego ziarko piasku na dnie morza, kropla deszczu na listkach kwiatu, jest ideałem poetyckim: widok człowieka co uścisnął nieprzyjaciela w chwili, gdy miał się nad nim zemścić, sprawia mu pociechę, roskosz, któréj człowiek za skarby ziemi nie kupi: ta pociecha, ten ideał piękny, obejmuje duszę natchnieniem, wznosi ją wyżéj wszystkiego, co jest ziemskiém i daje uczucie nieba. Są ludzie, którzy mogą dla zmysłów szczególniéj widzenia i słuchu, objawić i udzielić téj roskoszy innym, i tych nazywają poetami, artystami: są to jednawcy pociechy dla tych mass ludzi, którzy ciągle pożądają lepszych przeznaczeń, czując że rzeczywistość nie jest w stosunku z tém co wymarzyli, i dla tego słyszysz ich zawsze mówiących, że są nieszczęśliwi. Ale są i tacy poeci, których duch zlawszy się z duszą świata w tajemniczą harmoniją, zawisł tam na zawsze, i nie objawił się nigdy w sztuce: byłoto brzemię za ciężkie dla nich, ogień czucia za mocny zniszczył ich, zamiast co miał żywić niebieskiém widzeniem. Są to entuzyaści: świat nazywa ich szaleńcami. Sądzę więc, że nie sku-

tecznići nie może wpływać na moralność i polor towarzystw, jak przejrzenie się w pierwiastkach, z których się składa najszlachetniejsza część naszéj duchownéj istoty, poznanie swojéj dzielności i godności: ztąd idzie emulacya władz umysłowych i sił fizycznych, któréj wypadkiem jest samodzielność woli, skierowana do najpiękniejszych widoków, mających na celu ludzkość i społeczność w każdym człowieku.

Z wzajemności czucia i rozumu, wynika pojęcie piękności; gdy ona jest prawdą, polegać koniecznie musi na zjednoczeniu tych najznakomitszych władz duszy, i jak smak dobry nadaje polor obyczajowy człowiekowi, tak nauka piękności wskazuje mu miarę we wszystkiém. Ale człowiek wprzód czuł, niż się uczył, wprzód poznał natchnienie niż formę: zobaczmy jakim sposobem w walce czucia z rozumem, doszedł do ostatecznych wypadków.

Aby pojąć sztukę i wszelkie piękne utwory człowieka w których on się odbija, i które służą mu za wstęgę do związania się z matką naturą, należy zstąpić do owych czasów, w których ludzie ściśle byli z nią połączeni, rozumieli jéj uśmiech, słowa, a rozum ich niewyzwolony widział jasno Boga, który był bez zasłony, i świat w którym nic nie było tajnego. Był to rodzaj przeglądania duchowego, które w ściśłém połączeniu z przyrodą, może mieć miejsce, ale gdy człowiek stworzył myśl, oblicze przyrody stało się dla niego sfinxem.

Wprzód wszyscy ludzie zjednoczeni, przytuleni do jednego łona natury, rozumieli się w jéj sercu; było ono pierwszą głoską, którą karmicielka dziedziców wieczności uczyła: ale gdy ustał święty węzeł macierzyństwa, człowiek poszedł na wschód i zachód, przypomniał sobie wyrazy i litery, któremi czytał dawniej, gdy znał tylko miłość przyrody i zaczął teraz stwarzać sztuki, bo jako syn niewdzięczny, wydarł się z uścisnień matki i dumny swoją myślą, porzucił jéj starania: przy niéj miał wszystko, nie miał myśli, teraz czuje niedostatek wszystkiego, ale ma myśl którą zdobywać będzie świat i panować żywiołom. Tę myśl dał mu Bóg przez przyrodę, w któréj brzmi ciągle hymnem chwały: i cóż dziwnego, że człowiek w tak bliskiém spółkowaniu z naturą ujął to ogniwo łączące jego ducha z duchem Boga?

W tych piérwszych czasach, do czegóż było mowy człowiekowi, kiedy uczucia wszystkich były wspólne i jedne? cóż on mógł mówić, gdy wszyscy rozumieli tę samą ideę, która była ideą Boga. A więc człowiek wychodząc z rąk Jego, nie mógł być dzikim i okrutnym; stał się nim, gdy zaczął myśléć. I jakiż to był język w którym myślał? jaka mowa którą mówił? Zaiste, nie inna, tylko ta, któréj się od przyrody nauczył, były to głoski, które na jéj kartach widział: otrzymywał te piérwsze wyrobki na myśli, za pomocą swoich biernych zmysłów, jako wzroku i słuchu, i naśladując zuchwały nauczycielkę na-

turę, gestem mówił o jéj kształtach, głosem o jéj życiu wewnętrznėm. Piérwsze to były języki wychowańca ziemi, są one naturalne i konieczne. Język giestu był łatwiejszy, bo więcéj szczegółów uderza oko niż ucho, i szczegóły te w rozliczniejszych przedstawiają się formach, w tym samym czasie, gdy tymczasem głos idzie od ducha i ducha też najzupełniéj malować może, wejdzie on do niego samym zmysłem słuchu i opowie mu wszystko. Gest i znaki musiały z początku wspierać mowę głosową, widzimy tego przykłady w mowie dzikich pokoleń Ameryki i w językach dawnych. Czytamy że Daryusz odebrawszy od Scytów żabę, ptaka, mysz i pięć strzał, lepiéj zrozumiał myśl, niżby mu ją słowami wystawiono. Jak więc mowa w któréj najwięcéj obrazów, budząc ciekawość najsilniéj mówi, tak głos który np. w muzyce sprawia skutek kolorów, najmocniéj porusza. Skutek poruszeń głosu, zawisł od czasu, jak obraz względny jest do przestrzeni; w czasie rozwija się coraz nowe następstwo pojęć, w przestrzeni wszystkie obrazy, przypadłości, naraz się przedstawiają, ztąd idzie, że nieszczęście opowiadane bardziéj wzrusza niż obecne, a przeciwnie figura bez głosu, często nic nie wraża. Otóż związek mowy z muzyką, pisma z malarstwem i rzeźbą. Zobaczmy jeszcze co tak ściśle spoiło te sztuki ze sobą.—Człowiek w indiwidualności swojéj nie jest zupełnym, potrzebuje dopełnienia, które tylko w płci odwrotnéj znaleść może; jest on połową wiedzy samoistnéj,

która domierza się drugą połową równą, a w téj jest ognisko uczcuć domowych, z tego zjednoczenia wynika całość szlachetna i zacna, a w niéj zawiązek przyszłego odrodzenia; dzieci są węzłami naturalnymi rodziny, która teraz znowu będzie jednością zupełną, dopóki jéj wzmożona wiadomość indiwidualności nie zepsuje i nierozerwie. Kobieta, matka, nie może opuszczać młodego człowieka, ale jest znowu posredniczką między dwoma ludźmi ojcem i synem do ściślejszego przymierza: tak utworzyły się rodziny osobne, odrębne, każda przestawała z sobą, każda własnemi siłami się powiększała i potrzeby zaspokajała, i w każdéj utworzył się język rodzinny, familijny, i bardzo ograniczony, jak były ograniczone potrzeby materyalne; był figurowany, jak język zwierząt w towarzystwie żyjących np. bobrów: byłto słowem, język natury, który się niedoskonali, jak wynalazki ludzkie. Język więc powszechny urobiony z głosu, nie mógł powstać z potrzeb, bo te były łatwe w pierwiastkach i nie mogły ludzi zbliżać do siebie, powstał więc z namiętności, które że pochodzą zwewnątrz, niby z ducha, głosem się też oznaczają i zawsze jednoczą ludzi: była to epoka tworzenia się towarzystw; odkrywania piérwszych sztuk, jakiemi są: rolnictwo, robienie około kruszców i t. p. Jak więc brak samoistnéj zupełnéj indiwidualności był powodem łączenia w całość dwóch połów męża, żony, a tu w rodzinie, powstała mowa familijna,

tak świadomość indiwidualna dzieci objawiając namiętności, łączyła rodziny z rodzinami, ztąd tworzył się język ludu.

Piérwsze głosy namiętności były po większéj części samogłoskowe, nieartykułowane; uczucia miłości, radości, litości, wydawano łagodnemi, płynnemi tonami; gniewu, zazdrości, nienawiści, silnemi i ostremi, a więc akcent śpiewny musiał wchodzić do takiéj mowy, zwłaszcza, że głos nieartykulowany nie może nastręczać wiele rozmaitości, przeciwnie dźwięk śpiewny, ze swemi artykulacyami jest nieskończenie bogaty. Tak więc mowa przybrała z muzyki akcent śpiewny, z gestykulacyi naśladownictwo przedmiotów czułych: dodajmy do tego, ilość, czas i choćby tylko kilka artykulacyi spółgłoskowych, a będziemy mieli język dostatni w wyrazy na oznaczenie myśli. Volter powiada o dzisiejszym języku: Les paroles sont aux pensées ce que l'or est aux diamans: il est necessaire pour les enchâsser; mais il en faut peu. Cóżby, wyrzekł o mowie piérwszych ludzi?

Nie sądźmy, że dzisiejsza prosodya, która zasadza się na ilotonie, może nam dać wyobrażenie o harmonii języków dawnych południowych, do których wchodził akcent śpiewny, na ilotonie i miarze czasu oparty Nawet język Rzymian wiele się zapewne różnił pod tym względem od Greckiego. Czytamy w Plutarchu, że Grachus gdy mó-

wił do ludu, głosem fletu wzmacniano i miarkowano jego akcent;—byłoto coś podobnego jak w naszych drammatach, gdy dla sprawienia większego effektu, podkłada się muzyka pod słowa prozy w miejscach patetycznych.

Języki północne nie mogły mieć zalet południowych, bo tu człowiek przyzwyczajany do zimna i niewygód, stał się silnym jak natura, tu człowiek stał się mężczyzną, ręka jego stwardniała przy pracy, a jego piersi tylko spółgłoskowe artykulowane wydawały tony; tu potrzeba zrodziła mowę, która zamiast akcentu śpiewnego, otrzymała artykulacye twarde i ostre jak natura, tu nie śpiewano, ale mówiono, a pierwszém uczuciem serca nie była miłość, ale potrzeba pomocy.

Mówiliśmy tu o języku dlatego, aby okazać związek nauk i sztuk, których celem jest zmysłowe wystawienie myśli: zobaczmy teraz jak obok myśli zrodziła się poezya, która udoskonaliła nauki i sztuki.

W organizmie człowieka mieszkają silne, mocne uczucia, które zowiemy namiętnościami: zwracając je ku zewnętrznym przedmiotom, zużywamy je zawsze prawie wysileniem, bo człowiek wprzód czuje niż rozumuje, a edukacya późno dopiero uczy go, jak rządzić namiętnością. Przedmioty zewnętrzne nigdy nie są w stosunku do naszych namiętności, ztąd idzie, że te ostatnie zasłaniają nam piérwsze, i myśl piérwsza za-

wsze staje się metaforą lub hyperbolą późniejszéj, i dlatego to, języki wschodnie pełne są tych postaci. Cóż tedy wynika z tego zużywania uczuć na przedmioty zewnętrzne, którém człowiek osłabia swój byt duchowy?—Ubytek sił fizycznych nagradzamy pokarmem z istot najpożywniejszych, siły ducha nagrodzić tylko można przez nadanie im wiekuistéj barwy. Idea Boga jest wszędzie w naturze, objawia się harmonijną pieśnią; dusza nasza promieni z nią, porozumiewa się i siły swoje moralnie uwiecznia, wlewając je w fantastyczne kształty i barwy, harmonijne dzwięki i głosy. Tak więc poezya połączyła, rzeźbę z malarstwem, a obok muzyki stawia mowę.

Człowiek w wyższém dążeniu ducha do unieśmiertelnienia siebie w swoich dziełach, naśladuje swojego Stwórcę patrząc w Jego dzieła, w naturę, patrzy wszystkiemi swojemi zmysłami, każdym odbiera inne czucia: te sprawiają błogi stan duszy, gdy ona w nich smakuje; żywi się tym pokarmem, przetrawia go, i teraz zupełnie przerobiony usiłuje przenieść w formę nieśmiertelną, trwałą, jak przyroda. Forma ta aby była trwałą, musi być piękną: harmonijną, aby uzmysłowić wszystkie cechy pięknego, które natchnęło poezyą.—Otóż jak człowiek poeta, artysta zdobywa wieczność na ziemi; ale nie każdy ma siły do tego dzieła. Trzeba się urodzić z sercem łatwo odbijającém w sobie rysy, które stanowią pię-

kność dzieł Boga, z czułością; trzeba się urodzić z imaginacyą, która dla czucia stworzyć może tysiąc światów wielkich i pięknych jak nasz, i która zwracając się do jednego przedmiotu, aby go uosobić, zdolna jest zmienić się w entuzyazm czyli pewien rodzaj zachwycenia, w którym dusza nie wie o sobie, cała zstąpiwszy w przedmiot co takowy jéj stan spowodował.

Powiedziałem, że rysy pięknéj natury są wzorem dla sztuk pięknych człowieka; trzeba więc dokładnie naśladować tamte, a nawet podnosić je, zbierać z wielu osobnych jednostek, aby te ostatnie były piękne. I cóżto są te rysy, typy piękne, i czem je oceniamy? Te typy objawiają się tak różnorodnym sposobem, jak różne są zmysły; objawiają się dzwiękiem, ruchem, głosem, formą, liniją, barwą.—Jak uporządkować tyle uczuć, zrobić wybór, oznaczyć co piękne i nareszcie przez naśladowanie w muzyce, posągu, obrazie, tańcu uzmysłowić poezyą? Powiedziałem już, że trzeba do tego mieć serce czułe i imaginacyą do entuzyazmu podnieść się mogącą: skłonność do naśladowania wrodzona jest człowiekowi, dodam teraz, że potrzeba jeszcze mieć sztuką nabyte uczucie smaku, który sądzi proporcyą wymiarów i linij, gracyą ruchów i figur, harmoniją dzwięków, głosów i kolorów. Smak wskazuje, które typy natury są piękne i wzniosłe, kształtne i delikatne, zgodne i malownicze. To uczucie sma-

ku sztuką się nabywa, bo inne są zasady smaku u Chińczyka, Jndyanina i Europejczyka, każdego namiętności inne stawiały ideały, natura inne wzory; każdy więc nadał inne rysy piękności, inaczéj ją uważał i pojął, i to naśladowanie ideatów których ogniskiem świat zewnętrznych wrażeń, sprawiło tak wielkie różnice w postępie i doskonaleniu sztuk pięknych u tych ludów; ale nawet i pojedyńczy ludzie mają różne uczucie na widok dzieł pięknych. Alboż każdy na widok obrazu Rafaela dostrzega proporcyą wymiarów i harmoniją kolorów?—alboż każdy jednakiéj doznaje rozkoszy słuchając drammatycznéj melodyi Rossyniego, która samym rytmem tyle effektu sprawia? A więc smak nabywa się edukacyą, kształci się wprawą i ćwiczeniem: a że przewodniczy w wyborze dzieł imaginacyą nagromadzonych, więc sztuki piękne będą względne do czasu i miejsca, będą piękne przez wieki, a przez inne wieki będzie inny smak, i nastąpią odmiany w oznaczeniu pięknego w sztuce. Nie idzie ztąd, aby dawne utwory przestały być pięknemi, i owszem jako pomniki, które widziały dawne wieki, mogą się nam podobać, obudzać troskliwość o ich zachowanie, ale nie mają już dla nas, poezyi. Dla tego to budowy gotyckie dziwią nas, malowidła drobiazgowe szkoły flamandzkiéj bawią, ale z tego wszystkiego nic nienaśladujemy. Przedmioty te zawsze będą piękne, bo w nich znajdzie-

my jedność całości, symetryą części, rozmaitość i proporcye; ale smak, który sądzi te przymioty, może dziś nieznaleść w nich dość siły estetycznéj, któraby w połączeniu z imaginacyą sprawiła duszy stan szczęścia. Co większa, niedosyć nam dziś, że muzyka nas zachwyca myślą, złudzenia optyczne cienia sprawiają roskosz na widok obrazu, szlachetność wynalezienia napełnia słodyczą na widok rzeźby i ozdób architektonicznych, pięknosć ruchu i figury porywa myśl w tańcu: łączymy kilka z tych przedstawień w jednę całość, aby zlać wrażenia razem przez kilka zmysłów, i dopełnić największego złudzenia duszy. Nasze więc opery i balety mają najwięcéj téj korzyśc za sobą, sama bowiem muzyka nieokreślona w myślach, sam taniec nieoznaczony w figurach, nie mogą przedstawić idei z wszelkiemi jéj odcieniami i kształtami, połączone zaś ze sobą, dopełniają najzupełniejszego zmysłowego wystawienia.

Muzyka z początku była tylko melodyą, intonacyą i niczem więcéj, nie była oddzielnym językiem jak jest dzisiaj, nie służyła do objawienia namiętności osobno, jako nowy środek, ale łącznie z mową. W szczęśliwych klimatach płomienistéj Azyi, te dwie wychowanki ludzkie mowa i śpiew, niebyłyby się nigdy rozdzieliły; ale człowiek nie mógł na tym samym punkcie moralnym pozostać, wszystko czego dotknęła jego ręka lub myśl, uległo zmianie i postępowi. Na ska-

łach niższego Libanu powstaje lud, który stwarza handel, przemyśla, wynajduje: ten lud, powiadają, wynalazł pismo głoskowe; jestto rachunek spekulacyjny myśli i mowy, a więc instrument niezdatny wcale do poezyi, żywéj, ognistéj jak namiętność, bo niestety! namiętności to nasze uprawiają jéj niwę, i gdzie tych nie ma, tam nie ma poezyi a zatem i sztuki. Pismo Fenicyan nie było hieroglifem egipskim, który był allegoryą, co dowodzi że go dyktowała namiętność, a więc nie malował myśli ale uczucia, był pismem serca a ztąd i poezyi. Fenicyanie doskonaląc wszystko, udoskonalili i język, odjęli mu melodyą, bo oni języka tylko do swoich czynności przemysłowych potrzebowali; łatwo więc im było taki język przenieść na materyą, podzielić go, policzyć i wynaleść alfabet. Język pisany, musi utracić akcent śpiewny, bo piszą się tylko głosy nie dźwięki; piszą się myśli nie uczucia. Nie idzie ztąd, żeby Grecy, którzy wzięli pismo od Fenicyan, nie mieli melodyi: na skutki tak różne, wpływały i przyczyny bardzo rozmaite; między innemi pamiętajmy, że Grecy inną wcale drogą dążyli do ukształcenia estetycznego, niż wszystkie dawne ludy; zresztą ileżto wieków upłynęło nim Grecy pisać zaczęli, a pieśni Homera, długo z ust do ust tylko przechodziły. Udoskonalenie zatém języka i wynalazek pisma głoskowego nastąpiło kosztem akcentu muzyczne-

go dawnéj mowy: tak wszystkie dzieła człowieka ważą się jedne szkodą drugich, a w tym ciągłym przelewie myśli, objawia się byt wieczny.

Z odłączeniem się mowy od muzyki, nastąpiło doskonalenie i swobodniejsze rozwinięcie obydwóch. Muzyka teraz wspierając tylko poezyą w wierszu, dodawała jéj władzy nad namiętnościami, jak ją dziś ma mowa nad rozumem; władza ta trwała dopóki ludy barbarzyńskie nie zalały Europy i nie zniszczyły umiejętności, i języka udoskonalonego. Z tego zmięszania języków północnych z południowymi, wynikło zupełne oddzielenie akcentu śpiewnego od poezyi, za to wymierzono wiersz, policzono, nadano mu rym i formę czysto zmysłową, i dziś poezya w wierszu nie przez czucie wpływa do serca, ale przez wyobraźnią.

Ale zkądże się wziął rym w nowéj poezyi? Twierdzą, że rym jest wynalazkiem Arabów, że od tych przeszedł w wiekach średnich do ludów zalegających na gruzach zachodniego państwa Rzymian. Zdaje się, że peryodyczne powroty do tych samych nagięć śpiewnych, były odbijaniem rysów natury, a zatem że rym był wynalazkiem mowy ludów północnych, był elegią za minionémm szczęściem; ludy te poddane wielu potrzebom, w przypomnieniu i powtórzeniu pięknego, znajdowały tylko poezyą: jak więc w mowie zamiast akcentu, którego im serce niedostarczało, utworzyli silne spół-

głoskowe artykulacye, tak do wiersza, zamiast melodyi, wprowadzić musieli rym i przecięcia, które silnie uderzają i poruszają, i muzyka ich z tych téż pierwiastków składać się musiała. Szczególniéj rym podobał się zapewne tym ludom, który przez powtarzanie jednakowych nagięć głosu, posiada wielką siłę wstrząsania umysłu: jest to część muzyki najbardziéj zmysłowa, niedziw, że ją w północnych najpierwéj widzimy. Że rym jest zabytkiem ludów zalewających Europę i to przekonywa, że muzyka kościelna wcale go nie miała i nie ma. Zamiast natarcia rytmem czyli taktem na zmysły, w nieokreślonych tonach naprzemian smutnych lub płynnych, przedstawia najwznioślejsze natchnienia, łkania i prośby. Nie ma ona nic zmysłowego, jest bez formy i kształtu, a jednak tak mocno działa na duszę poezyą, że ją bezpośrednio zmysłów w niebo przenieść może. I z czegóż się składa ta boska melodya, wydająca tak zadziwiające skutki, nie wsparta mową, która dziś już swoim akcentem pomódz jéj nie może? — Oto wszystkie kombinacye myśli, wydają się intonacyą, która rozwija przed uchem całe bogactwo dźwięków, a wyborowi ich przewodniczy harmonija. Muzyka więc kościelna sama jedna tylko dziś może nam dać wyobrażenie o muzyce z téj epoki, w któréj ona już nie z mową, ale tylko z poezyą połączona była. Z resztą, muzyka jak tylko sama sobą została i w ak-

cencie doskonalącéj się mowy, już nie miała pomocy; zaczęła używać wszelkich środków, aby jako przeznaczona od swego urodzenia do objawiania poezyi, sama wystarczyła téj potrzebie. Distich grecki mógł dodać intonacyi, jakieś znaki rymu, lecz to mogło mieć miejsce wtedy, gdy muzyka, już jako osobny język pòezyi słuchaną była, ostatecznie zaś rym dopiero w wiekach średnich zaczął stanowić jeden z kształtów i form muzyki.

Ponieważ muzyka jest niewidomą, tajemniczą sztuką, w czém właśnie różni się od malarstwa, przeznaczona więć być musi do téj poezyi nadzmysłowéj, mistycznéj, która samodzielność ducha i jego dążność w świat światów, tchnąć zdołała. Dopóki jedność powszechnéj idei, przez indywidualność ludzi roztrąconą nie była, muzyka w harmonii z mową, cudowne skutki sprawiać mogła. Ale czy muzyka z natury swojéj duchowa, mogła sama postąpić wiele w późniejszych wiekach? czy mogła muzyka być tém czém jest dzisiaj, od czasu jak świat zaludnił się filozofami i sofistami? Nie, do tego trzeba było Chrystyanizmu wzniosłego bez formy i postaci jak ona, Chrystyanizmu którego oblicze boskie, tylko muzyką objęte być mogło, zbliżając człowieka do kontemplacyi Boga.

Mówiliśmy już jakim sposobem muzyka przybrała kształty ziemskie rytm i przecięcia, są one ry-

sunkiem myśli w muzyce, i w takiém złożeniu, już ona i ziemskie myśli i passye wydać może. Intonacya rozwijając następstwa tonów, wybiera z nich potrzebne, czułe lub smutne, wesołe według tego jak naśladuje głos boleści lub radości, jęk lub prośbę, rytm artykuluje te dźwięki, na wzór akcentu mównego spółgłoskowego: akord zależy w odkrytém pokrewieństwie dźwięków różnych oktaw, nadaje energiją całemu systematowi harmonicznemu. Dodajmy do tego modulacye dźwięku w rozmaitych narzędziach muzycznych, wibracye rozlicznie kształtowanego głosu, harmoniją naśladowczą, czas i miarę, a będziemy mieli z muzyki sztukę zdatną już dziś do wydania wielu rozlicznych postaci, w jakich poezya objawia się człowiekowi. Tą sztuką wpływa ona do serca naszego, jak płyn elektryczny za pośrednictwem konduktora przechodzi w organizm ciała, i skupia w nas wszystko, co jest duchowe eteryczne, piękne jak nasza dusza, wszystko co jest poezyą, którą każdy przedmiot co wyszedł z rąk Stwórcy w sobie mieści. Jest ona duszą wszelkiéj materyi, żyje w strefie pośredniéj między materyą i naszym duchem; a my przez muzykę, najzupełniéj tę duszę uczuwać możemy. Muzykę, nie potrzeba uwiecznienia z użytych na zewnątrz uczuć zrodziła, ale poezya względna do czasu, więc jak on, muzyka żyje wibracyą ruchu i jest najbliższą poezyi. Inne sztuki jak ma-

larstwo, snycerstwo jawią się na tle przestrzeni, objawiają poezyą dla oka, w spoczynku, prostém naśladowaniem piękności upatrzonéj w jednostce materyalnéj lub umysłowéj. Tu dzieło nie zdąży za duchem, sztuka tworzy formę, która choćby najdoskonalsza, nieobejmie myśli, będzie tylko jéj allegoryą i niczém więcéj. Tu sztuka bez natury nieobejdzie się, powiada A. W. Schlegel, a człowiek nie jest w stanie dać dla swoich ziemskich braci, jak tylko siebie samego. Snycerstwo porównałbym do mowy gestu bez następstwa, malarstwo do mowy bez akcentu, gdyby ta mowa przedstawiała ideę dla oka. Ale snycerstwo i malarstwo odpowiada dobrze duchowéj potrzebie człowieka, potrzebie jego nieśmiertelności. Nie widzę ja w posągu lub obrazie, prostego naśladowania rysów pięknych, ale postrzegam myśl szlachetniejszą, natchnienie które ogarnęło duszę artysty, na widok przedmiotu od którego ono idzie; jeśli tę roskosz natchnienia artysta uzmysłowił, uwiecznił sciebie, udzielając przez wieki tego szczęścia, którego sam doznał. Taki téż był cel jego: uwiecznić swoje namiętne czucie, przekazując je drugim, sprawiać roskosz bezwzględną do czasu, jest to żyć wiecznie. Ale że tu promień oka, rozpryska się na wszystkie punkta, więc ogarnia razem wszystkie proporcye i stosunki, prawda, że to działanie może się powtarzać, ile razy chcemy, ale dla tego właśnie uczucie pięknego rozchodzi się na czas i dzieło traci na illuzyi, która powinna być szybka i na-

gła, zyskuje na sile wrażenia; które może trwać dopóki nam będzie miłe.

W malarstwie samo następstwo kolorów, niesprawiłoby żadnego skutku, jak w muzyce następstwo dźwięków, potrzeba jedne i drugie natchnąć życiem i duszą, potrzeba stworzyć myśl w rysach czuć się dającą, i tę myśl dopiero w kolory lub dźwięki obwinąć, jak w szatę; rysy téj myśli stanowi w malarstwie rysunek. Tu malarz szczęśliwszy od muzyka: przybywa mu w pomoc cała massa linii, któremi natura odznacza swoje oblicze. Środki pomocnicze dla niego są zasady perspektywy, z których wynika najdoskonalsze złudzenie: daléj cień i światło, które go dopełnia; dodajmy harmoniją i świeżość kolorów, ich stopniowanie, rozmaitość, wynalezienia, a będziemy mieli sztukę z pomocą któréj najzupełniéjsze przedstawienie dla oka nastąpić może: Ale będzie to rodzaj pisma poezyi, podobnego do pisma głoskowego myśli, jedno i drugie przedstawia nam ideę ale nie jéj poezyą, która jest niewidzialną, ten skutek tylko muzyka i głos artykulowany sprawić może, i w tym względzie malarz znajduje niepokonane trudności, bo jego sztuka zupełnie naśladowcza, całą poezyą wydobyć może, tylko trafnością naśladowania. I dlatego przedmiot obrany do wystawienia, powinien być wzniosły i doskonały, bo od niego idzie natchnienie, a poezya jest tu zupełnie bierną; malarz zaś ograniczony

w środki do jéj skreślenia, stawia tylko przedmioty w których ona się mieści, w dziejach też malarstwa, widzimy, że żaden wypadek tak nie wpłynął na jego rozwinięcie jak Chrystyanizm, wzniosły i wielki w swojéj zasadzie, a szkoła hiszpańska i włoska w których najsilniéj ten pierwiastek się objawia, będą mieć zawsze pierwszeństwo przed innemi. Imaginacya tu równie twórczą być musi jak muzyka, lub poety, smak ukształcony i trafny jak snycerza lub architekta. Ale że dźwięk jest skutkiem ruchu wibracyi powietrza, kolor, światła złamanego, więc tam rozmaitość jest w następstwie, tu w liczbie kolorytu, ztąd znowu idzie, że dźwięk może malować spoczynek nocy, szum morza, huk gromu, może przedstawić sen, bitwę, pustynią i to wszystko co wyobraźnią stwożyć, ale usłyszyć niebylibyśmy wstanie; malarz mając kolory w naturze, które są niejako jéj pokryciem, nie może nigdy przedstawić tego, czegoby widzieć nie można było, a więc jest bliżéj z naturą związany, muzyk więcéj z jéj duszą, poezyą. Natura sama rodzi kolor, dźwięk sztuką wydobywać potrzeba, a zatém kolor jest zewnętrzny, dźwięk wewnętrzny, kolor zostaje, dźwięk ulatuje; aby mieć pierwszy, dość spojrzyć na naturę aby drugi, potrzeba być artystą; gdzie jest sztuka, tam blisko biją serca ludzkie, gdzie natura, tam milczenie i uroczysta cisza, a więc nowy powab dla człowieka w muzyce, człowieka towarzyskie-

go i uważającego społeczność za cząstkę siebie samego, miłośnik natury i namiętnie do niéj i siebie przywiązany, więcéj się zajmie obrazem, i to może tłumaczy skłonność rozmaitych ludów do sztuk szczególnych.

Włosi z sercem gorącém jak klimat Italii, z imaginacyą ognistą jak wybuchy ich wulkanów, stopili wszystkie passye, wszystkie exaltowane czucia w jednę harmoniją muzyki. Całe ich umysłowe życie i teoryczna część ich filozofii w barkarolli, ztąd powstała u nich opera, która jest zlewkiem dwóch jezyków poezyi, to jest, mowy akcentowanéj i muzyki; a że formy piękne okiem pojmowane szczególniéj działają na imaginacyą tego ludu, które to usposobienie dostało im się w dziedzictwie po Grekach, więc skłonność uwiecznienia w trwałych kształtach tego natchnionego zetknięcia ducha z formą, stworzyła u nich snycerstwo. Ich malarstwo, jak już mówiłem natchnęła im inna idea: Chrystyanizm i natura. W Hiszpanii zabobonnéj i fantastycznéj raz tylko była epoka dla sztuki: tą było malarstwo podniesione Chrystyanizmem, szczytne jak on, ale odkąd zaczęto wychowywać malarzów po klasztorach, nie było już artystów, poetów, ale rzemieślnicy.

Cóż powiem o sztukach pięknych Niemców Anglików, Francuzów? zdaje się, że ludy te, a zniémi reszta Europy dostały w podziale nie sztuki piękne

ale nauki piękne stwarzać i doskonalić. Dramat Francuzki, filozofia teoryczna Niemców, praktyczna Anglików, oto są zatrudnienia tych ludów. Piérwsi śmieją się z wad cudzych i swoich, drudzy radzą jak ludzi zamienić w Aniołów, a ostatni patrzą na jednych i drugich i stają się codzień mędrszymi. Ale wróćmy jeszcze do poezyi w sztuce.

Ponieważ tak łatwo uczuć piękność zwłaszcza w naturze, nie dziw więc że człowiek najbliżéj niéj żyjący, najłatwiéj ją rozumie. Wiemy, jak łatwo przychodzi śpiew wieśniakowi; mimo swojéj wiedzy czuje on poezyą, lubo posiada tylko bardzo ograniczone środki do jéj objawienia, ochoczo przecież śpiéwa i tańczy. Śpiew jest środkiém najbardziéj naturalnym do wydania natchnionych uczuć, jest narzędziem muzyczném, które natura w piersi człowieka umieściła, zasadza się na tych samych prawach co muzyka i dla tego zwykle z nią się łączy. Taniec trzyma środek między malarstwem i snycerstwem, składa się z rytmu w poruszeniach, symetryi w częściach i zmysłowego dla oka przedstawienia uczuć za pomocą pantominy. Kibić tancerki przedstawia greckie utwory rzeźby, uroczne poruszenia ciała i figury miarowe, odpowiadając taktom w muzyce, stanowią dotykalną formę poezyi, która się tu objawia w życiu ożywioném szczęściem i radością: wreście skinienia rąk i głowy, zachwy-

cające przemiany ruchów, wszystko połączone z gracyą, stanowi myśl tańca, która jeszcze cieniowana jest przez muzykę, a urozmaicona przez swobodne zbliżenie do siebie osób różnéj płci, zdających się ulatywać za szczęściem. Pomimo jednak, że taniec pożycza kolorów od muzyki i utworów idealnych rzeźby, nie jest przecież obfity w farby do malowania pieśni natury, przedstawiać tylko może pojedyńcze obrazy téj harmonii zgodnéj, lubéj, co jest poezyą życia. Bardzo mało on ma z tego, co robi intonacya w muzyce lub głosy skombinowane w śpiewie i dla tego z niemi się łączy, aby jaśniéj myśl wydać. Tak więc określony i ograniczony w środkach nie może być użyty do malowania poezyi, którą jaki bądź przedmiot obudza i jedynie tylko jest mową rozkoszy, pociechy jaką rodzi miłość a z niéj szczęście; przedmiot zawsze usymplifikowany w formie, ale rozmaicie pojmowany przez rozmaite ludy. Dla tego też w tańcu krajowym, każdéj społeczności, odbijają się dosyć dokładnie uczucia, które podziela ogół, i które przelały się w życie umysłowe mass ludu, każdy naród ma swoją poezyą, ma i swój taniec, powiem nawet, że często człowiek uczucia namiętne tylko tańcem wydać zdołał, nieposiadając znajomości sztuk innych, i ludy których poezya nieobjawiła się w dziełach umysłowych, a które przecież mając wiele pamiątek, zdolnych natchnąć serca rzewnością i tém boskiém z nieba płynącém uczuciem, co w entu-

zyazmie wydaje najpiękniejsze dzieła w sztukach pięknych, ludy takie namiętnie lubią taniec, jak- to widzimy u Słowian naddunajskich i tureckich; i przeciwnie, gdzie z serca wyczerpana czułość nadużyciem roskoszy, a kobieta, emblemat piękne- go, jeszcze jest niewyzwolona, niewidzimy ukształ- cenia estetycznego, bo wszystkie uczucia stopio- ne w sercu, zwierzęcą namiętność wydają. Tur- cy pod tym względem za dowód posłużyć nam mogą, nie objawiają poezyi w tańcu, nie cenili dotąd sztuk, bo niepojmowali natchnienia pię- knego.

Aby się przekonać, ile taniec wpływa na ukształ- cenie estetyczne, dosyć zważyć stosunek jego for- my do idei. Przez exekucyą figur, miar i ruchów wydają się myśli, które przecież nie są obecne téj exekucyi, bo forma zewnętrzna do idei we- wnętrznéj ma stosunek bardzo niewyraźny i nie- doskonały, jak w każdéj postaci; lecz z drugiéj strony ta rozmaitość formy, przedstawiając zmy- słowi widzenia kombinacye rozlicznie kształtowa- néj figury, kształci gust, czucie, smak i sposób widzenia pięknego. Dusza bowiem człowieka tylko zapatrując się na dzieła piękne w sztukach i świecie, odbija się w nich i promieni z niemi; a człowiek co umie widzieć i postrzegać się w cu- dach stworzenia oczami imaginacyi, traci swą pier- wotną niekształtność, przyjmuje polor piękny i staje się dobrym. Ale jeżeli nie umiemy wpatry- wać się w typy piękne, jeżeli potrzeby materyal-

ne będą wszystkim, niczem zaś umysłowe pożądania, możemy się cywilizować, nie kształcić estetycznie. Spójrzyjmy dziś np. na amerykę północną i dawną Grecyą, pierwsza jest bogatą, rządną, nawet szczęśliwą, jeżeli szczęście stanowi możność osiągnienia materyalnych celów woli: ale Ameryka nie ma żadnych żądz imaginacyi, żadnéj poezyi: wie ona o utworach pięknych, ale się w nich nieodbija, nieprzegląda. Amerykanie stawiawiają piękne domy, kupują ładne obrazy, znają materyalną stronę pięknego, ale forma ani idea pięknego nieoddziaływa swym wpływem na nich swą siłą i potęgą, i dla tego będą ludźmi gospodarnymi, poczciwymi, ale w obejściu ich nie znajdziesz więcéj delikatności, w pożyciu domowém więcéj zajęcia i czucia, w sztukach wykształconego gustu, bo Ameryka nie miała lat młodych, nie była dzieckiem z przesądami, bojaźnią, słabością, młodzieńcem z miłością i poezyą. odrazu stała się mędrcem z doświadczeniem, rozumem i nauką. Nie ma tam złudzeń, gdzie rozsądek przewodniczy każdemu sądowi, nie ma sztuk pięknych, gdzie całe życie piękne interesa spekulacyjne się robią. Ameryka jest młodziuchnym człowiekiem, któremu bardzo wcześnie wszystkie złudzenie młodości odjęto, a rozum oświecono tak zwaném doświadczeniem, dla tego przy swojéj sile męzkiéj i w najwyższéj czerstwości zdolną jest robić przedsięwzięcia, tworzyć wynalazki, ulepszać instytucye skuteczniéj i prędzéj niż ludy starego lądu.

Grecy, zaledwie przeżyli wiek niemowlęctwa i zaczęli wiek młodzieńczy, pojęli zaraz ideę i jéj formę piękną, którą czarujące położenie ich kraju wszystkiemu natchnąć było zdolne, i Grecya na téj drodze prześciga wszystkie ludy starożytne w cywilizacyi i ukształceniu. Na strónach arfy Orfeusza brzmią święte hymny a kamienie zbliżają się aby słuchać. Złote łańcuchy płynące z ust Apolla krępują i zniewalają siłę i mężtwo. Pigmalion miłością kochanka ożywia Galateę; duch genijalny Greków odkrłył im zasadę w sztukach pięknych i dziewietnaście wieków je uwielbia.

Grecya zawisła wcześnie myślą w świecie poezyi, a ztamtąd wracając oddała część sobie w dziełach sztuki. Samo naśladowanie w sztuce, powiada A. W. Schlegel, zawsze jest bez korzyści, ponieważ wszystko co zkądkolwiek bierzemy, powinno się w nas przerobić, aby było poetyckiém. Tak téż było w Grecyi. Myśl, harmonia, ruch, gracya, proporcya wszystko u nich miało formę, stawało się plastycznem i zabierało w siebie treść piękną. Niebo Grecyi było gładkie i pogodne, gwiaździste półbogami, wspierało się na kolumnach mnogich jak wysepki Hellady; czoło każdéj opasane było przepaską z gwiazd lub ozdobne konchą morską. Korynt silny i mężki włożył na swoją głowę wieniec liści, i stanął słupem Herkulesa. Tak więc massy które zawisły sklepienia, kreśliły liniją lekkiego owalu, kolumny które je podparły, były strojne i lekko wypukłe, a

u ich stóp podniesione stopnie nadawały im kształt bogów Olimpu, Grecy pojęli prędko liniją i jéj ugięcia, odkreślili niemi proporcye mass i materyi i dłutem nadali jéj oblicze ludzkie, jak Egipt zwierzęce, bo tam człowiek nie zaznał jeszcze siebie i swojege ducha. Apis był tu bogiem a Sfinx myślą, i całe przyrodzenie zwierzęcém. Inaczéj było w Grecyi; ma ona bohatyrów, półbogów, tu człowiek cnotą i potęgą niebo osiąść może, więc musi być potężny jak Mars, piękny jak Wenus, tu nie przyrodzenie, ale siebie czci człowiek, oddając cześć Bogom, a więc jego wiedza uwolniła się od przewagi przyrodzonych potęg, czego niebyło w Egipcie. I dla tego Grecya swoich ludzi i swoich Bogów w kształty trwałe oblekła, i nadała im w posągach piękność ducha a serce ożywiła ogniem Prometeusza. Tak więc cześć Bóstwu, wywiodła rzeźbę w Grecyi; to nastąpić może, gdy Bogowie są podobni do ludzi. Ale Bóg wszechmocny i nieogarniony chrześcian, możeż być w zimną materyą lub kruszec objęty? Myśl mu nie zdąży, światy, nie pomieszczą, więc sądzę, że chrystyanizm nie mógł przyłożyć się i sprzyjać snycerstwu.

Ze stanowiska któreśmy dotąd zajmowali, spójrzyć jeszcze wypada na wieki średnie; tu zobaczymy, że postęp udoskonalenia, zaczyna się od natchnienia religijnego. Zamki feodalne oczami swych wieżyczek patrzały z wysoka na ziemię, która płakała jękiem przenikającym do duszy; idea

chrześcijańska ukazywała szczęście po zagrobem i zaczęły się wojny krzyżowe. Na górze w Jerozolimie nastąpił uścisk bratni i pocałowanie serdeczne, pokój zstąpił do duszy, człowiek zaczął sobie przypominać swą dawną piękność, godność i zjawiło się rycerstwo czułe i szlachetne, jak pierwiastki z których się jego istota składała. Rycerstwo takie jak było w wiekach średnich mogło i musiało przynajmniéj pośrednio wpłynąć na przyśpieszenie ukształcenia duchowego ludów europejskich, bo zasadą jego była idea chrześciańska, a formą cześć dla piękności kobiet.

Gdy idea chrześcijańska przejęła życie nowych ludów, powstała forma surowa ale wzniosła, stała się potężną bo sięgała szczytów niebios i tam utkwiła jednym końcem, drugim zapadła w opoki ziemi i stanęły katedry gotyckie, których szczyty kończate ku niebu się wzniosły, a wnętrza przedstawiały myśl śmiałą, jak sklepienie z liści palm, które okryty nagość ziemi, aby nie uschła ogniem z nieba. Dzieła architektóry gotyckiéj, są pomnikiem który zbudował człowiek na pamiątkę swego przejścia ze stanu wędrownego do towarzyskiego, z lasu do miasta, bo też istotnie składają się z lasu ozdóbek drobnych jak listki drzewa, cienkich i powiązanych kolumn jak łodygi lub pnie blisko rosnących dębów, do tego wszystkiego przymięszał się żywy koloryt arabski i przez malowane okna tysiące świateł magiczną siłą złamanych w tysiące barw zalewa świątynie,

przytłumia działania zmysłów na korzyść duszy, która odrywa się od ziemi i w niebie widzi Boga i Serafów i słyszy ich hymny. Architektura gotycka bliższą jest natury, Grecka sztuki; jest mężką i wspaniałą, ostatnia piękną i ozdobną.

Muzyka dotąd nie mogła jeszcze przybrać zmysłowych kształtów jak np. rytmu, bo przeznaczona jedynie do poezyi nadzmysłowéj, mistycznéj, musiała odrzucać wszystko, co było ziemskie. Do téj epoki odnieść należy hiszpańską szkołę malarstwa, forma jest tu ożywiona górną i prostą ideą chrześciańską, a ta górność i prostota jest najwyższą doskonałością sztuki.

Po epoce skłonienia religijnego, nastąpiło skłonienie estetyczne: są to czasy Danta, Rafaela, Michała Anioła. nowa jutrzeńka przyświéca postępowi ludzi ku ukształceniu, pojęcie pięknego rozprzestrzenia się i góruje nad dawną myślą. Dante przy boku pięknéj Beatrycy przelewa owo pojęcie w mowę. Rafael wdzięki ziemianek promieniem światłości boskiéj ozdabia i tworzy Madonny, Michał Anioł myśl nieba kopułą Śgo Piotra otacza. I odtąd już ludy europejskie nie zatrzymały się na drodze do ukształcenia estetycznego; wielkie genijusze w każdéj sztuce posuwały je ku udoskonaleniu, a serce człowieka, co jest zlewkiem tylu boskich przymiotów, pije pożywny napój, który kwiaty na drodze życia naszego rozsypane sączą, i z nową miłością wznosi się ku swojemu Stwórcy.

Tak więc po wiekach idei religijnéj, chrześcijańskiéj, nastąpiło skłonienie estetyczne a następnie rozsądkowe: są to trzy epoki rozumu ludzkiego, które nam zabierają cały przedział czasu od uczucia naszego bytu do zgonu. W trzeciéj epoce życia umysłowego, ludy są czerstwe i zdolne do najpiękniejszéj uprawy pod względem wszech stronnéj cywilizacyi, łatwo zdobywają świat wyższych pojęć, a ta zdobycz przetrawiona siłą geniuszów, staje się posilnym pokarmem społeczności i usposabia do sił na nowe odkrycia. Tak było w Europie po wiekach średnich, a reforma tam się zaczęła, gdzie idea chrześcijańska i rycerskość najsilniéj działały. Nie dziw więc, że w Hiszpanii Kalderon, w Anglii Szekspir i Bakon pierwsi wydobyli na jaw nową poezyą i nową filozofiją, bo to był postęp naturalny, który przyśpieszyło rozwinięcie siły ludów i uznanie się w massie swych wyobrażeń i myśli. Bo i czemże był wiek średni, jeżeli nie rozwijaniem ustawicznem siły, która podwajała swą potęgę, czcią prawie religijną dla idei pięknéj? słowem, byłato epoka młodości Europy, epoka w któréj serce czci kwiat, ubóstwia myśl, żyje natchnieniem: niema wtedy chwil rozumowania, bo wszędzie jest poezya, w życiu, w myśli, w naturze, serce czuje ją wszędzie a rozum słucha jego mowy. Wieki więc średnie nie zostawiły i nie mogły nam zostawić żadnych arcydzieł literatury, bo skądżeby pamiątki takie zostać miały, kiedy w wieku młodzieńczym nie myślimy po sobie zostawiać pamiątek.

Dopiero po wielu latach, gdy ludy dojdą męzkości, minie wiek poezyi, kiedy zamiast natchnienia piękności, została miłość piękności, lubimy się przenosić myślą w dawne czasy i lata naszego życia, lubimy rozważać przeszłe wypadki i ztąd dla nas nowe źródła rozkoszy dla umysłowego życia; przeszłość jest dla nas poezyą w obecności, obecność tylko przez przeszłość duszę natchnąć może. A więc potrzeba nam dziś romansu historycznego: dał nam go Walter Skott. Zagarnąć w siebie przeszłość zlat dawnych, młodych, odkryć jéj stronę poetyczną, zrobić najdoskonalszy obraz wieku, na którego tle odbijają się pojęcia jakie przeniknęły życie umysłowe i praktyczne ludu ówczesnego, oto jest zadanie które tu rozwiązać trzeba. Słowem ostateczne skłonienie dziś poezyi, jest w kierunku elegijackiem za ubiegłemi pamiątkami rodowemi lub domowemi. Otóż dlaczego tak starannie zbieramy pieśni ludu, podania gminne, tak troskliwie ocalamy każdy ułamek architektury, zbieramy do muzeów każdy pomnik sztuki, to jeszcze dowodzi, że treść wieku każdego, objawia się w poezyi jako w fakcie tkaniny historycznéj, i że ta poezya zawsze przybiera formę względnie do idei najbardziéj rozniesionéj i przeważającéj. Ale wiek dzisiejszy dzielności umysłowéj, wiek rozsądku i spekulacyi, nie może żyć samemi wspomnieniami i poezyą z czasów przeszłych, stwarza on własne dzieła, i siłą samodzielną zdobywa prawdy leżące na ostatecznych krańcach naszéj wiedzy. Dziś

ludy czują potrzebę objawienia się umysłowego więcéj niż kiedy, i dlatego też prace są powszechne. W systematach filozofii, człowiek chce przéjrzyć aż do granic swego pojęcia i zbadać swoję potęgę umysłową, a zatem siebie: niejestże to najpiękniejszy krok jaki zrobiono do doskonałości? krok który stawia u szczytu poezyi, filozofii?—usiłowanie godne dzisiejszego wieku; punkt najbogatszy w widoki, z którego okazuje się cała możność działania i pole do pracy. Jak do poznania serca przychodzimy przez poezyą, tak do poznania rozumu doprowadza nas filozofija, a że wprzód była poezya niż filozofija, więc wprzód człowiek poznał serce i słuchał jego skłonień, późniéj dopiero radził się rozumu i poddawał pod jego rozporządzenia swoje czynności: temu porządkowi natury winniśmy sztuki i nauki piękne w wieku młodym, rozum i filozofią, w wieku dojrzałym; jedne i drugie sprawiają życie pełne, swobodne i pożyteczne.

J. A. Czajkowski.

POEZYE.

SIEROTY.

Czy widziałeś sieroty, co w nabrzmiałém oku
Gwałtem budzą wesołość, a ta wysilona,
Na chwilę tylko błyśnie i po chwili kona,
Zanurzając się w łoże chmurnego obłoku.
Biedne dzieci! szczęśliwe, jeśli przy nich czasem
Ktoś o zmarłych rodzicach napomknie nawiasem,
Bo wtedy w młode serca taka lubość płynie,
Jak w lilije, które zaraz otwierają usta,
Skoro promień słoneczny z pod chmur się wywinie.
Biedne dzieci! z was często zamożna rozpusta
Wyśmiewa się bezkarnie; a starsi tłómaczą
Że to dobrze »bo czemuż głupie dzieci płaczą.«
I znów wchodzi wesołość, jak gość nieproszony,
Lub jak polny fijołek zagmatwany w cierni,
Gdy zwięd ną w koło niego towarzysze wierni;
A on drży, patrzy blednie, bo na wszystkie strony,
Dokąd tylko błękitném okiem dojrzeć może,
Wszędzie wiją się, plączą, kolczyste obróże.

Lecz nie wszystkie sieroty, są tak nieszczęśliwe..
Ja widziałem młodzieńca, co w okropnéj nędzy
Dniem i nocą pracował, by dostać pieniędzy,
Pieniędzy! które swojém przeważném ciążeniem
Przytrzymywały jego matkę na tym świecie.
Teraz zaś, młody człowiek sam został, z wspomnieniem:
Że gdy matka konała,
Jego czoło uwiędłą ręką przeżegnała;
I tak mu było błogo, jak po deszczu w lecie,
Lub jak gdyby przechodząc dotknął się anioła,
Który wieczorem stawa przy wschodach kościoła.

Widziałem jeszcze potém innego sierotę,
Jak w wygodnym powozie przebiegał ulice,
Śmiał się do wszystkich głośno, miał rumiane lice,
I różne cacka złote.
Lecz on nie był sierotą; on w języku nowym
Nieutulonym w żalu się nazywa;
I tak to zwykle piszą w liście pogrzebowym,

Który krewnych, przyjaciół i znajomych wzywa.
Potém, widziałem znowu młodego człowieka,
Od którego tłum ludzi pobożnych ucieka,
A gdy ku niemu oczy obróci łaskawe,
To całéj ciżby tłumne, stuoczne spójrzenie,
On przyjmuje, jak gdyby rzucone kamienie!
Bo on jest dziécię nieprawe.
On temi spójrzeniami wciąż kamienowany
Czuje wszystkie, i mógłby policzyć, jak rany,
Więc gorżko płacze.

A chociaż ma rodziców, niewie ich siedliska
I nieraz bije czołem w pałac granitowy,
W którym nie znany ojciec na puchach spoczywa.
I nie raz z losem wściekłe prowadzi rozmowy
Gdy ten pięknie wschodzące nadzieje wyrywa.
Nieszczęśliwy! wpadł jako motyl do mrowiska,
Co napróżno wytęża poszarpane skrzydła,
Napróżno chce polepszyć to życie tułacze,
Bo go zewsząd nieznane obległy straszydła,
I przy nim, na nim, siedzą,
Przed nim za nim się wleką,
I biedne ciało sieką
I biedne życie jedzą.

W końcu spotkałem jeszcze dziwnego człowieka,
Który po swych rodzicach nie nosił żałoby,
Nie rozpaczał przy ludziach, nie chodził na groby;
Lecz czasem tylko jego zapadła powieka
Przyjmowała do siebie promyczek wesela,
A ten, tak blado, drząco z pod rzęsów wystrzela,
Jakby się od xiężyca nauczył mrugania.
Ten człowiek od piérwszego z światem przywitania,
Był bardzo nieszczęśliwy, ale się nie zrażał,
Patrzył w niebo, i pełniąc swoje obowiązki
Na ziemię mało zważał.
On nawet w drobnych rzeczach był prześladowany,
Jakby go los trefniściem dla siebie uczynił,
On często cierpiał potwarz, choć nic nie zawinił
On pragnąc zerwać różę, rwał ostre gałązki...
Ten więc człowiek, sierota, od nieszczęść ścigany
Patrząc w górę, ze świętym uśmiechem proroctwa

Mówił do mnie, że nie ma bynajmniéj sieroctwa!
Ja zaś jakoś niechcący ku Niebu spojrzałem
A niebo było gwiazdziste;
W gwiazdach więc tajemnicę tych słów wyczytałem,
Bo one, tam wyraźne były, oczywiste:
Potém, gdy dusza swego skosztowała chleba,
Nie mogłem się już więcéj oderwać od nieba,
Które mnie wciąż ciągnęło, silném; wonném
tchnieniem.

I wtedy to ja wziąwszy mój łzawy rożaniec,
Zmówiłem na nim pacierz, potężném milczeniem

Teraz zaś widząc, słysząc, tyle rzeczy nowych
Do was biegnę, wam prawdy przynoszę kaganiec,
Wam biednym bladym dzieciom, z nabrzmiałą po-
wieką;
Co samotne jesteście w tłumach pogrzebowych,
I samotne musicie patrzyć na to wieko,
Które tak silnie serca wasze przyskrzypnęło.
Które przed wami wszystko na świecie zamknęło!
O wy jesteście kwiatki, które los szaleniec
Skręca, plecie, usiadłszy na najświeższym grobie,
Skręca, przędzie i plecie, na turturach wieniec,
Aby nim dzikie skronie przyozdobić sobie.

C. N.

DO POETY.

(Przekład z Jazykowa).

Jeżeli ci wrodzona moc natchnienia,
I wrząca pierś poziomej nie zna trwogi,
Gdy widzisz cel twojego przeznaczenia,
I poznasz tór błogosławionéj drogi,
Jeżeli już uczułeś wszystko w duszy,
W czém nieba dar objawia się dla ludzi;
Potężną myśl, co tłum oświeci, wzruszy,
I siłę słów co nowe myśli wzbudzi:
Udaj się w świat, niech świat proroka słyszy,
Lecz w świecie tym i święty bądź i prawy;
Występku ust cukrowych nie tknij w ciszy,
Nagród się strzeż i niepożądaj sławy.
Czy błysną ci pogodnéj jutrzni lica,
Czy losu grom nieszczęścia rzuci plagę:
Niewinnym bądź jak czysta gołębica,
Miéj orła lot, i orlą miéj odwagę.
I z twoich strón, z dotknięciem wieszczéj ręki,
Niech płynie ton, co bole duszy koi,
Przy dźwięku tym niewolnik swojéj męki,
A Saul król zapomni władzy swojéj!
Wtenczas uczujesz życie niebian godne,
Szczęście jasnym promieniem tryumfu otoczy

Twe czoło czyste, pogodne,
I pałające twe oczy!
Lecz jeśli marnych pochwał, któremi gmin darzy,
I roskoszy znikomych żądza cię owładnie:
Nie składaj drogich darów u stopni ołtarzy,
Bo znieważone bóstwo nieprzebłagasz snadnie.
Ono nieprzyjmie fałszywéj ofiary,
Natchnienia ogień niedotknie jéj święty;
I kapłan świętokradzkie sam zniszczy swe dary,
Żalem i wstydem przejęty!

A....t B......ski.

ZARYSY POŻYCIA.

SZCZĘŚLIWA.

(*Powieść*).

Tak jest, pani, mówił Julian do pięknéj Adeli, ściskając po raz piérwszy jéj dłoń w swoim ręku, muszę wyjechać, może nawet i na cały tydzień; ale mogęż być pewnym, że po moim powrócie, będę przejęty od ciebie z tą samą uprzejmością, jakiéj dotąd doznawałem.

I dla czegoż by nie? odpowiedziała Adela, spuszczając w ziemię swoje ciemne oczy, i pokrywając twarz lekkim rumieńcem.

O piękna Adelo! ileż to prawdy, ileż słodyczy w twojéj odpowiedzi. Ale ufność za ufność! wyznam ci więc szczerze, że do téj chwili usta moje milczały, choć serce, najgorętszą miłość taiło, tyś jednak tylko wiedziała o moim szacunku. Tak, kochałem cię od dawna, dziś cię kocham jeszcze

więcéj i na twojéj jedynie wzajemności, cała moja przyszłość, całe szczęście spoczywa!

Po tych wyrazach, wyrzeczonych przez Juliana z całym zapałem młodego kochanka, nastąpiło również po raz piérwszy wspólne wyznanie najczystszéj miłości, potém szczere pożegnanie i szczęśliwy Julian, opuścił Adelę unosząc z sobą najpiękniejsze nadzieje.

I nie mylił się wcale młody nasz kochanek, bo chociaż fortuna skąpiła mu dostatków, jednakże natura udzieliła za to hojnie wszelkich przymiotów duszy i ciała.

Z pomiędzy więc całego grona wielbicieli, którzy otaczali Adelę, on jeden tylko zajął jéj serce, wstrzymywany zaś będąc samą nieśmiałością, dopiero tego dnia, w którym się z nią rozłączył, wyznał jéj najczulsze swoje przywiązanie; a piękna Adela niewahała się przyjąć téj ofiary, ponieważ nie tylko sprzyjała Julianowi, ale nawet miała pozostawiony sobie od swoich rodziców wolny wybór męża.

Już dwa dni upłynęło od wyjazdu Juliana, a młoda Adela ciągle była wierną, i chociaż wprawdzie nie tak często wzdychała jak w piérwszym dniu rozstania, jednakże dosyć często myślała jeszcze o swoim kochanku, aż niespodziewane ukazanie się w dniu trzecim pana Waleryana, w domu jéj rodziców, rozerwało cokolwiek tęskniącą Adelę.

Pan Waleryan, był mężczyzną w całém znaczeniu tego wyrazu, dawno już zapomniał jak przeskoczył piąty krzyżyk, do czego bynajmniéj nie przyznawał się nigdy, i ufając bardziéj dostatkom, które do zbytku prawie posiadał, aniželi młodości, postanowił sobie poszukać po raz już trzeci towarzyszki małżeńskiego pożycia. Niemając żadnego potomka i niechętny dla krewnych, chciał przez ten związek zniweczyć oczekiwania ich w odziedziczeniu puścizny, zajęty myślą pozostawienia jéj, przyszłemu swemu synowi Od niejakiego czasu znał się z ojcem pięknéj Adeli, ale od kilku dni dopiero zaczął się starać o ściślejsze z nim stosunki i o zbliżenie się tym sposobem do jego córki.

Jako człowiek podeszły, a przytém majętny, nie znalazł prawie żadnego oporu w wykonaniu zamiaru, i trzeciego dnia właśnie po odjeździe Juliana, zaproszony został na obiad od blizkich przyjaciół Adeli.

Ktokolwiekby znał pana Waleryana dawniéj, a ujrzał go niespodzianie w tym dniu zaproszenia, z podziwieniem może zapytałby siebie, co się z nim stało? Zawsze bowiem ubrany mniéj nawet niż skromnie a szczerze mówiąc trochę zaniedbanie, dziś ukazał się w świecie nakształt tego kwiatu, z którego strząsnąwszy podwiędniałe listki, na chwilę jeszcze zmusimy oko do wyrazu podziwienia. Wysoka jego postawa, prosta, dziś nadzwyczajnym cudem, czy wypadkiem, przybrała wcale

inną budowę. Twarz jego ponura, na którą dłoń czasu, rzuciła jak malarz na obraz odcienia, dzisiaj zupełnie zniszczyła te rysy tłem wesołości i pogody czoła, a długie i wyglądające z ciekawością białe kołnierzyki, zakrywały skwapliwie porozrucane szczątki piątego krzyżyka. Takim to ukazał się dzisiaj pan Waleryan i takim był przyjęty w dom przyjacioł Adeli.

Zaproszono do stołu, a pan Waleryan korzystając z chwil wolnych w czasie zmiany potraw, wyliczał z kolei swoje dobra, kapitały i nauczony radą, opisywał zmiany swego dworu; zamówienia poczynione w powozach, umeblowaniach do naświeższéj mody zastosowane słowem ogólne odrodzenie się zacząwszy od salonów aż do liberyi.

Już dobry był wieczór, gdy się oddalił gość zaproszony, ciągnąc jak zwykle w grono przyjaciół zielonego stolika trawić długie godziny bez żadnego użytku; a panna Adela marząc o swym Julianie, wspomniała czasem, lecz w niewinnéj myśli: ach! gdybym ja téż była taką panią.

Nazajutrz, pan Waleryan, bez najmniejszego nawet zaproszenia, ponowił wczorajsze swoje odwiedziny, i odtąd, stał się nie tylko przyjacielem domu, ale gościem codziennym; a po kilku wizytach, znowu piękna Adela powtórzyła w duszy pierwsze swoje żądania, ale już nie wspomniała o swoim kochanku.

Już téż nakoniec zaczęto cóś szeptać, a potém wolniéj i głośniéj rozmawiać o zamęściu Adeli

z panem Weleryanem, ale jak można było dać wiarę tym wieściom, kiedy jeszcze przed tygodniem, młoda piękność wyznawała miłość Julianowi, i tyle o ich przywiązaniu rozmawiano w świecie.

Różne więc w towarzystwach zachodziły sprzeczki, każdy utrzymywał według swego zdania, każdy sądził według siebie, aż wreście i powrócił czekany kochanek.

Jak tylko przybył, najpiérwszym jego zamiarem było odwiedzić cel swojego szczęścia, i wziąwszy swego przyjaciela Adolfa pod rękę, z którym od lat dawnych żył w najlepszych stosunkach, udał się z nim jak najśpieszniéj do mieszkania Adeli.

Zaledwie wszedł do niéj, stanął zdziwiony nad obojętnością z jaką go przyjęła; przypisując takie jéj obejście, przytomności świadków, usprawiedliwił ją przed samym sobą, bo jego przyjaciel nie był o tyle pobłażającym, a znając cokolwiek lepiéj świat i ludzi, nie tak łatwoby uniewinnił postępowanie młodej Adeli.

Po krótkiéj rozmowie, mało zajmującéj, gości i domowych, panna Adela opuściła towarzystwo, tłómacząc się bolem głowy, a chociaż Julian pozostał jeszcze z jéj rodzicami dość długo, jednak już jéj nie widział i oddalił się z tęsknotą w duszy i niepokojem. Przyjaciel jego widząc ten smutek, i chcąc go rozerwać jakimkolwiek sposobem, zabrał go zsobą pomimo oporu, w grono tych

przyjaciół pana Waleryana, gdzie zwyczajnie w podobnym przypadku, szukali pociechy.

Już wszystkie stoliki oprócz jednego jakby twierdze jakie oblężone zostały grającemi i widzami. Tu modny kochanek, wzgardzony będąc od swéj ulubionéj, odzyskuje nadzieję przy pikowéj damie, która już po raz trzeci na jego stronę pada. Tam, zimny spekulant młynkując w ręku wachlarzem obrazków, podnieca zręcznie zapaloną młodzież, drażniąc kolejno ich ucho i oko. Pomiędzy niemi znajdziesz i małżonka, który uciekłszy z domu od niegrzecznéj żoneczki, mści się nielitościwie na waletach malowanych. Gdzie niegdzie także znajdzie się i taki, który wypróżniwszy zawcześnie kieszenie, daremnie w nich przebiera chciwemi palcami, i tylko wzrok swój igraszką swawolnéj fortuny napawa. I całe to grono formuje jeden tylko obraz, porozrucanych tu i owdzie po sali lub téż skupionych w jedną gruppę, nie równą, jak drzewiny lasu, bohaterów zdradnego stolika. Ale to miejsce i ten rodzaj zabawy chociaż na pozór zdaje się być uderzającym dla nowego przychodnia, nosi jednak w gruncie rzeczywisty zaród niewinnéj rozrywki i dla niektórych nawet jest tylko prostym spoczynkiem po pracy, albo téż zwyczajem, jeżeli nie mają najmniejszéj potrzeby, inaczéj trawić wolnego czasu.

Do tego więc grona i miejsca, ściągał każdego dnia P. Waleryan i tak się włożył już w ten sposób życia, iż podobna zabawa, a raczéj ro-

zrywka według słów jego, przechodząc nawet przyzwyczajenie, nałogiem się stała. Od czasu jednak jak go zajęła młoda Adela, z trudnością wielką przymuszony został zaprowadzić małą zmianę w swém postępowaniu i dla tego to jeden stolik był próżny, bo pan Waleryan wzdychał w téj chwili, obok uzdrowionéj po odejściu Juliana Adeli.

Dobra już godzina upłynęła od przybycia naszych młodych przyjaciół, jak wszedł nareście i pan Waleryan, a jeden z grona zebranéj młodzieży, powstał czemprędzéj, zbliżył się do niego i złożył mu życzenia i powinszowanie małżeńskiego stanu. Zmieszał się Adolf, zadrżał Julian, gdy usłyszeli imie Adeli, a gdy pan Waleryan zasiadł do stolika, Julian chwycił za rękę owego młodzieńca i rzekł do niego przerywanym głosem: pan zapewne żartowałeś sobie z tego pana winszując mu związku z panną Adelą.

Daję na to moje słowo że nie żartowałem, odpowiedział zapytany, wiem o wszystkiem oddawna, a nawet jeszcze więcéj mogę panu powiedzieć.

I cóż takiego?

Że już się oświadczono i że to oświadczenie przyjętém zostało.

Julian nic już nie mówił, a jego przyjaciel, dostrzegłszy wrażenie jakie się rozlało na twarzy jego, rzekł mu obojętnie: Zwyczajna bajka na-

szego świata, o czém że ci ludzie będą rozmawiać?

Nie mój Adolfie, nie zapomnę nigdy o tém przyjęciu, jakiego doznałem dzisiaj od Adeli ; ten młody człowiek prawdę powiedział.

Na nic się nie przydały wszelkie tłómaczenia, i tysiączne wybiegi jakich użył Adolf dla zaspokojenia smutnego Juliana, który namiętnie kochał płochą Adelę, i w téj niespodziewanéj wieści, 'od razu przewidział całe swoje nieszczęście.

Z przytłumioną rozpaczą powrócił do domu, potém dwa razy tylko był u swojéj kochanki, a za trzy tygodnie, szedł otulony w płaszczu do kościoła w towarzystwie Adolfa, chciwie ścigał dążące powozy, i z większą jeszcze żądzą zmierzał do swéj mety.

Już po wilgotnych flizach minęli przysionek, który kręto prowadził do progów świątyni, i stanąwszy na boku, sięgnęli spójrzeniem przez tłumy ciekawych, aż do stopni ołtarza przy którym klęczała strojna Adela obok pana młodego.

O! jakże ci pięknie w tém anielskim stroju, o jakże ci pięknie w tym zielonym wieńcu, i z tym małym bukietem przy twéj białéj piersi; ale czy też ci błogo Adelo w twém sercu, i jakie też twoje myśli w téj chwili? Tak szeptał Julian, i gorzka łza, jedyna nagroda najczystszéj miłości, spłynęła mu na lica, wstrzymała się na chwilę, zajaśniała jak słońce na pogodnym błękicie, potém spadła na dłoń Adolfa, potém sto-

czyła się zwolna na ziemię tak lekko, tak cicho jakby jéj rozpacz na świat nie wydała. Tu, kapłan wzniosł rękę i zakreślił krzyż święty nad schyloną parą, a Julian się zachwiał, wsparł na przyjacielu i tylko jedno posłał westchnienie, ale westchnienie żalu i pogardy.

O jak szczęśliwa szeptały do siebie młode panienki, widząc Adelę siadającą do ślubnéj karety, ciągniętéj przez cztery angielskie rumaki, któremi dowodził strojny galonowiec. O jak szczęśliwa szeptały matki dorosłych córek, licząc majątek pana Waleryana, a gdy Adela schwyciła kilka słówek z tych poszeptów, rzekła sama do siebie, nic mi więc teraz nie brakuje do szczęścia!

Długo, do późnéj nocy, grzmiała huczna muzyka, kręciły się tłumy obok młodéj mężatki, jak roje mrowiska, ze wszystkich stron spotykały ją same uwielbienia i same hołdy, a gdy już zegar przestrzegł o północy, odwieziono Adelę w towarzystwie rodziny do pana młodego. Tam jeszcze życzenia i błogosławieństwa, potém ostatnie pożegnanie z najdroższemi osobami, tak właśnie jakby ta młoda panna zostając żoną pana Waleryana, przestawała być córką i przyjaciółką dawniejszego grona; i w tém nowém pożyciu nie miała być szczęśliwą.

O jakże mój los jest świetnym, jak mi zazdroszczą wszystkie moje towarzyszki, powtarzała Adela bawiąc się z bogatemi frendzlami kotary, i w marzeniu oczekiwając na przybycie męża. Wkrót-

ce téż nadszedł pan młody, rozkochany, bo takim się uważał, ukląkł przy niéj, uchwycił dłoń drżącą i wyssał słodycz z ustek Adeli, zapewniając ją » będziesz szczęśliwa Adelo za życia i po śmierci mojéj « a potém udał się na spoczynek.

Wzajemne tylko dobranoc zakończyło świetną dnia tego uroczystość. A ojciec Adelli wspomniawszy sobie raz jeszcze o tak świetném zamęściu ulubionéj córki, zapytał się swéj żony; cóż moja kochanko, teraz nasza Adela powinna być szczęśliwą!

II.

W kilka dni potém, Julian zamknął się w swoiém mieszkaniu trawiony gorączką, tą nieodstępną towarzyszką cierpień; a gdy nowe małżeństwo przebiegało w pysznym powozie ulice aby rozrzucać po salonach wizytowe bilety; dostrzegł to przez swoje okno: widząc szczęście na licach Adeli, i ową pogodę na jéj pięknem czole, jaka tylko jaśniała w chwili wyznania najczystszéj miłości, zadrżał mimowolnie, i roztlił na nowo ową nienawiść, która poraz piérwszy wśród murów świątyni w nim się obudziła.

Ale mogłaż Adela przeniknąć myśli dawnego kochanka, Adela tonąca w blasku światowych próżności, zajęta wyłącznie własną tylko miłością. Julian więc został w swojém zadumaniu,

sam, opuszczony, z jednym żalem w duszy, a młoda i bogata Adela rzuciła się w świat w nieodstępnym towarzystwie wdzięków i bogactw.

Kilka miesięcy tak upłynęło, nim piękna mężatka ochłonęła z zachwycenia, w jakie ją wprawiło zamęście ze starym kapitalistą, a gdy minęły piérwsze chwile pieszczot, jakiemi ją obdarzał ułudzony nawzajem mąż tylu wdziękami, pan Waleryan, zwolna się zwracał na dawną drogę i tryb swego życia, jakaś dziwna myśl uderzyła Adelę, i niespodzianie usłyszała głos serca: Jestżeś ty szczęśliwą?

A serce Adeli słusznie się tak pytało, bo oko człowieka jest jak małe diécię, którego długo, mogą bawić błyskotki, ale zato dusza jego nienawidzi zmysłowości i jeszcze prędzéj z niéj się przebudza aniżeli w nią wpada. Tak się też stało i z młodą Adelą, a gdy pan Walerjan nasycił się skarbem, który doniego jedynie należał, przystał powtórnie do dawniéjszych przyjaciół zielonego stolika, i więcéj jak ostrożny i więcéj jak drżący mimo swoich dostatków, o każdy punkt wista i o każdą lewę, powracał nudny i grymaśny do domu, ile razy tylko, szczęście go zdradziło. Nic więc dziwnego że takie postępowanie pana Walerjana, wydarło Adeli z serca owe zapytanie, które sobie zadała; nic bardziej naturalnego, że młoda a przytem i piękna kobieta, dla któréj trzeba było życia i miłości, miłości

żywéj i duszy Juljana, zastanowiła się nieco nad swym losem. Ale pomimo téj walki, w jéj sercu, niedostrzeżonéj przez nikogo z przyjaciół, powszechna opinia, towarzyszek budujących rozkosze na podstawie złota, nie ustawała w piérwszém swojém zdaniu, i wspominając o młodéj mężatce zawsze dodać musiała z wyrazem zazdrości: «*O! jak ona szczęśliwa!*»

Wśród prawdziwych rozkoszy, czas szybko upływa, ale wśród czarnéj niezbadanéj tęsknoty, godziny jego są zbytecznie długie i łzą okupione. Czyliż te chwile nadeszły już dla Adeli, czyliż tak nagle z łona uciech i szczęścia przeszła już do smutku? Jeżeli tak nie jest, dla czegóż się zmieniła szczęśliwa mężatka? Ten sam wyraz twarzy, taż słodycz na licach; a jednakże już nie to wesołe spojrzenie, a blask w jasném oku, jakąś łzą zaćmiony. Częstokroć nawet tajemne westchnienie wydziera się z piérsi, częstokroć bardzo, wzrok jéj długo spoczywa, na błahym przedmiocie i Bóg wie jakie myśli w jéj głowie igrają. Ale zapytaj się Adeli o smutek, ona ci to wytłómaczy słabością męża. Zapytaj o łzę, to samo ci powtórzy; i słusznie odpowie, bo pan Walerjan już trzeci tydzień jak niewychodzi wcale na krok z domu, i wygląda jak człowiek którego powołują do innego świata.

Moja Adelo, mówiła raz do niéj matka wzruszona jéj smutkiem, zdaje się że dzisiaj lepiéj

twemu mężowi, mogła byś więc z nami być jutro na wieczorze u moich przyjaciół, którzy cię bardzo prosili o to. Pan Walerjan przytomny był temu, i gdy zwrócono do niego pytanie, dosyć obojętnie odpowiedział: «dobrze» i skrzywił się tajemnie na to zaproszenie, bo któż mu zręczniéj poprawi poduszki, kto zręczniéj łyżkę z lekarstwem poda, bo i to liczył do obowiązków żony.

Nazajutrz już Adela wraz z rodzicami była na wieczorze, a chociaż była bez swojego męża, nikt jednak na to nie zwracał uwagi, bo przecież to ośm miesięcy jak się z sobą pobrali, a zresztą Adela była w towarzystwie rodziców i w gronie przyjaciół.

Spokojność jeszcze panowała w salonie, przerywana tylko przybywaniem gości, rzęsiste światło dodawało blasku wdziękom i strojom; wszystkie miejsca zajmowały zaproszone damy, a na ustroniu zgrupowana młodzież układała sobie zawcześnie wybór do wesołych tańców; gdy wszedł żywy i młody Juljan wprowadzając z sobą podobnych mu towarzyszów. Pozdrowił ukłonem panią domu, a potem odwrócił się do siedzących dam, w zamiarze złożenia im uszanowania, lecz nagle się wstrzymał uderzony niespodzianie nadzwyczajnym widokiem. Jedna tylko Adela dostrzegła to wzruszenie, bo w takiéj liczbie, trudno jest ażeby wszyscy zwracali uwagę na jedną osobę. To ona! rzekł z uśmiechem, jakże smu-

tna mimo uciech i szczęścia swojego, i wraz z temi słowy znikł w tłumie młodzieży.

Napróżno go Adela śledziła okiem po całym salonie, napróżno czekała na zbliżenie się do niéj dawnego kochanka; Julian już był w drugim czy trzecim pokoju, zajęty wesołą rozmową przyjaciół, a gdy usłyszano odgłosy muzyki, on najpierwszy się ukazał i rozpoczął taniec. Szczęśliwa Adela tańczyła tego wieczoru wiele i długo, i Julian tańczył do zapamiętania, a jednak ani razu nie tańczyli z sobą. Czyliż nie będzie mówił dziś zemną, i czyliż mnie nie powita nawet po tak długiem niewidzeniu? myślała sobie niespokojna Adela. Nie będę z nią nigdy ani słowa mówił, powtarzał Julian, niewiedząc bynajmniéj że odpowiadał w téj chwili na jéj zapytanie. Wspólnie więc na oczekiwaniu z jednéj, a na dotrzymaniu słowa z drugiéj strony, upłynął ten wieczór, na który po raz pierwszy po ośmiu miesięcach ujrzeli się niespodzianie dawni kochankowie i po raz piérwszy rozjechali się bez pożegnania, Adela ze smutkiem, a Julian z nadzwyczajną wesołością w duszy.

Co za upór, jaka niedelikatność, mówiła Adela wracając do domu, i powtórzyła to nazajutrz jeszcze po owym wieczorze i powtarzała to za dni nawet kilka, a potem tak się oswoiła z tą okrutną myślą jak my się oswajamy z myślą naszych nadziej.

Dziś przecież może będzie cokolwiek grzeczniejszy, rzekła Adela patrząc chciwie w zwierciadło przed którém się ubierała na podobny wieczór, a sama niewiedząc dla czegoby tak pragnęła rozmowy z Julianem, którego przecież kochać już nie mogła, pojechała na tę zabawę daleko weselszą i przebiegła w pamięci szybko liczbę dni, upłynionych od ostatniego widzenia się z Julianem.

I dziś młody kochanek błyszczał wesołością, dziś jeszcze muỊwięcéj ta wosołość do twarzy, niema damy z którąby nie tańczył, nie ma damy z którąby nie mówił, a jednak ani razu nie zbliżył się do Adeli, nawet spojrzeniem nie śledzi jéj w tłumie. Ale tym razem los sprzyjał Adeli i znurzonego tańcem Juliana, stawia niespodzianie przed oczami kochanki.

Przebacz pani, rzekł do niéj chcąc ją przeprosić za uderzenie przypadkiem w jéj krzesło.

Wszystko się przebacza swoim przyjaciołom, odpowiedziała mu na to Adela dosyć obojętnie, i niedając poznać, że tym sposobem zmusza go do zawiązania chwilowéj rozmowy.

Przyjaciołom? zapytał Julian wymawiając te słowa z niejakim uśmiechem.

Sądze że się nie mylę dając mu to nazwisko, przeciwnie pani; jest to zbytek szczęścia dla biednego Juliana, ale bardzo wątpliwy, bo doświadczenie już go wykreśliło z liczby łatwowiernych.

Adela niespodziewając się takiej odpowiedzi,
tchnącéj wyrzutami zdradzonéj miłości, zamilkła
na chwilę, a przytomny Julian korzystając z te-
go, znikł na nowo w tłumie wesołych tańcerzy
i już się jéj oczom więcéj nieukazał.

Prożno Adela powtarzała sobie: «to być nie-
może ażeby mnie opuścił i nie prowadził daléj
zaczątéj rozmowy» aż nareście po długiém ocze-
kiwaniu, przekonawszy się że było przeciwnie,
odjechała z balu wcześniéj jak zwykle i uniosła
z sobą, jeżeli nie miłość dla piérwszego kochan-
ka, to przynajmniéj wspomnienie dawnych chwil
szczęśliwych.

Od tego już czasu młodzi kochankowie nie wi-
dzieli się więcéj, a dla Adeli zaczął się długi sze-
reg dni nudnych, spędzanych ciągle przy boku mę-
ża niewstającego ze swego łóżka: po tysiąc razy wy-
rzekała się bogactw i tyleż razy pragnęła je zamie-
nić na jakieś szczęście, którego sama nie mogła
oznaczyć; albo okupić niemi tęsknotę jakiéj do-
znawała nie znając przyczyny.

Ale wszystkie te pragnienia były tylko czcze-
mi, a niespodziane małżeństwo Juliana z piękną
Eweliną przyćmiło je na zawsze w obumarłém
sercu, w którém wraz z tym ślubem wygasła i
ostatnia Adeli nadzieja.

W kilka lat potem, gdy Adolf odwiedził swego
przyjaciela, młoda Ewelina zapytała go cieka-

wie, co się też stało z tą szczęśliwą Adelą, która taką rolę grała niegdyś w świecie.

Julian się odwrócił, udając iż niedosłyszał wyrazów swéj żony, a zapytany Adolf krótko odpowiedział: słyszałem iż po śmierci swego męża pana Waleriana, zamknęła się na zawsze w murach klasztoru.

Dziwny prawdziwie wypadek, mówiła Ewelina zastanawiając się nad taką nowiną; a Julian pomyślał: tamże to meta szczęścia, za którém goniła?...

K. Kucz.

ROZMAITOŚCI.

PIŚMIENNICTWO KRAJOWE. *Dzieło Wil-liama Shakspeare, przekład Ignacego Kefalińskie-go T. I. in 8vo str. 488 w Wilnie nakład i druk G. Glücksberga.*

Im trudniejszy jest Shakspeare, im mniéj spodziewane było jego tłómaczenie, tém z większą przyjemnością powitać i przyjąć należy ten nowo ogłoszony przekład. Tom piérwszy zawiera trzy może najcharakterystyczniejsze sztuki Shakspeara, *Hamleta, Romea i Julią i Sen w wigilią Ś. Jana.* Bez wątpienia tłómaczenie tego dzieła, jak pisał P. M. Grabowski wznieci u nas pożądane nad niém zastanowienie się i rozprawy, z których literatura nasza wielkie odniesie korzyści. Prace te rozpoczął już sam badawczy krytyk w nadesłanym do *Gazety porannéj* artykule *Studia nad Shakspearem* Bardzo sprawiedliwie powiedział P. Kraszewski *w Tygodniku Petersburskim* r. b. str. II. »że my go prędzéj uczujem, prędzéj pojmiem niż francuzi, których nie język, nie wiek, ale duch wyłączył z liczby umiejących czuć tego poetę: u nas prędzéj urodziłby się drugi Shak-

speare, niż gdzie indziéj, bo go tak bogate czekają materyały, tak jędrny język, tak fantastyczne podania!

Wydanie przekładu P. Kefalińskiego jest nadzwyczaj piękne: papier, druk i exekucya typograficzna nie ustępuje w niczém dziełom wydawanym za granicą, a rycina angielska obłąkany Ophelij, kochanki Hamleta, zdobi tytułową kartę.

Batucka dolina w Hiszpanii powieść P. Żanlis w 2ch tomach str. 173—168 *przełożona z francuzkiego w Warszawie* r. 1840.

Lubo osnowa powieści nie jest zbyt interessującą, pojedyńcze wszakże obrazy, obudzają współczucie, niedoli i cierpień, nieodstępnych ludziom, wśród rozprężonéj społeczności Francyi, w chwilach terroryzmu; jako téż miłego spokoju i swobody, na dolinie samotnéj, któréj niedosięgły zwyczaje naszego świata, rządzonéj prawami natury, w pośród cichego szczęścia. Zasady moralności i religii przytoczone w uwagach, nadają powieści charakter wyższego, ślachetnego dążenia, które piszący, zawsze głównym winni mieć celem. Tłómaczenie, wykonane przez autora powieści Rawicz, pod względem języka, nieustępuje piérwszéj jego pracy.

Praktyczny wykład chorób koltunowych etc. przez Dra Jana Oczapowskiego w Warszawie. Od trzech wieków znany kołtun w krajach dawnéj polski,

dotychczas był zagadką dla uczonych; nikt bowiem natury jego należycie nie zgłębił, nie wykrył przyczyn, ani też pewnego sposobu leczenia niepodał. Kilka lekarstw używanych od gminu, rzeczywiście mało skutecznych przed laty 200 w użycie wprowadzonych, aż do dnia dzisiejszego utrzymywały się. Akademia Berlińska i b. Cesarski Uniwersytet Wileński ofiarowały znaczne nagrody za napisanie dobrego dzieła, lecz że takowe wezwania pozostały bez skutku, słusznie więc uczeni lekarze ościennych krajów zaczęli powątpiéwać o rzeczywistém istnieniu téj endemicznéj w kraju polskim choroby. Dor Oczapowski pracowicie zebrał postrzeżenia w téj mierze dawnych lekarzy, wykazał przyczyny pochodzące z miejscowości, natury ziemi i położenia kraju, oraz zalecił wcale nowe sposoby leczenia, a nadewszystko wskazał drogę do zniszczenia téj krajowéj klęski. J. O. X. Namiestnik Królewski raczył zezwolić na przypisanie sobie tego dzieła.

Rocznik wydziału lekarskiego w Uniwersytecie Jagielońskim Tom I i II.

Tom piérwszy składa się z dwóch oddziałów; pierwszy, zawiera wiadomości *historyczno-statystyczne*. Drugi *rozbiory i postrzeżenia lekarskie*; w piérwszym, ciekawe są nader, ustawy wydziału lekarskiego r. 1433. Drugi oddział mieści w sobie między innemi artykułami słownik Ana-

tomiczno - Patalogiczny pracowicie zebrany przez PP. Majer'a i Skobl'a Prof: wydziału lekarskiego. Słownik ten wyszedł téż osobno. Tom ten ozdobiony portretem Dra Czerwiakowskiego niegdyś prof: w uniwersytecie Krakowskim.

Tom drugi w oddziale, *wiadomości historyczno - statystyczne*, mieści dzieje wydziału lekarskiego Un. J.; i żywot Dra Jędrzeja Badurskiego z jego portretem, niegdyś profss. Uniwersytetu Jagiellońskiego, oddział *drugi zawiera*: nowe spostrzeżenia w przedmiocie anatomii i fizyologii. Pomiary barometryczne Tatrów. Wiadomość o Mączyńcu amerykańskim, i pomiędzy wielu innemi piękny artykuł: historyczno - krytyczne badania początku i wzrostu medycyny sądowéj.

O zarazie bydlęcéj, tudzież o zapobieżeniu i zniszczeniu takowéj w kraju i na granicach: przez Jakóba Lewandowskiego lekarza weterynaryi klassy I. Dzieło to pracowicie ułożene, nader użyteczném być może nie tylko dla lekarzy zwierząt domowych, lécz również dla właścicieli trzód i wójtów gmin, chcących użytecznie służyć krajowi.

NOWOŚCI NAUKOWE PETERSBURGSKIE.

Mimo bogatego repertoaru w dzieła wzorowe, stolica oczekuje niecierpliwie przedstawienia opery oryginalnéj, ulubionego M. J. Glinki pod tytułem *Ruslan i Ludmira*, tudzież dramy historycznéj już ukończonéj przez N. A. Polewoja pod tytułem *Helena Glińska*. Między rozlicznemi źró-

dłami zabawy, obudziło się także upodobanie do uczęszczania na lekcye publiczne, których liczba w r. b. znacznie się powiększyła. Przepełnione bywają sale literatury rossyjskiéj, ekonomii politycznéj, chemii, języka angielskiego i inne słuchaczami przybywającemi dla rozrywki i nauki.

P. Butyrski autor pięknych sonetów zamierza w Petersburgu otworzyć lekcye publiczne o sztuce krytyki. W ocenieniu każdego dzieła, naznacza on trzy główne dla krytyki punkta. Jeżeli autor niezdąża w dziele swojém za postępem nauki, nazywać się ma *autorem średnim*. Jeżeli przedstawia naukę ze stanowiska zajmowanego obecnie przez nią w świecie uczonym, będzie *autorem dobrym*. Jeżeli zaś zapełnia puste jeszcze w téj krainie przełomy, rozstrzyga nierozwiązane dotąd zadania, uprzedza swój wiek, tworzy opinię, i rozrzuconym blaskiem prawdy jak meteor jaśnieje, będzie *autorem jenialnym*. Podług P. Butyrskiego proza dzielić się ma: na rozmówną, listową, opisową, historyczną, naukową, i krasomowczą. Poezya zaś, na liryczną, dydaktyczną, epiczną, dramatyczną, i mieszaną. Po wyłożeniu teoryi P. Butyrski przystąpi do praktyki. Czytać będzie przygotowane przez siebie rozbiory dzieł, porówna je z innemi rozbiorami, biorąc na pomoc *nawet* pisma peryodyczne dawne i nowe, szczególniéj ostatnie, dla wykazania stanowiska błędnéj krytyki. Redaktorowie są w nie-

pewności jakie miejsce poważny mistrz przeznaczyć im raczy w téj nowo utworzonéj klassyfikacyi.

P. Gemar znany podróżnik kierujący na okręcie *odkrycie* wyprawą francuzką do Szpicbergu, obecnie bawi w Petersburgu: zamierza on zwiedzić Moskwę a późniéj uda się dla obejrzenia północnéj strony Rossyi. P. Gemar odbywał już piérwiéj podróż do Islandyi, Grenlandyi i po dwakroć przewodniczył wyprawie do Szpicbergu.

W krótce wojenny rossyjski okręt opuści port kronsztacki, dla przewiezienia rozmaitych dostaw do Kamczatki i Ameryki, wyprawa ta ma oprócz tego, na celu przedmiot naukowy i dla tego okrążywszy przylądek *dobréj nadziei* zwiedzi Australią, tudzież niektóre wyspy na oceanie.

Dla zmiany rossyjskiéj missyi w Chinach, któréj już naznaczony termin upłynął, wysłaną będzie nowa, mająca się udać do Pekinu, z powrotem pierwszéj otworzy się nowe źródło, z którego czerpane wiadomości o tym obszernym kraju, posłużyć mogą, do zapoznania nas z jego statystyką, bytem i zamożnością.

PISMA PERYODYCZNE WARSZAWSKIE.

Z liczby 15 pism peryodycznych wychodzących b. r. w Warszawie, sześć należy do rzędu Gazet, mianowicie:

1. Gazeta Rządowa.
2. Gazeta Poranna.
3. Gazeta Codzienna.
4. Gazeta Warszawska.
5. Korrespondent Warszawski.
6. Kuryer Warszawski.

Wszystkie te pisma wychodzą codziennie, wyjąwszy święta: a głównym ich przedmiotem jest udzielać powszechności polityczne nowiny z gazet zagranicznych. Jednakże każda, ma swój właściwy, mniéj więcéj oznaczony charakter, nadany przez rodzaj *pisma dodatkowego*, jakie w niektóre dni dla czytelników swoich dołącza. Przedewszystkiem w każdéj trzymają pierwszeństwo rozporządzenia i odezwy rządowe, które w swoim czasie Dzienniki praw, i Dzienniki Gubernialne w sobie zamieszczają: Gazeta Rządowa uprzedza w tém wszystkie inne, odpowiadając postanowieniu Rady Administracyjnéj z dnia $\frac{2}{14}$ Lutego r. 1837 które ją utworzyło: niema ona żadnego dodatkowego przedmiotu, a jednak wielkie kolumny arkuszowego formatu regularnie zapełnia. Pisma dodatkowe dołączane przez inne gazety obejmują wiadomości dotyczące przemysłu i handlu, ogłoszenia o nowo wydanych dziełach, rozprawy w przedmiotach naukowych, zdania o scenie warszawskiéj,

nakoniec małe powiastki, albo raczéj długie i krótkie anegdoty.

W przedmiotach naukowych, dodatek do Gazety porannéj, *Piśmiennictwo krajowe*, w przedmiotach zaś co do przemysłu i handlu, do Gazety codziennéj. *Wiadomości handlowe*: te 2 pisma wyżéj nad inne stawią: ale najwięcéj jest znajomy Warszawie Kuryer Warszawski: jest to właściwa miejscowa gazeta, gdzie każdy szuka potrzebnéj sobie wiadomości.

Następujące pisma mają postać dzienników:

7. Sylwan dziennik leśny, wychodzi dwa razy na rok, dzieło we względzie gospodarstwa leśnego bardzo użyteczne.

8. Tygodnik Rolniczo-technologiczny wychodzi co tydzień, ogłaszając ważne wiadomości wprzedmiocie gospodarstwa i kunsztów.

9. Magazyn powszechny, Pismo obrazkowe, treści oddawna znanéj, wychodzi arkusz każdego tygodnia.

10. Nowy Kolumb, Pamiętnik podróży i wiadomości statystycznych, wychodzi miesięcznie w zeszytach trzy arkuszowych in 8° z dołączeniem za każdym razem, pięknéj angielskiéj ryciny.

11. Dziennik mód, wychodzi co dwa tygodnie, oprócz opisów mody, objaśniających dołączone ryciny paryzkie i wiedeńskie, zamieszcza lekkie poezye, powieści i inne artykuły przyjemnego czytania.

12. Swiat dramatyczny, wychodzi także dwa razy na miesiąc: lubo dziennik ten wyłącznie poświęcony jest dramatyczności i scenie Warszawskiéj, jednakże zapełnia niebardzo obszerne swoje kolumny innemi przedmiotami, a mianowicie powiastkami i anegdotami tym powszednim ale nieprzebranym pokarmem.

13. Humorysta Warszawski, okazuje się tylko niekiedy, dla sprawienia dobrego humoru i rozweselenia łaskawych czytelników, w ćwiartce welinowego papieru.

14. Wkrótce zacznie wychodzić pismo pod tytułem Muzeum Śmieszności czyli wybór karykatur Paryskich z rycinami, redagowane przez wydawcę Świata drammatycznego, spodziewać się należy iż pismo to odpowie tytułowi i zadowolni publiczność.

SPROSTOWANIE OMYŁEK.

Strona	*wiersz*	*zamiast*	*czytaj.*
113	13	spółgłoski	samogłoski.

WIADOMOŚĆ
STATYSTYCZNO HISTORYCZNA O MIEŚCIE
SIERADZU.

I. *Sieradz* miasto leży na wzgórzu, po lewéj stronie rzeki Warty, od koryta jéj na wysokość o trzydzieści trzy stóp, niemasz śladu, aby w innem było położone miejscu, ile, że bruki po trzy na sobie będące, teraz przy kopaniu fundamentów odkrywane toż pokazują, było przez króla Kazimierza Wgo murami i wałami [1]), oraz za niémi fossami głębokiemi obwiedzione, które rozbierać zaczęto w r. 1800 za rządu pruskiego. Miało trzy bramy murowane, Krakowską, Wartcką [2]) i Grodzką: piérwsza trwała do r. 1800, inne dawniéj zniszczone. Poczytane było między piérwsze główne miasta [3]). Kiedy założone, niewiadomo, lecz odległéj starożytności sięga, zważając na to, że miało liczyć wojewodę między owemi XIIstu i że było tak dawno księstwém, bo jeszcze w r. 1097 w Kadłubku są wzmianki o Sieradzu za Alexandra W. ale ich autor uwag nad Mateuszem Cholewą nie przyznaje [4]). W Sieradzu mieli

mieszkać Burowie [5]), i Ligiowie [6]), lub Hirrowie podług Sarnickiego [7]). Od nazwiska tego miasta miał być jeden z XIIstu wojewodów, raz przed rokiem 700, drugi raz przed rokiem 740 [8]). Sieradz nie był liczony do Polski czyli do Wielkopolskiéj przed Władysławem Łokietkiem [9]). Pisano to miasto wyrazem Sira [10]) może Hira od Hirrów [11]), Syraz r. 1145 [12]), Syradz, Sirazia [13]), Siracz r. 1255 i 1276 [14]), Siradia [15]) Syradz r. 1386 [16]). Gaj we wsi Babach Powiatu Radomskiego, podobnie się nazywa Syradz [17]), Syradzs r. 1369 podług oryginalnego przywileju miasta Koźminka przez króla Kazimierza danego, Siradz podług Bielskiego.

II. *Sieradzkie* miało tytuł najprzód Województwa wedle Niesieckiego i Naruszewicza podań [18]), potém Kasztelania przed r. 1097, daléj od roku 1097 księstwa, późniéj ziemi. »Terra Siradiensis« naprzemian, najpóźniéj Województwa, mianowicie od r. 1555 do r. 1793, lubo czasem i terra Siradiensis pisano, a od r. 1816 aż dotąd obwodu.

III. Ile zebrać można z historyi i ksiąg ziemskich i grodzkich sieradzkich, było 26 książąt sieradzkich, lub tytuł taki noszących od r. 1097 do r. 1548 Ci są:

1. Bolesław III od r. 1097 do 1139.
2. Zbigniew, brat jego w tymże czasie do r. 1116 części ziemi Sieradzkiéj.
3. Władysław II od r. 1139 do r. 1148.
4 Bolesław IV od r. 1149 do r. 1173.

5. Mieczysław III od r. 1173 do r. 1177.

6. Kazimierz II sprawiedliwy od r. 1178 do r. 1194.

7. Leszek biały od r. 1194 do r. 1227 księstwa sieradzkie i łęczyckie odstąpił Kazimierzowi synowi Konrada [19].

8. Bolesław V wstydliwy od roku 122' do roku 1233, tytuł miał księstwa a rządy Konrad Mazowiecki, possesyą zaś syn jego Kazimierz.

9. Bolesław syn Konrada, książe części sieradzkiego pod rządem Kazimierza brata [20].

10. Ziemowit syn drugi Konrada, pod rządem Kazimierza brata, który piérwszego pojmał, r. 1254 i w zamku sieradzkim osadził.

11. Kazimierz syn Konrada trzeci aż do roku 1261 [21], fundacyi jego jest klasztor Ks. Dominikanów w Sieradzu około r. 1260 [22].

12. Leszek czarny syn Kazimierza od r. 1261 do r. 1279. Ten mieszkał w zamku sieradzkim do r. 1278. Jego przywilejów pięć jest oblatowanych w księgach sieradzkich.

13, Władysław Łokietek od r. 1278 do r. 1333 acz Leszek czarny nosił tytuł aż do r. 1289 jego przywileje są trzy w Sieradzu.

14. Wacław, Król czeski i polski używał tytułu księcia sieradzkiego od r. 1300 do r. 1305. On w r. 1292 nie mógł dobydź zamku w Sieradzu.

15. Przemysław syn Ziemowita księcia łęczyckiego używał tytułu sieradzkiego księcia do roku 1309 i około r. 1335 [23].

16. Kazimierz III wielki od r. 1333 do r. 1370 Jego kilka przywilejów w Sieradzu. Ten król i książe miasto Sieradz murami, wałami i fossami głębokiemi opasał, i zamek przebudował i wzmocnił.

17. Kazimierz książe szczeciński przez testament, acz uchylony, książe sieradzki.

18. Ludwik Król węgierski i polski od r. 1370 do r. 1382. Matki jego Elżbiety dwa przywileje datowane są w Sieradzu.

19. Jadwiga córka Ludwika Króla od r. 1383 do r. 1384 na sejmie sieradzkim w r. 1383 w Lutym odbytym, przyrzeczono ją obrać Królową polską.

20. Władysław Jagiełło od r. 1385 do r. 1434. Jest jego kilkanaście przywilejów, w Sieradzu, często przebywał w tém mieście, szczególniéj we wsi Brodni nad rzeką Wartą leżącéj.

21. Władysław III od r. 1434 do r. 1444. W czasie jego panowania były w Sieradzu 4 sejmy roku 1435, 1436, 1437, 1442, a w Piotrkowie piérwszy r. 1438. Za niego rządził prowincyą wielko-polską Wojciech z Małego dziedzic Charłupi wielkiéj, Wojewoda łęczycki potém sieradzki, pisał się: 1441, Vices-Gerens Majoris Polaniae et S. R. Majestatis, 1442, Vice Regens S. R. Majestasis, 1443 Vice-rex. umarł r: 1454.

22. Kazimierz IV syn Jagiełły od r. 1445 do r. 1492. W roku 1445 obrany został Królem pol-

skim w Sieradzu; za jego panowania było 5 sejmów w Sieradzu: roku 1445, 1447, 1452, 1475, 1479.

23. Jan Olbracht od r. 1192 do r. 1501.

24. Aleksander od r. 1501 do r. 1506.

25. Zygmunt I od r. 1506 do r. 1548.

26. Zygmunt August od r. 1548 do r. 1572. Za tego Króla sejmy w Piotrkowie ustały r. 1567.

IV. *Kościoły*.

1. Parafialny, pod tytułem wszystkich świętych pewnie od zaprowadzenia chrześciaństwa, jak mury starożytne wskazują wybudowany, późniéj przez książąt sieradzkich uposażony.

2. Dominikański pod tytułem ś. Stanisława, przez Kazimierza księcia kujawskiego, sieradzkiego i łęczyckiego około r. 1260 fundowany, był strictioris observantiae w r. 1607 do r. 1622. Krzyżacy w r. 1331, złupiwszy go z sreber i sprzętów, spalili, jak świadczy Bielski.

3. Ś. Trójcy w resztkach pism wspomniany r. 1347, kollegiatą w r. 1432. zaszczycony, ta, r. 1729 do kościoła parafialnego przeniesiona została, a w r. 1818 suprymowana.

4. Ś. Ducha, pod tytułem klasztoru i rządem Miechowitów w r. 1416 założony, r. 1418 uposażony.

5. Ś. Mikołaja, na przedmieściu krakowskiém, wspominają go akta miejskie r. 1416, 1447 w roku 1812 rozebrany został.

6. Miało być Kollegium Jezuickie w tym miejscu, gdzie teraz dom solny, projektowane wkrótce przed zniesieniem tego zakonu w r. 1775 nastąpionym.

Erekcye kościołów zaginęły. Kościoła farnego jest tylko zwyczajna wizyta Joannis de Łaski Archi-Episcopi z r. 1513, oraz przywiléj Zygmunta Augusta Króla r. 1559 wydany namieniający, że dawne nadania przez niedbałość stracone, i że ten kościół był uposażony od książąt sieradzkich: »Eclesiam parochialem Sirachiensem adhuc per olim illustres Siradiae duces dotatam.«

Ks. Dominikanie posiadają piérwsze nadanie na rybaka na rzece Warcie pod r. 1377, drugie pod r. 1385 na jatkę w mieście, trzecie pod r. 1392 na łąkę. Powszechne zaś potwierdzenie na swoje prawa i nabycia pod r. 1416, 1425, 1467, 1552 i 1561.

V. *Pogrzeby znakomitych osób.*

W kościele Ks. Dominikanów leżą zwłoki trzech książąt kujawskich przed r. 1331 niewiadomo których, gdyż tego roku kościół przez Krzyżaków spalony został; i Piotra z Wrzący Zajączka, h. Świnka, Podkomorzego sieradzkiego, późniéj Kasztelana rospirskiego, Posła w r. 1453 po Elżbietę królewnę węgierską dla Kazimierza Jagielończyka zmarłego w r. 1467.

VI. *Biblioteki.* Dominikańska w r. 1564 założona, potém około r. 1590, 1602 wielu dzieła-

mi od ks. Felixa h. Gozdawa prowincyała tegoż zakonu pomnożona. W tém czasie ma jeszcze kilka tysięcy ksiąg, lecz ważniejsze rozebrane.

Kollegiacka w roku 1791 pod czas wizyty spisana, zawierała ksiąg około 350, ważniejsze z nich zabrano dla uniwersytetu warszawskiego.

W r. 1581 gdy sporządzono inwentarz po Piotrze Zamojskim obywatelu sieradzkim znaleziono 40 książek, najwięcéj łacińskich.

VII. *Zamek* w Sieradzu istniał w łęgu między dwiema odnogami rzeki Warty wałami otoczony, w środku których był kanał napełniony wodą. Bolesław Chrobry zmarły w roku 1025 budował zamki; zapewnie on go postawił [24]). Robert h. Korab, kasztelan sieradzki r. 1081, tytuł tego kasztelana dowodzi bytność zamku [25]). Zbigniewowi synowi Władysława Hermana dostał się zamek sieradzki [26]).

Ziemowitowi księciu podobnież tenże zamek w r. 1236 [27]). Kazimierz syn Konrada zamek sieradzki opanował [28]). Ziemowit książe z żoną Giertrudą więziony w nim r. 1254 [29]). Paweł z Przemiankowa Biskup krakowski siedział w zamku sieradzkim jako więzień r. 1271 i 1282 [30]). Leszek czarny, mieszkał w nim r. 1261 i 1279. Wacław Król czeski zamku tego niemógł dobyć r. 1292 w Wrześniu [31]). Krzyżacy zamek spalili r. 1331 [32]). Zamek w Sieradzu wspomniany w przywileju na młyn r. 1347 [33]). Do reperacyi jego należały do-

bra Arcybiskupie r. 1357 [34]). Kazimierz wielki zamek sieradzki inaczéj przebudował [35]), lecz nowego nie wznosił, jak chce mieć Tomasz Święcki [36]). Zamek sieradzki był zamykany o zachodzie słońca r. 1429 [37]). Eliasz syn wojewody wołoskiego z żoną i dziećmi uwięziony w tym zamku r. 1433 [38]), mieszkała w nim Elżbieta córka Króla węgierskiego, a żona Kazimierza Jagiellończyka r. 1454 i 1455 [39]). Baba o czary posądzona siedziała w zamku r. 1551 [40]). Roku 1559 wzmianka, że kanał od rzeki Warty szedł do zamku [41]). R. 1566 Joachim Synebann z Wismaru siedział w tymże zamku jako więzień stanu [42]). R. 1569 Lustracya zamku odbyta, stan jego opisała. R. 1575. Ten zamek miał 4ty baszty, sieradzką, szadkowską, wartcką i szczercowską [43]). W r. 1588 7 Maja zamek spłonął ogniem z 10 ludźmi z nieostrożności za starosty Zebrzydowskiego [44]). Po spaleniu się tego zamku jest jego opis i wieży wysokiéj [45]). Wkrótce nastąpił Stanisław Jax Bykowski, i reperował go. Miasto Sieradz murami i wałami na wzgórzu opasane wraz z zamkiem było uważane za twierdzę. Zamku dobyli Szwedzi 3go czyli téż 4go Listopada r. 1655, który Sieradzanie w r. 1656 odebrali im, znowu go Szwedzi zajęli, a potém Sieradzanom w sobotę przed Zielonemi Świątkami r. 1657 przez kapitulacyą oddali [46]): po wojnie szwedzkiéj zamek przez Jana Wężyka starostę sieradzkiego wyporządzony został. W czasie drugiego napadu Szwedz-

kiego r. 1703 do 1706. Zamek sieradzki był umocniony, kilka razy przez Szwedów zajmowany, znowu przez Sieradzanów odbierany. Roku 1707 dnia 1 Września w zamku sieradzkim zagajono Trybunał koronny, lecz późniéj w roku 1742 tak spustoszał, iż księgi grodzkie sieradzkie, przeniesiono do kościoła Kollegiaty, gdzie dotąd zostają, sądy zaś ziemskie i grodzkie odbywano u Ks. Dominikanów. Stanisław z Głogowy Kossowski zostawszy w dniu 30 Grudnia 1762 r. starostą sieradzkim, zajął się wyporządzeniem zamku w r. 1765, lecz do końca niedoprowadził. Był to zamek jeden z większych mocniejszych i obszerniejszych [47]). W r. 1800 za rządu pruskiego zaczęto go rozbierać, a następnie tak dokonano téj pracy, iż tylko okopy i cokolwiek fundamentów, które stały na palach dębowych pozostało; znalezione w dziedzińcu jego bruki na trzy łokcie ziemią pokryte, tudzież kule kamienne okrągłe, i wiele rozmaitéj zbroi, którą starozakonni z różnemi pieniążkami zagarnęli.

VIII. *Piérwsze wzmianki Senatorów i urzędników* czerpane z ksiąg grodzkich i ziemskich sieradzkich, jako téż z przywilejów i herbarza Niesieckiego są następujące:

1. Wojewoda Dobrogost h. Nałęcz r. 1180
2. Kanclerz księstwa Wistywuj . . . — 1265
3. Kasztelan sieradzki Robert h. Poraj — 1081

4. Kasztelan rudzko-sieradzki Jan h. Gryff . . . . . . r. 1246
5. Kasztelan konarsko-sieradzki Dominik z Basiny. . . . — 1377
6. Podkomorzy sieradzki Sagonien — 1233
7. Starosta sądowy Girard . . — 1339
8. Chorąży Dersław h. Godzięba — 1119
9. Sędzia ziemski Ubysław . . — 1265
10. Stolnik Jarosław . . . — 1398
11. Podczaszy Mistyzyusz . . — 1276
12. Podsędek Benedykt. . . — 1265
13. Podstoli Paskon, Paszko . . — 1279
14 Czesnik, Sędziwoy . . . — 1265
15. Łowczy, (strażnik lasów) Paweł — 1279
16. Wojski Mikołaj Euliar . . — 1372
17. Pisarz Ziemski Jan . . — 1390
18. Andrzéj z Dońskiéj Woli . — 1386
19. Wice-Starosta Marcin z Kalinowy Zaręba . . . . . . — 1415
20. Sędzia grodzki Wojciech . — 1401

Istnienie Sędziów grodzkich pokazuje się już w roku 1165 [48]).

21. Skarbnik Paweł . . . — 1255
22. Prokurator Tomisław [49]). . — 1295
23. Komornik graniczny Mikołaj z Kamianocza . . . . . — 1398
24. Pisarz grodzki ksiądz Jan pleban z Charłupi małéj . . . — 1392
25. Komornik ziemski Jan z Bełchałowa — 1425

26. Regent Ziemski Paweł Korab' Karczewski . . . . . . r. 1736
27. Podwojewodzy Maciéj z Barczewa r. 1229 [5])
28. Burgrabia grodzki Świętomir . — 1366
29. Regent grodzki Wojciech Miedzianowski . : . . . . — 1647
30. Pobórca Andrzéj z Prawkowic Dunin — 1509
31 Podkoniuszy Mikosz . . — 1386

Duchowni.

1 Proboszcz parafialny ks. Teodoryk — 1364
2. Przeor Dominikański, przy tém Inkwizytor ks. Mikołaj . . — 1331

IX. *Uczeni Sieradczykowie.*

1 Ks. Demetry albo Dymitr Solikowski h. Bończa Arcybiskup Lwowski, urodzony w Sieradzu około r. 1539 zmarły r. 1603, syn Stanisława, wnuk Jana Solikowskich Wójtów sieradzkich, miał synowców sześciu, wydał kilkanaście dzieł. Wystawił ołtarz ś. Anny z alabastru u fary sieradzkiéj [5]), lecz przy spaleniu kościoła 1645 od pioruna zniszczał [51]).

2. Piotr Mniszek urodzony w Sieradzu z Jakóba i Anny ten za mężne odznaczenie się r. 1588 w bitwie pod Byczyną zyskał szlachectwo z her: Poraj 14 Maja 1598 r. [52]), umarł r. 1628 pochowany w Złoczewie. Po nim zostało trzech synów. Andrzéj podczaszy lubelski, Piotr Paweł, Pisarz grodzki przemyslski i Krzysztow. Od nich się rozrodziła znaczna familia w Galicyi dziś posiadłości mająca.

3. Ks. Sebastyan Nagrodyus, Sieradczyk, kanonik krakowski na Kleparzu i sieradzki doktór filozofii, professor Akademii krakowskiéj roku 1586—1602.

4 Wawrzyniec z Sieradza Lauretius Siradiensis, piękną wydał rozprawę o sporze Jakóba Górskiego między r. 1551 i 1685 [54]).

5. Stanislaus Siradianus, wydał Manuale Sacerdotum r. 1543 w Krakowie [55]).

6. Ks. Feliks h. Gozdowa, urodzony w r. 1537, kaznodzieja przez lat 11. w Krakowie, tamże Przeor, Prowincyał Dominikański od r. 1590, 1596 znaczną część klasztoru od wschodu wymurował, bibliotekę w nim założył, summę znaczną legował. Biblioteka zawiera dotąd książki własną jego ręką podpisane, umarł 7. Stycznia 1602, w Sieradzu pochowany.

7. Wojciech Madaliński Sieradzanin, Wojski wieluński; był to prawnik biegły ustaw krajowych, których najpiérwszy Inwentarz spisał i wszystkie wyszłe od roku 1550 do roku 1628 porządkiem abecadła ułożył we Lwowie r. 1630. Następni Inwentarzów układacze za jego wzórem poszli. Z żony Charłupskiéj synów Zygmunta i Sebastyana zostawił.

8. Ks. Piotr Dyrowski ś. Teologii Doktór kaznodzieja w Krakowie, przeor sieradzki 1772, 1788, urodził się rr 1738, znacznie wyporządził klasztór Dominikański. Wydał kilka kazań z przypisami historycznemi. Przetłómaczył życie bisku-

pów Polskich z Rzepnickiego, te po zejściu jego wzięte zostały przez bezimiennego: umarł roku 1808 dnia 8 Września pochowany w Sieradzu.

X. *Cudzoziemcy* osiedli w Sieradzu.

1. Z Norenbergii Jan Ans puskarz i miecznik r. 1506, 1510, 1554. Jan Ans puskarz r. 1681.

2. Z Wrocławia Marcin Rozpara Mazer złotnik i kupiec 1518, 1559. Jego familia 1561, 1570, 1571. Ta dotąd istnieje i liczna.

3. Krzysztow Szmit złotnik r. 1559, 1561, 1566, 1568.

4. Z Pyszkowic Bartłomiéj Drozdek 1576, 1613 1622.

5. Z Szkocyi.

a. Andrzéj i Henryk, Auchterlangi (Filii Alexandri, Burgen dicti Burgi et Izabellae Liriae et ex Comitibus procedentium). Ich legitymacya w Burge 24 Czerwca 1609 wydana, oblatowana w Sieradzkich księgach 2 razy 1617, 1623. Po Andrzeju był syn Wojciech r. 1635 i 649. Jeden z ich krewnych Aleksander Lin Aberbrodek roku 1630 wrócił do Szkocyi r. 1724 Kazimierz Achterlani był kapitanem garnizonu w Częstochowie.

b. Eremian Englis 1622 1656.

c. Jerzy Morton kupiec wschodnich towarów r. 1657, 1662, 1669.

d. Tomasz Hamilton 1665, po nim wdowę pozostałą pojął za żonę Jerzy Morton.

XI. Że Sieradz był księstwa oddzielnego stolicą i książęta w nim mieszkali, bez wątpienia był ludny. Zagubione pisma przez pożary, najazdy, wojny, wiadomość w téj mierze zakryły. Późniejsze już księgi miejskie, z czasu w których już nie było tak znaczącém: mówią o ludności tego miasta w czasie powietrza pod r. 1581 fol: 26 tak: »Certum est quod ex milibus vix videremus superstitem unum» Metryki kościoła parafialnego dowodzą z r. 1654 że w czasie powietrza do dwóch tysięcy wymarło w Sieradzu [56]). W r. 1830 ludność w mieście tém wedle księgi gminnéj wynosiła 3016 dusz, prócz wojska konsystującego, i czeladzi przy fabryce sukna robiącéj, a często przechodzącéj, w r. 1834 wynosiła 3192 osób x), liczby domów 246 między temi jest 73 z muru.

XII. *Akta sądowe publiczne* w archiwum sieradzkim znajdują się dotąd następujące:

a. Ziemskie sieradzkie i Colloquia	od roku	1386 [57]).
b. Grodzkie Radomskie . .	—	1397
c. Ziemskie Piotrkowskie .	od r.	1398
d. Grodzkie Piotrkowskie .	—	1398
e. Grodzkie Sieradzkie . .	—	1405
f. Ziemskie Radomskie . .	—	14 0
g. Ziemskie Szadkowskie .	—	1417
h. Miejskie Sieradzkie . .	—	1432
Duchowne.		
i. Klasztoru Ks. Dominikanów	—	1564

k. Metryki kościoła parafialnego sieradzkiego . . . od r. 1599

XIII. *Rękopisma*.

a. Oryginalne: przywiléj Władysława Łokietka na dwa łany wielkiéj wsi w Sieradzu quinto idus Augusti 1295 r. wydany, mający pieczęć księstwa sieradzkiego.

b. W kopiach lub oblatach:

1. Konrada księcia Mazowieckiego bez daty przed r. 1233 na Bełdrzyków.

2. Bolesława ks. sieradzkiego także na Bełdrzyków r. 1233 w Piotrkowie datowany w r. 1463 potwierdzone, oblatowane w r. 1524 fol: 47.

3. Kazimierza ks. łęczyckiego r. 1255 na założenie miasta Warty oblatowany r. 1518 w Grodzie sieradzkim. Między późniejszemi przywilejami znajduje się użycie wyrazu przez króla Kazimierza w. »majestatis« wcześniejsze, niż Czacki wspomina [58]).

XIV. *Fabryki* tu istniały, jak resztki pism miejskich od r. 1432 zachowane dowodzą, te były:

a. Nożów w wieku 15.

b. Sukienna tegoż wieku do środka wieku 17go z postrzygalnią i foluszem na rzece Warcie 1823, w Czerwcu wznowiona czyli nowo założona została fabryka sukienna o 200 warsztatach pod firmą, Harrera i kompanii z podstrzygalnią, farbiarnią, machinami i foluszem na rzece Grobi. Ta fabryka spłonęła pożarem przypadkowym d. 8 Stycznia 1824, zaraz wkrótce podniesiona i była

ciągle w ruchu pod firmą Wöchrmann, oraz Possart od 12 Grudnia 1827 r. Znowu rękodzielnia ta krajowi zaszczyt przynosząca, przez nieostrożność robotników spaliła się r. 1832 xx).

XV. *Herby.*

1. Herb księstwa i województwa sieradzkiego pół Orła czarnego i pół Lwa czerwonego. Dowód na to w przywileju oryginalnym przez Władysława Łokietka na wielką wieś r. 1295, quinto idus Augusti datowanym. W Paprockim gniazdo cnoty przy końcu. W Niesieckiem T. I. str. 131.

2. Herb miasta Sieradza: brama o trzech wieżach z Orłem białym na wierzchu środkowéj bramy. Taki herb w Paprockim przywiedzionem dziele dopiero r. 1578. Na extraktach miejskich z roku 1586, 1590, oraz w życiu B. Bogumiła Tom II. str. 129.

XVI. *Jarmarki.*

Dwa były walne, gdy tyle miasteczek było w około ile ich jest dziś. O tych jarmarkach przywiléj Kazimierza Jagiellończyka w Sieradzu, feria sexta ante Dominicam Ramis Palmarum r. 1450 wydany, mówi tak »in ipsa Civitate Siradiensi fora annualia bis in anno, videlicet profestis benedicte et individue Trinitatis, et aliud ad festum omnium Sanctorum quaelibet vice una septimana, septimana nale vero forum singulis feriis secundis instituimus.« obadwa te jarmarki dotąd odprawiają się; piérwszy ledwie dzień, drugi do trzeciego dnia, targi zaś w niedzielę, bo miasto jeszcze

do téj ludności niedoszło, jaką miało w dawnych wiekach.

XVII. *Kanały*.

1. W około miasta głębokie między wałami i murami.

2. W około zamku, do którego woda z rzeki Warty płynęła.

3. Wielki od wsi Tyczyna aż za miasto ciągnący się przeszło mile długi, z obu końców mający związek z rzeką Wartą, prowadzony pod sacym miastem, dla utrzymania młynów królewskich, dominikańskiego, wojtowskiego i miejskiego oraz foluszu i blichu, tych ani szczątku teraz nieznajdujemy.

Piérwszy z nich kanał zarzucony został, i dla tego wiele wody w sklepach, drugi i trzeci jeszcze dość znaczne. Te kanały szczególniéj miejski, Król Kazimierz wielki kazał wykopać [59]).

XVIII. *Łaźnie publiczne*.

1. Wojtowska, o któréj częste wzmianki w aktach miejskich i grodzkich od roku 1420 do początku wieku XVIII.

2. Miejska postanowiona przywilejem przez króla Zygmunta Augusta w Wilnie 25 Czerwca 1557 wydanym który tak brzmi: »Balneum publicum infundo civiti extruere, et ex eo, consensum pro publico ejusdem Civitatis usum, Singulis annis percipere.« Do téj łaźni znowu tenże Król przywilejem we Wtorek po ś. Jakóbie 1558 r. wydanym, dozwolił miastu wodę kanałami króle-

wskiemi prowadzić bez opłaty. Te przywileje potwierdzone w latach 1671, 1724 i 1745. Prócz tych łaźni były jeszcze: szpitalna r. 1578 i Krzysztofa Płotnika r 1590.

XIX. *Magazyn Solny*. Przywiléj z r. 145 feria sexta ante Dominicam Ramis Palmarum mówi: »Circa exactionem *składne* à sale baneato, post quam in ipsa civitate Siradiensi sal de ponitur, pro necessitate ipsius civitatis, eandem civitatem conservamus taliter, quod praescriptum *składne* presit ex antiquo jure et usque in hactenus exigebant, ita et nunc, ac in posterum exigere debent.« Ten skład soli był często potwierdzany przez królów, mianowicie w roku 1557 i 1569, 1671, 1724, 1745. Akta miejskie z r. 1482, 1504, 1512, 1524 pokazują, że takowy skład soli miasto puszczało w dzierżawę. Dopokąd sól, to jest do r. 1793 do polski należała, zawsze jéj skład bywał w Sieradzu. Gdy rząd pruski w dzierżenie to miasto zajął, ustanowił w r. 1794, czy przywrócił magazyn solny, i na ten cel wymurować kazał mieszkalny dom z szopami i takowy magazyn trwał do r. 1807. Po upadku znowu przywrócony został w Czerwcu 1822 i zostaje dotąd, do którego przybyły w r. 1830 szopy obszerne nowo zbudowane.

(*D. N*).

PRZYPISKI.

1) Podług lustracyi 1616 roku wały obejmowały na dłuż łokci 2563.

2) Zwano ją Kaliską w r. 1640.

3). Przywiléj króla Kazimierza Jagiellończyka, feria sexta ante Dominicam Ramis Palmarum 1450 r. w Sieradzu wydany mówi o tém wyraźnie: „attendo eo quod ipsa Siradiensis civitas inter alias Terrarum nostri Capitales Civitates, pro Capitali Civitate habetur.

4) W uwagach nad Mateuszem Cholewą str: 87, 89, 90

5) Tacyt przez Naruszewicza str. 202.

6) Naruszewicz T. I. C. I. str. 67.

7) str. 1882.

8) Niesiecki T. I str. 99. Naruszewicz T. II. str. 250.

9) Uwagi nad Mateuszem str. 110. Długosz II, str. 38 Sarnicki str. 1107. Naruszewicz V str. 160.

10) Naruszewicz z Bogufałem pod r. 1097 str. 64.

11) Sarnicki str. 1882 mówi. „Hirros, Siradienses crediderim esse."

12) W przywileju dla Opata Łędzkiego str. 167 i 203.

13) W przywileju oryginalnym na wielką wieś przez Władysława Łokietka r. 1295 danym.

14) W przywilejach miasta Warty oblatowanych w Grodzie sieradzkim r. 1518.

15) W przywileju na młyn Sieradzki r. 1347.

16) Colloquia Siradiensia.

17) Akta Ziemskie Piotrkowskie z r. 1447 fol 167.

18) Niesiecki T. I str. 99. Naruszewicz T II. str. 250.

19) Kadłubek str. 824.

20) W przywileju na Bełdrzychów w r. 1233 w Piotrkowie danym pisał się: „Ego Boleslaus dux Siradiae " i Naruszewicz T. V. str. 50

21) Długosz i Kromer

22) Bzowski str. 6. Nowomiejski str 228

23) Księga Ziemska sieradzka pod r. 1400 fol 197 wspomina o nim. „Privigelium Serenissimi Premislai, quondam Principis Siradiensis.

24) Naruszewicz T. II. str 200 254.

25) Niesiecki T. I str. 24.

26) Długosz str. 338. Naruszewicz T. II. str. 63 68

27) Naruszewisz T. IV. str 239 i 434.

28) Naruszewicz IV. str. 239. T. V. str. 50. Nakielski T. I. str. 26. Kromer str. 236.

29) Naruszewicz T. V. str. 50. Kromer str 230. Bielski str 252 Nakielski T. I str 26.

30) Sarnicki str. 1106. 1109. Bielski str 254, Naruszewicz T V. str. 134, 141. 143 192.

31) Długosz str. 862. Kromer str. 261. Bielski str. 257. Sarnicki str. 1114. Naruszewicz T. V. str 232

32) Długosz str. 1052. Kromer 291. Bielski 261. Naruszewicz str. 470. 479.

33) Oblata w Grodzie sieradzkim r. 1408. fol. 105.

34) Załuski in folio 215.

35) Opis starożytnéj Polski T. I. str. 231.

36) Bielski Naruszewicz.

37) Akta Grodzkie sieradzkie fol 106, 144, 170

38) Długosz str. 641. Kromer str 450. Bielski str. 274 i 275.

39) Długosz str. 165.

40) Czacki T. II. str. 95.

41) Oblata w Grodzie sieradzkiem r. 1634. fol 7.

42) Akta Grodzkie Sieradzkie fol 456.

43) Akta Coolloquiorum fol 132.

44) Akta Krakowskie.

45) Inwentarz z r. 1588.

46) Akta Grodzkie sieradzkie r. 1657 fol. 129 i ręko-
pism po Macieju Pstrokońskim K. S. str. 10, 11, infolio
pisany.

47) Przywiléj z r. 1357 i akta Sieradzkie

48) O prawodastwie str 170, co potwierdza i przywiléj
r. 1255. na założenie miasta Warty wydany, oblatowany
w Sieradzu r. 1518.

49) W przywileju 1454 wyrażono żd. „Ejus munus bona
Regalia gubernanti." Oblata w Grodzie Sieradzkim r.. 1552
str 351.

50) Ten Maciéj z Barczewa Barczewski syn Stanisława
zyskał przywiléj od Władysława Jagielły r. 1433 na prawo
Teutońskie dla dóbr swoich Barczewa i Chojnego. Oblata
r. 1480 fol 286 w Ziemstwie sieradzkiém, pokój w Brze-
ściu z Krzyżakami r 1436 podpisał. Volum. Legum 1. Pag.
117, przestał żyć r 1458 zostawiwszy trzech synów. X. Sta-
nisława plebana w Strońsku 1441, 1462 Jakóba 1457, 1488,
i Mikołaja 1458, 1476. Od nich pochodzi familia Barcze-
skich nie zaś Barckich, jak chce mieć Niesiecki Tom I.
str. 42.

51) Testament X. Jana Solikowskiego dziekana r 1652
oblatowany 1661 fol 95 w Sieradzu.

52) Metryki kościelne. Obszerniejsza wiadomość o życiu
Solikowskiego, znajduje się w dziele: Obraz wieku Zy-
gmunta III. przez Sieracińskiego część 2. str. 217.

53) Oblata r. 1506.

54) Bętkowski T. I str. 669.

55) Historya drukarń przez Bantkiego Tom I. str. 169
i 227.

56) 1654 Die 3 Febrarii post mortalitatem cessatam, qua intantum Syradiensem civitatem vexavit, ut fere duo missa hominum sexus utriusque sustulerit è divis.

X) Wedle wykazu ludności miast w Polsce w kalendarzu domowem A Gałęzowskiego i współki na rok 1835 wydanem zamieszczonego.

57) Piérwsza w nich pod r. 1386 pag. 2. polszczyzna taka: Jestes Nicolai dicti Luka contra Jacobum de podstolie, Janusius Kobilka, Mathias de Bestrików: iurabunt tacc gim Bóg pomoż i t. d. jaco Jacub Imal wyn połowicze zapłaczi, Jaco Jednacze seazali, a on precz swezal i mussil ge Nicolaj zapłaczicz

58) W dziele o Litewskich prawach T. I. str. 245. I tak w przywileju na młyn sieradzki w Sieradzu feria quinta post festum: Tibirtii et Valeriani 1347 wydanym do Grodu Sieradzkiego r 1405 fol 106 podanym. „demere et solita nostra Regie Majestatis benignitate aprobamus.“ W drugim na wojtostwo w Tyczynie danym w Sieradzu Dominico Ramis palmarum r. 1349 oblatowanym w Grodzie sieradzkim r. 1566.“ Eaque magnifice Regia Majestas facere decrevit, maxime ad utilitatem Regni sui debent esse firma et stabilia, porsinde Nos Kazimirus d g. r. Polonie notum facimus “

XX) Niniejszy dodatek uczyniony w rękopiśmie w r 1834 bowiem jak wyrażono w piérwszéj nocie Opis Sieradza roku 1830 sporządzony został: W. H. G.

59) Podług Długosza str. 863 niebyło w r. 1292 fortyfikacyi około Sieradza, wspominane zaś są na początku wieku XV. w księgach ziemskich Grodzkich, jako też w wyroku kommissarskim r. 1627 zapadłym w Grodzie Sieradzkiem 1635 fol. 64 oblatowanym

MOROWA ZARAZA

W WARSZAWIE 1712 R.

OBRAZ Z PODAŃ MIEJSCOWYCH [1]).

Przy wzniosłym wzgórzu po nad Wisłą, na którém stanął zamek odwieczny przylepiony by jaskółcze gniazdo, chwiał się domek drewniany, zamieszkany przez starego rybaka Warsa. Wielkiego on doznawał poszanowania między swoimi, którzy czołem bili przed tym, którego mieli za potomka założyciela Warszawy. Stary Wars żył skromnie, nigdy przecież nędza dotknąć go niemogła, węda, więcierze i siecie rozmaitego kształtu, co okrywały ściany jego domostwa, to był jego majątek! Schwytane ryby chleb mu dawały, ale nie samemu, bo sześciu wyrosłymi synami chlubił się stary rybak, co mu pomagali w każdéj pracy. Krypa spora i dwie łodzie w których leżały mokre wiosła, świadczyły, że niedawno z po-

łowu wrócił; jakoż po wczesnéj wieczerzy otarłszy wąsy rzekł do synów:

No chłopcy! Jakóbowki [1]) jeno co nie widać, nim ona dorzuci nam wody z Wisły aż do progu naszéj chałupy, trzeba zrobić zapas jeżeli Bóg zdarzy. I razem z ojcem ruszyli wszyscy synowie. Stara ich matka przeżegnawszy, wyzierała z progu domostwa, jak dosiadali krypy i łodzie. Kiedy odbili daleko od brzegu, najstarszy Marek przy zmroku uważając na Wiśle płomień zawołał:

—Panie ojcze! dyć się nasza Wisła pali.

Stary Wars spójrzał w tę stronę.

—Nie wodać się pali, ale flisy chcą wiatr uprosić, wy to fryce, owoż wam powiem co robią. Kiedy wychodzą z gdańska, kupują piszczałki i skrzypice, a gdy ich długa cisza pod tę porę zachwyci i żaglem wiatru ułapić niemogą, wówczas płachtę umaczaną w smole zapalają rzucając w wodę, i zaraz grają na fujarkach i skrzypcach, bo takim sposobem można jeno wiatr uprosić by gwiznął w żagle! [2]). Owoż słyszyta chłopcy rżnie ich kapela.

W istocie odgłos fujarek i skrzypców rozległ się po rzece, i odbił o brzegi gdy stary Wars, spojrzał raz na miasto, a potém w obłokach utkwił oczy pod brwią siwą. Wesołe krzyki flisów ochotnych, marszczyły mu więcéj czoło zorane, powstał na krypie, dał znak, ucichły wiosła, a on

wskazując znak na niebie czerwono jaskrawy z trwogą zawołał:

—Patrzta chłopięta! kará Boża nad nami! Taka sama ognista miotła nad naszém stała miastem, gdy przed czterma laty morowa zaraza wyniszczyła niemal wszystkich Warszawiaków, i lat dwa grasowała, wówczas wyprowadziłem was z matką w lasy Nieporętu. Miłyć Boże! panowie uciekli wcześnie jak to w złém bywa u nas zawsze: 30,000 luda, i kapłanów niemało pochowano w ziemi.

Wiatr się zerwał, musiano pracować dobrze wiosłami, ale woda uniosła krypę z czółnami daleko i zbliżyła do statku flisów, gdzie przygrywano jeszcze.

—Zle się bawicie moi braciszkowie! wyrzekł Wars stary, spójrzyjcie nad wieżę zamkową, widzita miotłę ognistą, i wskazał palcem, czapkę zdiąwszy!

Flisom wypadły fujarki i skrzypice z ręku, wszyscy padli na kolana.

Drogą od Krakowa w tę właśnie dobę szedł młody czeladnik kuśnierski rodzic z Miechowa, i jako dziecię Miechowskie, zawsze wesołe i śpiewne, nócił piosneczki swéj ziemi; podpierał jedną ręką pałką krzemionkami nabitą zmordowane kroki, w drugiéj trzymał spore zawinięcie, drogi skarb własny, bo w niém były cudnego włosa czarne baranki, które dobrze spieniężyć spodziewał się w Warszawie. Gdy ujrzał wysokie

wieże kościołów tego miasta, począł śpiewać weseléj, kiedy nagle uciął, zobaczywszy na niebie jaskrawą miotłę, tę samą, którą Wars stary oddawna uważał. Trwoga go jakaś tajemna przejęła, przeczucie bojaźni bliskiéj śmierci, w tętnach swoich uczuł, wypuścił zawinięcie, i niedostrzegając tego szedł daléj, gdy jakiś niemiec w trójgraniastym kapeluszu podniosłszy zgubę przybiegł doń, i oddając zawinięcie wyrzekł: »Nieście to, to skarb twój, i dla miasta.« Czeladnik chciał mu podziękować ale już go więcéj nie zoczył, tylko śmiech szyderski zabrzmiał w uszach. Pobożny młodzieniec dobył szkaplerza, i zaczął odmawiać modlitwę, z taką skruchą i serdecznością jakoby stał nad grobem. Właśnie dzwony z kościołów miasta zabrzmiały tak żałośnie, by przed ciałem zmarłego; młodzieniec upadł na kolana, wzniósł oczy w niebo: miotła ognista nad *Starem miastem* zabłysła jeszcze jaśniéj, porwał się więc strwożony, i przeszedłszy długie ulice, stanął na *Krakowskim przedmieściu* zkąd zwróciwszy na prawo, zeszedł przy *bernadynkach* wązką ulicą do znajoméj gospody kuśnierskiéj.

Wars smutny wracał z próżnemi rękoma z połowu, kazał łodzie i krypę do wyższego koła przywiązać, spodziewając się większéj w nocy wody, i wszedł ponury do domu, gdzie jego żona przy rozpaloném łuczywie, sak na ryby naprawiała:

—Pan Bóg z tobą niewiasto moja (rzekł zdejmując czapkę i maczając palce w wodzie święconej zawieszonéj w kropielnicy we drzwiach) nic się nam nie wiodło, ręka Boża srogo nas dotknie!

—A to czemu tak? pracowita drżąc ze strachu zapytała stara.

—Spójrzyj nad wieżę zegarową naszego zamczyska, a ujrzysz to co było przed *morem*, kiedyśmy w lasach nieporętskich...

—Święta Rozalio! krzyknęła z przerażeniem, czy dużo luda upadło?

—Może dotąd żaden, ale jedno z tego nas dotknie mór, głód, ogień lub wojna!

I usiadł zamyślony na ławie. W téj chwili weszli synowie.

—Gdzie Marek? zapytał Wars surowo, już go nie ma!

—Poszedł na gospodę kuśnierską na piwo, odrzekł najmłodszy Kryspin.

—Ta gospoda (mruknął starzec) zgubi go na ciele i duszy. Rozpalcie no ognia, wiatr zimny zziębił do kości ciało, jakże poświstuje, aż chata skrzypi, a ciemno choć oko wykol.

Zaledwie buchnął płomień na kominie, gdy starzec siedzący przy oknie, nagle stanął na nogi i przychylił ucha do szyby: wszyscy nań z trwogą spójrzeli.

—Jezus Maryja! słyszyta dzwony w mieście? gore miasto zapewne!

I niedługo łuna mocna przebiwszy ciemność nocy, zaświeciła w okno, i oblała jasnością całą twarz Warsa, starzec jakoby nią sparzony odskoczył od okna, i wybiegł na małe podwórze.

Za klasztorem Bernadynek wybuchnął pożar, słup szeroki ognisty, oświecił całe miasto, a iskry i głownie rzucał daleko.

—To gospoda kuśnierska gore! zawołał Kryspin; ratujmy ich, tam nasz Marek spłonąć może, i poskoczył w górę a za nim bracia, jednego tylko Krzysztofa starzec zatrzymał przy sobie:

—Chłopcze nie leć za tamtymi, trzeba téż żeby choć jeden mi został w chałupie.

*
* *

Bartosz ów czeladnik kuśnierski odzyskał wrodzoną wosołość w progu gospody, słysząc gwar radośny i śpiewki. Otwiera drzwi i wchodzi śmiało do dużéj oświeconéj izby, ale zaledwie krok postąpił i drzwi przymknął, wszystko ucichło i milczenie grobowe osiadło. Biesiadnicy weseli z trwogą przywitali nowego gościa, jakby posłańca śmierci, a pomięszany Bartosz przy piecu zajął próżne miejsce, gdzie złożył swoje zawiniątko, i usiadł przy niém. Właśnie w tę dobę roztwarły się drzwi na sążaj i z wesołym licem ukazał się Marek Wars w granatowéj kapocie z weł-

nianym pąsowym pasem, i czapką z siwych baranków z wielą wstążkami.

—Héj gospodyni! miodu Litewskiego, a szczerego wiśniaka garniec mi tu stawiajcie! Jak się mała i zaczął pozdrawiać znajomych sobie.

—Zdrowie Waszeci (zawołał pan Sobol kuśnierz z Dunaju), oby wasze potomstwo długo nas cieszyło i przypominało tych, co założyli naszą Warszawę.

—Któż to taki, spytał nieśmiele Bartosz siedzącego najbliżéj starca.

—Widać żeście cudzy, bo trzeba waszeci wiedzieć, jest to syn najstarszy rybaka Warsa, którego prapradziadek założył Warsawę, a ma się żenić z córką onego kuśnierza. Opowiem to waszeci.

Bartosz kazał podać miodu dwie czary, a stary, wnet się rozgadał.

—»Kędy tu widzita całe nasze miasto, była dawniéj wielka puszcza pełna grubego zwierza [3]) a w niéj radzi polowali nasi Królowie. Jeden z nich Kazimierz pędząc za Jeleniem dzień cały, zabłąkał się w końcu, a odbiwszy się od swego dworu, już trafić na drogę niemogł, darł się więc przez gąszczą, zarośla, błota, w których i konia zostawić musiał. Tak gdy się zmęczony błąka zaskoczyła go noc ciemna, na szczęście ujrzał małe światełko; było to ognisko z lichéj lepianki, gdzie w tę właśnie godzinę żona łowcy porodziła bliźnięta. Tu znalazł przytułek, i wczas miły. Owoż trzymał sam nowo naro-

dzone do chrztu świętego: chłopca z nich nazwał Wars, a dziéwkę Sawa. Niezapomiał i późniéj o téj rodzinie, pomógł łowcy, a on wystawił ten sam dworek, gdzie rybak z synami mieszka. Odtąd i inni poczęli puszczę wycinać, w około się osiedlać, a tak rok po roku, z tego powstała zwolna Warszawa, bać i Kraków nie za jeden rok zbudowano. Ten to młodzieniaszek idzie w prostéj linii od tamtego Warsa a ma pięciu braci! [1]).

Bartosz ciekawsze oczy obrócił na Marka co rzesko wychylał czary miodu. Starzec co mu opowiadał początek miasta, widząc że ciągle rękę na zawinięciu trzyma, zapytał ciekawie coby w niém zachował.

—»Cudnego włosa czarne baranki, które chciałbym komu sprzedać, odrzekł Bartosz—pokaż no waszeć, tu nie jeden kupiec w gospodzie kupić może.

Bartosz odwiązał płótno, i na stole począł dobywać, jednę skórkę po drugiéj potrząsając niemi przed światłem. Marek co najbliżéj siedział głaszcząc włos piękny, począł je wychwalać. Ale wkrótce jakiś smutek padł mu na czoło, niedopił czary miodu ręka mu upadła. Bartosz zbladł i osłabł, kuśnierz *Sobol* co przy Marku siedział, pochylił zemglony głowę, wszyscy umilkli strwożeni, gdy nagle odgłos z dworu poruszył wszystkich: »Gore, gore.« A jasna łuna uderzyła we wszystkie okna gospody. Co żyło wybiegło z izby, zostało w niéj trzech tylko, Marek, Bartosz i Sobol. Marek z Sobolem, niemogli powstać z ławy osłabieni. Bartosz upadł przy stole i skonał; piękne baran-

ki stanowiące biedaka majątek, nieznajomi, co późniéj wpadli rozerwali między siebie. Każdy z nich niosł radośnie nieszczęsną zdobycz, niewiedząc że kto jéj się dotknie, śmierć go niezawodnie spotka: futra te były zapowietrzone!

*
* *

Dwanaście domostw zniszczył pożar, spłonęła gospoda kuśnierska, a w niéj Marek z przyjacielem i trup Bartosza: ale straszniejsza nad ogień ukazała się klęska, to morowe powietrze. Ustanowiono zaraz Burmistrzów powietrznych, w *Starém* i *Nowém mieście*, którzy nieśli pomoc zarażonym. Gdy dzwony uderzyły wszystkie roztwarto kościoły. Wyniesiono obrazy świętéj Rozalii jako patronki od zarazy, zabrzmiała tysiącem ust pieśń na cześć świętéj.

Opustoszały domy, ulice, codzień strwożeni panowie i możniejsza szlachta na odgłos klęski uciekali z miasta, pozostali mieszkańcy, patrzyli i wołali na zbiegów: uciekajcie! uciekajcie! my tu, gdzieśmy żyli i ciała złożemy, gdy taka wola Boga! Burmistrze powietrzni, gdzie się zarażony ukazał, natychmiast domostwo ostawiali strażą, zabijano okna deskami, a żywność na długich podawano żerdziach. W pustém mieście słychać tylko było płacz i jęki, a dzwony kościelne głośniejsze miały echa.

Wars stary w dniu owym utracił dwóch synów: Marka co niewyszedł z gospody, i Kryspina co nazajutrz z zachwyconéj zarazy umarł. Wkrótce utracił jeszcze trzech synów, co byli przy pożarze, został mu Krzysztof jeden i chora żona.

Przygnieciony wiekiem i cierpieniami szedł rano z Krzysztofem do apteki na *Stare miasto* po lekarstwa dla żony, gdy ujrzeli dwa wory pieniędzy. Stary rybak pominął je nie rzuciwszy okiem, ale Krzysztof potrąciwszy nogą, podniósł wory i ukrył je za pazuchę. Kiedy wrócili, wysypał z nich złoto i srebro do niecki pod łoże matki, a rzucając wory próżne w ogień, rzekł z cicha do ojca:

—Panie ojcze! pięciu już braci pomarło, nas spotkała nędza i głód nieraz, tam w niecce macie pieniądze: przemyłem każdy wodą i octem: możecie się dotykać; wory palę, a teraz bywajta mi zdrowi, Bóg mi pomoże, muszę uciekać bo worki może zapowietrzone.

I wybiegł z domostwa. Starzec upadł na kolana zalany rzewnemi łzami, uderzył czołem o ziemię przed obrazem Matki Boskiéj i rzekł:

»Stań się wola twoja święta.«

Kiedy wyszedł Wars na miasto po miesiącu zarazy. zieloną trawą pozarastały ulice, klasztory i kościoły, jak zamki i pałace panów obwarowały się, zaopatrzone w żywność i wodę. Z murów niektórych, spuszczano na sznurach chleb i

wodę. Błąkał się długo rybak samotny, mając pieniądze a niemogąc kupić żywności. Jak żebrak podstąpił pod mury pałacu Kazanowskich, i drżącym głosem prosił chleba dla chorej żony. W wysokiém oknie ukazał się dworzanin, i rzekł litośnym głosem:

—Do klasztoru idź mój bracie! pana niema doma, a chleba my sami nie wiele mamy.

Spójrzał z pogardą, i poszedł daléj, jakoż z murów ojców Kapucynów podał mu czcigodny kapłan, chleb, kaszę i butelkę wina.

—Teraz idźcie doma (rzekł do rybaka) a jak zapotrzebujesz, przydź znowu, Bóg opatrzny czuwa nad wszystkiemi.

Poszedł starzec pustymi ulicami, i w zadumie oblewając gorzkiemi łzami strawę podaną, postępował zwolna. Jakaż to cisza grobowa zaległa gwarne niedawnymi czasy miasto, niesłyszał głosu człowieczego, jeno wycie drapieżnych zwierząt. Tak idąc wyszedł za miasto pod *Wolą*, i stanął podziwem zdięty. Resztka ludności uboższéj co opuściła domy, tu gronem klęczała znędzniała i wybladła; każdy drżącym głosem jawnie się spowiadał, a pobożni kapłani udzielali rozgrzeszenia. Nie jeden niedomówił słów zaczętych, i padał zamykając oczy na zawsze: drudzy wystraszeni uciekali w lasy, co w około otaczały Warszawę. Wars padł na kolana, a rze-

wne wzniosłszy modły Bogu, powstał i z lżejszym sercem wrócił do domu.

Nie tylko miasto okropną przybrało postać, okolice na mil kilka opustoszały nawet, a trupy liczne zalegały drogi i pola. Stada wron, kawek i kruków, krążyły nad zwłokami, ale jakby czując zarazę nietknęły żadnego. Drogie sprzęty, srebrne naczynia, pieniądze w worach leżały po drogach i ulicach w mieście, ale nicht je nie tykał, bo z nich mógł zachwycić zarazę. Jaka licha wartość bogactw i pieniędzy, to wtedy ujrzełeś, trwoga, a myśl ochrony życia w każdym sercu biła, miliony mogłeś sypać bez straży, jedno słowo »zarażone« strzegłoby je lepiéj jak warowne zamki i zbrojne szeregi.

Codziennie rybak stary modlił się gorąco Bogu, aby ujrzał syna, ale napróżno. Żona wstała z łoża, które zaległ niedługo starzec. Skwarne lato przeminęło, zbliżyła się jesień. Nieszczęśliwi mieszkańcy pozostali, pragnęli jak zbawienia mrozu i śniegu, w nadziei, że te przytłumią zarazę. Wiatr już chłodny ze szronem nieraz powiał, zimno w domostwie poczęło dokuczać, staruszka obawiała się wziąść drzewa od sąsiada, bo tam cała rodzina wymarła.

—Weźcie (rzekł starzec) krypę, com ją dobył na ląd, i łodzie porąbajcie, już się one na nic niezdadzą, a choć raz przynajmniéj przed śmiercią ogrzeją skośniałe ciało.

Gdy odeszła zrobić co kazał, rybak zasnął, a Warsowa wracając z kilką kawałkami odrąbanemi od łodzi, ujrzała z podziwieniem ogień spory naniecony na kominie.

—Matko Boska! to cud jawny! (krzyknęła), a zbudzony rybak zaczął pytać o powód jéj podziwienia.

—A któż napalił ogień? patrzta co tu suchego drzewa pod kominem leży!

Spójrzała na stół:

—Miły Boże! patrzta mój człowieku, trzy bochny świeżego chleba, gąsiór miodu i piwa, kaszy worek i kawał słoniny! kto tu był?

—Nikogom nie słyszał, chyba stróż Anioł, lub litośny człowiek, którego Bóg natchnął.

Zakosztował Wars miodu i grzanego piwa wraz z żoną, i piérwszy raz niegłodni snem miłym usnęli: odtąd dzień po dniu świeżą żywność i pełne dzbany ręka niewidzialna stawiała.

Już zaraza ustawać zaczęła, śnieg zakrył trawę i chwasty po ulicach, a dobre przymrozki wróżyły że klęska ustała. Wprzed-dzień Śgo Marcina, przy dobrym ogniu, wygrzawszy ciało stary Wars zaczął ze łzami przypominać jako dawniéj w gronie synów, wedle zwyczaju dawnego gęś razem spożywali. W dzień tego patrona ubogich, i zwiastuna zimy oczekiwanéj gdy oboje wrócili z kościoła, ujrzeli drzwi otwarte, i gęś zasadzoną znaleźli na rożnie,

a dzbany krakowskie wypełnione piwem i miodem. Kiedy upiekła stara ptaka i do nakrytego mieli siadać stołu, roztwierają się drzwi nagle, i staje w nich Krzysztof w nowéj kapocie, i bogatym srebrzystem pasie. Wars nie mógł słowa przemówić, oniemiała matka, a gdy syn upadł im do nóg, zapłakali starcy, przycisnęli do serca jedyne dziecię, które ze znalezionych pieniędzy zaopatrywało skrycie w żywność rodziców, i nieciło dobry ogień na kominie.

Krzysztof już teraz bez bojaźni, że zarazi rodziców, śmiało ich kolana uścisnął.

*
* *

Rodzina Warsa znikła na tym Krzysztofie, który umarł bezpotomny w lat kilka po wstąpieniu na tron Augusta trzeciego.

K. W. Wojcicki.

PRZYPISKI.

1) Roku 1708 w *Nowém mieście* i na *Krakowskiém przedmieściu* okazała się zaraza śmiertelna, w Lipcu przez chorągwie kwarciane z Krakowa przybyłe, naniesi ona; mieszkańcy znaczniejsi powyjeżdżali: ta kara niebiostrwała do Stycznia 1710 roku. Na murze S. Trójcy niegdyś kościoła Panien Brygidek przy ulicy Długiéj znajduje się dotąd kamienna tablica pamięci Doroty Kuklińskiéj i Maryanny Okuniczowéj. zakonnic wtenczas z powietrza zmarłych poświęcona. Zmarło 30,000 ludu, 10 Missyonarzy usługujących, z bractwa ś. Benona 43 padli ofiarą. (Opis Warszawy Gołębiow 1827). W roku 1712 wybuchła zaraza morowa tym sposobem jakieśmy tu opisali z podania w mieście które słyszeli w młodości.

2) Jakubówką nazywa się wezbranie Wisły które na ś. Jakób mniéj więcéj rok rocznie bywa.

3) Rzeczywiście flisy takich obrzędów używają do uproszenia wiatru. Sam to widziałem na Wiśle pod Wyszogrodem.

4) Jeszcze zaznałem starców, co pamiętali las wprost kościoła księży Pijarów na Długiéj ulicy gdzie dziś Cerkiew.

Miejsce to zachowało swoją nazwę; była tam kawiarnia zwana suchy las.

5) Takie podanie jest między ludem o założeniu Warszawy ustalone, lubo P. Gołęb: w opisie Warszawy przytacza, że niewiasta stara zwana Ewa dała początek, na którą wołali z dala flisy »warz« gotuj strawę Ewa, i stąd Warsewa a później Warszawa.

HEGEL.

Hegel urodził się w Studgardzie r. 1770 był professorem w Jenie do r. 1806. Rektorem w Nürenberg do r. 1816. Professorem uniwersytetu w Hejdelberg do r. 1818, mionowany professorem w Berlinie r. 1818 gdzie umarł r. 1831. Do głębokiéj i prawdziwéj filozofii łączył on niezmierną massę wiadomości empirycznych.

Ogólne stanowisko Hegla. Filozofia chce rozum absolutny w sobie urzeczywistnić: jest ona absolutném rozwinięciem się myśli, i objawieniem się Boga w spekulacyjném myśleniu. Myśl rozwija się sama z siebie, i przez własne rozwinięcie tworzy świat duchowy, filozofia jest powtórném tworzeniem świata myślą. *Fichte* wystawił tylko subjekt, *Spinoza* samą substancyą. *Hegel* łączy oba stanowiska i mówi że subjekt jest formą działania, a jego przedmiotem jest substancya. *Ja* (Ich) uważa *Hegel* za czyste źwierciadło wiecznéj sub-

stancyi. Obie sprzeczności: subjekt i substancya pokonywają się w absolutnéj metodzie. Ta metoda jest właściwém stanowiskiem filozofii Hegla. Hegel mówi, że chcąc dojść do rzeczywistéj prawdy, należy nie trzymać się żadnego pojedyńczego systemu, ale dozwolić prawdzie saméj się rozwijać: prawda jest wyższą nad każdy pojedyńczy system, ale téż żadnemu nie jest obcą. Prawdziwa filozofija jest jak najściśléj złączoną z historyą filozofii; jest ona do jedności doprowadzonym zbiorem wszystkich pojedyńczych systemów. Każdy pojedyńczy system jest jednostronnym, ale tylko wtedy kiedy się całą, jedyną prawdą mianuje: każdy system jest tylko jednym członkiem, jedną stroną, jednym kierunkiem, jednym punktem prawdy. Prawdziwy, ogólny system nie jest przeciwnym żadnemu pojedyńczemu systemowi, łączy on je razem z sobą i wznosi wszystkie przeciwne sobie kierunki różnych systemów filozofii do jednéj absolutnéj prawdy. Uważając każdy system pojedyńczo, wykaże się nam jednostronność, ale pokonywając wszystkie błędy każdego systemu przychodzimy do absolutnéj prawdy, która się sama ze starcia się z sobą przeciwnych systemów rozwija. Prawda zaśa sma, jest również systemem, prawdziwa filozofia jest i musi być systematyczną. Sposobem prowadzącym do tego jest dyalektyczna metoda, jedna z większych zasług *Hegla* w filozofii.

Pisma Hegla. *Hegel* wydawał z Szellingem przez
rok 1801 i 1802 krytyczny dziennik filozofii: przez
cały ten czas trzymał się zasad filozofii *Szellinga*,
a mianowicie zasad jego filozofii natury; dla te-
go też początkowe rozprawy *Hegla* trudno rozró-
żnić od rozpraw *Szellinga.* Podobieństwo jednak
to, jest tylko pozorném: rozprawy Hegla wyszły
wprawdzie z łona filozofii natury *Szelinga*, ale
duch *Hegła* przebija się w nich zawsze. W roz-
prawie: »*o Kancie Ficht'em* i *Jacobi'm*« krytyku-
je *Hegel* tych filozofów i pokazuje, że się tylko do
refleksyi zbliżyli, ale jeszcze do spekulacyjnego
myślenia nie doszli. W rozprawie: »różnica filo-
zofii *Fichtego* od *Szellinga*« dowodzi *Hegel*, że
dopiero *Szelling* przedarł się do spekulacyi. W roz-
prawie: »o stosunku filozofii natury do filozofii
w ogólności« staje *Hegel* na wyższém stanowisku
od filozofii natury *Szellinga* i pokazuje, że z filozo-
fią natury nie jest wcale złączoném *pojęcie* nie-
obyczajowości, (Unsittlichkeit), że raczéj prze-
ciwnie, nowa obyczajowość i religia w doskonal-
széj formie powstaje. Najlepszą ze wszystkich
rozpraw *Hegla* jest: »o prawie natury« gdzie już
samodzielnie występuje i uważa całe prawo i oby-
czajowość jako utwór ducha.« W Fenomenologii du-
cha« (wyszłéj r. 1807) oddziela się *Hegel* zupeł-
nie od *Szellinga*, i wystawia osiągnioną przez sie-
bie nową metodę, już nie pojedyńczą, ale abso-
lutną, ogólną: *Hegel* przechodzi tu wszystkie ro-

dzaje objawienia się ducha w absolutnéj myśli. W rozmowach z przyjaciółmi zwykł był *Hegel* nazywać to dzieło podróżą swoich odkryć w filozofii. W dziele tém zadaje sobie pytanie: jakim sposobem przychodzimy do spekulacyjnéj wiedzy? nie przez intuicją czyli widzenie umysłowe, jak *Szelling* sądził, ale przez wzniesienie uznania powszedniego, zwyczajnego, do stopnia filozoficznego uznania. *Hegel* zaczyna od wzroku, czucia i t. d. i przychodzi stopniowo do spekulacyjnego myślenia: dozwala on każdemu stopniowi niszczyć się przez samego siebie, i dyalektycznie na wyższy się kształcić; takim sposobem przychodzi *Hegel* do absolutnéj wiedzy: dowodzi to, co u Szellinga było tylko przypuszczeniem. Podczas swego rektoratu napisał Hegel w Nürenberg »Logikę« która jest właściwém stanowiskiem jego filozofii, jako wystawiająca metodę dyalektyczną, ten wolny i samoistny ruch myśli. Logika Hegla przedstawia myśl boską, która w swéj czystości jest poruszającą zasadą wszech rzeczy, przedstawia Boga jako istniejącego przed stworzeniem (jest to tylko wyrażenie obrazowe, bo myśli logiczne urzeczywistniają się ciągle, Bóg stawał się i staje ciągle czynem). W historyi filozofii dawał zawsze każdy filozof jednostronną definicyą Boga, Logika Hegla łączy wszystkie te *disjecta membra*, które się w Historyi filozofii pojawiają pod tą lub ową formą przypadkowości, czasu i osobisto-

ści. *Hegel* jest zatém koroną dotychczasowéj historyi filozofii.

W późniejszym czasie, napisał Hegel Encyklopedyą nauk fizycznych, która jeszcze za jego życia doczekała się potrójnego wydania. Po śmierci Hegla, wydane zostały przez jego uczniów wszystkie jego dzieła i wydrukowane prelekcye jakie miewał w uniwersytecie Berlińskim.

Metoda Hegla. Myślenie, które jest u *Hegla*, źródłem życia wszelkiego istnienia, musimy, mówi on, pojmować pod trojakim względem, a wolny ruch tych 3 form jest metodą filozoficzną. Piérwsza forma jest formą rozsądku, który jedną pojedyńczą myśl wystawia, odosobnia, i wszystkie sprzeczności jakie w myśleniu powstać mogą oddala, nie pokonawszy ich bynajmniéj. Filozofowie którzy tym sposobem filozofowali, są mówi *Hegel* dogmatycy, epikurejczykowie, stoicy, (Wolf). Druga forma jest momentem dyalektycznym, gdzie przy każdéj rzeczy, przy każdym pojęciu, każdéj myśli wskazujemy ich przeciwne. Rezultatem téj formy jest negacya, zniszczenie przeciwieństw, sprzeczności przez nie same. Filozofowie którzy się na tym stopniu znajdują są sceptycy. Trzeci wzgląd jest pozytywnie rozumowym, kiedy z walki dyalektycznéj pewien pozytywny rezultat otrzymujemy, który już w saméj dyalektyce leży. Ten ostatni wzgląd jest połączeniem, jednością dwóch poprzednich, so-

bie przeciwnych. Prawdziwa filozofia jest umiejętnością rozumu, spekulacyą. Metoda ta nie jest wcale subjektywną, ale objektywną: leży ona w rzeczy saméj, i jest, podług wyrażenia się Hegla rytmem samejże filozofii. Przeciwnicy *Hegla* uznają sami jego metodę jako jedynie prawdziwą. Metoda ta jest z filozofią Hegla nierozdzielnie złączoną, za pomocą niéj reprodukuje Hegel wszystko. Reprodukcya jest powtórném tworzeniem istniejącego: w filozofii tworzymy powtórnie naturę nie jako kamień, ziemię, ale jako myśl: filozofia ma z całém universum do czynienia za pomocą myśli.

Podział filozofii. Podług téj metody filozofia musi być troistością: trzy są zatém wielkie systemy myśli boskiéj. *Pierwszym* przedmiotem filozofii jest myśl w swojéj czystości, myśl abstrakcyjna—*Logika.* Ta abstrakcya jest tylko przypuszczeniem przez nas uczynioném, bo Bóg tworzy ciągle i niema myśli bez stworzenia, jest to tylko podział jaki w nauce czynimy, bo Logika, chociaż jest częścią filozofii, jest również i jéj całością, uważa ona całą ideę boską, jako jeszcze czystą, niezrealizowaną myśl.

Powtóre. Przełom i utrata myśli boskiéj: przetwarza się ona w inny element *w naturę.* Drugim przedmiotem filozofii jest zatém filozofia natury. Bóg stworzył cały świat z niczego, i w filozofii natury znajduje się znów cała myśl boska, ale

w innym elemencie, na innym stopniu, jest to myśl boska gubiąca się w naturze, wywłaszczająca się sama z siebie, a już nie abstrakcyjna, boska idea. Przedmioty natury są już czémś nieboskiém, ale właśnie w zarodzie wszech rzeczy poznaje filozofia prawdziwego Boga.

Potrzecie. Natura tworzy sprzeczność sama w sobie, myśl jest w niéj uwięzioną i ma być przez człowieka uwolnioną, ma znów do siebie wrócić, tym jest *duch*; trzecią częścią filozofii jest filozofia ducha. Logika nie jest skończoną nauką, myśl jest w niéj jedynie subjektywną, natura zaś jest objektywną, nie myśli o sobie. Logika i natura są obie jednostronne, a sobie przeciwne, duchem i w duchu łączą się z sobą. Duch dopiero jest prawdą, jest logiczną, siebie jako rzeczywistość pojmującą myślą. Bóg nie jest samą myślą, nie jest samą naturą, ale jest duchem, i w duchu dopiero do prawdy, do samego siebie przychodzi. Duch zaś nie jest od myśli i od natury oddzielnym ale jest z niemi nierozdzielnie spojonym.

A. Logika. Myśl w Logice jest jeszcze przy myśleniu pozostającą, nieurzeczywistnioną, niezrealizowaną myślą, logika zaś nauką kategoryi myśli. *Szelling* zaczął filozofować od najwyższéj myśli, od absolutyzmu, my zaś zaczynamy od najniższéj, od istnienia *bytu.* (Sein). Nie wiémy naprzód co jest, ale wiémy że cóś *jest.* (Parmenides był najpiérwszym filozo-

fem który istnienie za zasadę filozofii położył) czyste istnienie, istnienie odłączone od wszystkiego innego, od wszelkiéj formy, jest jedynie kategoryą rozsądku: jakimże sposobem powstaje wtenczas, kiedy każdą szczególność i oznaczoność neguję: chcąc zatém dojść do samego czystego istnienia, muszę niezliczoną liczbę oznaczoności zniweczyć, istnienie zatém jako takie, jest absolutną negacyą wszelkiéj oznaczoności czyli *nic*. Ale to nic jest także myślą, byt i nic są abstrakcyami, równo czczémi, byt jest niczém, i nic jest bytem, przechodzą jedno w drugie i stają się *stawannością* (Werden), która jest spekulacyjną jednością bytu i niczego. Stawanność jest pierwszą spekulacyjną myślą; (Heraklit uważa stawanność za zasadę wszech rzeczy, stawannością tą jest u niego ogień). Stawanność przychodzi do spoczynku, do pewnego rezultatu, a tém jest *to co się stało*, coś *kończennego* (das Endliche). Pomiędzy rzeczami kończennemi jest zawsze jedno innèm od drugiego, jest czémś i niczém, jedno stawia drugiemu granicę samém sobą, każda oznaczoność jednego jest negacyą dla drugiego, wszystkie kończenne rzeczy mają swoją *granicę*, mają negacyą same w sobie, a ich przejście, ich zniknienie dzieje się wtenczas kiedy to co w nich negacyjnego było, staje się pozytywne w negacyjne przechodzi. Kończenne rzeczy *zmieniają się*. Bóg jest niezmiennym. W zmianie rzeczy koń-

czennych leży tendencya do czegoś wyższego, do *nieskończoności*, i właśnie zmiana kończennych rzeczy dowodzi ich niekończenności, niekończenność zatém znajduje się nawet w kończennych rzeczach. Kończenne rzeczy są kończennemi, ale co się tycze ich *wewnętrznéj istoty* są nieskończonemi, prawdziwa nieskończoność znajduje się w każdéj rzeczy. Nieskończoność ta która z kończonności i z bytu powstaje jest *istotą* (Wesen) Bóg jest istotą, jest wewnętrzną zasadą, wewnętrzną jednością wszech rzeczy. Istota ta jest całością i ma dla tego 3 stopnie. Istota pozostaje zawsze tą samą w każdéj różnicy rzeczy, jest istotą czynną, jest *zasadą* (Grūnd) to jest równością, jednością z samą sobą—Bóg jest zasadą wszech rzeczy, na tym stanowisku stoi Plato, Gnostycy i t. d). Niezliczonemi różnicami są tu *zjawiska* (Erscheinung). Istota i zjawisko nie powinny być od siebie odłączone tak jak Kant to uczynił. Całością zjawisk jest sama istota. Istota i zjawisko są absolutną jednością i tą jest *rzeczywistość* (Wirklichkeit) (podług Aristotelesa jest rzeczywistość najwyższa. Filozofia Platona zatrzymała się na istocie. *Idee* u niego nie są jeszcze z rzeczywistością nierozdzielnie spojone, ale na przeciwnych stronach się znajdują. Do tego stanowiska doszła starożytna filozofia). Rzeczywistość obejmuje w sobie wszystkie różnice, jest zatém *substancyą* (Substanz) rzeczy zaś *akcydencyami*. (Stanowisko De-

scarta i Spinozy). Substancya jest istotą absolutną, która w każdéj różnicy sobie równą zostaje, jest *ogólném* (das Allgemeine), które wszystko *pojedyńcze* (das Einzelne) w sobie zawiera. Tak tedy wszystko pojedyńcze jest zarazem ogólném, jest *pojęciem*. (Begriff). Pojedyńczość nie jest niższą od ogólności, jest ona jéj reprezentacyą, to jest zasadą chrześcijaństwa, gdzie Bóg nie tylko ogólném ale i szczególném, pojedyńczém jest: urzeczywistnienie ogólnego w szczególném jest *celem* (Zweck) tém jest *życie* (Leben) cel utrzymujący sam siebie, urzeczywistnione pojęcia i myśli. Bóg jest duszą życia, myśl boska jest tu jeszcze ograniczoną, indywidualną, prawdziwie istnieje, żyje tylko w *Idei* (Idee). Jest ona wiecznym processem uszczególniania się tego, co jest ogólném, i powrótu tegoż do siebie samego. Bóg jest absolutną ideą. (stanowisko Szellinga i Hegla). Myśl jest ogólną prawdą, leży w twórczém myśleniu: myśl jest prawdą, ale w logice nie myśli jeszcze o sobie saméj: Bóg jest jednością wszystkich przeciwieństw nie jest jedynie czystą ideą jako taką, ale jest zarazem rzeczywistością: myśl musi się urzeczywistnić, i dla tego musi naprzód od saméj siebie odpaść, musi się z saméj siebie wywłaszczyć.

B. *Filozofia natury*. Natura jest boską, ale w swojém zjawieniu się nie jest nią, postęp stopni dyalektycznych jest tu uwolnieniem natury z tego

oderwania się, i wpadnienia w przestrzeń i czas. Piérwszym stopniem jest *Mechanika*. Prawa ciążenia panują wszędzie, w *mechanice niebieskiéj* są już inne ruchy, rozwija się wewnętrzna czynność, ciężkość szuka jedności do któréj dostąpić nie może, jedność ta pojawia się dopiero w przymiotowéj naturze, w *fizyce*. Przymioty fizyczne są wolnemi siłami natury jak *np.* światło, ziemia, woda, ogień i t. d. które znów do jednego z ciał niebieskich należą. Przymioty te muszą również stać się indywidualnemi, temi są *np.* kolor, smak, i t. d. Kształcenie się ciał jest *processem chemicznym*, z którego jednak zawsze martwe tylko ciało powstaje. *Organizm* zaś jest, kiedy zasadą całego processu jest czynność: organizm jest to niejako dusza, idea, w naturze wewnętrze życie pojawia się, natura jednakże dostępuje tylko do życia pojedyńczego i to jest jéj niedostatkiem. W spółkowaniu płciowém chce indywiduum stać się rodzajem, ale ten rodzaj staje się znów indywidualnością. Natura ginie w chorobie, w śmierci. Szczególne nie odpowiada ogólnemu i dla tego musi niknąć. Ogólność jest tylko w *idei*, w *duszy*. Takim sposobem doszliśmy do ogólności, która się sama pojmuje, tą jest *duch*.

C. Filozofia ducha. Duch jest powrótem natury z jéj odłączenia się, do logicznéj myśli. Bóg jest duchem, to jest dopiero prawdziwa definicya Boga. Duch jest troisty, naprzód jest duchem *sub-*

jektywnym. W pojedyńczym indywiduum, jest on z początku od natury zależnym, ale pojmuje się jako wolnym od niéj, i ażeby stać się duchem, musi się od niéj uwolnić. W myśli pojawia się ta wolność ducha, którą on jako system, jako budowę duchową ukształca, tém jest filozofia praktyczna czyli *duch objektywny*, pojawiający się w prawie, moralności, obyczajowości, państwie i t. d. *prawa*, nie ograniczają nas bynajmniéj, ale czynią nas wolnémi. Własność jest urzeczywistnieniem wolności człowieka jako osoby. Wolność musi mieć także wewnętrzne istnienie, tém jest *moralność*. To co jest dobrém i prawém musi z wnętrza człowieka powstawać, nie powinno jednakże jedynie w nim się znajdować ale się urzeczywistniać i jako obyczajowa siła pojawiać w familii, społeczeństwie, i państwie. Familia jest bezpośrednią, naturalną *obyczajnością* (Sittlichkeit), kształci się ona w rzeczywiście istniejącym świecie wolności, w państwie. Prawo powinno przez wolny rozwój dojść do tego stopnia, i tém jest *historya świata*; jest ona dyalektyką ducha narodów: narody i państwa giną, bo nie odpowiadają pojęciu konstytucyi państwa. Historya świata jest sądem narodów.

W historyi świata powstaje duch świata, *duch absolutny*. Historya jest objawieniem się Boga, pojedyncze indywiduum pojmuje się jako jedność z duchem absolutnym w sztu-

ce, religii i filozofii. W *sztuce* produkuje się duch absolutny jako ideał, brakuje mu jednak formy objektywnéj, jest to jedyna subjektywna strona ducha absolutnego. Tę objektywność osiąga duch absolutny w *religii*, i tak, religia zaczyna od rozłączenia człowieka od Boga: każda religia stara się tę sprzeczność pomiędzy Bogiem a człowiekiem w ofierze złagodzić i znieść, Bóg ofiaruje się człowiekowi i człowiek Bogu, zamieszkuje w człowieku i w komunii jest zawarte mistyczne połączenie człowieka z Bogiem. *Filozofia* dopiero czyni to połączenie prawdziwém, ma ona tę samą treść co religia, formę jedynie odmienną. Filozofia produkuje Boga takim, jakim jest dla siebie i w sobie: tu dopiero jest prawdziwe połączenie, prawdziwa jedność subjektywnego i absolutnego ducha. Filozofia wradza Boga w myślący subjekt. Pojąwszy samą siebie musi teraz filozofia daléj postąpić, musi rzeczywistość do rozumu wznieść, takim sposobem jakim rozum pojęła. Historya naszych czasów stara się to pojednanie w rzeczywistości przeprowadzić, filozofia musi wejść w życie, jak się to już zwolna zaczęło.

B.

POEZYE.

PRÓBA

DRAMAT WE TRZECH OBRAZACH

PRZEZ

A. TYSZYŃSKIEGO

(Autora Amerykanki w Polsce).

Kiedy pisanie sztuk dramatycznych, stało się dzisiaj już nie mówimy u nas, ale wszędzie, pewnym rodzajem rzemiosła, a dramatyczne utwory składają się z samych naśladowań dawnego; przekładań, przerabiań, i nicowań znanych charakterów, wypadków i t. p., dramat niniejszy na innych zasadach poczętym i wykonanym został. Ponieważ utwor ten, dotąd jest w rękopiśmie, sądzimy przeto, iż uwiadamiając o nim przez zamieszczenie niektórych wyjątków, uczynimy miłą powszechności przysługę.

Zdaje się, iż celem autora było przedstawić w nim w dalszym ciągu charakter skreślony w romansie *Amerykanka*, charakter płomienny, niestały,

równie silny w uczuciach jak słaby w zasadach, większéj części ludzi naszego XIX. wieku właściwy. Zbigniew a za nim Zylf, ledwiebyśmy nie rzekli, iż są charakterami bohaterów poetycznych powieści znanego angielskiego poety, z pustyni i oderwania przeniesionych do towarzyskich położeń i świata rzeczywistego.

Dramat *Próba* składa się ze trzech obrazów: *W obrazie* I. Małżonek Cezary Zylf, z całą siłą młodości kocha małżonkę swoją, całą siłą uczucia pragnie miłości wzajemnéj. Żadne słowo, wyznanie, nie zadawalnia go, w każdym owszem kroku i znaku nowy dowód zdrady ogląda. Zazdrość, niewiara, poniżenie, duma, miotają i ssą mu siły żywotne. Wątpliwość staje się dla niego sroższą od śmierci: nagle opuszcza żonę, i z oddaleniem się zamierza uczynić *próbę*.

W obrazie II. Postawiony w mieście śród nowych ułudzeń i sideł, tając stan i swe imie, kocha się z nowém szaleństwem; przeprowadza swój umysł przez różne położenia i drogi, o małżonce zaledwie wspomina.

W obrazie III. Jest rozwiązanie węzłów, jest to obraz powrotu Zylfa na wieś do dawnych położeń, wrażeń, powrotu że tak rzec można, wezbranéj rzeki do zwyczajnego koryta. Znikomością świata zdradzony, uderzony przykładem żony, czyni wreście uwagę lubo trochę zapóźną iż do szczęśliwości człowieka mało jest silnych

uczuć, rojeń, zalet, ale potrzeba jeszcze podniet cnoty i zaleceń wiary.

Przytaczamy dwie sceny obrazu 1go.

Dom wiejski Zylfa, pokoj, Zylf i Piotr jego przyjaciel, stoją przy oknie, wschód.

ZYLF.

Wczora patrzyłem w okno na ginące słońce,
Oddech wieczoru powiał i odżywiał ziemię,
Drzewa i kwiaty piosnką dzienny skwar żegnały,
Kwiaty czyniły uśmiech a łzy lały—kłamcy!
(*z wymuszonym uśmiechem*)
Jak małżonki małżonków czyniąc pożegnanie!
(*patrząc w okno*)
Z pod ziemi znikłe słońce znowu się prześwica,
Mąż wraca, w oczach kwiatów jeszcze błyskawica,
Lecz wnet powiędną sercem i pobledną smugi.

PIOTR.

I czyjaż będzie wina?

ZYLF (*ponuro*)

Czyja będzie? moja.
Prócz mnie na całéj ziemi jestże winny drugi?
Gdzie krok obrócę tylko wszędzie jedne głosy;
Zylf tyran, Zylf okrutnik, jego żona, Anioł!
Jego żona jak kwiatek podeptany nogą
Bezdusznika.

PIOTR.

I prawda.

ZYLF.

Tak wołają wszyscy.

Lecz jak okrutny wyrok, że przeciwne wiatry
Zwiewają ust te dmuchy, gaszą słów płomienie,
I myśli méj żelazu niepozwolą zmięknąć,
Moi drodzy! te wasze próżne są hałasy,
Ja pomnę i dzień ślubu i przedślubne czasy,
Z pomiędzy win tysiąca los mój téj nie mieści,
By mię kiedy obłąkał wiarą głos niewieści.

(*zamyśla się*)

Raz, pomnę złotém słońcem świeciły niebiosy,
Trzymając się za ręce szliśmy między kłosy,
I mówiąc o przyszłości w odmiany bogatéj,
Spoglądali na zioła i rosnące kwiaty.
Jam mówił: z polnych kwiatów miarę bierz w ostatku
Czy widzisz jak ten powoj pnie się po bławatku,
Bądź tak wierną, a ona; *jakaż moja zbrodnia?*
Że Zylfie ta niewiara w twoich ustach co dnia!
Me oczy nie tak jasne jako te bławatki,
Nie będą prawda świetléć gdy będziesz daleki,
Ale me lica blade jak powoju kwiatki,
Oplotę cię, obwinę cieniem mym na wieki!
I cóż patrzyła ku mnie, ale rzut niebieski
Jéj oka, miał błysk ognia, a razem błysk łeski.
Mówiła: a słyszałem jak przez pierś dziecinną
Głos jéj leciał w mą stronę, a westchnienie w inną.
Myślicie żem zawierzył? nie, jam dobrze wiedział,
Lecz sercu tak mojemu było niepodobném
Z myślami się pożegnać co rozkołysały,
Z obrazem tym się rozstać, co go tak rozpieścił.
Jam poślubił, i oto...

PIOTR.

I oto rok trzeci.
Jak ci zazdrośna wszystkim gwiazda szczęścia świeci.
Ale odpychasz gwiazdę co z uśmiechem błyszczy,
A sam rozkładasz ogień który żywot niszczy.

ZYLF (*chodząc*)

O! dawnoby me losy inną szły koleją,
Ten płomień co was lęka stłumiłbym w iskierce,
Ale mieszka w nas potwór co go zwą—nadzieją,
I ów drugi bezsilny, co go zowią—serce.
Tak trzecia już nam mija spólnéj wiosny pora,
A każdy dzień ubiegły, pomny mi jak wczora:
W dzień ów, kiedy mi wieczna z ust jéj wyszła wiara,
Pomnisz? gdy w koło śmiechy i wesela brzmiały;
Płacząca jak grzesznica, blada jak ofiara,
Zbliżała się przed ołtarz, i przez wieczór cały
W bieli, jak smutny narcyz śród blasku ogrodów,
Zdała się raczéj cieniem jak dziewicą godów.
Dzień drugi się rozciągnął, blada, zadumana,
Ciemne kąty nademnie polubiła, w szklanne
Szyby okien wzrok częsty wciska, gdzie altana,
Ciemne drzewo, tam ślady szły jéj nieustanne.
Dzień minął, nadszedł wieczór, w ręku jéj kabała,
W ustach żart, w oczach uśmiech, lecz na kartę mała
Łza raz spadła... jam dostrzegł, uśmiechał się niby,
Tylkom nazajutrz karty spalił, tylko szyby
W oknach stanęły nowe, i zginęły gaje.

PIOTR.

Po cóż ci dawnych błędów pamięć w myśli staje?
Gdzie inni jasne blaski, ty tam widzisz ciemnie,

ZYLF.

Jam pojął: sprzęt jéj każdy milszym był odemnie,
I cóż, myślicie może żem ją słowem lękał?
O nie!... jam tylko milczał po jéj śladach klękał,
(po chwili)
A taż noc?... nigdy w myśli ta mi noc nie skona,
Gdym ją w krótce raz uwiódł z wesołego grona,
Serce moje gwałtownie pomnę tak się śmiało;
A lic jéj róża jasna, zmieniła się w białą.
Śród mych myśli igrały fal zazdrości pianki,
A z ust jéj biegły tylko wieczorowe wzmianki.
Noc przyszła, całą ziemię snu objęły kleszcze,
Jam tylko i mój spolnik nie spał blask księżyca;
W tém spójrzę: jéj się spiące poruszają lica,
A z ust jéj lecą dzwięki jakby wzmianki jeszcze!
Jam pojął, krew mi na twarz wystąpiła bladą,
W sercu zielonych wężów zwinęło się stado,
I duch w niém znagła powstał żądzy płomienistéj
Ten sen jéj tak roskoszny zmienić, w sen wieczysty.

PIOTR.

I cóż?...

ZYLF.

I cóż? jam okiem jak sztyletem błyskał,
A włosów jéj promienie do swych ust przyciskał!
Jam ją pragnął, dzikiemu podobny zwierzęciu
Chwycić, objąć w ramiona i zdusić w objęciu,
A wnet i w serce własne chciałem grot wymierzyć,
Jak pszczoła, spełnić zemstę, i zemsty nieprzeżyć.

PIOTR.

Zylfie! tyś nie przy zmysłach... obłąkanie roi
Te mary... byłyż winy towarzyszki twojéj?

ZYLF (*po przerwie*)

I czemuż powstrzymałem dłonie me błądzące?
Odtąd zamiast téj śmierci, miałem ich tysiące.
Kędy tylko me oczy, albo niosę kroki,
Wszędy śmiechy, i widzę czyhające smoki.
(*błądząc oczyma*)
Eugeni...nie, Hjacynt... lub nie, nie... Antoni
To kochanek jéj... albo... tak jest... wszyscy oni.
Ja nie mówię ci żartów, ni domysłów, wszyscy:
Tak, ona kocha wszystkich, co jéj oczu bliscy,
Oprócz mnie:
(*zatrzymując się*)
Lecz cóż mówię? głowo bez rozumu!
Pietrze! ty także może jesteś jednym z tłumu?
Ledwie wreście w téj chwili wzrok mi się odsłonił...
Czego ty stoisz blady? i czemuś ją bronił?
(*załamując ręce*)
Kędy się tylko zwrócę, jestem zdrady celem,
(*po przerwie*)
Niestety! tyś najlepszym był mi przyjacielem.
Jednegom już miał tylko, dziś i tego tracę.
Lub wreście... ja przebaczę... Pietrze... ja pałace
Ze złota ci postawię... powiedz, powiedz tylko
Czy ona silnie ściska gdy pieszczoty chwilką
Darzy cię... co ci mówi? czy spomina wtedy
I o mnie?... czy spomina choć pół słówkiem kiedy?
Czyli szydzi? wszak związek między wami ścisły?
Czy mię klnie?

PIOTR.

Drogi Zylfie! przywołaj twe zmysły.
Co ci jest? jakie oczy? gdzie twój rozum zboczył,
Ja przywołam lekarza by ci krwi utoczył?
Czy kiedy przez myśl moją przeszło choćby we śnie,
Że mnie głos przyjaciela zrani tak boleśnie!
O! patrzaj, sam z lekarzy idzie tu najlepszy.
Odchodzę, was zostawiam, niechaj jéj przytomność
Rozpędzi te okrótne co cię kryją cienie.
Zaklinam cię dla ciebie, co się tyle niszczysz,
Zaklinam ciebie dla niéj, która cierpi tyle,
Niechaj z przed twoich powiek spadnie cień i mara,
Przejrzyj dla szczęścia swego, jéj i twych przyjaciół.

(*odchodzi*, *ukazuje się Cezara a z nią mały synek Władyś*)

ZYLF.

Tak, idzie, gdy ją widzę wraca sercu pokój:
Przemówi, a wnet cała krew się burzy we mnie,

CEZARA (*przybliżając się nieśmiało*)

Mój mężu! mały Władyś bije mię, szatanek!
I ciągnie mię do ciebie—jakże dziś twój ranek?

ZYLF.

Mój ranek? o! codziennie w szacie jest jednakiéj;
Zaczyna się milszemi, weselszemi znaki,
I wnet chmurzy...

CEZARA (*powolnie*)

To dziwna! skąd te chmury? po co?
Chmury ściągamy nieraz własnéj ręki mocą.

(*z uczuciem*)

A szczęścia nieprzywołać na tym smutnym globie.
Jabym jak jasna gwiazda chciała świecić tobie,
Ale ty żyć niepragniesz dla równego końca,
I być czystym obłokiem dla swojego słońca.

ZYLF (*gorzko*)

Myśli małżonki mojéj zawsze są bogate,
Czemuż oczka jak niegdyś niechcą ogniów niecić,

CEZARA.

Mój Zylfie! kiedy obłok wdziewa chmurną szatę,
Zaciemia się i słońce co mu pragnie świecić!

ZYLF (*z ironią*)

Doprawdy? droga moja wiem że ci nie zbywa
I na czułości serca, i na górnéj myśli.
Cóż więcéj?

CEZARA.

Prócz szyderczych »gwiazdo nieszczęśliwa«
Głos twój dla ucha mego innych słów niekryśli.
Mężu mój! jakież serce dać ci pokój zdolne?
Cóż mam czynić?..mnie słówko żadne nie jest wolne!
Każde ruszenie oka jest mi zakazane,
Każde ruszenie kroku, niesie mi naganę;
Mówię z tobą: »pochlebstwo« odchodzę, »znak wzgardy«
Wzdycham,» to dla innego «płaczę, »na los twardy.«
(*z uczuciem*)
O tak, tak, ty zgadujesz, ja na los mój płaczę,
Każdy krok który czynię łez potokiem znaczę.

ZYLF (*uśmiecha się gorzko*)

Nieszczęśliwa!

CEZARA.

Słów moich zawsze próżne straty;
Każdego dnia godziny nowe dla mnie katy.
Jedyną mi pociechą, jedną tarczą od nich
Zostały mi wspomienia moich gwiazd pochodnich,
To me szczęście... o Zylfie! pomnę chwilę, pomnę,
Gdy mi to szczęście moje zdało się niezłomne.
Kiedy jeszcze...

ZYLF (*z ironią*)

Słów obcą była ci zawiłość...

CEZARA (*z westchnieniem*)

I jeszcze miałam wiarę w nieodmienną miłość...
(*zamyśla się*)
Jak często widzę obraz tego dnia najszczerszy,
Gdym cię przed naszym domem raz ujrzała piérwszy.
Cichy wieczór majowy spuszczał porę miłą,
Za gęste drzewa lasu słońce zachodziło;
Jam siedziała przy oknie i czytała książkę,
Oko me było pełne jeszcze piérwszéj łezki,
(*z małym uśmiechem*)
Miałam białą sukienkę, blado złotą wstążkę,
We włosach czarny pasek.

ZYLF (*ze wzruszeniem*)

Nie, miałaś niebieski...

CEZARA.

Twe oko mi od razu powiedziało tyle...
I wnet mi nieznajome popłynęły chwile.
Nieruszyłam już książek poszły gdzieś na zgubę,
Odtąd tylko ubiory i zwierciadła lube

Od rana do wieczora trzymając w mym ręku
Myśliłam jakbym sobie mogła przydać wdzięku!
Twoich skrytych zamiarów jeszczem niedociekła,
A już mi jakaś wiara, że przybędziesz rzekła.
Jakem oka rzucała niespokojne blaski,
Jak drżałam, gdy mię bicza dochodziły klaski.
Im skryciéj, tém błagałam niebios ja gorącéj,
Aby cię coraz częściéj w nasze ściany wiodły,
Niebo mię usłuchało: ach! i dało więcéj
Niżelim śmiała prosić, gdym czyniła modły.

ZYLF.

Piękny naszego bytu był to prawda, kawał.

CEZARA.

Jam była tak szczęśliwą! i tyś być się zdawał.
Jakże ja często czas ten przypominać lubię.
Zylfie! a czy pamiętasz piérwsze dni po ślubie?
W jakieżto każdy ranek był odziany stroje,
W jakiéj nieznanéj szacie były myśli moje!
O! gdy wtedy, bywało, ciśniesz mię do siebie,
A twe lube spójrzenia nad mém czołem błysną,
I ogień ust kochanych me powieki schyla;
Czylim pomyślić mogła, że nadejdzie chwila
W któréj te same usta łzy mi z nich wycisną?
Ach nie, jabym przysięgę kładła po przysiędze,
Że niema takiéj karty w mego życia księdze.

ZYLF.

Co myśleć... żono moja! ten głos i te oczy,
I mnie przywodzą w pamięć jakiś czas uroczy,
Którym znał... i szczęśliwym sądził się głęboko!
Lecz niestety: zbyt krótko miałem ślepe oko,

W kolebce dar ten zgubny jeszczem wyssał z mleka,
Że jest mi nazbyt jasnym każdy krok człowieka,
We mnie żaden głos słodki wesel nieobudzi,
Żadne oko wzruszenia, śród téj ziemi ludzi,
Ten dar, to król nieszczęścia, moja droga żono,
Dla innych lepiéj chowaj mowę swą pieszczoną,
I uśmiech i zrenice co tak czule patrzy...
Znajdziesz komu... o! dla mnie nie jest już orężem,
Jak wycierasz z pamięci tak mię lepiéj zatrzyj,
I z oczu... precz!... precz!... potw...r!...

CEZARA.

Mężu! bądźże mężem!
Cóż uczynię we własnym odtrącona domu!
Mamże się unieść lotem, napowietrznych ptaków!
Gdzie czary, co rozjaśnią twoje czoło gromu?
Jakiéj pragniesz odmiany? jakich żądasz znaków?
O! jeśli na me prośby, ni na głosy moje,
Niemogą już ci wrócić dawnych dni pokoje,
Gdym już ostatnią łaski utraciła szczątkę,

(*klękając i biorąc na ręce syna*)

Zylfie! na tę kochaną owych dni pamiątkę,
Co do łona lubego niegdyś tobie, cisnę,
Ukaż weselsze oko spod twych powiek lasu,
Odmień te straszne lica śmiechy nienawisne,
A przemów głosem dawno ubiegłego czasu.

(*coraz wolniéj*)

I tak jest prędko nikła ludzkich dni pochodnia,
Za cóż ją nowym dmuchem gasisz jeszcze co dnia?
Jedyny skarb kobiety, głos przychylny męża,
A ty go w zatrutego mienisz jady węża.

O! pozwól bujać daléj swych urojeń łódce,
A pęknie me ostatnie z ziemią tą ogniwo;
Pierś ma stanie, i Zylfie będziesz na mnie wkrótce
Patrzeć nie na klęczącą, ale na nieżywą!
Ty się będziesz radować z losu téj przemiany,
Zniknie ból z twego serca i z twych rąk kajdany,
A mnie gdy ciosu tego boleść co ukoi,
To myśl... że był tak rychły... i że z ręki twojéj...
Odchodzę...

(*wstaje i oddala się powoli*)

ZYLF (*po chwili*)

Chciałbym teraz na tę chwilę nowę,
Wszystkich Danajskich mędrców mieć na sobie
głowę.
Niewiasty! kto was zgadnie!... jeśli się ucieszę?
Będęż służebnik prawdy, czy słabością zgrzeszę?
Gdy zerwę, kleszcz niewiary co mi serce ściska,
Stanęż się cel uwielbień, czy téż pośmiewiska?
Jak szczęśliwiéj? o! dajcie odpowiedź nam własną.
Czy mieć oko jak innych, czy widziéć zbyt jasno.

NOC.

„Biada wtenczas poetom: nie będzie przy czém
„wierszyka wysmażyć, nie będzie czém poe-
„matu okrasić! wielu żałować będzie księżyca!..

Aleksander Marliński.

Chmurne niebios sklepienie szaro cieniowane
Rozjaśnia się, a księżyc niby pająk złoty,
Wypełznął z pajęczyny, i spłoszył ciemnoty,
Które lecą w otchłanie okiem niezbadane!
On zaś, jak pogromiciel ciągle z dumą kroczy,
I buńczuk złotowłosy po za sobą toczy,
I drgającemi nićmi bladawych promieni,
Oprzęda drzew wierzchołki, pącze młode liście,
Albo się między trzciną w jeziorze płomieni,
I na dnie świeci ogniście!

Ej! pająku złocony, wstąpże przecie do mnie,
Bo mówią ludzie żeś jest pociechy zwiastunem,
Więc cię przywitam szczerze, chociaż cicho, skro-
mnie,
Tak, jak można przywitać śród cierpień kolei,
Kiedy człek skrępowany nieszczęścia całunem,
Nic niema prócz łez — wspomnień — i może na-
dziei *).

(*) Autor téj poezyi, po stracie drogich mu osób, przepełniony smutną myślą, kreśli mocne obrazy stanu i uczuć swoich: każdéj szlachetnéj duszy, religia w podobném położeniu jest jedyną pociechą i nadzieją. *P. R.*

Ej pająku złocony! łzy me już wyssałeś,
Bo w nich nieraz swe nici promienne kąpałeś;
A chcesz wspomnień? to słuchaj... jakże?... czy słyszałeś?
Lecz nie—to nie dla ciebie ta milcząca mowa,
To dla mnie—i—dla Boga!—ludziom zaś i tobie,
Dam inne, spowszedniałe, wypłowiałe słowa,
Chłodne, blade jak popioł, co się tuła w grobie.

Słuchaj—wiem, że przed chwilą widziałeś powoje,
Co wyrosły niedawno, a już czegoś pragną,
Już zlekka wyciągają słabe ręce swoje,
By uchwycić gałązkę, gdy ją wichry nagną.
Biedne powoje! próżno wyciągają ręce,
Bo choć się gałąź schyli—chwycić jéj nie zdążą,
I rosnąc bez pomocy, tak się splączą, zwiążą,
Że pewno umrą w męce.

Księżycu! ty widziałeś nieszczęsne powoje,
Widziałeś piérwszą młodość—piérwsze mary moje.

Ej pająku złocony, musiałeś téj nocy,
O wzniosłe drzewo przędzę złoconą zawadzić,
Musiałeś widziéć drzewo co w strasznéj niemocy,
Szaloną zawieruchą targane bez końca,
Ledwo kilka gałęzi mogło uprowadzić!
Księżycu—te gałęzie wzdychają do słońca,
Passują się z chmurami—pękają i giną—
Księżycu! tyś tam widział gałązkę jedyną.
Więc nic ci już nie powiem o ludziach—o sobie—
Bo i tak dość mówiłem: teraz dzięki tobie,

Szczere dzięki—boś smutny, i znać że me żale.
Nie zostały u ciebie, jak ziarno na skale.

Lecz odwiedzaj mię czasem pająku złocony,
Albowiem mówią żeś jest pociechy zwiastunem,
Odwiedzaj mię, gdy w oknie siadam zamyślony,
A ja cię przyjmę szczerze, chociaż cicho, skromnie,
Tak, jako człek spowity nieszczęścia całunem,
Tak, jako człek ściśnięty powrozem tęsknicy,
Co nie może do druha wyciągnąć prawicy—
Héj! zwiastunie pociechy, pamiętaj tam o mnie.

C. N.

ZARYSY POŻYCIA.

DZIEŁO ŚWIATA.

»O moja Marjo! Ogniu méj duszy i marzenie młodości; jakiémże to uczuciem natchnęłaś myśl moją i istnienie moje?«

Tak mówił Henryk malarz i poeta w którym wdzięk Maryi roztlił iskrę miłości. W dwudziestéj wiośnie, czysty jak przedmiot jego uwielbień, pokochał Marją całą potęgą swojéj wyobraźni, i utrzymywał, że tylko przez nią i dla niéj żyje; dla tego téż wzrastał wśród samych nadziei wraz z twórczym geniuszem, jaki mu natura udzieliła w darze. Kto inny może byłby w złotéj kolebce wykołysał świetność swojéj przyszłości, i wypieścił tę gwiazdę, która blaskiem słońca, miała kiedyś zajaśniéć. Ale świat?... On się bynajmniéj nie udziela nikomu; jest względny, to prawda; ale tylko dla siebie i żyje w sobie samym, żyjąc kosztem drugich; on jedną ręką, tuli cię do łona; a drugą, sięga zręcznie do twojéj

kieszeni i wyciąga ci ostatni zasiłek, w resztkach twego złota. Lecz nie mów że kradnie; gdyż to w języku naszym spekulacyą się nazywa. Świat, dzieli się na jednostki, ale one wszystkie, trzymają się ściśle zasad swéj całości, tak jak jednostki matematyczne, swych zasad liczebnych. Pomiędzy niemi wychował się Henryk, ale tylko ciałem, bo dusza jego inny sobie zupełnie świat utworzyła; otoczyła go do koła ideałem; i zatknęła w nim obraz Maryi jak chorągwi godło. Ze wszystkich więc stron materyalnego świata, dosięgły go pociski; bo Henryk był cichy i łagodny w pożyciu, a skromny i pokorny w tłumach towarzystwa, Henryk nie tańczył, nie grał wcale w karty, nie dzielił chwil zbytkowych przy kielichu z młodzieżą, milczący, jak mury głuchego więzienia, nie zwracał na siebie najmniejszéj uwagi, i pozyskał powszechną u świata opinię: że dobry z niego chłopiec, ale... nikt zupełnie nie wchodził w rozbiór jego czynności, ani się zastanawiał nad jego osobą, a chociaż nieraz wśród nocy, przebiegał sam ulice i zalewał się łzami, wołając z rozpaczą: Czyliż ona mnie nigdy nie zdoła zrozumieć; nikt jednak bynajmniéj nie dostrzegał łez gorzkich, ani téż zważał na ten głos tajemny, a tém bardziéj Marya, która nawet nie pomyślała że Henryk mógł kochać.

Trudno jednakże było obwiniać Marją o tę obojętność, bo niemogła przeniknąć jego przywiązania; wprawdzie codziennie widywała Henryka, zawsze jednak ilekroć razy zapytała go o smutek on odwracał się od niéj drżący, i nieśmiały, pozostawiając ją w tém przekonaniu, że ma swoje powody o których nikt, prócz niego, niepowinien wiedziéć.

Tym czasem młody i bogaty Ludwik, daleko śmielszy i zręczniejszy od Henryka, umiał korzystać z chwili zbliżenia się do pięknéj Maryi i zajął jéj serce jak ptaszynę w sidła i trzymał tak silnie jak orzeł swą zdobycz.

Ale i wtedy jeszcze, Henryk na to nie zważał, bo podług jego zdania, wszyscy ludzie między sobą powinni być przyjaciołmi, i nie wydzierać drugim ich własności, a tém bardziéj serca. Tak Henryk nazywał zawsze swoją Marją, i mało dbając o zaloty Ludwika, kochał ją jak dawniéj, całym duszy zapałem.

»O gdyby Marja, mąwiał do siebie, raz tyl-»ko wniknęła w głąb mojego serca, i poznała jak »mało brak do mego szczęścia; czyliżby mnie po-»zbawiała tych słodkich nadziei, w pośród któ-»rych bujają moje piérwsze marzenia i wiosna »dni moich? Być może, że nie zdołałbym jéj »uszczęśliwić mojém przywiązaniem; być może, »że w tém otaczającém ją do koła gronie, jest ta-»ki, którego serce odpowiada zupełnie harmo-

»nii jéj serca; i że los, czuwający nad przyszło-»ścią Maryi, zdziera zasłonę z jego uczuć ta-»jemnych, a na miłość moją, zarzuca zlekka ca-»łun zapomnienia.«

I w ciągu téj mowy, Henryk poprzysięgał uszczęśliwić Marją, nawet wtedy jeszcze gdyby nie mogła pojąć jego uczuć i gdyby jéj rękę kto inny posiadał; a nie wymagając od niéj wzajemności, gdyby ta z jéj strony miała tchnąć przymusem, pragnął jedynie widzieć ją codziennie i poić się jéj wzrokiem, jak natchnieniem nieba, ażeby późniéj zanucić pieśń duszy, godną jego Maryi. Lecz nikt go niechciał badać, nikt téż nie mógł pojąć, i biedny Henryk, unikając ścigających go i zawsze i wszędzie szyderskich uśmiechów i wejrzeń pogardy, wszystkie swoje chwile cierpień i słodyczy, zamykał zwolna i tłumił w piérsi, czekającéj spokojnie téj ostatniéj godziny, w któréj z przesilenia, miał spłonąć, i strawić się sam w sobie, żar jego młodości i wieszcze natchnienia.

Tak się kołysząc wśród tych ciągłych złudzeń, którym się oddał całą swoją duszą, nie dostrzegł nawet jak młody Ludwik wkradał się w łaskę ulubionéj Maryi, i jak zbliżył się do portu uwieńczenia zamiarów. Dzień dopiero jeden ogłaszający bliskie połączenie na zawsze Ludwika z kochanką, wzniecił w nim nagle iskrę zazdrości, przytłumionéj wkrótce całą mocą umysłu na jaką tylko mógł zdobyć się Henryk. Nie zgasła

jednakże jego miłość dla Maryi, bo on ją kochał dla niéj nie dla siebie, zbyt mało zwracając uwagi na imie *dziwaka* na które sobie zasłużył u świata.

»Tak, mniejsza o wszystko, byleby tylko myśl »mojéj miłości szczęśliwą została« a mówiąc te słowa wpadł w zadumanie, z którego się przebudziwszy, wyrzekł z gorzkim uśmiechem: »Za»pomniałem że dla was trzeba szalonych miło»ści obłędów, że to uczucie jakiém ja kochałem, »i dziś jeszcze kocham, jest obcém i nie przy»stępnem dla waszego pojęcia; bo wy gotowi szy»dzić ze wszystkiego, tak, jak ja z was szydzę; »z tą tylko różnicą, że wasze śmiechy aż na świe»cie giną, a moja pogarda w głębi duszy kona. »Jestem dziwakiem, bo nie podzielam waszych »przesądów; jestem niczém, bo wy... wy mędr»cy! podbiliście wszystko na tym mądrym świe»cie.«

Na tém się zakończyła cała rozpacz Henryka, jaką obrócił przeciw ludziom i światu, za wyszydzanie jego słabości, i wrodzonéj mocy, z którą spoglądał na szczęście Maryi obok jéj kochanka Ludwika.

Już bowiem nie wątpiono że Henryk się kochał, a że najczęściéj widziano go z Marją, każdy więc odkrył jego tajemnicę i chętnie jeden drugiemu udzielił. I nic dziwnego że cała zgraja samolubów świata nie mogła pojąć takiego uczu-

cia, jak można było kochać kobietę, która nieodpłacała wzajemną miłością, i nawet serce swoje innemu oddała.

Nadszedł wreście dzień połączenia Ludwika z Marją, a Henryk nie zmienił bynajmniéj piérwszych swoich uczuć i z zadowoleniem patrzał na to szczęście, które się otwierało przed jego kochanką. Nie jeden się uśmiechnął na to poświęcenie, nie jeden nawet zażartował z niego, ale dla Henryka było to zarówno i jeszcze większym stało się jak mówił powabem do życia. Odtąd zapał jego w stworzonym zawodzie podwoił się prawie, myśl utraconéj, ale szczęśliwéj przy swoim kochanku Maryi, nieodstępowała go w chwilach natchnienia, i wystawiała mu w całym blasku światła jego poświęcenie. Z radością był przyjmowany w domu Ludwika, który najpierwéj poznał jego serce i sposób myślenia. Stał się więc przyjacielem i męża i żony, i nic już nie pragnął, bo miał wszystko przed sobą, bo widywał Marją.

Czasem tylko, tajemna tęsknota zakołatała do duszy Henryka, i wtedy to rozum, zbierał wszystkie siły, by jéj wzbronić przystępu. Czasem łza lekka zabłysła mu w oku, i wtedy dłoń zimna obojętnie ją starła, ale z taką mocą, jak gdyby chciała zatrzeć ślady, którędy spłynęła. Nieraz westchnienie stłumione było w samym zawiązku, i tylko lekki oddech miejsce jego za-

stąpił. O! w takich to chwilach trzeba było spójrzeć na lica Henryka, i uchwycić ten wyraz, ażeby duszę jego ujrzéć jak na dłoni. O! w takich to chwilach, trzeba było posłyszeć marzącego Henryka, i jedno tylko słowo wykraść z jego marzeń, ażeby z niego rozwinąć cały wątek myśli. Ale któż się chciał trudzić nad tak błahém zajęciem, kogoż obchodził Henryk, taki dziwak!...

I świat dobrze osądził, nadając mu nazwisko jakiegoś dziwaka, bo Henryk nawet i złotem pogardzał! Doszedłszy bowiem do pełnoletności, i odbierając swój szczupły majątek, który dzięki troskliwym opiekunom Henryka, znacznie się... zmniejszył od śmierci jego ojca; rzekł do nich obojętnie i z uśmiechem na twarzy. »Złoto? i dla »czegoż mi go oddajecie, jakaż to korzyść będzie »z niego dla mnie?« a gdy mu wystawiono owe piękne korzyści, jakie można osiągnąć z posiadania majątku, odpowiedział im na to: »Słusznie »bardzo mówicie, dziękuję wam za nie, bo go »użyję nie dla mnie samego, ale dla zawią»zania stosunków światowych, i zjednania sobie »najszczerszych przyjaciół.«

W krótce téż potém dotrzymał słowa; miał liczbę znajomych, co dziś znaczy przyjaciół; ale nad wszystkich przekładał przyjaźń Maryi i Ludwika.

Kilka lat tak upłynęło, a Henryk ciągle i z zadowoleniem patrzał na szczęście dawnéj swéj kochanki cieszącéj się już synem. Nie mógł tylko pojąć, dla czego Ludwik mniéj przebywa w domu i coraz obojętniejszym staje się dla żony. Bywając u nich od samego ślubu, napatrzył się na ich codzienne pożycie i owe szczęście którém się cieszyli po zawarciu małżeństwa; najmniejsza więc zmiana, a szczególniéj obojętność ze strony Ludwika, nie mogła ujść jego badawczego oka. Daleki od myśli, ażeby kiedykolwiek wynalazł się człowiek, któryby pogardził przywiązaniem Maryi, uniewinniał przed sobą młodego małżonka, i tylko się dziwił, jak można tych przyjaciół, do których Ludwik mawiał że odchodzi, przekładać nad jedną chwilę towarzystwa z Marją. Często bardzo przyszedłszy, nie znalazł go w domu i zostawał sam jeden z ukochanym przedmiotem, więcéj już mówiący jak w dawniejszych czasach, rozmawiał z nią wiele, a nieraz i długo; potém odchodził, niedoczekawszy się przybycia Ludwika. Bez najmniejszéj przyczyny, bez żadnych gruntownych do tego powodów, Henryk cieszył się w duszy z owéj sposobności rozmawiania z Marją; a chociaż ta rozmowa, daleką była od marzeń Henryka, jednakże tyle w sobie miewała słodyczy, że nie tylko niestronił od niéj tak jak dawniéj, ale nawet przeciwnie sam jéj chciwie szukał. Bóg wie, jakby

się długo przeciągnęły te lube złudzenia, gdyby łza Maryi, która zajaśniała na wspomnienie męża, nie zdradziła przed Henrykiem tajemnic jéj serca, i nie wskazała mu od razu drogi, po któréj miał szukać utraconego już dla Maryi szczęścia.

Co znaczyła ta łza, mówił do siebie wróciwszy do domu; ale próżno pytał, bo on oddawna pojął jéj znaczenie. I całą noc już przepędził bezsennie, dzień w udręczeniu, bo niewidział Maryi, a nad wieczorem, stanął ukryty przed domem Ludwika. Zniknął zapał na chwilę, znikła i szlachetność, a tylko jakaś złość i niepokoj, przejęły dreszczem tę duszę natchnioną. Tysiączne myśli, zbyt obce dla niego, przesnuły się rzędem przez pałącą się głowę, nie skaziły jéj wcale, ale gdzie niegdzie pozostawiły szczątki swojego przechodu. Zajaśniało mu oko, lecz nie tym ogniem, którym błyskało w słodkich godzinach, ale ponurym i tak strasznym blaskiem, jak by w niém nigdy miłość nie świeciła. W tém wyszedł Ludwik, spójrzał w okna swéj żony, zwrócił się na prawo, i znikł w tłumie przechodniów.

Przynajmniéj mógł zniknąć dla Maryi i drugich, ale nigdy przed dzikiém spójrzeniem Henryka. On wskroś przebił tłumy, które dzieliły ich pomiędzy sobą; i byłby nawet samą ziemię przebił, gdyby zasłoniła występnego męża, tak jak tylekroć razy przebijał niebiosa. Spokojny Lu-

dwik, zmierzał do swéj mety, a Henryk za nim, śledząc go swym wzrokiem. Nagle, piérwszy wstrzymał się i wpadł do bramy wspaniałego gmachu, a drugi został z wlepioném okiem w te szklanne szyby, które najbardziéj blask światła wyzłocił. Długo tak został, a jednak wcale nie zmieniał postawy, bo jego dusza i wrzące uczucia, umarły w téj chwili, a jego życie w oczekiwanie zupełnie się zlało, i gdybyś tysiąc stawił mu podobnych, formując ich rzędem, rzekłbyś z daleka: to słupy lub szańce, które bronią gmachu, ale nie ludzie w których krew dziś płynie. Takim się stworzył ów dziwaczny człowiek, a przecież to był Henryk, w którego żyłach nie krew płynęła, ale wrząca lawa. Już jednasta, szkrzypnęła brama, i wyszło kilku wesołéj młodzieży, a na ich czele Ludwik mąż Maryi. Cofnął się Henryk a gdy się już pożegnali i rozeszli po ulicach, zbliżył się do jednego, którego sobie zjednał swoim spadkiem, i rzekł obojętnie: Zkądże tak późno, zapomniałeś pan o mnie, już kilka dni minęło, jak niemiałem szczęścia widzieć go u siebie.

Pan Henryk, o téj porze? nie mamy sobie nic do wyrzucenia, odpowiedział Adolf, żartując z Henryka. Ale prawda że już kawałek czasu upłynęło od ostatniego naszego spotkania.

Nagrodzimy to sobie rzekł Henryk poufale, ale nie mógłbyś pan mi powiedzieć, kto mieszka w tym domu na rogu ulicy, którą teraz mijamy.

—Jakto, pan nie wiesz? piérwsza piękność w stolicy, młoda wdowa, Emma, wydająca nam kilka razy na tydzień literackie wieczory.

—Nie wiedziałem o tém.

—O! to niech pan żałuje; rzadko tu u nas tak przyjemnéj osoby, a przytém jak dobrane całe towarzystwo.

—Wierzaj mi pan, że szczerze żałuję, ponieważ jestem wielkim miłośnikiem literackich wieczorów.

—I to także możemy jeszcze wynagrodzić, a jeżeli pozwolisz panie Henryku, to wstąpię jutro nad wieczorem po ciebie i udamy się tam razem.

—Jakto? nieznając jéj wcale.

Przeciwnie, jesteś poetą, malarzem do tego; a czyliż to mała rękojmia do przyjaźni literackiéj?

I na tych słowach, a późniéj na wzajemnych przyrzeczeniach z obu stron, rozeszli się zadowoleni z siebie przyjaciele.

»Rzadko tu u nas tak przyjemnéj osoby, po»wtórzył Henryk wspomniawszy sobie zdanie Adol»fa o nieznanéj Emmie. A więc nie widział Ma»ryi, ale nie, on prawdę powiedział, Marja »nie wydaje literackich wieczorów, Marja się nie »otacza liczném towarzystwem, i żyje w ustroniu, »z daleka od świata, który nie umie oceniać już »cnoty. O Ludwiku! mógłżebyś przenieść nad »nią, jakąkolwiek istotę? gdzież znajdziesz tyle

»słodyczy w spójrzeniu, gdzie tyle prostoty w nie-
»winnym uśmiechu i to przywiązanie, jakiém
»jesteś kochany.«

Tak mówił Henryk i chwycił za pióro, bo na farby za późno, a jednakże takim kolorytem skreślił lube wdzięki, jakby patrzał na nią i sztuką malarza tworzył obraz Maryi.

Nazajutrz, długo się wahał, czy miał ją odwiedzić, i tylko obawa minięcia się z Adolfem i opuszczenia takiéj sposobności do poznania nowych przyjaciół Ludwika, wstrzymała go od tego.

Nadeszła wreście oznaczona godzina i Adolf się stawił, a Henryk dziękując mu za dotrzymanie wczorajszego słowa, udał się z nim do Emmy.

Przy wejściu do niéj, przekonał się zaraz, że był wprowadzony w grono wyższego nieco towarzystwa, niż jak piérwéj mniemał; a gdy go przedstawiono nieznajoméj Emmie, byłby podzielił zdanie Adolfa, które o niéj usłyszał. Już kilka osób zastali zebranych, rozmaitego stanu i wieku, a Henryk ich rozróżniał już to po rysach i marszczkach na licu, już to po cackach złotych i błyskotkach, któremi jasno niektórzy świecili. Z początku, rozmowa, mało zajmowała, nie jeden wprawdzie wspomniał cokolwiek o literaturze, jakby dla nadania cechy zgromadzeniu, ale wkrótce zamilkł, otrzymawszy na to odpowiedź o pogodzie lub deszczu. Późniéj,

uczyniono przegląd nowinek stolicy, późniéj znaczniejszych nad inne wypadków, ten wspomniał o teatrze, tamten o nowym i dziwném małżeństwie, inny znów zakroił nieco z polityki, lekko lub dwuznacznie, i potém niespodzianie, jakby na uderzenie rószczki czarnoksięzskiéj, wysunęły się na salon, zielone stoliki, zajaśniały na nich światła, i wszyscy w milczeniu zasiedli do koła, jakby do jakiéj ważnéj rozprawy.

»Więc to w ten sposób, odbywacie swoje po»siedzenia literackie?« zapytał Henryk, znalazłszy sposobność mówienia z Adolfem.

Czyliż cię zadziwia ta niewinna rozrywka? Potrzeba ci wiedziéć, że tu każdy z gości, ma zostawiony wolny wybór zabawy. Starsi, jak widzisz, zasiedli do wista, ale niech tylko młodzież się zbierze, zobaczysz jak zagają literacką wojną. Potém, Adolf odszedł, przesunął się koło Emmy i cóś jéj powiedział, ale Henryk już nie dosłyszał tych słów tajemniczych. Zwolna, zaczęła przybywać obiecana młodzież, ale zaledwie każdy z nich przywitał się z Emmą, zaraz pomnażał liczbę grających, nie rozpoczynając rozpraw naukowych. Widząc to Henryk, zbliżył się do Adolfa, zajętego grą, i szepnął mu do ucha. Kiedyż nastąpi owe posiedzenie?

Bijesz ze mną odpowiedział mu Adolf głośno? Attendez! zawołał na łysego bankiera, ten pan ze mną do współki.

Szalony jesteś, rzekł z cicha Henryk.

»Brawo Henryku, walet dziesięć dukatów.«

»Co czynisz?«

»Doskonale! wygrałeś, czy idziesz parol czyli téż lapę?

»Nie!« odpowiedział mu zniecierpliwiony na te słowa Henryk.

»A więc proszę cię« i nim Henryk się spostrzegł, już mu Adolf wsunął w rękę pięć dukatów.

To waryat nie człowiek, myślał sobie Henryk, tłumiąc w duszy oburzenie, jakie w nim wzniecił usłużny przyjaciel.

Pan nie probujesz jak uważam szczęścia, rzekła Emma do niego widząc go oddalonego na bok od grających.

Nie życzyłbym sobie, odpowiedział Henryk, naśladować tych panów, którzy małą przyjemnością, pozbawiają się największéj w tym domu, to jest chwilowéj przynajmniéj rozmowy i zabawy z panią.

Już piękna Emma, przygotowała zgrabną odpowiedź, którą miała odpłacić za grzeczność Henryka, gdy w tém wszedł Ludwik i przerwał im rozmowę. Przywitawszy się z Emmą, rzucił w bok okiem, i tak się zmięszał ujrzawszy nadspodziewanego w tym domu gościa, że aż Emma była przymuszoną zapytać, coby mu się stało?

To nic, nic bynajmniéj, jakieś nadzwyczajne uderzenie krwi, odpowiedział Ludwik, a potém

przystąpiwszy ku Henrykowi, podał mu rękę i rzekł z zadziwieniem: więc i ty do grona literatów należysz?

Wiesz przecież że lubię towarzystwa uczone, ale ty mój przyjacielu, wszak nie jesteś literatem.

To prawda, nie byłem, ale od niejakiego czasu, zacząłem się tém zajmować.

Wierzę ci odpowiedział żartobliwie Henryk, gdyż mam tego dowody.

Gdy tak rozprawiali młodzi przyjaciele, zbliżyła się Emma, i przedstawiając im dosyć dojrzałego męžczyznę, zaproponowała maleńką partyą, którą Ludwik przyjął.

Gram z tobą przyjacielu do motii, rzekł Henryk w chwili kiedy się Ludwik zbliżał do stolika.

Ty grać chcesz? zapytał zadziwiony Ludwik, i dodał półgłosem: wszakže niedawno, jak kart jeszcze nie znałeś.

Dla tego též gram z tobą nie ufając sobie, a zresztą znam już karty, bo miałem sposobność do ich poznania na wieczorach literackich.

Ludwik zamilkł na ten przycinek, który mu dał Henryk uczuć po raz drugi, i siadł do stolika wraz z Emmą i tym przedstawionym podstarzałym męžczyzną.

Ucichło grono, i nastąpiło solenne milczenie przerwane kiedy niekiedy szemraniem bankierów, z których fortuna czyniła igraszki. Jeden tylko

Henryk, mało zważając o jéj złość lub dary, badawczém okiem przebiegał do koła, fałszywych literatów twarze, i odwracał się z pogardą, widząc na nich wyrazy godne ich dusz chciwych. Nie ominął także Ludwika i Emmy, i w ich spójrzeniach i wzajemnych uśmiechach z oburzeniem wyczytywał nieszczęście dla Maryi. Po tysiąc razy zamierzał się zerwać, aby uchwycić Ludwika za ramię, i uprowadzić go z tego towarzystwa, w które chwilowa płochość go wplątała; i znowu tłumił powzięty zamiar, nie przewidując pomyślnych ztąd skutków. »Cóż to pomoże, mówił »do siebie, dzisiaj go porwę, a jutro tu wróci, »a jeśli powiem o wszystkiem Maryi, zamieszam »tylko spokojność jéj duszy, i niczém nie nagro»dzę straconego szczęścia« Tak się pasował cały ten wieczór, a zapomniawszy o grze i grających, zapuścił myśl swoją w tajniki podstępów, i wyciągnął z nich wątek, z którego uplótł pomyślną nadzieję.

Nareście grę skończono i Ludwik powstał, mówiąc z uśmiechem, że dziś niema szczęścia, bo jest przegrany pięćdziesiąt dukatów. Chętnie więc Emmie winszowali zwycięztwa, które nad niemi wszystkiemi odniosła, a ponieważ na Henryka przypadła połowa, przegranych przez jego przyjaciela pieniędzy, zbliżył się więc do Emmy, i rzekł uprzejmie iż z prawdziwą przyjemnością uiści się z długu, dnia jutrzejszego. Tak się za-

kończył literacki wieczór i wkrótce się członkowie posiedzenia rozeszli, a Henryk przy pożegnaniu ścisnął dłoń Ludwika, rzekłszy tonem dwuznacznym że go jutro odwiedzi.

»Czy też licho wplątało tego dziwaka w nasze »towarzystwo,« mówił Ludwik z gniewem wracając do domu; »w cóż się teraz obrócą te chwi»le szczęśliwe, które spędzałem obok mojéj Em»my, jeżeli on naszą tajemnicę odkryje, i zdra»dzi mnie przed Marją.«

»To więc ci przyjaciele, dla których rzucasz »domowe pożycie; to więc ta piękność, którą prze»kładasz nad swego anioła,« mówił również Henryk myśląc o Ludwiku; i nigdy bardziéj, i nigdy więcéj, jak dnia dzisiejszego, nie byli wzajemnie zniechęceni do siebie.

Nazajutrz rano, Henryk danego dotrzymując słowa, udał się do Emmy, w chęci uiszczenia się z wczorajszéj przegranéj; a gdy Emma powstawała na niego za tak nagły pośpiech, rzekł jéj z zapałem, iż chciałby mieć na dzień tysiąc takich sposobności, byleby tylko mógł zbliżyć się do niéj, i że téj piérwszéj, a tak szczęśljwéj w téj chwili dla niego, nie ustąpiłby za nic na téj ziemi. I tu, Henryk kłamał, kłamał po raz piérwszy, ale z tak śmiałym wyrazem na twarzy, jakby malował miłość swą dla Maryi. Potém długo jeszcze mówił z piękną Emmą, a Emma słuchała, i przyjmowała z chęcią te zapały, będąc już uprzedzo-

ną o szczerości Henryka, przez grzecznego Adolfa. Nareście, trzeba było położyć koniec téj wizycie, i Henryk się oddalił zbyt zadowolony, zostawując Emmę z niepokojem w duszy.

Jeszcze jedno przyrzeczenie, rzekł Henryk do siebie, i udał się do Maryi, nad samym wieczorem. Ludwik go przyjął z taką grzecznością, jakiéj oddawna mu nie wyświadczył, ale to przyjęcie nie dziwiło Maryi, bo więdziała dobrze jak się kochali ci dwaj przyjaciele.

Przecież pana oglądamy, mówiła Marja z niejakim wyrzutem, sądziłam bowiem żeś już o nas zapomniał.

Mówiłem ci przecież moja żono, przerwał Ludwik żywo, że Henryk był słaby, i że cały wieczór wczorajszy przepędziłem u niego.

Co za podstep? pomyślał Henryk i rzekł do Maryi całując jéj rękę: Dziękuję ci pani za twoją troskliwość, i tę szczerą przyjaźń, którą mnie zaszczycasz, ale mąż twój jest świadkiem, że dwa dni prawie nie wyszedłem z domu. I tu znów Henryk kłamał, kłamał po raz drugi dnia dzisiejszego, i dla tego téż, daleko zręczniéj jak rano przed Emmą. Wdzięczny mu za to Ludwik, zbliżył się do niego i ściśnięciem dłoni wypełnił od razu dwa obowiązki, to jest powitania, i podziękowania za dotrzymanie tajemnicy wczorajszéj. Już Ludwik dnia tego nie wychodził z domu, z obawy ażeby Henryk nie wydał go przed żoną, a szczęśliwa Marja, nie mogła się nacieszyć, pę-

dząc cały wieczór, w towarzystwie męża i takiego jak Henryk przyjaciela domu.

O jakże dawno, rzekła Marja, niebyliśmy z sobą, tak zebrani jak teraz; pan byłeś słaby, albo czasami na innych wieczorach, a mój mąż prawie zawsze o téj porze zajęty.

Źle czynisz Ludwiku, że wszystkie swoje czynności na wieczór odkładasz, trzeba przecież kilka chwil, dla żony poświęcić; i mówiąc to Henryk rzucił na niego swojém spójrzeniem, ale tak przenikliwém, jakby go chciał przeszyć lub wedrzyć się w duszę.

Niewinny nawet, byłby się cofnął, przed tym dzikim wzrokiem, a cóż dopiero Ludwik, którego sumienie nie jaśniało czystością. Spuścił więc oczy, a potarłszy sobie czoło, bardziéj dla zasłonienia tego ognia który tryskał mu z twarzy, jak zebrania myśli, rzekł przerywanym głosem: »Zapewne... tak... ja to muszę zmienić.«

Tym czasem Henryk, zwrócił rozmowę do innego przedmiotu i zajął nią Marję, ażeby dać ochłonąć Ludwikowi z przestrachu, w jaki go wprawił jedném tylko spójrzeniem.

Kto widział kiedy, i to w jednéj chwili, drżącego męża, szczęśliwą żonę, i mszczącego się zręcznie przejaciela, łatwo sobie wyobrazi tę rozrywkę wieczorną, którą tworzyli Ludwik, Marja i Henryk.

Dawno już zebrano szklanki od herbaty; dawno już Ludwik po raz trzeci powtórzył: »proszę jak

nam czas zleciał, wszak to po dziesiątéj, a głuchy na to Henryk siedział i utrzymywał nieustanną rozmowę, jakby dla igraszki z niecierpliwości biednego Ludwika.

Nareście się spostrzegł, a raczéj zlitował, i wziął za kapelusz, ale i to wybieranie, i te przy pożegnaniu dwuznaczące słowa, stawały się przedłużeniem cierpień dla Ludwika. Już go odprowadzono do samych drzwi salonu, a jeszcze rozmawiają, a jeszcze żartują, jakby w drzwiach, było właśnie miejsce do zabawy. Przecież się pożegnał, wyrzekł raz ostatni to słodkie dobranoc, na które wzajemnie mu odpowiedziano, i do którego, Ludwik dodał w duszy: »Idźże już do diabła.

Od tego czasu, Henryk odwiedzał co rano swą Emmę, a wieczorami spotykał się z Ludwikiem, już to u niéj w domu, już u niego samego. Mijały ciągle godziny i dnie, Ludwik się gniewał i niecierpliwił, Marja wzdychała albo weseliła, a Henryk postępował tym torem dopóty, dopóki dnia jednego, nie wyrzekł w te słowa do nowéj kochanki: »O piękna Emmo, jesteś szczęściem »mojém« a chociaż te wyrazy, bardzo się różniły, od piérwszych zapałów skreślonych w wyznaniu: »*O moja Marjo! ogniu méj miłości*« jednakże Emma, przyjęła je chętnie, bo one więcéj miały w sobie życia od wszystkich innych, które dotąd słyszała z ust otaczających ją wraz z Ludwikiem literatów fałszywych. Emma, żywa i za-

lotna, a do tego jeszcze i młoda i piękna, stworzyła sobie w swéj wyobraźni, jakieś natchnienie, za którym ciągle swą myślą ścigała. W lekkiém odcieniu znalazła je w Ludwiku, i potrafiła podbić go w moc swoją, ale poznawszy bliżéj Henryka, wzgardziła piérwszym i ostatniemu wyższość oddała. Przenikliwy Henryk poznał wkrótce jéj słabość i użył całego swego wysilenia, na zmyślenie i kłamstwo. Jednakże Emma widziała w tém szczerość, bo z ust Henryka płynęły słowa, jak pieśń z jéj piersi; a oko jego taki blask rzucało że nawet Emmy spójrzenie raziło. Ludwik poznawał obojętność Emmy, ale téż wiedział przyczynę do tego, i choć wyrzucał jéj to niekiedy, jednakże nie śmiał zaczepić Henryka, bo już od jego mocy zależał. Tymczasem ostatni zwolna prowadził raz powzięty zamiar, i tak daléj mówił do złudzonéj Emmy: »Czyliż cię może gniewać moja zazdrość, mógłżebym bez niéj kochać »cię z tą mocą, i z tém natchnieniem, jak dzisiaj »cię kocham.

—»To prawda Henryku, ale dla czegoż mnie posądzasz o sprzyjanie Ludwikowi.«

—»Dla tego Emmo, żeś go dawniéj kochała, »a miłość dawna, czy nie może powrócić?

—»Nigdy, przy tobie, a jeżeli mi nie ufasz, »dowiodę ci tego.«

—»Przeciwnie, ufam, odpowiedział Henryk, chcąc podniecić jéj zapał, a Emma szybko otwo-

rzyła biórko, chwyciła za listy i okazując je Henrykowi, rzekła stanowczo:

—»Oto ostatnie z jego pamiątek, patrz niszczę »wszystkie,« lecz nie mogąc od razu przedrzeć dosyć grubéj paczki, którą formowały te czułe bilety, zgniotła je tylko w ręku i rzuciła na ziemię.

—»O mój aniele, moja piękna duszo,« mówił Henryk szczęśliwy, nie szczędząc jéj pochwał, i zbierając troskliwie bilet do biletu, »ileż ci je»stem winien za to przywiązanie,« a potém zręcznie wsunął wszystkie do kieszeni.

Zadowolona swoim czynem Emma, spoglądała dumnie na młodego kochanka, a Henryk otrzymawszy więcéj aniżeli spodziewał się i pragnął, zdobył się na wszystkie hołdy i pochlebstwa, któremi w téj chwili oczarował Emmę.

—»Nigdym cię nie widziała tak wesołym Hen»ryku,« rzekła Emma z uśmiechem, ochłonąwszy cokolwiek po téj scenie tragicznéj.

—»Nie mam być wesoły, gdy tyle dowodów »wzajemności doznaję od ciebie,« i na pożegnanie, a raczéj tylko na podziękowanie, ucałował jéj rękę, obiecując powrócić tego jeszcze wieczoru na owe sławne posiedzenie literatów.

Jak tylko wyszedł od niéj, udał się zaraz do mieszkania Ludwika, a znalazłszy go w gabinecie, wszedł prosto do niego, i przymknął drzwi za sobą.

Zmięszał się Ludwik tą niespodzianą wizytą, a Henryk temi powitał go słowy: »Jutro jak najra-»niéj opuścisz stolicę, i wyjedziesz do dóbr swo-»ich; ale pierw mi przyrzeczesz, że dopóty nie-»wrócisz, dopuki cię nie ominie twój szał ro-»mansowy.«

»Co to znaczy Henryku, zapytał z gniewem za-»dziwiony Ludwik.«

»Co znaczy? rzekł Henryk, pokazując mu listy, »Wiesz teraz co znaczy.«

Zapłonił się Ludwik, a Henryk go zapytał; »któraż ci więcéj, odpowiedź mi, sprzyja; czy »ta, co zdradza, czy ta, która kocha?

Ludwik nic już nie mówił, i w naznaczonym czasie opuścił stolicę, wracając Maryi dawne przywiązanie, a Henryk się cieszył, bo téż to pierwszy i ostatni w życiu był jego czyn tak piękny.

Nazajutrz rano, Henryk jeszcze marzył o wróconém szczęściu dla kochanéj Maryi, gdy wszedł służący oddając mu list od Emmy: Oderwał pieczęć, a poznawszy jéj rękę uśmiechnął się i czytał.

»Nie dotrzymałeś mi danego słowa a jednakże »wiem dobrze że jesteś zdrów mój Henryku. Mu-»szę ci zatém przypomnieć to słowo, bo ty wiesz »dobrze że nie możemy żyć wcale bez siebie.«

»*Emma*«

—»Prawdę mówi rzekł Henryk, i siadłszy do stolika, w te słowa jéj odpisał:

»Również się przekonałem teraz, jak ty pani,
»że *nie możemy żyć wcale bez siebie*; a więc żyj-
»my razem, tak... pod jednèm niebem.«

»*Henryk.*«

I od téj chwili, Henryk nie widział już więcéj Emmy, tylko się dowiedział, że z rozpaczy i gniewu, odjechała w kilka dni do swojéj rodziny.

II.

Poeci się rodzą. To prawda? ale świat czyliż nie może wywrzeć najmniejszego wpływu na ich utworzenie, tak samo jak na ich zagubę wywiera? Gdyby ten Henryk, w czasach swéj żywéj i rozbujałéj wyobraźni młodéj, otrzymał był wzajemność najpierwszéj miłości; i nie był wystawianym na szyderstwo u świata za swój charakter i stałość dla Maryi, a przez to zmuszonym do pomszczenia swéj pogardy, temi wyrazami:» *Złoto mi potrzebne, dla zawiązania stosunków światowych i zjednania sobie najszczerszych przyjaciół*;« nakoniec jeszcze zbiegiem wypadków, doprowadzony do kłamstwa przed Emmą, i żartowania z tych świętych uczuć, które tak szanował w obec pięknej Maryi; czyliżby z świątyni owych czystych marzeń, zstąpił w świat zwykły; a zapał wieszczy, zmienił na zapał pospolitego jedynie człowieka?

A jednakże tak było, i ów Henryk wrzący, który tyle nadziei kołysał w swéj duszy, stał się

prostym Henrykiem, bo widziano go późniéj, po trzykroć razy kłamiącego w ten sposób, przy innych pięknościach, jak kłamał przed Emmą; i w miejsce ideału, otaczającego się tylko zmysłowością; a potém chciwie goniącego za złotem, i marzącego o świetném małżeństwie, którego dopiął z resztką swych przymiotów, i był w niém tak szczęśliwy, jak wszystkie małżeństwa spekulacyjne.

Teraz patrząc na niego, i porównywując ową bujną młodość, z dzisiejszemi dniami, mimowolnie powiemy: *oto dzieło świata*!

K. Kucz.

ROZMAITOŚCI.

PIŚMIENNICTWO KRAJOWE. Nieurodzajnym zupełnie dla Warszawy nazwaćby można upłyniony Marzec co do nowości piśmiennictwa krajowego: wprawdzie liczne drukarnie miejscowe nie próżnowały, lecz z tego co weszło do składów księgarskich, bardzo niekorzystny o plonie wypada wniosek: być może iż wiele rzeczy dopiero się kończy, że niektóre są w drodze, a więc że w nadchodzącym miesiącu ujrzymy świeże kwiaty z rodzinnéj niwy, któremi nas *gazeta poranna* wiele razy cieszyła: tymczasem głod zaczął potężnie dokuczać, aby więc temu zaradzić księgarnie zaczęły sprowadzać pocztą z Lipska *Karolinę powieść w r.* 1839 *w 3ch tomach napisaną przez zacną autorkę Pamiątki po dobréj matce.*

Blizkie i nie jednemu pamiętne czasy z których wypadki, tło powieści stanowią, znane osoby wielki świat warszawski w téj epoce składające,

wprowadzone na scenę działania, opisy ich salonów i zabaw, rysy charakterów, a nadewszystko obficie rozlana moralność i obraz wzorowéj cnoty w córce i żonie, wzorowém, miłém dla nas piórém znanéj autorki skreślone, pożądaną czytającéj powszechności przyniosły rozrywkę. Okazuje się, że u nas nie brak chęci do czytania w języku własnym, kiedy liczba żądających téj powieści wzrastała tak, iż kilka razy powtórzono zamówienia w ciągu miesiąca.

Ogłoszone także zostało w Warszawie nakładem P. Merzbacha wychodzić mające poszytami w przerwach miesięcznych a może i krótszych, tłómaczenie *Życia Napoleona* z pięknemi rycinami. Prenumerata na to dzieło w komplecie kosztuje złp. 40. Zeszyt 1. z dwoma rycinami z zagranicy sprowadzonemi, w ósemce, na pięknym papierze str. 80. zawierający, już wyszedł z druku. Początek ten zapowiada, iż piśmiennictwo krajowe pomnożone zostanie ważném i pożądaném dziełem. Wydanie ozdobne, styl treściwy, język czysty.

Jeszcze, w ciągu tego miesiąca przybyły do składów księgarskich drukowane w Warszawie:

Pamiętnik sceny warszawskiéj rok drugi 1839. *przez K. W.*

Muzeum Śmieszności z karykaturami paryzkiemi zeszyt 1. przez P. Wojciecha Szymanowskiego redaktora Świata dramatycznego.

PROSPEKTA NA NOWE DZIEŁA. PAN K. W. WÓJCICKI, znany zaszczytnie od lat kilkunastu na widowni warszawskiéj, ze znakomitego swego talentu, niwę nauk uprawiając w zaciszu, nowym ją wzbogacił plonem w dziele pod tytułem *Stare gawędy i obrazy*: w niém postanowił wystawić nam ojców, dziadów i pradziadów naszych, takimi jakimi byli w istocie, to jest, z nieograniczoną wiarą, ze swojemi cnotami domowemi, wadami i przesądami. Jest to obraz przeszłości przed oczy nam przedstawiony pędzlem wybornego malarza, i w kolorycie takim, jaki mu jest właściwy. Nie są to same proste opisy jakichś szczególnych nagromadzonych wypadków, lecz po większéj części w sposobie dramatycznym z podań ułożone gawędy; które przedstawiają nam osoby działające, opowiadające różne swoje przygody, jakich na dworach wielkich panów, po publicznych gościńcach, lub domach doświadczali. Słyszymy tam mowę ówczesną pana cześnika i pani podstoliny; pana zaś podczaszyca przysłuchującego się z uszanowaniem starszym od siebie. Widzimy przed oczyma przesuwające się poważne matrony w wielkich kornetach, rogówkach, ażustach, palatynkach na wysokich korkach, które za cel do strzelania podochoconemu nieraz małżonkowi służyły. Są tam i starożytne zamki w których duchy znajdować się muszą, a nawet i takie, gdzie portrety antenatów do siebie gadają. Gdzie tylko zabawa, masz pijatykę, gdzie zjazd, serpe-

tynki błyszczą, i płynie nieochybnie węgrzyn. W porze jesiennéj, masz polowanie, w zapusty, kuligi. Przedmiotem téj gawędy jest *ślepy mazur*, tamtéj *piskorz łęczycki*, tu słyszysz przesadzone powieści myśliwskie »*Panie kochanku*;« tam swawolne zabawki *kaniowskiego starosty*. Słowem autor nieprzepomniał o niczém, aby nam dać wyobrażenie dokładne i jasne upłynionych wieków, sposobem zajmującym, stylem tak prostym i tak naturalnym bez żadnéj przysady, jakim był żywot i język naszych ojców.

Tym więc czytelnikom, którzy ojczyste rzeczy miłują, P. Gustaw Senewald postanowił wydać to dzieło. Składać się ono będzie ze 4 tomów w ósemce, na pięknym welinowym papierze z rycinami za granicą robionemi: że zaś wydanie wymaga znacznego nakładu, przeto zamierzył ogłosić prenumeratę. Cena 4 tomów wynosi złp. 30. przedpłata przyjmuje się naprzód złp. 15. a druga połowa przy odebraniu dzieła w kompletnych exemplarzach.

BRUNO HRABIA KICIŃSKI, powodowany szlachetnym zamiarem udzielenia powszechności owoców 25 letnich prac swoich poetycznych, ogłosił prospekt na dzieła swoje we 12 tomach, które w 3ch oddziałach, każdy obejmując po 4 tomy wyjdą na widok. Znany każdemu w literackim świecie wzorowy przekład *Przemian Owidiusza* wyczerpany już został z handlu: w tym więc zbiorze oprócz powtórzenia poprawnego przekładu tychże *Przemian*, mieścić się będzie kilka no-

wych poetów rzymskich, dotąd nietłómaczonych. Z greckich zaś Moscha, Bijona, Teokryta, Hezyoda, Homera Odyssei i Batrachomyomachii. Nad to dla miłośników nowożytnéj literatury znajdą się przykłady z niemieckich, francuzkich i włoskich tak tegoczesnych, jako téż zeszłego wieku, poetów. Wreście zbiór ten zawierać będzie i płody oryginalne znanego ze słodyczy i harmonii poetycznéj autora.

Prenumerata na całe dzieła wynosić będzie Złp. 60. Przedpłata zaś na 1. oddział czyli na 4 tomy naznaczona jest złp. 20. tych cena po wyjściu dzieła na złp. 26 gr. 20 podniesiona zostanie.

Przedpłata na 1. oddział przyjmuje się w królewstwie polskiém u osób uproszonych, którzy zaraz wydadzą bilet na 1. oddział.

Przedpłata na dalsze oddziały składać się będzie w miejscu odebrania oddziału 1. za złożeniem należności na dalsze oddziały i tak następnie.

Druk rozpocznie się od wielkiéj nocy roku 1840. Papier najpiękniejszy welinowy, druk czysty wyraźny, format dzieła 12.

P. TEOFIL NOWOSIELSKI przełożył z czeskiego dzieło Jana Swobody, *Wykład praktyczny prowadzenia dzieci małych w ochronie*: dzieło to wkrótce opuści prassę drukarską nakładem Wydziału ochrony, warszawskiego Towarzystwa dobroczynności.

W roku zeszłym urządzona w Warszawie przez Towarzystwo dobroczynności pierwsza sala ochrony, coraz więcéj do lepszego przychodzi stanu, i przekonywa publiczność o prawdziwym użytku swoim. Do sali téj uczęszcza znaczna liczba dzieci od lat 3 do 7. mających, nad któremi rodzice nie są w stanie przez dzień cały utrzymać potrzebnego dozoru; a tém mniéj stosownych udzielić im nauk. Dzieci w sali ochrony prowadzone są jako w przytułku macierzystym, z największą troskliwością. Tam wśród zabaw i rozrywek rozmaitych według metody, doświadczeniem już w innych krajach udoskonalonéj, przelewają się w dziecinne serca uczucia religijne i moralne, rozwija się ich umysł, przez nauki zastósowane do ich pojęcia, zaszczepia się chęć do pracy, a przy tém wzmocnia się ich ciało przez rozmaite ćwiczenia. Prócz tego dzieci takie mają w sali ochrony obiad, a nawet w potrzebie otrzymują odzież. Towarzystwo dobroczynności nieustając w swoich usiłowaniach, gdzie idzie o dobro ludzkości przy pomocy dobroczynnego rządu i współczuciu publiczném, zamierza jeszcze w kilku punktach Warszawy nowe sale ochrony otworzyć.

Celem obeznania publiczności z ochroną, ogłoszoném zostaje dzieło znamienitego w tym przedmiocie autora, przełożonego nad instytutem tego rodzaju w Pradze, Swobody: dzieło to, bardzo użyteczném jeszcze się staje dla rodziców, dla nauczycieli domowych i dla *bon*, podając im środ-

ki jak rozwijać stopniowo pojęcie dzieci, kształcić ich serce i udzielać najpotrzebniejszych wiadomości.

Książka ta obejmować będzie 24 arkuszy druku: cena prenumeraty wynosi złp. 6 a po wydaniu złp. 8. druk wkrótce ukończonym zostanie.

PISMA PERYODYCZNE ZAGRANICZNE.

W poprzedzającym zeszycie naszego dziennika, wyliczyliśmy 15 pism peryodycznych w języku polskim wychodzących b. r. w Warszawie. Pisma te lubo nie wszystkie rozchodzą się w jednostajnéj ilości, większa atoli część wspierana znaczną prenumeratorów liczbą. służyć może za dowód, że tak samo miasto, jako téż obywatele krajowi potrzebują czytania. Więcéj jeszcze o tém przekonać może spis przychodzących do kraju pism zagranicznych, z których 166 samych angielskich, francuzkich, niemieckich dzienników i gazet po kilkanaście exemplarzy poniżéj wymieniamy: tym sposobem na jedno pismo krajowe wypada 11 zagranicznych: z czego lubo niemożemy uczynić wniosku, że u nas 11 razy więcéj jest osób czytających pisma zagraniczne aniżeli krajowe, massa jednakże wiadomości o tyle razy zwiększona, jest bez wątpienia zdobyczą umysłowego kraju bogactwa.

Zamieszczamy następnie podług alfabetycznego spisu tytuły pism zagranicznych jakie wchodzą do kraju.

ANGIELSKIE.

1. The Britsh and contenental Examiner edited by Edward Moriety Esq. Political, Literary, Critical and Commercial.
2. The Christian Obserwer conducted by Membres of the etablished Checrch. London.
3. The Englishman, Spirit of the English Journals] in Literature and Science
4 The Miror of Literature, amusement, and Instruction.
5. The penny Magazine of the society for the diffusion of useful Knowledge. London.
6. Penny Cyclopedia. London.
7. The quarterly Reviews. London.

FRANCUZKIE.

1. Annales de Philosophie Chretienne.
2. Annales des Voyages.
3. Archives de Christianisme.
4. Bulletin de la Société d'emouragement pour l'industrie nationale.
5. Le bon ton. Paris.
6. Bibliotheque universelle de Genéve.
7. Chronique Scientifique Bulletin, hebdomadaire des nouvelles, renscigners, faits, documens, notices, avis, etc.
8. Courier des Théatres, Sciences, histoire, literature, beau arts etc.
9. La France dramatique an 19 ciecle.
10. La France musicale.
11. La France literaire.
12. Le Follet.
13. Galerie de la Presse, de la literature et des beax ars.
14. La Gréce pittoresque par Dr. Christophes. Paris.
15. L'institut Journal général des sociétés et travaux scientifique de la France et de l'etranger.
16. Journal genéral de la literature en France.

17. Journal des haras et des courses des chevaux.
18. Journal des jeunes persones.
19. Journal des enfans publié sous le patronage de S. M. la Reine de Würtenberg.
20. Journal des demoiselles
21. Journal des dames et des modes de Frankfurt.
22. Musée des familles, lecture du soir. Paris.
23 Memorial encyclopedique et progressife des connaissences humaines.
24. Magasin universel
25. Le monde dramatique
26. Magasin pittoresque.
27. Nouvelles annales des voyages et des sciences geografique
28. Paris elegant journal des modes.
29. Petit courier
30. Psyche
31. Revue ou dix-neuvieme siecle Paris.
32 Revue universelle
33 Revue des deux Mondes.
34. Revue de Paris.
35 Revue britanique, ou choix des articles tranduit des meilleurs écrits periodique. Bruxelles par Pichot.
36. La Ruche journal d'etudes familieres par Mes. Belloc et Montgolfier.
37. Revue critique des livres nouveaux par Cherbulier.
38. Revue musicale journal des amateurs et des Théatres.
39. Revue religieuse et edifiante publiée par une société d'eclesiastique et d'Ecrivains religieux.
40. Revue des grande monde
41. Revue francaise et etrangere ou nouvelle revue encyclopedique: Paris.
42 Revue des revues.
43. Le spectateur militeur recueil de sciences des arts et d'histoire militaires. Paris

27*

44. Le salon revue de la literature francaise. Berlin.
45. L'université catholique.
46. L'univers pittoresque, ou histoire et description des tous les peuples. Paris.
47. Le voleur gazette des journaux francais

NIEMIECKIE.

1. Allgemeine Theaterzeitung und Originalblatt für Kunst, Literatur, Musik, Mode und geselliges Leben. Wien.
2. Allgemeine Moden Zeitung. Leipzig.
3. Allgemeine Zeitung des Judenthums ein unpartheisches Organ für alle jüdische Interesse.
4. Atlas zur Kunde fremder Welttheile.
5. Abendzeitung.
6. Das Ausland ein Tagblatt für Kunde des geistigen und sittlichen Lebens der Völker mit besonderer Rücksicht auf verwandte Erscheinungen in Deutschland. Stuttgart.
7. Allgemeine Musikalische Zeitung. Leipzig.
8. Allgemeine Kirchenzeitung. Berlin.
9. Allgemeine Presszeitung. Blätter für Pressgesetzgebung und Rechtspflege literarischer Verkehr und Bücherkunde, redigirt von Hitzig.
10. Allgemeiner Anzeiger der Deutschen. Gotha.
11. Allgemeine Repertorium für die theologische Literatur, von Rhienwald. Berlin.
12. Annalen der Erds-Völker und Staatenkunde, von Berghaus. Berlin.
13. Allgemeine Bibliographie für Deutschland.
14. Allgemeine Schulzeitung von Zimmermann. Darmstadt.
15. Bilder-Conversations-Lexicon für das deutsche Volk, ein Handbuch zur Verbreitung gemeinnütziger Kenntnisse und zur Unterhaltung, Brockhaus. Leipzig.

16. Blätter aus der Gegenwart, für nützliche Unterhaltung und wissenschaftliche Belehrung. Leipzig
17. Berliner Moden Spiegel in- und ausländischer Originale, eine Zeitschrift für die elegante Welt.
18. Blätter für literarische Unterhaltung, Brockhaus. Leipzig.
19. Beobachter an der Spree.
20. Berliner politisches Wochenblatt.
21. Bilder-Magazin zunächst für die Jugend zur angenehme Unterhaltung und Belehrung.
22. Buntes Berlin.
23. Börsenblatt für den deutschen Buchhandel.
24 Breslauer Erzähler ein Unterhaltungsblatt für alle Stände.
25. Das Conversationsblatt. Burg und Leipzig, bei Otto.
26. Der Christenbote.
27. Champagner Schaum, Umbildungen P. de Kock'schen Skizze von Seidelmann, Stettin.
28. Centralbibliothek der Pedagogik, von Brzoska.
29. Conversations Lexicon für die Jugend. Meissen.
30. Conversations Lexicon der neuesten Literatur, Völker und Staatengeschichte.
31. Chrysostomus, eine katolische Monatschrift, von Haglsperger. Regensburg.
32. Conversations Lexicon der Gegenwart, Brockhaus. Leipzig.
33. Deutsche Vierteljahrsschrift.
34. Denkwürdigkeiten aus dem Felde der Geschichte.
35. Eilpost für Moden, nebst Beiblatt „der Salon.“
36. Encyclopädie der deutschen Nationalliteratur v. Wolf.
37. Europa, Chronik der gebilde ten Welt.
38. Evangelische Kirchenzeitung von Hengstenberg. Berlin.
39. Erheiterungen, eine Auswahl der merkwürdigsten und interessantesten der neuesten bellestrischen Literatur, Müller. Stuttgart.
40. Eisenbahn.
41. Europa's Salon.

42 Europa in Bildern. Hildburghausen und Neufort.
43. Der Freihafen Galerie von Unterhaltungbildern aus den Kreisen der Literatur, Gesellschaft und Wissenschaft Altona.
44. Flora von Winkler.
45. Frauenzeitung, ein Unterhaltungsblatt für und von Frauen herausgegeben v. Louise Marezoll Leipzig
46. Der Gesellschafter
47. Die Geschichte der deutschen Völker von Duller
48. Die Gasthofzeitung.
49. Hamburger musikalische Zeitung.
50 Hallische Jahrbücher.
51. Das Heller Magazin zur Verbreitung gemeinnütziger Kenntnisse, besorgt von einer Gesellschaft gelehrter.
52. Der Humorist von Saphis. Wien.
53. Handbuch der Wissenwürdigsten aus der Natur und Geschichte der Erde und ihrer Bewohner, von Blank
54. Iris im gebiete der Sonnkunst, v. Rellstab. Berlin.
55. Iris von Oken.
56. Israelitische Annalen, von Jost.
57. Jahrbücher des deutschen National Vereins für Musik und ihre Wissenschaft.
58. Jahrbücher für wissenschaftliche Kritik.
59. Journal für Land und Seereisen, von Freidenberg. Berlin
60. Kastalia, neueste Zeitschrift für Literatur, Musik, Kunst, Theater und Moden, von Büchner und Conrad. Leipzig.
61. Der Katolik eine religiöse Zeitschrift zur Belehrung und Wahrnung.
62. Karlsruher Unterhaltungsblatt
63. Der Komet
64. Literarische und kritische Blätter der Börsenhalle.
65. Literarische Zeitung

66. Literarische Zustände und Zeitgenossen, von Böttiger. Leipzig.
67. Lesefrüchte vom Felde der neuesten Literatur, unter Mitwirkung, von Dr. J. J. C. Pappe.
68. Magazin für die Literatur des Auslandes.
69. Das Malerische und romantische Deutschland.
70. Miniatur bibliothek. Leipzig.
71. Meyers Conversations-Lexicon.
72. Minerva, von Braun. Jena.
73. Magazin für die elegante Welt Tutti-Frutti der in und ausländischen Unterhaltungsliteratur. Leipzig.
74. Meyers Universum.
75. Militair Literatur Zeitung.
76. Malerischer Atlas, von Vöppig. Leipzig.
77. Morgenblatt für gebildete Leser. Stuttgart und Tübingen.
78. Neue Zeitschrift für Musik.
79. Neue Jahrbücher der Geschichte und Politik, von Pölitz und Bütau.
80. Neueste Jugendbibliothek zur Bildung des Geistes und Herzens von Rebau.
81. Oesterreichische militairische Zeitschrift.
82. Der Orient, Berichte, Studien, und Kritiken für jüdische Geschichte und Literatur, von J. Fürst.
83. Ost und West, Blätter für Kunst Literatur und geselliges Leben.
84. Pfennig Encyclopädie für Kaufleute.
85 Politisches Journal-Sammlung, von Staatukten. Hamburg.
86. Panorama der osterreischen Monarchie.
87. Panorama des Uniwersums. Prag.
88. Pfennig-Magazin zur Verbreitung gemeinützigcr Kenntnisse.
89. Das Pfennig Magazin für Kinder.
90. Preussischer Volks-Freund.
91. Rosen.

92. Römische Zustände und katolische Kirchenfragen der neuesten Zeit, von Dr. Münch. Stuttgart
93. Repertorium der gesammten Literatur, von Geridorf.
94. Schnellpost für Moden.
95. Serapeum, Zeitschrift für Bibliothek und Wissenschaft, Handschriftenkunde und ältere Literatur, von Naumann.
96 Sächsische Kirchenzeitung für Protestantische Geschichte und Kirchenfreunde.
97. Salamith, von Fränkel Dessau.
98. Telegraf für Deutschland.
99. Theologische Quartalschrift, Tübingen und Wien.
100. Unterhaltungs Magazin für die elagante Welt.
101. Unser Planet, Dresdner Merkur, für Unterhaltung, Literatur, Kunst und Theater, von Philippi.
102. Der Weltton allgemeine Zeitung der Moden. Stuttgart.
103. Die Wundermappe oder sämmtliche Kunst und Naturwunder des ganzen Erdballes, von Strahlheim.
104. Welttheater, von Strahlheim.
105. Weltgemälde Gallerie.
106. Wien wie es ist, von Mikroskop. Leipzig
107. Wiener Zeitschrift für Mode.
108. Weissener allgemeines Unterhaltungsblatt.
109. Zeitung für die elegante Welt
110. Zeitung für den deutschen Adel.
111. Zeitschrift für Kunst des Krieges. Berlin
112. Zeitschrift für Protestantismus und Kirche.

WIADOMOŚĆ
STATYSTYCZNO HISTORYCZNA O MIEŚCIE
SIERADZU.

(*Dokończenie*).

XX. *Prerogatywy i szczególne nagrody Urzędników Sieradzkich.*

1. Proboszcz parafialny sieradzki miał moc prezentowania uczniów do Kollegium kaliskiego, z zapisu w r. 1633 w grodzie sieradzkim przez ks. Porowskiego, zdziałanego.

2. Wojewoda sieradzki posiadał do urzędu swego dobra: Szadkowice i Sobaków r. 1552, 1553, 1669.

3. Podkomorzy sieradzki na urząd swój pobierał soli bałwanów 6 i beczek 10 do r. 1773.

4. Chorążych sieradzkich było dwóch, dla tego że sieradzkie rycerstwo odbiło chorągiew łęczycką krzyżakom, około r. 1331; 60), pod takiém, 1398 wspomniony jest w aktach ziemskich sieradzkich drugi chorąży.

5. Sędzia, pisarz i regent grodu sieradzkiego mieli prawo prezentowania pięciu panien do zakonu klasztoru wartskiego, z mocy zapisu r. 1739 fol. 140, w grodzie sieradzkim przez Andrzeja, Michała Morsztyna, starostę sieradzkiego, kasztelana sandeckiego, zeznanego. Każdy regent grodzki miał wolność pobierania rocznie soli bałwan, za dozorawanie archiwum.

6. Miasto Sieradz prezentowało alumna do akademii krakowskiéj, aż do r. 1792, z mocy przywileju 2 Stycznia 1640 przez ks. Jakóba Zadzika biskupa krakowskiego, zdziałanego w grodzie sieradzkim r. 1745. fol. 91 oblatowanego.

7. Toż miasto prezentowało pięciu Mansyonarzy do kościoła parafialnego sieradzkiego, na mocy errekcyi Ks. Świętosława Sarnowskiego kanclerza gnieznieńskiego, proboszcza sieradzkiego z dnia 25 Października 1612 roku, oblatowanéj w ziemstwie sieradzkim r. 1754 fol. 51.

8. Toż miasto przypuszczone było do obrania króla Władysława Jagielończyka 1434 r., jak dyplomat tegoż roku w dzień Ś. Bartłomieja w Krakowie wydany, świadczy.

XXI. *Sądownictwo w Sieradzu.*

1. Sądy wiecowe (Judicia ordinaria generalia colloquiorum ultimae instantiae) dla województwa sieradzkiego i ziemi wieluńskiéj od najdawniejszych czasów do r. 1577, ponieważ w miejsce ich trybunał koronny w Piotrkowie r. 1578, ustanowiono. Często na tych sądach sami królowie

prezydowali, a w nieobecności ich arcybiskup, lub wojewoda, albo kasztelan, czego dowodzą akta Colloquiorum dotąd pozostałe. Akta tych sądów w Sieradzu znajdują się z r. 1386, 1390, 1391, 1393, 1394, 1398, 1400, 1401, 1402, 1404, 1407, 1413 1416, do 1422; 1424 do 1429; 1432 do 1436, 1438 (zaginęły od r. 1439 do 1539) 1540, 1543, 1544, 1546, 1550, 1553, 1556, 1560, 1563, 1569, 1575, 1577.

2. Sąd podkomorski graniczny obejmujący podkomorzego, komornika, a od r. 1677 i pisarza, istniał od dawnych czasów aż do r. 1792. Akta graniczne osobne powiatów: sieradzkiego i szadkowskiego są w Piotrkowie od r. tylko 1596 do r. 1651, dawniejsze niewiadomo jakim sposobem zaginęły, bo są dowody z r. 1558, 1564, 1570, że istniały, lecz granice przed r. 1596 działane, niektóre są oblatowane po różnych księgach własnych i obcych.

3. Sąd ziemski byłego województwa sieradzkiego dla powiatów sieradzkiego, szadkowskiego, piotrkowskiego i radomskiego. Sędziowie jeździli sądzić po powiatach kadencyami: skoro się sędziowie ziemscy i podsędkowie pokazują z imion i dat r. 1265, 1279, 1295, 1311, 1325, musiały więc bydź sądy ziemskie jeszcze przed Kazimierzem W. Tych sądów są akta w Sieradzu powiatu sieradzkiego od r. 1386 do r. 1792, szadkowskiego od r. 1417 do r. 1768, piotrkowskiego

od r. 1398 do r. 1454, radomskiego od r. 1410 do r. 1454.

4. Sąd grodzki, przez starostę sieradzkiego za Wacława króla w miejsce kasztelana ustanowionego, odbywany w Sieradzu, Piotrkowie i Radomsku, późniéj przez jego zastępców vice-starostę lub sędziego; pomienionego dopiero sądu, znajdują się jeszcze akta w Sieradzu, sieradzkiego i szadkowskiego powiatów od r. 1405 do roku 1792, piotrkowskiego od r. 1398 do r. 1504, radomskiego od 1397 do r. 1504. Są wzmianki o sędzim grodzkim, (Judex Castri) mógł być nim i sam kasztelan w przywilejach r. 1255 na założenie miasta Warty, roku 1295 na wielką wieś danych.

5. Sąd wójtowski miejski wyższy złożony z wójta i ławników.

6. Sąd radzieski, składający się z burmistrza (proconsul) i radnych. Tych obu sądów istnieją akta od r. 1432 do r. 1795.

7. Sąd appellacyjny wydziału sieradzkiego dla szesnastu miast królewskich, jako to: Sieradza, Piotrkowa, Wielunia, Szadku, Radomska, Ostrzeszowa, Warty, Szczercowa, Tarczyna, Sulejowa, Pajęczna, Brzeznicy, Bolestławca, Grabowa, Mstowa i Sokolnik, 10 Sierpnia r. 1791 zaczęty, który ustał r. 1792, dla zaszłéj rewolucyi w kraju i wojny.

Od sądów miejskich: radzieskiego i wójtowskiego, szła appellacya do sądu magdebursko krakowskie-

go [61]), potém do króla czyli sądu zachronnego w małych zaś sprawach do starosty sieradzkiego. Takich appellacyi starościńskich jest jeden protokuł w archivum tutejszym, zawierający wyroki od r. 1570 do r. 1642.

8. Kommissya cywilno-wojskowa powiatów sieradzkiego i szadkowskiego (z których teraz i trzeci wartcki zrobiono) trudniąca się zaprowadzeniem dobrego porządku i sądzenia spraw potocznych od r. 1789 do r. 1792. Akta jéj ogniem spłonęły 1800 r. w czasie wielkiéj pogorzeli Sieradza.

XXII. *Sejmy i zjazdy walne w Sieradzu.*

1. Za Konrada księcia mazowieckiego [62]) około r. 1209 17 Calendas Julii, zważając na przywiléj téj daty biskupowi płockiemu udzielony roku 1453, 1537 potwierdzony.

2. 1383 r. 26 Lutego do 1 Marca w kościele ks. Dominikanów na którym uradzono obrać na tron polski królewnę Jadwigę [63]).

3. 1383 r. 28 Marca tamże chciano obrać królem Ziemowita ks. mazowieckiego, lecz zgodzono się jeszcze czekać na Jadwigę królewnę [64]).

4. 1384 r. 16 Czerwca tamże. Na nim obrano tymczasem królem tegoż ks. Ziemowita [65]).

5. 1384 r. 7 i 21 Września naznaczone zjazdy nie doszły.

6. 1425 r. w Srodę w wigilią Ś. Pawła nawrócenia sejm (conventio generalis) w obecności arcybiskupa, biskupów i senatorów [66]).

7. 1432 r. we Wtorek po niedzieli przewodniéj w obecności króla, senatorów i rycerstwa [67].

8. 1434 r. w dzień ŚŚ. Szymona i Judy, w przytomności arcybiskupa, biskupów, senatorów, dygnitarzy [68].

9. 1435. w dzień Ś. Stanisława, w obecności króla, senatorów i dygnitarzy [69].

10. 1436, w Piątek po niedzieli Reminiscere, Conventio generalis. Na nim pokój z Krzyżakami zaprzysiężony został [70].

11. 1437 r. w dzień Ś. Jadwigi względem zaspokojenia niesnasek z księciem litewskim Swidrygełłem [71].

12. 1442 r. w dzień Ś. Jerzego względem wojny z Tatarami [72].

13. 1445 r. 23 Kwietnia. Na sejmie obrany królem Kazimierz II, książe litewski, obecni byli królowa wdowa, arcybiskup gnieznieński, biskupi, sanatorowie i rycerstwo [73].

14. 1447 r. w dzień Ś. Maryi Magdaleny w Sieradzu naprzód, potém dla przypadkowego spalenia, w Warcie w obecności króla Kazimierza [74].

15. 1450 r. we Wtorek przed Niedzielą Ramis palmarum w obecności króla [75].

16. 1452 r. 24 Sierpnia względem wojny i sekretu w obecności króla 75).

17. 1456 r. w wigilią Wniebowzięcia Panny Maryi do dnia następnego święta Narodzenia téjże Panny Maryi, zjazd sądowy w obecności króla [77].

18. 1475 r. 31 Października i kilka tygodni w obecności króla o naznaczenie posagu córce królewnie Jadwidze, wydanéj za Jerzego księcia Bawarskiego.

19. 1479 r. 29 Maja do 11 Czerwca względem traktowania o pokój z Krzyżakami w przytomności arcybiskupa gnieznieńskiego, biskupów, senatorów i posłów Krzyżackich; król wtenczas był w Piotrkowie [78]).

20. 1479 r. w dzień Ś. Bartłomieja, sejm ale nasi posłowie z Węgier nieprzybyli [79]).

XXIII. *Sejmiki*, podług statutu nieszawskiego z r. 1354 oblatowanego w księgach ziemskich Sieszadkowskich r. 1497 na str. 36, ustanowiono w Sieszadzu, atoli pokazuje sic z ksiąg że w mieście Szaradzu, atoli pokazuje sic z ksiąg że w mieście Szadku bywały do obierania posłów a w Sieradzu dla obierania podkomorzego, sędziów ziemskich deputata na trybunał, rotmistrza, pospolite zaś ruszenie Wtwa: sieradzkiego i ziemi wieluńskiéj nie pod Szadkiem jak chce mieć Święcki [80]) lecz pod Sieradzem stawało [81]), w r. 1622, we wtorek po niedzieli przewodniéj pod Sieradzem naliczono pospolitego ruszenia samego rycerstwa z czterech powiatów głów 796 prócz nieprzytomnych na których 500 grzywien kary włożono, w Grudniu 1806 r. w kilku dniach stanęło pospolitego ruszenia 9 chorągwi czyli głów 1350, z rycerstwa, zastępców i pocztowych także z czterech powiatów.

XXIV. *Szkoły* dwie były.

1. Miejska, dowodzą jéj akta miejskie kiedy wspominają:

1407 r. Industrionis Nicolaus Rector Scholae Siradiensis.

1446 r. Uczniami byli z Kostrzyma i Niezamyśla młodzieńcy, te miasta leżą w poznańskim.

1451 r. Andreas Rector Scholae Siradiensis.

1457 r. Industrionis Martinus Artium Bacalareus Rector Scholae Siradiensis.

1457 r. ks. Jan Odrowicz arcybiskup gnieźnieński zatwierdzając fundusz 30 grzywien mówi że pro Rectore Scholarum in Siradia.

1509 r. Rector Scholae.

1506 r. Andreas Podgórski Sitianus Artium Bacalareus Siradiae.

1605 r. Balthesar Buctkowita Articum et Philosophiae Bacalareus Praefectus Scholae Siradiensis.

2. Dominikańska od najdawniejszych czasów bo tu mieszkało po 30 księży zakonników [82]). Akta ziemskie sieradzkie w r. 1426 wspominają.

»Michael de Suena Rector Artium in Clastro Siradiens. Istniało tu studium forenale do roku 1793.

W powyższych szkołach nauki brali:

a. Ks. Maciéj poraj Pstrokoński urodzony w Ligocie nad rzeką Wartą r. 1553, późniéj biskup kujawski, kanclerz koronny zmarły 1609 r. [83]).

b. Ks. Maciéj Pomian Łubieński, urodzony w Łubny r. 1572, potém arcybiskup gnieźnieński zmarły r. 1652 [84]).

c. Ks. Stanisław Pomian Łubieński, biskup płocki [85]).

XXV. *Trakty* czyli drogi publiczne przez Sieradz oddawna idące:

1. Poznańsko kalisko krakowski, uprzywilejowany przez króla Zygmunta Augusta 1570, potwierdzony w r. 1578 z wolnością pobierania cła, do kassy miejskiéj, objaśniony 1571, że przez wieś Tyszyn idzie.

2. Poznańsko kalisko piotrkowski, szczególniéj wtenczas gdy w Piotrkowie bywały sejmy od roku 1438, 1567, a potém trybunały roku 1578, do roku 1792, regencya i kamera, od roku 1793 do Września 1798 r.

Ta droga wspomniana w aktach sieradzkich roku 1484, 1569, 1588, 1595, 1596.

3. Toruńsko kujawsko krakowski, z Morawy do Torunia, uprzywilejowany przez Zygmunta Augusta 1570 r. z wolnością pobierania cła do kassy miejskiéj.

4. Warszawsko łowicko wrocławski, obwołany r. 1438 [86]) uprzywilejowany przez Zygmunta Augusta 1570, z wolnością pobierania cła do kassy miejskiéj. Cło zaś do skarbu publicznego 1457 roku, czyniło grzywien 55, teraz złp. 2328 gr. 10, prócz kamienia pieprzu, talenta krokoszu i 16 beczek soli. Ten trakt fabryczno łowicki do Sie-

radza wznowiony i przez radę administracyjną postanowieniem z daty 28 Lipca 1829 r. zatwierdzony, ma być z kamieni bity.

XXVI. *Ulice.* Miały już nazwiska w wieku XV. i XVI. jak akta miejskie pokazują, może i dawniéj lecz brakuje akt i tak:

1. Rynek, w okręgu jego jest dom kommissyi obwodowéj, i 17 kamienic nowo wystawionych z piętrami.

2. Błotna (platea lutotenta, lutara) roku 1434 potém żydowska (platea Judeorum) 1436, 1437, 1453, 1518, 1539, daléj wartcka 1548, 1689, przy niéj magazyn solny murowany z szopami, kamienica 1, o piętrze, bez pięter 3.

3. Czapnicza (platea pileatorum) 1589, 1643, teraz wodna ulica, przy niéj stoi bużnica murowana, cynkiem pobita.

4. Dominikańska 1689 r. najprzód mnisza (platea monachorum) 1433, 1694, przy niéj kamienica piętrowa 1 a 3 bez piętr, kościół z klasztorem Ks. Dominikanów.

5. Garncarska czyli zduńska (platea figulorum sub muro) 1565, 1573, 1605 r.

6. Gołębia (platea Columbina) 1487, 1602. Grodzka (platea castrensis) 1436, 1688, zamkowa od r. 1689 do r. 1789 nazwana warszawską r. 1790, przy niéj kamienic piętrowych nowych 5 a bez piętr 3.

8. Klasztorna (platea claustris) r. 1440, 1457, 1810, od r. zaś 1811, przeczna.

9. Kolegiacka od r. 1811, dawniéj r. 1437 krakowską ją zwano, potém od r. 1433 do r. 1687 wszystkich świętych, czasem parafialna, bo przy niéj jest kościół parafialny pod tytułem wszystkich świętych, stoją teraz przy tej ulicy kamienica dwupiętrowa 1 a 8 bez piętr.

10. Krakowskie przedmieście roku 1437, 1669, 1682, 1685 i aż dotąd, a to za dawną bramą, przy niéj inkwizytoryat, późniéj dom kary i poprawy, obrócony niedawno na szpital wojskowy.

11. Krasawa od strugi z pól do rzeki Warty idącéj, tak nazwana r. 1437, 1441, 1540, 1685, aż dotąd ma to nazwisko.

12. Łysa góra (calva mons) 1575 r. za wałem dominikańskim.

13. Murowa, idąca z rynku do muru miejskiego r. 1599, teraz kaliska, jedna z najpiękniejszych, przy niéj wystawiono 8 kamienic nowych, z mieszkaniami pod dachem i urządzono plac mustry, z stajniami wojskowemi.

14. Nowe miasto (Forum novum, nova civitas 1562, 1565, 1588, 1594 i 1606, idąc do klasztoru dominikańskiego do kościoła Śgo Ducha, przy któréj tenże kościół stoi i kamienica 1.

15. Pasterska (platea pastoris) 1446, 1450, 1453, przy niéj wymurowano kamienicę bez piętra.

16. Podmurnia, z ulicy wszystkich świętych nad murem do ówczasowéj baszty idąca, 1456, 1466, 1517, 1565, 1692, teraz zabudowana po rozebraniu murów i zburzeniu wałów, w końcu téjże znajduje się kamienica piętrowa.

17. Poświętne, za ulicą krasawą na górze r. 1535 dla tego tak nazwane, że tam był folwark proboszcza farnego, rozebrany r. 1829.

18. Porzecze 1432, 1452, 1669, dotąd istnieje.

19. Przedmieście nowe, nad wałem dawnym roku 1582, 1601, 1605, późniéj nazwane ulicą toruńską.

20. Rybacka, (platea Piscatorum) 1454, 1460, 1464, 1573, 1576, 1620, dotąd trwa przy niéj na górze byt klasztoru dominikańskiego.

21. Rypieńska 1441, 1443.

22. Rzeczna (platea fluvialis) 1544 r.

23. Strzelnicza za miastem 1524, 1532, 1603, 1685. W jéj miejscu jest teraz fabryka sukien-na jedna między piérwszemi w Polsce, z ogrodem w guście angielskim.

24. Sukiennicza (platea pannificum pannilextorum) krzapska, knapska, 1434, 1452, 1524, 1540, 1541, 1694, aż dotąd trwająca. W niéj pozwolone nabywanie placów żydom roku 1825, przystawiono przy niéj pięć nowych piętrowych kamienic, tyleż bez piętrowych, z mieszkaniem pod dachem.

25. Tatarczy rynek (forum cicereum circinellum cicerale) 1567, 1579, 1585, 1588, 1600, 1618 r. ciągle do tego czasu tak się nazywa.

26. Wrocławska ulica, 1569, 1585, 1610, 1687 aż dotąd nosi takie nazwisko, przy niéj na wale miejskim prochownia za rządu pruskiego zbudowana, opatrzona konduktorami.

XXVII. *Warta* rzeka na dwa koryta pod Sieradzem płynąca:

1. Naturalne, od wsi Waśnik obok miasta o trzy staje od niego bieżące.

2. Koryto ręką ludzką pod samo miasto naprowadzone, zdaje się iż pod panowaniem Kazimierza Wielkiego dla zbudowania i ustalenia młynów królewskich, foluszu i blichu między miastem a zamkiem, blisko kościoła Śtéj Trójcy niedawno rozebranego, biegnące, od kilkunastu lat zalazłe i zaniedbane. To koryto jest tym samym kanałem wyżéj XVII. No. 3. opisanym. Spław towarów na rzece Warcie postanowiony w czasie panowania Kazimierza Jagielończyka r. 1447 [87]) ten spław roku 1557 [88]) ponowiony tym wyrażeniem: »Warta od Sieradza wolna być ma od młynów i jazów,« w roku 1566 we wtorek po trzech królach, w ziemstwie sieradzkiém była sprawa z strony arcybiskupa gnieźnieńskiego, jako dziedzica miasta Uniejowa, z P Janem Pieniążkiem z Piekar, o przeszkadzanie tamami na rzece spławu kupcom. Nakazano obéjrzenie, potém appellacya nastąpiła do sądów wiecowych (Colloquiorum generalium Terrae Siradiensis) a ztamtąd r. 1569 na sejm ad conventionem generalem. Roku 1788 dnia 3 Października kommissya skarbowa koronna urządziła, aby spław rzeką Wartą aż do Sieradza z mocy dawnych praw nastąpił, w skutek czego P. Stanisław Jarosiński burgrabia grodzki jako sędzia zjazdowy, z panem Laugfot Inżynierem, zjechał do

Sieradza, wkrótce i do Poznania w Listopadzie roku 1790, i w Kwietniu 1791 r. mocą tego sądu rozrzucone zostały pod Poznaniem tamy, a wyższe uprzątnienie ich i młynów, aż do Krzymowa i Sieradza nakazane. Dalsze postąpienie w dokonaniu spławu na téj rzece, krajowe nagłe zamieszki, wojna, nakoniec zajęcie obce kraju, zatrzymały tak, iż dopiero w 27 lat, to jest 2 Maja 1818 r. wyszło postanowienie Namiestnika królewskiego, urządzające konieczny spław pomienionéj rzeki, aż do Sieradza, z mocy którego, zrzucono młyny i tamy wszędzie, rzekę, aż do Uniejowa i wsi Bolina wychędożono, a dla Sieradza to zdziałano, że już drzewo od niego do Poznania prowadzić można.

XXVIII. *Żydzi.*

Z ksiąg miejskich dowodnie widać, że Żydom w Sieradzu nietylko wolno było mieszkać, lecz i nabywać possessye od dawniejszych czasów, aż do r. 1569. W r. 1436 wspomniona jest ulica żydowska, r. 1454 Żyd Marek pożyczył trzy grzywien i festona jednego Janowi Gotunie, pod warunkiem zajęcia domu murowanego na własność, jeżeli mu na terminie pożyczka oddaną nie zostanie: tenże Marek wziął ogród w zastaw w dwóch grzywnach, r. zaś 1518, Żyd Jakób kupił dom za czternaście grzywien, a drugi dom nabył żyd Józef z żoną swoją Heleną za grzywien 7 feston 1: wolno więc im było mieszkać i dziedziczyć do r. 1569, kiedy król Zygmunt August wyraźnie im zakazał mó-

wiąc: »Si quidem hac libertate et praerogativa speciali eam civitatem seradiensam perpetuo gaudere et uti frui volumus, et decernimus, ut Nulli Judeacorum liceat in eam Civitatem admanendum immigrare, domosque et possessiones intra frues ejusdem acquirere, et quocumque modo acquisitas retinere, imo nec domos Nobilium in ea Civitate, aut sub abtentu jurisdictionis Castrensis latitari, nec in diebus foralibus, exceptis nundinis mercatorum exercere.« Od r. przeto 1569, do r. 1793 cale żydzi niemieszkają ani domów posiadali. W r. 1794 zaczęli wchodzić do miasta i pierwszym był Izrael Fajans kupiec sukienny, krórerau w roku 1815 pozwolono kupić kamienicę za złp. 13,000. W r. 1825 wyszło postanowienie rządu, dozwolające starozakonnym nabywać place i budować na nich domy w czterech ulicach, to jest sukienniczéj, wodnéj, podwala i porzeczu, do których im jeszcze dodano w r. 1829 ulicę warszawską, tatarczy rynek. Dla szczególnéj wiadomości, zapisano żyda »Episcopus biskup, umieszcza się tu akt sądowy r. roku 1410,« Termini celebrati in Sieradz feria quinta ipso die s. Dorothae, Anno Domini 1410, praesentibus Mszein de Bentkowo subvenatore Joanne de Graszczyce.

Nota: quia Nachmana iudea perfida juxta Decretum damnorum ac juris, juravit juxta modum judeorum, hanc literam quam habuit strenui Martin Dambski, non habet, et obrenunciavit se una cum tota genalogia ab eadem litera, qua eadem

litera non debent nocere, in prasentia Jacobi judeorum Episcopi, ac Danielis Judei et David perficti Judei et Jo... et Wirzbanthel de Cielec, ac ministrialis Jacobi, qui presentes fuerunt circa eumdem juramentum qui fuit, quam eandem literam praedicta judea non scit, nec habet aliquem habere scit.«

W. H. Gawarecki.

PRZYPISKI.

60) Geografia Łubieńskiego str. 385 i Paprocki.
61) Akta miejskie r. 1517 dowodzą.
62) Okolski T. II str. 177. Rzepnicki str. 223.
63) Naruszewicz T. VII. str. 162
64) Naruszewicz T. VII str. 164, 179, 188.
65) Naruszewicz T. VII. str. 172. Kromer str. 341, 344, Długosz T. II. str. 78.
66) Księga ziemska sieradzka Ner 6. str. 11. Bzowski str. 59.
67) Księga ziemska sieradzka Ner 7. str. 95. grodzka str. 348.
68) Acta Colloquiorum Sirad. Ner 8. str. 85. 129 Dzieje Ostrowskiego T. II. str. 553.
69) Acta Colloquiorum Sirad. Nro. 9. str. 132 Kromer str. 458.
70) Akta ziemskie sieradzkie Nro 2. str. 87. Długosz T. I. str. 688. Ostrowski T. II. str 556.
71) Metryka sekretna pod r. 1438. Długosz T. I str. 696.
72) Długosz T. I. str. 773. Zbiór praw Krakowa 1754.
73) Długosz T. II str. 4, 8, Kromer str. 484.
74) Akta ziemskie sieradkie. Długosz T. II. str. 29.
75) Akta ziemskie sieradzkie str. 191, 193.
76) Akta ziemskie sieradzkie str. 253. Długosz T. II. str. 88, 91. Kromer 498. Sarnicki str. 1177. Herburt str. 289. Niesiecki T. II. str. 258. Metryka koronna str. 97.

77) Akta sejmowe w Piotrkowie będące. Długosz T. II str. 537. Kromer str. 517.

78) Długosz T. II. str. 578. Kromer. str. 628. Metryka koronna.

79) Długosz T. II. str. 583. Kromer str. 630.

80) Tom II. str. 231, 232, Opisu starożytnéj Polski.

81) Volumen Legum. 1. z r. 1496, konstytucya z r. 1564 1 Kwietnia. Lauda 1622, 1655, 1806 r.

82) W r. 1606, było ich 31.

83) Rzepnicki T II. str. 65. Obraz wieku Zygmunta III. przez Siarczyńskiego część II. str. 112.

84) Życie jego str. 43.

85) Opera Posthuma str. 390, vita Matheae Łubiński str. 34. Rzepnicki T. II. 265. Ten Stanisław biskup urodził się w Lubnéj r. 1578, chrzcony w Wągczowie w pcie sieradzkim: dowodzi tego errekcya a szczególniéj ustąpienie prawa Patronatus przez króla Zygmunta III. na rzecz klasztoru Wągczowskiego od Ks. Macieja i Stanisła Łubieńskich braci rodzonych natenczas biskupów chełmskiego i łudzkiego, fundowanego, wydane dnia 1 Marca 1825 r. oblatowane w grodzie sieradzkim r. 1637 str. 27, gdzie powiedziano tak »ad petitiones RR. Stanislai Episcopi Luccriensis... Et Mathiae Episcopi Clemensis fratrum germanorum Łubieńskich Eclesiae muratae in Wągczów fundatorum, ubi corpora majorum et parentum eorum requiescant, et ubi isti sacro fonte abluti, primis literis imbuti ac in hac parachia nati.

86) Akta ziemskie sieradzkie 180.

87) Vol. Leg. I. str. 151.

88) Vol. leg. II. str. 607.

O POTRZEBIE

DOMÓW PRZEDPOGRZEBOWYCH

MAISON MORTUAIRE. LEICHENHAUS.

(*Rzecz czytana na publiczném posiedzeniu Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego d.* 14. *Stycznia* 1840. *r.*)

Haec est conditio mortalium, ad has et ejusmodi occasiones fortunae gignimur, uti de homine ne morti quidem debeat credi.

Plinius *).

Szybkie postępy prawdziwego i do potrzeb towarzyskich zastosowanego oświecenia, nigdy podobno nie objawiły się tak wyraźnie, ani tyle błogich dla ludzkości nie wydały owoców, jak w wieku, w którym żyjemy. Skierowanie nauk na drogę właściwą, i wytknięcie im celów pożytecznych za główny przedmiót, zwróciły baczną uwagę na doświadczenia wieków upłynionych i

*) Takie jest przeznaczenie śmiertelnych, na takie i tym podobne rodzimy się losu igrzyska, że saméj nawet śmierci człowieka wierzyć nie należy.

obudziły ducha postrzeżeń, nad wypadkami wszelkiego rodzaju.

Przy takiéj dążności, wspieranéj troskliwością rządów, usiłowaniami towarzystw zawiązanych w dobroczynnych zamiarach, i poświęceniem się osób prywatnych, instytucye, pomyślność ogółu mieszkańców na celu mające, nie mogły pozostać bez widocznego rozwinięcia i znacznego udoskonalenia. Pomijając inne tego rodzaju zakłady i ograniczając się jedynie na samym kraju naszym, któż nie widzi jak liczne i ważne poczyniono ulepszenia w dawniéj istniejących instytucyach, zabezpieczenie zdrowia na celu mających? Są to owoce ojcowskiéj opieki Najpotężniejszego MONARCHY, tudzież błogiego zarządu dostojnego Jego N a m i e s t n i k a.

Wszystkie te poświęcenia i ofiary, z taką hojnością i łaskawością dla mieszkańców Królestwa Polskiego czynione, ośmielają nas do zwrócenia uwagi na jeden jeszcze przedmiót zdolny zasłonić ludzkość od największego i najstraszniejszego niebezpieczeństwa jakie tylko śmiertelnym zagrażać może; niebezpieczeństwa, którego skutki częściéj niestety, niż powszechnie mniemamy wydarzające się, na samo wspomnienie boleścią i trwogą przejmują. Chcę tu mówić o wypadkach grzebania ludzi, w stanie śmierci pozornéj.

Minęły już czasy przesądów i upornych uprzedzeń, kiedy niebezpieczeństwo to uważano za urojone. Historya sztuki lekarskiéj nie mało w téj

mierze i niewątpliwych dostarcza przykładów; a gruntowne badania, i z natury człowieka, tudzież z licznych spostrzeżeń wyprowadzone wnioski najznakomitszych lekarzy, jakiemi są, że pominę dawniejszych [1]) Winslow, Bruhier, J. P. Frank, Hufeland, Meyer, Struve, Creuve, Brink. mann, Aug, Herz, Oppenheimer, Thiery, Wieland, Caster, Mojon, Marc, Tacberon i t. d., żadnéj pod tym względem niezostawiają wątpliwości.

Nie mając tu przytaczać wszystkich przypadków jakie dotąd miały miejsce z żywo pogrzebanemi, czyli w stanie śmierci pozornéj, ani przywodzić treści uczonych prac pomienionych Lekarzy, ograniczymy się na niektórych szczegółach do wyjaśnienia zamierzonego celu posłużyć mogących.

Znakomity badacz i pisarz francuzki Julia de Fontenelle, nieznalazłszy nigdzie dokładnego i ścisłego określenia siły życia, przyjmuje, że ta jest wypływem wyższéj potęgi, ożywiającéj materyję; śmierć zaś jest wypadkiem zupełnego ustania siły żywotnéj i poddania ciał pod prawa niszczących działaczów chemicznych.

Dwie najważniejsze epoki jestestw organicznych, życie i śmierć, poczynają się i kończą skrycie i tajemniczo. Stopień trwania życia ukrytego i przejście w stan istotnéj śmierci lub życia, zależy od rodzaju jestestwa organicznego, gatunku wpływów zewnętrznych, zdrowego lub chorobnego stanu, nareście od wielu dotąd należycie nie poznanych

przyczyn. W nasionach wielu roślin przywalonych głazami lub rozłamami murów, po kilku stoleciech obudzało się życie, skoro tylko słońce i powietrze na nie wpływ swój wywarły. Gdy słońce wysusza błotne kałuże, drobne żyjątka wodne obumierają, kurczą się i wysychają zupełnie, lecz skoro deszcz napełni jamy, znowu odzyskują życie. Płazy, osobliwie żaby, znajdowane wewnątrz kamieni wapiennych, lub w środku ścian murowanych, żyją bez powietrza i pokarmu, tysiące lat, i przypadkiem oswobodzone, ożywiają się na czas zbyt krótki, aby potém już umrzeć śmiercią rzeczywistą. U ludzi stan pozornéj śmierci pospolicie trwać może do dni 7. nie brakuje wszakże przykładów, że po kilkunastu nawet dniach i więcéj poczytywani za umarłych, powracali do życia.

Śmierć pozorna powstaje z zawieszenia siły żywotnéj, która dopóty utajoną i za użyciem stosownych środków obudzoną czyli wskrzeszoną być może, dopóki życie całkiem nie zagaśnie [2]). Dodawszy do tego, że siła życia we wszystkich istotach żyjących a szczególniéj téż w organizmie ludzkim, rozlaną jest w tak bogatéj ilości, że często tleje jeszcze długo w najtajniejszych kryjówkach, i jest zdolną do nowego oddziaływania, kiedy już dawno uznaliśmy ją za zupełnie wygasłą, łatwo pojmiemy przypadki owego stanu, który ani życiem ani śmiercią właściwie nazwany być nie może [3]).

W obszernéj dziedzinie nauk lekarskich, śmierć pozorna nie pospolite zajmuje miejsce: a jak z jednéj strony uważano ją od dawna za jeden z najważniejszych dogmatów medycznych, tak z drugiéj, niepozostawiono jéj bez wszechstronnego ścisłego roztrząśnienia i podania środków ratunku, objętych w każdém niemal dziele, o medycynie prawnéj i policyi lekarskiéj traktującém. Początkowo postrzegano ją szczególniéj u ludzi mianowicie utoniętych, zmarzłych, lub tych, którzy przez duszące wyziewy i powieszenie, życie utracili. Sztuka lekarska wskazała tu drogę postępowania; rządy wydały stosowne przepisy zmierzające do ocalenia życia nieszczęśliwym, a nadto wyznaczono nagrody i w wielu miejscach zawiązano towarzystwa ochronne.

Te chwalebne usiłowania wynikły z niezawodnéj pewności, że jest możność przywrócenia do życia w tych nawet razach, gdzie wszelkie znaki powierzchowne przemawiają za zupełném jego zgaśnieniem. Ale z większym daleko bólem serca przekonano się, że oprócz wyżéj wspomnianych, są jeszcze liczne inne okoliczności, gdzie śmierć nie jest zupełną i pomimo długiego utajenia ostatniéj iskry życia, zwalczoną być może. To przekonanie mówi Hufeland stało się zródłem najdotkliwszéj niespokojności i podwoiło okropność śmierci. W rzeczy saméj, któż nie zadrży na samo wspomnienie cierpień ciała i duszy, jakich

doznaje istota, która w głębi zamkniętego grobu czucie i przytomność odzyska.

Doświadczenie okazało, że śmierć pozorna częścią z zewnętrznych, częścią z wewnętrznych przyczyn pochodzić może [1])

Do pierwszych należą przypadki utonienia, zmarznięcia, uduszenia, rażenia piorunem, ustania życia w skutku szkodliwych wyziewów, ciężkiego upadnięcia, zranienia, mocnéj kontuzyi od kuli działowéj i t. p. które wszystkie należycie zbadane zostały. Drugim ulegają osoby dotknięte głębokim żalem i wielkiemi troskami, osłabione długą chorobą nerwową i te które popadły w słabości hysteryczne, częste omdlenie, apoplexyą, albo doznały gwałtownych kurczów, konwulsyi, krwotoków, lub umarły przy natężonych porodach. Słowem mówi Dr. Marc, (w dziele wyżéj przytoczoném str. 275) każda choroba, któréj oznaki objawiają się głównie przez przypadłości nerwowe, może sprowadzić śmierć pozorną. Dla tego też (przydaje tenże uczony) choroby częściéj na nię wystawiają kobiety i dzieci płci obojéj, niż mężczyzn, ponieważ system nerwowy pierwszych daleko jest drażliwszy.

Jakikolwiek będzie rodzaj śmierci, czy to ze starości, choroby, lub od przyczyn gwałtownych, siła żywotna nie nagle i nie we wszystkich funkcyach jednocześnie ustaje. W wyższych, późniéj rozwiniętych funkcyach organicznych, życie gaśnie wpierw, aniżeli w funkcyach niższych rozwi-

niętych wcześniéj. Władze ducha, ruchy dowolne i czułość, (sensibilitas) dojrzewające późniéj, rychléj słabieją i obumierają, niż ruchy mimowolne, oddychanie i krążenie krwi, słowem funkcye od drażliwości (irritabilitas) zawisłe, te zaś ustają wcześniéj jak *karmienie*, *wydzielanie*, i *odnowa* (reproductio). Stąd każda śmierć rzeczywista stopniowo przechodzi trzy po sobie następujące okresy: Piérwszy, ustanie najwyższéj funkcyi, *czułości*; drugi, ustanie funkcyi *drażliwości*, nakoniec ostatni *reprodukcyi* czyli *odnowy*.

Pomijając długi szereg przykładów, jakieby na dowód śmierci pozornéj przytoczyć można i odsyłając ciekawszych do dzieł PP. Frank, Bruhier, Devergie, Henke, Marc i innych, ograniczymy się na przytoczeniu niektórych tylko, dla obudzenia udziału i zwrócenia uwagi na przedmiot dotąd u nas tak obojętnie zbywany.

Panią Russel żonę pułkownika angielskiego, mieli wszyscy za umarłą; czułość tylko i miłość jéj małżonka uratowały ją od pogrzebania żywo. Niechciał on jéj wprzód opuścić, aż jedyny, niewątpliwy znak, zgnilizna, rzeczywistość zgonu utwierdzi. Siedm dni leżała we śnie śmiertelnym, a niepocieszony nieodstępny jéj towarzysz, wtenczas dopiero ujrzał ją zmartwychwstającą, kiedy w pobliskim kościele w dzwony uderzono. (Hufeland).

•E. Bourdot z Champes, po trzy miesięcznéj chorobie umiera. Zamknięty w trumnie, stukiem

młotów, do życia przywrócony zostaje. Na odgłos jęków otwierają trumnę i wydobywają z niéj pozornie umarłego, który żył jeszcze potém lat 46 [5]).

Pani Andigé z Fontenay-le Comte, wpada w letarg; lecz pomimo wszelkich oznak śmierci, małżonek jéj niedopuszcza pogrzebania zwłok, aż do objawienia się zgnilizny. Po trzech dniach pani Andigé wróciła do życia i przez wiele lat była szczęściem swéj rodziny.

Podług świadectwa Barroniusza, Cesarz grecki Zenon, w skutku śmierci pozornéj został żywo pogrzebany. Przez dwie zatém następne noce, straż przy grobie postawiona słyszała jęki żałosne z mauzoleum wychodzące, i wołanie *zlitujcie się pozwólcie mi wyjść*. Lecz tron był już zajęty. Zenon musiał być poczytany za umarłego; i w istocie zginął od głodu, pogryzłszy swe obuwie i ręce.

W celu wyśledzenia utajonych resztek życia, różnych używano sposobów, jako to: zapalonéj świecy, zwierciadła które, trzymano przed otworami oddechowemi, stawiano szklankę napełnioną wodą na piérsiach, uważając czy się jakie poruszenie na powierzchni wody nie okaże. Puszczano krople laku na dołek sercowy, przypalano części ciała, stawiono bańki, wezykatoryje, skrapiano członki zimną wodą; doświadczano mocnych pachnideł, tarcia, szczotkowania, głośnego wołania do ucha, galwanizmu, elektryczności i t. d. [6]).

Wszystkie te środki lubo niekiedy z pomyślnym skutkiem zastosowane zostały, najczęściéj jednak równie jak i poniżéj wymienione znaki śmierci zupełnéj, okazują się zawodnemi.

Omylność takową najdawniejsi nawet lekarze uznawali. Już Celsus zwrócił na to uwagę, a wszyscy późniejsi jednę tylko zgniliznę, za niewątpliwy dowód śmierci rzeczywistéj poczytują. Kiedy atoli oczekiwanie na objawienie się téj ostatniéj, tamowałoby możność niesienia ratunku osobom w stanie śmierci pozornéj będącym; nie odrzeczy przeto będzie przytoczyć tu główne znaki okazujące się po zgonie bądź istotnym, bądź pozornym. Takiemi są następujące:

1. Brak czucia,
2. — ściągliwości, (contractibilité),
3. — krążenia krwi,
4. — oddechu,
5. Zimno trupie.
6. Pot zimny po całém ciele;
7. Hipokratyczny widok twarzy, to jest znana bladość, otwarcie ust, czarniawy kolor tychże, tudzież warg, i niższych części dziurek nosowych, z opadłą szczęką dolną.
8. Zgasły blask oczu i rozszerzenie zrenic.
9. Plamy sine.
10. Spłaszczenie téj części ciała, na któréj umarły leżał.

11. Rozwolnienie muskułów pierścionkowych.
12. Stężałość trupia.
13. Zgnilizna.
14. Galwanizm [7]).

Ponieważ jak się wyżéj wspomniało, jedna tylko zgnilizna jest znakiem niewątpliwym śmierci rzeczywistéj, a przechowywanie ciał zmarłych w domach, prywatnych aż do objawienia się tejże byłoby nader zgubném dla zdrowia i życia ogółu mieszkańców, narażając ich na szkodliwe wyziewy z chemicznego rozkładu powstające; przeto za najpewniejszy środek zapobieżenia chowaniu pozornie umarłych, uznane powszechnie zostały, tak zwane domy przedpogrzebowe.

Ciągłe ich pomnażanie się w krajach niemieckich, przekonywa o korzyściach i dogodnościach, jakie wzniesienie ich zapewnia. Najznaczniejsze i najlepiéj urządzone tego rodzaju zakłady znajdują się w Wejmarze, Munichu, Augsburgu, Moguncyi, Bambergu, Würtzburgu, Frankforcie nad Menem, Fuldzie i t. d.

Opis szczegółowy i urządzenie piérwszego znajduje się w dziełach Dra Schwabe [8]) i Dra Marc; ostatniego zaś, przez Dra Schneider sporządzony w dzienniku Henkego. Tom 35 str. 81.

Na zakończenie niniejszego, nie odrzeczy tu będzie przytoczyć treść opisu domu przedpogrzebowego Wejmarskiego, który z powodu swego urzą-

dzenia po Munichskim należy do najpiękniejszych tego rodzaju zakładów.

Dom przedpogrzebowy w Wejmarze, na samym smentarzu jest zbudowany; na nim znajduje się napis: »Vitae dubiae asylum« mieści się w nim wielka sala, wiatrociągi dla odmiany powietrza i ogrzewacz. Obok téj sali jest mieszkanie dozorców, do którego prowadzą drzwi szklanne ażeby ci nieprzerwanie zmarłych przed oczyma mieć mogli. Prócz tego znajduje się łazienka, kuchnia i t. d. Dozorcy mają najdokładniejszą instrukcyę o symptomatach utajonego życia; ażeby zaś najstaranniéj dopełniali obowiązków swoich, wyznaczona jest nagroda temu, który piérwszy ocucenie się zmarłego spostrzeże. Dołożono tam wszelkiego starania, ażeby zmarły za najmniejszém poruszeniem mógł dać znać dozorcom. Do każdéj części ciała są poprzywiązywane sznurki, które od jednéj osoby zebrane razem, są przymocowane do sznura idącego do dużego dzwona. Tym sposobem o najlżejszym ruchu któregokolwiek członka ciała zmarłego, dzwon ostrzega dozorców. W zimie sala jest ogrzewana, a w nocy ciągle oświetlona. W dwanaście godzin po śmierci przynoszą do niéj pozornie zmarłego, kładą go na łożu wysłaném słomą, pokrywają flanelą i wdziewają mu na każdy palec u nóg i rąk naparstki, które do sznurków powyżéj wymienionych są przywiązane. Każdy umarły jest para-

wanami oddzielony od drugich. Lekarz do tego zakładu przeznaczony, opatruje ciągle zwłoki, i dopiero gdy się wyraźnie ślady zgnilizny okazują, daje świadectwo że zmarły może być pochowany. Jeżeli się zaś najmiejsze znaki życia okażą, ocuconemu daje pomoc, do czego na miejscu znajduje wszelkie środki.

Oto kilka uwag nad powyższym ze względu na ludzkość, tak ważnym przedmiotem; cel zaś ich zostanie osiągnięty, skoro z czasem i u nas pod wpływem dobroczynnego rządu ujrzemy założony dom przedpogrzebowy [9]).

K. R.

PRZYPISKI.

1) Można powziąść o nich wiadomość z dzieła A. Devergie. Médicine légale Bruxelles 1837. Tom I. stron. 311.

2) Ob. J. P. Franck System einer vollständigen medicinischen Polizey. Manheim 1788 r. Tom 4. str. 673.

3) Rozwinął to i najdokładniéj okazał Hufeland w dziele Ueber die Ungewisskeit des Todes. Salzburg 1791, tudzież Marc. Nouvelles Recherches sur les secours à donner aux Noyés et Asphyxiés. Bruxelles 1838 i Fontenelle.

4) Dr Speyer Ueber die Möglichkeit des Lebendig begrebens und die Errichtung von Leichenhäusern; w dziele p. t. Zeitschrift für die Staatsarzneykunde von Adolph Henke Tom 5.

5) Hector Chaussier. Histoire des infortunes qui ont été enterés vivans.

6) Henke Tom 5. str. 17.

7) Tacheron, De la vérification légale des décès dans la ville de Paris.

8) Das Leichenhaus in Weimar Leipzig 1834.

9) Na pociechę ludzkości donieść możemy że wkrótce stanie budowa na ulicy Wareckiéj w Warszawie, w któréj oprócz kaplicy, sali służącéj do rozczłonkowań anatomicznych, i t. d. mieścić się będzie sala przeznaczona do przechowywania ciał (morgue) w stanie pozornéj śmierci będących.

UŁAMKI HISTORYCZNE Z DZIEJÓW OJCZYSTYCH.

I. LECHICI.

Kraje które leżą w obrębie dzisiejszych Niemiec północnych, zamieszkiwały i zamieszkują ludy giermańskie, nazwane przez P. Gaupp [1]) narodami nieszwabskiego pochodzenia, które nie w jednéj mierze różniły się zawsze i różnią od południowych Germanów. I tak, na co szczególniéj zwracam uwagę, były odwiecznie u tych Niemców dwa rodzaje ludzi niższego stanu, to jest, tak nazwani Liti, (lidi, litones), Lazzi (lati), tudzież servi (servi et ancillae mancipia): gdy przeciwnie u Germanów południowych, liczących się do pokolenia szwabskiego, znano tylko dwa rodzaje ludzi, wolnych i niewolników. Litowie większych względów prawa doznawali aniżeli Servi; liczono ich bowiem poniekąd do narodu i pewnych swobód uczestnikami zrobiono, chociaż ich na równi z wolnego stanu obywatelami nie po-

stawiono; Servi zawsze byli niewolnikami, w zupełném wyrazu tego znaczeniu. Powszechna na to wszystkich dzisiejszych objaśniaczy starożytnego giermańskiego prawa zachodzi zgoda, że Litowie i Lazi były to narody zawojowane przez Germanów, które dostawszy się pod obce jarzmo, stanowiły niejako średni stan ludzi, między zwycięzcami i niewolnikami. Gdy nas drudzy, czyli tak nazwani Lazi, obchodzą szczególniéj, na nich więc całą uwagę zwrócimy.

Naród ten przez Giermanów zawojowany, jakiegoby był szczepu, dotąd nierozstrzygnięto. Ja sądzę, że to byli słowianie lechickiego pokolenia [2]), gdyż Lechici wszystkim odnogom zgiermanizowanych późniéj Słowian (których my dla krótkości w wyrażeniu się, nadelbiańskiemi nazwaliśmy) razem z Czechami niegdyś przodkowali. Wskazują nam to zabytki ich mowy spostrzegać się tu dające, a do czasów jeszcze przedhistorycznych odnoszące się nieochybnie [3]): wskazują nazwy, rodowość (Lazzi, lepiéj Lazi, Lati), tudzież, że się tak wyrażę, stanowość ich wyrażające, które się ze słowiańskiego tylko języka wytłómaczyć dadzą. Dopóki nadelbiańscy Słowianie nie ulegli zwycięzkim Giermanom, nazywali podwładny sobie naród, ludzmi, a teraz gdy się pod cudzą moc dostali, weszli sami w poczet ludu: wszelako i tak mieli sobie pewne przyznane prawa, mieli polityczne znaczenie i mieli poddanych własnych, którzy Litami nazywali się także. A chociaż z cza-

sem pogorszała się ich dola, przecież nigdy niewolnikami, we właściwém wyrazu tego znaczeniu, nie zostali oni [4]).

W prawach salickich (z piérwszéj połowy VI. wieku), mowa jest o ludziach wyrazem *lidus* oznaczonych. W inszych rękopisach stoi wyraz *litus*, w późniejszych z XI. wieku pochodzących czytamy *litones*. W pisowni znajdują się odmiany, *i* na *e* zamieniające, i wyrażające się *ledus litus*. Pomn'ki dawniejsze, spółczesne i późniejsze, dają jeszcze inne nazwisko tym ludziom, zowiąc ich *lazzi*, *lazi*, *lati*, *leti*, *lethslachta*, *lecsclaga*, *leckslachta*. Już Ulfilas biskup Kapadocki, który w drugiéj połowie IV. wieku wytłómaczył ewangelie śś. na język giermański, ma wyraz *lat* (sługa), który za jednoznaczący z przymiotnikiem *laz* mają tuż po nim żyjący pisarze, przekładający dzieła nabożnéj treści na tenże język. Gdziekolwiek podług dziejów żyli pomiędzy Giermanami Słowianie, tam i ten rodzaj ludzi znachodzi się zawsze: skąd wytłómaczyć sobie można, dla czego i w starodawnych bawarskich prawach jest wzmianka o Lazach (frilazen frilaze), chociaż Bawarowie nie należeli do tak nazwanego nie-szwabskiego szczepu. Jakób Grimm [5]), tłómacząc pochodzenie tych wyrazów, oświadcza, że wyraz *lid* giermańskim nie jest; a co się dotyczy wyrazu *laz*, z któregoby się owi Lazi wytłómaczyć dali, uwagę czyni, że w jedném tylko górno-giermańskiém narzeczu (hochdeutsch) znachodzi się

tenże. Sławny ten badacz narzeczy, i starożytności giermańskich, który z pomiędzy Niemców piérwszy zgłębił historycznie ojczysty język w najdrobniejszych jego odcieniach, namozoliwszy się dużo nad tłómaczeniem onych dwóch wyrazów (Liti, Lazi) wyrzekł nakoniec, że jest niepodobieństwem chcieć je z naturą niemieckich dyalektów pogodzić, i stanowczo wyrzec o ich pochodzeniu i znaczeniu. Że usiłowania jego nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, dziwić nas nie powinno, albowiem uczony badacz nie zważał na to, że wyrazy te nie są giermańskie, lecz słowiańskie, i że tylko z języka słowiańskiego dadzą się odgadnąć. W najdawniejszych bowiem zabytkach praw i języka słowiańskiego (w ruskiéj prawdzie Jarosława, w prawach serbskich) znajdujemy je, gdzie oznaczają ludzi niższego rzędu czyli gmin. Lid, w języku czeskim pospólstwo oznacza dotąd i pisze się miękko lub twardo, *lit*, *lid*. Jest to sposób pisania nówszy, dawniejsza bowiem czeszczyzna zamiast *i* kładzie *u* pisząc *lud*, [9]), w czém zgadza się z pisownią polską używaną w psałterzu Małgorzaty, a kładącą *u* za *i* z miękką i twardą spółgłoską (*lud*, *lut*). Podobnaż zamiana spółgłosek daje się spostrzegać w wyrazie *lazzi*, bo i ten pisze się rozmaicie, jako to: *lazi*, *lati*, *leti*, lecz to łatwo wytłómaczyć można, zważając że *s*, *ś*, pisywano niegdyś przez pojedyńcze lub podwójne *z*, twardząc lub miękcząc je [10]); tudzież bacząc na to, że Saksonowie (szczep Gier-

manów w północnych Niemczech przemagający) zamiast *s*, wymawiali *t*,. Wyrazy więc *lazzi*, *lazi* (po saksońsku *lati*), pisząc je należycie i z wymową owczesnych Słowian zgodnie, odkryją nam nazwę którą przodkowie nasi długo nosili, a nawet i dotąd noszą, będąc dziś jeszcze przez Rusinów, Morawian i Słowaków nazywani *Laśi* (*Lasi*), *Lesi*, *Lachowie*, *Lechowie*. Bo dziś przez zamianę samogłosek (*e*, za *a*) z wyrazu *Lach*, powstaje *Lech*; tak już i wówczas dwojono wymowę i pisownią rzeczonéj nazwy, zachowując ją w odmianie wyrazu przez przypadki. Tak więc już wtedy wyraz *Lech* (Niemcy pisali Leth, Let, Leek), miał w liczbie mnogiéj *Lesi* [11]).

Wykazawszy że nazwisko Lachów, ginie w odmęcie czasów, należy nam wytłómaczyć zrzodłosłów wyrazu, a tém samem wykryć nicość twierdzenia, o pochodzeniu Polaków, świeżo objawionego [12]). Autor artykułu o starożytnościach słowiańskich, budując historyą na domysłach, nie wahał się i tego wyrzec zdania, że naród nasz skądsiś tam z zamorza od Bretonów i Galów początek swój wywodzi. Wsparty taką prawdą chce on za pośrednictwem dawnych jeografów dowieść tego, że większa część teraźniejszego królestwa polskiego rzeczywiście byłazamieszkaną w jednym czasie przez galskie pokolenia. Czekamy tych dowodów, a tym czasem daléj rozpatrywać się będziemy w nazwisku Lechów i Lechij.

Zachodząc jak tylko można najdaléj w zapadłą
starożytność, znajdujemy na Pomorzu, tudzież
w krajach na zachodzie i wschodzie obok niego
położonych, ludzi trudniących się rolném gospo-
darstwem, noszących nazwę Lechów (Lazi, La-
ti), i używających mowy słowiańskiéj. Podróżu-
jący w tych stronach Pytheas około r. 320 po na-
rodzeniu Chrystusa znalazł tu w kwitnącym sta-
nie rolnictwo. Ktokolwiek rozpatrzył się dokła-
dnie w nazwach, które sobie Słowianie z rozma-
itych przyczyn a między innemi i od różnych za-
trudnień różne nadawali, łatwo się zgodzi na to,
że ci rolnicy nazwisko swe nosili od wyrazu *le-*
cha (skiba) który jest starodawny, bo już cyryl-
skiemu przekładowi pisma ś. znany [13]). Z pomię-
dzy owych rolników, ci, którzy nie siedzieli na ski-
bie, czyli nie mieli rolnéj własności, snadź nazy-
wali się ludźmi, to jest czeladzią (sługami), gdy
i wyraz *lud*, starodawny jest. Odkąd się z Gier-
manami pomięszali ci Słowianie, i stosownie do
dworsko feudalnych wyobrażeń, powstały u nich
stany, Lachowie a następnie i Czesi zaczęli się
i w politycznym względzie dzielić na niższych i
wyższych obywateli, a pierwsi od wyrazu *slahta*,
schlachta, który podług zeznania samychże Niem-
ców nie jest giermańskim, a rodowitość oznacza [14]),
nazwali się szlachtą. Zastanowić powimno, że wyż-
szego stanu obywateli, z pomiędzy wszystkich Sło-
wian sami tylko Lachowie, i Czesi szlachtą nazy-
wali.

Tom I. 31

Wielkie Lachów plemie rozpadło się z czasem na pokoleń wiele, którym różne nadając nazwiska, tak zwany jeograf bawarski [15]), zastanawia się w końcu nad Wiślanami, i różnemi plemionami lechickiemi, mieszkającemi na Szląsku i w kraju Łuzyczan. Od tych to Lachów pochodzący podług Nestora Polanie, Łuzyczanie, Pomorzanie, i Mazowszanie, przypominają (wymienionych od Ptolomeusza i dawnych zabytków gierniańskiego języka, Bolanów, Polanów czyli Polaków. P. Szaffarzyk [16]) uczy jakim sposobem Polanie, z tegoż samego szczepu co Lachowie pochodząc, w jednę z nimiż spoili się całość, i jak piérwotne nazwisko Lachów zatarłszy, zaczęli się Polakami nazywać dawnéj Lechii obywatele. Życie ich polityczne i domowe było podobne do owego, jakie wiedli i insi Słowianie, a ich charakter narodowy, takiż sam był, jakim się celtyckie pokolenia odznaczały niegdyś w starożytnym świecie, w średnich wiekach, a poniekąd nawet w czasach najnowszych. Nieszanowanie monarchicznéj władzy, i nieupowszechniona oświata u narodu polskiego, wewiodła go w szereg nieszczęść. Takaż sama, a nawet gorsza jeszcze dola, spotkała Czechów, i wszystkich spotka Słowian, którzykolwiek w podobne co przodkowie nasi popadną polityczne błędy.

II. LECHIJA.

Sercem słowianszczyzny była Lechija czyli Polska, wywierająca swój wpływ na słowiańskie kraje ciągnące się po nad baltyckiém morzem, i stąd w linii prostéj wpływ ten posuwająca ku górom karpackim. Boguchwała mówiąc o stryjach Popiela, dzierżących kraje w głębi Szleswiku aż po Trawnę (dziś Lubeką zowiemy to miasto) i ulegających mu jako naczelnemu swojemu zwierzchnikowi, granice pierwotnéj Polski aż dotąd rozciągnął [17]). Tu miał także panować król wielkopolski [18])- Jeszcze za Bolesława krzywoustego upierali się przy tém Polacy, że aż do Rugii wyspy rozciągają się ich posiadłości [19]). I za Mieczysława I. Polska, aż w te strony (oświatą swoją i usposobieniem moralném) wpływ wywierała, chociaż miała państwo szczupłe pomiędzy Bugiem i Odrą od wschodu i zachodu, z po za Gniezna aż pod Kraków sięgając [20]). Bolesław Chrobry rozszerzył je. Zająwszy Kraków, posuwał granice Polski aż po Słowiensko [21]), od zachodu z Morawią, Czechami, Danią i Saksonią graniczył, i w obrębie granic swego państwa, Szląsk, Łużyce [22]) Pomorze i Prussy dzierżał. Późniejszy od Galla kronikarz [23]) rzekę saską Salę [24]) od północy, Kijów stolicę Rusi od wschodu, a Dunaj tudzież Styryi góry od południa, granicami Polski za czasów Chrobrego być mieni.

Chociaż za Karpaty i pod Kijów oręż tego króla sięgał, przecież Spiż wyjąwszy, który dopiero za Bolesława krzywoustego odpałd od Polski [25]), nie długie było nasze na Rusi, i na Węgrach panowanie. Boguchwała [26]) mówi, że tylko do Kazimierza I. czasów, Polska miała swych hołtowników za Karpatami, lecz wykazano świeżo, że i owszem dopiero za Władysława Hermana nasze tu ustały rządy [27]).

Na uwagę zasługuje, że od zachodu szczególniéj stawały się granice nasze niepewne, z powodu wdzierania się do nich Sasów, a następnie Czechów, tak że już Boguchwała polskie i czeskie siedziby rzekami Labą i Udrą, czyli jak je późniéj zwano, Elbą i Odrą odgraniczył [28]). Taż sama niepewność granic była od strony północnéj, skoro Krzyżacy zawitali w te strony. Za Bolesława Krzywoustego obszerne stepy, za któremi leżało miasto Uzda, odgraniczały wprawdzie Pomorze od Polski [29]); ale kraj ten, jako nam hołdujący, należał do nas zawsze, cały lub częściowo. Najpewniejsze granice mieliśmy następnie od strony Rusi, Czech i Morawii. Stanowiły je rzeka Bóg, tudzież ogromne knieje i olbrzymie góry [30]). Odkąd Szląsk od nas odpadł, w szczupłych granicach zamkniętą została obszerna niegdyś Polska, składając się teraz z saméj tylko Wielko i Małopolski, gdyż Mazowsze było udzielném księstwem. Kazimierz wielki granice te roz-

szerzył zająwszy Ruś czerwoną, oparł on Polskę o Multany i Wołoszczyznę.

III. STATUT POLSKI XIII. WIEKU.

Poganami będąc Lachowie mieli już prawa własne [31]), a ich ślady przetrwały w późne czasy, gdziekolwiek mieszkały lechickie plemiona. Pomorzanie zostając pod rządami Krzyżaków, odwoływali się do polskiego prawa, którego od dawna używali. Z pewnością więc możemy twierdzić, że i w szczątkach praw Słowian nadelbiańskich, wcielonych następnie do pomników prawodawstwa północnych Giermanów, nie jeden mieści się szczegół dawnych praw Lechitów. Pewniejsze ślady dawnych praw swojskich znajdujemy w krainach przez Polaków aż po dziś zamieszkiwanych, a mianowicie we Wielko i w Małéj polsce, na Szląsku i Mazowszu. Prawa te nie tylko były pojedyńczemi ustawami, lecz także zbiorami ustaw, czyli tak zwanemi statutami. Paprocki [32]) wyraźnie mówi o jakimś statucie polspim, z roku 1260, z resztą zupełnie nieznanym.

Tak statuta, jako i pojedyńcze ustawy, wpisywane w księgi grodzkie, zachowywano w archiwach krajowych, zwykle utrzymywanych po grodach, o czém przekonywa statut łęczycki, statut małopolski, nakoniec zmianka o księgach sądowych ziemskich i grodzkich podobnych do desk (praw pisanych) czeskich. Ani wątpić o tém nie można, że od

niepamiętnych czasów wydawali nasi Monarchowie bądź z własnego natchnienia (w sprawach bezpieczeństwa publicznego dotyczących się), bądź za zgodą zgromadzonych na wiece ziemian (w sprawach ogólnego prawodastwa, lub wyjmujących od jego rozporządzeniach), pojedyńcze ustawy, co wyraźnie zaświadczają dzieje [33]). Od rzeczy więc, i ze zdrowym rozsądkiem niezgodnie, prawi Kromer [34]), że aż do Kazimierza Wielkiego nie miała Polska praw pisanych. Prawa te nazywa Długosz grodowemi i ziemskiemi [35]), dla tego że całą obowiązywały ziemię, a chowane były po grodach czyli w archiwach sądowych. Różniły ię od tych ziemskich praw obce czyli niemieckie prawa, stanowiące wyjątek od ustaw i statutów ogólnie obowiązujących.

Uczyniona przez Paprockiego zmianka o statucie polskim z roku 1260, znajduje poparcie przez ważne odkrycie statutu mało-polskiego z XIII. wieku, wydanego dla ziemi krakowskiéj i sandomierskiéj, którego układ dziwnie odpowiada statutowi praw mało-polskich z końca wieku XIV., wydanemu w zbiorze dawnego prawodawstwa polskiego przez P. Jana Winc. Bandtkie. Bezimienny, który ważne to odkrycie zrobił, i do publicznéj podał je wiadomości [36]), uczynił uwagę, że dawny ten statut mało-polski składał się: ze statutu krakowskiego podzielonego na jedynaście rubryk i z ustaw pojedyńczych, które go uzupełni-

ły, cześcią zmieniając, częścią dopełniając jego postanowienia. A jeżeli Mało-polska miała swój osobny statut, więc tém bardziéj Wielkopolska musiała mieć takowy, będąc główném siedliskiem polskiéj narodowości, i mająca wielką przewagę w obradach publicznych pomimo to, że stolica państwa była w Mało-polsce.

W. A. Maciejowski.

PRZYPISKI.

---

1) Das alte Gesetz der Thuringer Breslau 1834 str. 29.
2) Lati, leti, Lasi, Lesi, Lechowie, Lachowie.
3) z. moje pamiętniki II. str. 23 i następne.
4) Eichorn Deutsche Stats und Rechtgesch, wydania piątego. I str. 75, 319, 329. I, str. 598 i następne.
5) Deutsche Rechtsalter thümer, Goettingen 1828. str. 305, 310.
6) Ewangelia ś. Jana z X. pochodząca wieku, wydana przez P. Hanke, w Zbirka, w Praze 1833. str. 206.

7) *Bolesław* pisano *Bolczlav* zobacz moje pamiętniki I. str. 26, 32. *Osiek* pisano *Ozzek*, zobacz Szaffarzyka starozitnosti slovanske I. str. 927. akt urzędowy morawski z roku 1207. u Boczka Codex diplomaticus et epistolaris Moraviae II str. 42 tudzież krzyżacki z r 1303 we wzorach pism dawnych w przerysach wystawionych przez P Kazimierza Strończyńskiego w Warszawie 1839 str. 22.

8) Szafarzyk starozitnosti, I. str. 782. następne.

9) W tygodniku petersb. z r. 1840 numer 15 str. 76.

10) Słownik Kopitara przy jego glagolita Clozianus wydanym we Wiedniu 1836. str. 76.

11) Grimm str. 306. 468.

12) Rękopis z XI. pochodzący wieku znajduje się w Monachowie, najnowsze wydanie przy Szaffarzyku starozitnosti słówanske str. 939. Jeograf ten żył w IX. wieku.

13) I. str. 755 i następne.

14) U Sammersb. II str. 23.

15) Magnopolensis, id est Magnae Poloniae, kronika węgierska i czeska str. 93.

16) Król Polski mówi do Lotaryusza cesarza: » Pomeraniae et Rugiae terras suas et Polonorum nationis esse, et nunquam ad Imperium sed ad Regnum Poloniae pertinuisse. Dług. I. str. 442.

17) Tygod wilens. II. str 1. i następne.

18) Tak Czesi nazywali i nazywają Węgry II. J. S. Bandtkie, dz. I str 22.

19) Seleucia u Galla, str 15.

20) Vita s. Stanislai, str. 322.

21) Ta podług Galla str. 36. w pośrodku państwa Saksonów płynąć miała.

22) Narusz III. str. 367.

23) u Sommersb. II. str. 20.

21) W tygod. Wil. II. str.

25) U Sommersb. II. str. 20.

26) Vita s. Otton V. III I.

27) Nam de parte Poloniae, Moravia arduitate monicum ac densitate silvarum est obstrusa, Gallus str. 187.

28) Pertz II. str 668. monumenta Germaniae historica Hanoverae 1826. dotąd wyszło cztery tomy.

29) Herby str 259.

30) Przytoczone od Narusz. wydania Mostowskiego VI. str. 117, 121, 140. o Henryku brodatym mówi Długosz I. str. 660. leges quibus humana audacia cöercetur, instituit et conscripsit.

31) Respl str. 132 wydanie Elzewirowskie.

32) Pod r. 1170 mówi Długosz, I. str. 516. jus municipale quod vocitamus terrestre.

33) W tygodniku petersburgskim z r. 1839. w numerach 42, 44.

POEZYE.

WSPOMNIENIE WIOSKI.

Nie lubię miasta, nie lubię wrzasków,
I bucznych zabaw i świetnych blasków,
Bo ja chłop jestem—bo moje oczy
Wielmożna świetność, kole i mroczy.
Miasto—złocony kraniec przepaści!
Stań na nim, spójrzyj, a dreszcz lodowaty
Zatrzęsie ciałem i członki namaści.
Miasto—to przedsień piekielnéj zatraty,
Patrz—tam zjawiska gmatwają się tłumne,
Tam cudów siła—tam głupstwa rozumne
Obok wieśniaczéj prostoty stawione
W nieobeznanym a gwałtownym człeku
Wzbudzić potrafią gniew niechrześcijański,
Wzbudzić potrafią nudności szalone,
I na myśl rzucić pleśń późnego wieku:
O! one mogą na twarz wywlec śmiech szatański,

Z jakim się czasem zjawia pośród zabaw głośnych
Dziwaczny pielgrzym; i patrzy na gości,
I śpiewów słucha donośnych...
Ale ten pielgrzym w chaosie radości
Patrzy na ludzi, jak ów wąż rzeźbiony,
Kształtnie nad czarą wina pochylony,
Martwo, lecz chytrze patrzący na muchy,
Co się spętały w pijaństwa łańcuchy.

Miasto!... to ciemny, nieczysty przedsionek,
Którego niebo dymem okopcone,
Nie zna jutrzenki, nie zna wschodu słońca,
Ani rozumie co śpiéwa skowronek.

Tam — w mieście wszystko cérklem wymierzone,
A od początku życia aż do końca,
Człek patrząc w zegar, na jego tablicy,
Widzi wschód—zachód, i noc safirową,
Tylko po tańcach znajomą stolicy:
Tam—w mieście, ujrzysz ziemię inną, nową,
I ludzi innych—tam piewca gdy śpiéwa,
To się oklasków, wawrzynów, spodziéwa.

Oklask?—to echo, a wawrzyn? to ziele,
Na naszych łąkach piękniejszych jest wiele!

Wieś!... to me życie, to podarek boży!
To kwiat, co spada z anielskiego czoła,
Gdy go dłoń lekka, lekko w sploty włoży.
O, wieś z początku cicha i smętnie wesoła

Leży jak flet, co w sobie liczne pieśni tłumi,
Lecz weź no ten flet do ust, pocałuj go szczerze,
A dopiero usłyszysz co on śpiéwać umié,
A dopiéro on pieśni dla ciebie wybierze;
I będzie ciebie błagał—będzie ciebie prosił,
Ażebyś go przy ustach pałających nosił.

Na wsi, słowik jest piewcą—on tam niedba wcale,
Czy go pośród oklasków przyjmą okazale,
On w nocy pod okienkiem siadłszy na kalinie,
Nawet o tém i nie wie że śpiéwa dziewczynie;
On wesoł skubie listki wonnego jaśminu,
Bawi się niemi gęślarz, swobodny—szczęśliwy,
Bo dla niego liść każdy jest liściem wawrzynu.

Na wsi, burza przeraża! piorun jest straszliwy
Gdy wije się po niebie i przegryza chmury:
Lecz w mieście niedosłyszą słów matki natury,
Którą pokaleczywszy, i złożywszy w grobie,
Bawią się—tańczą sobie...

Nie lubię miasta! nie lubię wrzasków
I hucznych zabaw—i świetnych blasków,
Bo ja chłop jestem—bo moje oczy,
Wielmożna świetność kole i mroczy.

Więc na wieś wrócę—o wsi wesoła!
Ty mię powitasz, kwiatku anioła.

Tak—na wieś wrócę, do swoich wrócę,
Sterczące kości napotkam w roli,
I dla tych kości piosnkę zanucę.

Już wracam myślą — wzrok jéj sokoli
Naprzód zobaczył lipy cieniste,
Zielone smugi i wody czyste.

Serce, ty czujesz strony rodzinne,
Bo tam dla ciebie było wesele,
I szczere modły w wiejskim kościele,
I czucia szczere — niewinne....

Noc—rosa pada, myśl ma chwilkę leci,
Między lipowe, topolowe drzewa,
Tam, kędy w oknie blady płomyk świeci:
I przyleciała;—pod płotem stanęła,
Jak żebrak co się jałmużny spodziéwa,
Łagodnym wzrokiem w oknie utonęła,
Lecz nikt nie widział że ona tam stoi,
Nikt jéj tam wcale nie czekał.
Tylko pies wierny, zerwał się—zaszczekał,
»Czy poczuł wilka? czy się czego boi?
»Że tak ujada bez końca.«
O nie, nie poczuł ni wilka ni strachu,
Tylko myśl moją—méj pamięci gońca,
Moje wspomnienie poczuł i przywitał;
Bo on tam o nie nieraz wyjąc pytał,
On jeden uczuł, gdy stało za płotem,
I kiedy bliżéj przyleciało potém,
By na rodzinnym siąść dachu.

C. N.

SKOWRONEK.

Młodego dnia marzenie, mgła już się podnosi,
A skowronek zwikłany w cienkie jéj tkaniny,
Chwieje się w jedném miejscu i o słońce prosi,
Bo mu tęskno i nudno wśród smętnéj krainy.

O skowronku! zmiłuj się, nie śpiewaj tak ładnie,
Bo ja mgłę bardzo lubię, ona mi zakrywa
To, co do serca troski i boleść przyzywa,
Ona troskom i bolom zawsze coś ukradnie.

Ej niedobra ptaszyno! słońce wznosi głowę,
Złocisty włos rozgarnia i nadstawia ucha,
A skrywszy bystre oczy za ciemną dąbrowę,
Wciąż twoich żalów słucha.

Skowronku! tobie dobrze na ten świat spozierać,
Jakby na jakie nuty, z których pieśni splatasz,
Skowronku, tobie miło skrzydła rozpościerać,
Bo ty do nieba wzlatasz!

Ale spójrz no raz tylko na nieszczęsnych ludzi,
Których boleść ku ziemi nachyla i ciśnie,
Których krwawe sny straszą, a cierpienie budzi,
Lepiéj nieparz... bo łezka nad twym dziobkiem błyśnie,
Łezka zaś przyjacielu to nie deszcz nie rosa,
Chociaż w sobie najpiękniéj odbija niebiosa!

Skowronku! tutaj u nas są i ludzie tacy,
Co od trosk uciekając pieśni nucą sobie,
Ale to są nie godni wspomnienia śpiewacy!
Którzy niechcą pocieszyć strapionego brata,
Chociaż wszyscy na jednym przebywają grobie,
Na jednéj kuli świata.

Ptaszku! cacko harmonii — aniołków igraszko,
Czemu się między chmury przedemną ukrywasz,
Czy gardzisz moją skargą, niby ziemską fraszką,
Czy się nad własną pieśnią nareszcie rozpływasz?

Ptaszku wrócisz ty tutaj po troski i bole,
Więc niełudź się napróżno bo wkrótce pod miedzą,
Śmierć nie kosą, lecz szpilką w serce cię ukole,
A mrówki kości objedzą.

C. N.

ON

Przekład z Wiktora Hugo.

On!... On zawsze z zapałem czy ze czcią i drżeniem,
Jego obraz myśl moją uderza—zdumiewa!
Twórcze natchnienie w duszę moją wlewa,
A z ust wieszcze wyrazy popłyną strumieniem,

Gdy w laury strojne jego nazwisko olbrzymie,
Z całym ogromem chwały staje w moim rymie.
Tu młodzian bieg wyznacza wojennym piorunom
Tam zarzuca hamulec dzikim szałom ludu,
Tu władzę niedołężnym odbiera trybunom,
Tam konsul dumny, młody, znędzniały od trudu,
Pod czarnym kryjąc włosem czoło zachmurzone,
Już w marzeniu przywdziewa Cezarów koronę.
Potém wszechwładny mocarz z głową pochyloną,
Rzutem myśli ze wzgórza rozstrzyga los wojny,
Gwiazda honoru szczęsnych żołnierzy upaja,
Duszą swoją do boju milion dusz uzbraja.
Skinie, wraz dział tysiące śmierć i ogień zioną.
Sam z błyskawicą w oku poważny—spokojny.
A potém nędzny więzień bezczynne już dłonie,
Opiera na burzliwém — bolejącém łonie,
Gdy i przeszłość i przyszłość myśl jego zachmurza,
Pamiętne losów igrzysko,
Na skale w którą codzień wściekła bije burza,
Wodzi myśl swoją wiecznych burz siedlisko.
Czyli na skałach Elby lub Dunaju brzegiem,
Na górach wrzących ogniem lub okrytych
śniegiem,
Wśród starych murów Rzymu Alhambry ogrodzie
Wszędzie on jest — libejskie przypomną go piaski,
Stary Egipt odbija jego zorzy blaski,
Jego zwycięska gwiazda zabłyska na wschodzie.
Zwycięzca, cel uroku i podziwu ludów,
Cud świata, dzieły swemi zdziwił ziemię cudów,

Czczą stare Szeiki mądrość młodego Emira
Drży Muzułman na połysk broni bohatyra,
Który zjawił się ludom nomadzkiego rodu,
Jako Machomet zachodu.
Pełen jest jego chwały namiot Beduina,
Już się jego czarowność o nią dopomina;
Mężny i śmiały Arab dzielił jego znoje,
Drobne dziatki ku naszéj zwracając się stronie,
Na odgłos bębna Franków stawią kroki swoje,
I rżą na jego wzmiankę ich ogniste konie.
Nieraz na Numidyjskim pędząc urąganie,
Duch jego na wierzchołku piramidy stanie,
Na oceany piasków ztamtąd okiem rzuca,
I nowy potok męstwa lejąc w pierś walecznych,
Głos jego jak do boju z tych mogił odwiecznych,
Czterdzieści wieków ocuca.
Woła » wstańcie, wraz wstaje każden wiek zbudzony,
Te z księgą prawodawczą, te z wojenną sławą,
Zamarły lud. Satrapy—Magi—Faraony,
Milczący, niewzruszeni, okryci kurzawą,
On przelicza ich orszak—te się przed nim korzą,
I władzcy wszystkich wieków, dwór przestrzeni tworzą.
Tak na co tylko padnie promyk jego chwały,
Wraz się wszystko zamienia w pomnik wiecznotrwały,
I czy wody Assura jego flota kryje,
Czy Akwilon piaszczyste rozwiewa zakopy,

On na ruchomym czole pustyni wyryje,
Wieczny ślad olbrzymiéj stopy.
Czy w księdze dziejopisów czy w poety sferze.
O co tylko w tych wzniosłych dziedzinach uderzę
Przy wszystkiem co jest wielkiem twoje imie
błyśnie,
Czy zajmę się twą pychą, dziełami czy zgonem,
Do moich ust płomiennych pieśń się tłumem
ciśnie,
Słońce którego jestem Memnonem.
Nie pytam się szatanem jesteś czy aniołem,
Porywa nas twój orzeł w niewstrzymanym pędzie,
Nawet się chroniąc ciebie, znajdziemy cię wszędzie,
Wszystkim obrazom naszym twoje piętno nadasz,
I czy to z zachmurzoném czy z promienném czołem
Zawsze jak genjusz świata w bramie wieku władasz.
Tak gdy Wezuwiusza zwiedzając dziedzinę,
Wędrowiec wonią Iskii przebiega dolinę,
Gdzie lekki szmer strumieni w roskoszne poranki,
Brzmi wdzięcznie jak w haremie tęskna pieśń
sułtanki,
Czy żywéj Tarantelli słyszy dzwięk wesoły,
Czy w przechodzie ten pomnik budzi obumarły,
Pompeją któréj niegdyś wulkanów popioły,
Pośród godowéj biesiady pożarły.
Czy w koło Pauzylippy na łódce się błąka,
Gdzie majtek wtórzy Tassa i Wirgila pienia,
Czy go zajmie brzeg morza czy barwiona łąka,
Czy pod cienistém drzewem nad brzegiem stru-
mienia

Zawsze —zawsze skądkolwiek w górę wzniesie oczy,
I tóż nad nim groźny olbrzym czarne kłęby toczy,

F. S. D.

NIEKOCHAM.

Kiedym cię ujrzał—tyle wdzięków razem,
W piérsi méj ogień nieznany zatliło.
Szaleństwo, szczęścia lubego obrazem,
Długo—ach nazbyt długo mnie łudziło!...
Że grób jedynie skończy me cierpienia,
Chciałem ci wyznać w namiętności szale,
Ale gdym w duszę zwrócił wejrzenia,
O! bądź spokojną—nie kocham cię wcale.

Przytłumić boleść niemam dosyć mocy,
Widząc jak czasem w twém oku łza miga;
Śród wrzawy dziennéj—śród ciemności nocy,
Obraz twój zawsze i wszędzie mnie ściga.
Gdy cię nie widzę, klnę mój los okrutny,
Uśmiech nie błyska mi w cierpień nawale,
A gdy przy tobie—jestem cichy—smutny,
Więc widzisz sama—nie kocham cię wcale.

Przyjaźń gdy serca ludzi owładnie,
Żadna przeciwność już ich nierozdzieli,
Jeden, uczucia drugiego wnet zgadnie,
I swego druha kocha przyjacieli,
Lecz wielbicielom twym, z jakąż rozkoszą,
Wydarłbym serca w wściekłości zapale,
Krew bym wysączył z tych co wdzięk twój głoszą,
Łatwo więc zgadniesz—nie kocham cię wcale.
Ty mi zapłacisz to uśmiechiem wzgardy,
Co wskróś mą biedną duszę przeniknie,
»On śmiał mię kochać!... patrzcie jaki hardy!.
»Szaleniec!... powiesz i pamięć ma zniknie,
Z twego umysłu—a jeśli gdzie w dali,
Płeć twa z miłością ku mnie się pochwali,
Wtedy od razu nadzieję jéj zwalę,
I wręcz odpowiem—nie kocham cię wcale.

Edmund Ch.

ZARYSY POŻYCIA.

ŁASKAWY OPIEKUN

CZYLI

BARTŁOMIÉJ ALFONSEM.

I.

Lipiec uchodzi — na niebie Sierpień jako nowy następca w nocy wyziera lękliwie, szpieguje swojego poprzednika i uśmiecha się czasami ufny w przyszłe zwycięztwo. Lipiec odjeżdża co raz daléj, zostawiając po sobie kurz nieznośny na brukowanych ulicach; a jako zwolennik gnuśności i próżniactwa, bawi się pociesznemi wymysłami, i niby kuglarz jaki przeprowadza tu i owdzie sztywne postacie *fanfaronów*, odziane pstrokato, kuso, jaskrawo jak bohaterowie jasełek. Lipiec w téj chwili odjeżdża na bardzo długo; a żegnając się ze szkolnym rokiem przyśpiesza nareście dla wszystkich studentów i wielu professorów niecierpliwie oczekiwane *wakacye*.

Spójrzcie tylko na ten dziedziniec oto wybiegają uczniowie, młodzi skaczą, uciekają do domów nieoglądając się nawet na te siwe posępne mury, które ustawicznie dumają. Starsi idą powolniéj, ten żegna się z nauczycielami, ten strużowi daje na piwo, ten znów na murze szkolnym rubaszny nakreśla epigrammat. A panowie professorowie rozprawiają donośnie, częstują się tabaką i kroczą poważnie, choć nie jeden z nich wyskoczyłby do domu rychléj niż wszystkie żaki.

Na podwurzu szkolnym ruch ciągle się umniejsza, i w otwartéj izbie, między pustymi ławkami, widać brak jakiś, podobny do owego który częstokroć na milczących pułkach wypróżnionéj biblioteki postrzegać się daje.

Ale przeminą wakacye! *przeminie wszystko*!? te zaś wyrazy niby przykre, niby zastraszające; bardzo często jednakże stają się wielką, nawet z niczém nieporównaną dla nieszczęśliwych pociechą!

Już wesołych studentów tłumy rozsypały się po ulicach, dziedziniec szkolny pusty, mury głuche, w izbach okrawki papieru i pióra podeptane; jedném słowem do koła samotne panuje milczenie. I tylko dwóch jeszcze uczniów wychodzi ze szkolnéj bramy, jeden z wymuszoną ostrożnością niesie pięknie oprawną książkę, drugi zaś w oku, na czole, i na ustach dźwiga nie-

mały smutek. Obadwa idą śpiesznie nic nie mówiąc do siebie, snać że myślami, utkwili gdzieś w przyszłości i nie marzą już o piłce, o dziecinnych zabawach, ale wyżéj, daléj sięgają; może do wiejskiéj swobody i rozgłośnego polowania.

* * *

Otoż i nie ma Lipca! Sierpień śmiało wystąpił na niebo, ale i ten nic dobrego, kuglarstwem się bawi niepomału, albowiem znowu przesuwa po ulicach swoje wystrojone laleczki, żeby zażywały przechadzki. Sierpień jest kuglarzem doskonałym, on usiadł sobie pomiędzy drobiazgami jak chłopię swawolne a strzygąc różnobarwne papierki, rozrzuca je do koła, i robią się z tego motyle. Sierpień jest uprzykrzony nawet, bo on jak włóczęga jaki drażni się z psami bez przestanku, tak, że aż wściekają się od złości.

Lecz nieuważajmy wszystkiego ze złéj strony i pośpieszajmy na wieś, ażeby zobaczyć, jakteż to ten gnuśny miesiąc wygląda, kiedy się do pracy zabiera.

I oto z jednéj strony drogi rozpoczęto żniwo, a z drugiéj za rzeczałką, pod lasem bieleją koszule wieśniaków i połyskują kosy; słychać tam kiedy niekiedy chrzęst osełek i gwar głuchy i śmiechy cokolwiek wyraźniejsze.

Źniwiarki nie są to takie bynajmniéj, które z francuzka rozmawiają w naszych idyllach, ani takie, które na cyprysach imiona kochanków ryją, gdyż właściwiéj jak mniemam, możnaby je za bachantki uważać. Mimo to jednak nietrudno jest napotkać pomiędzy niemi dziéwki smagłe, a hożé, co z czołem wypogodzoném, z piosnką w ustach żeśko i wesoło pracują. Ale niedługo; niedługo ta sielska wesołość, która powinna być skarbem obywatela, zamienia się w milczące oburzenie, kiedy podchmielony ekonom sadzi przez rżyska na chudéj szkapie i twardym batogiem kreśli w powietrzu hieroglif smutku źwierzęcego, hieroglif niesprawiedliwości oczywistéj; gdyż pospolicie oddaje on wieśniakom to tylko, co sam niedawno od rozgniewanego dziedzica odebrał. I zważając wszystkie te rzeczy trzeba koniecznie podziwiać mądrosć całego układu, albowiem pokazuje się jawnie, iż jeden drugiego bije, drugi trzeciego także bije, wszyscy zaś nieustannie porządku i sprawiedliwości pilnują.

*
* *

Po obu stronach drogi szybko postępuje robota, kosarze z daleka ujrzeli ekonoma i cichość rozlała się na około. Po drodze z pośpiechem toczy się bryczka, a w niéj jedzie dwóch owych uczniów którzy ostatni wyszi z dziedzińca szkol-

nego to jest, Edward Drążkowski syn Jana Drążkowskiego poczciwego naszego pułkownika, jak go rozumni sąsiedzi powszechnie nazywają wtedy, kiedy ta *karykatura* w przyległym pokoju gra w wista i wszystko szyszeć może. I Bartłomiéj Socha oddany pod opiekę JW. pułkownika wraz z uciułanym groszem dla tegoż wyrostka od zmarłego rodzica.

Edward, przez ciąg pobytu swojego w mieście chodził do szkoły w pięknych sukniach i nosił zeszyty ręką Bartłomieja pisane, odjeżdżając zaś obwinął starannie, wyzłacaną książkę, nagrodę pilności całoroczném, i ruszył coprędzéj na wieś, żeby odebrać od kochanego papy szczere uściski, a mianowicie piękną strzelbę dawno przyobiecaną. Bartłomniéj dużo pracował w szkołach, a do tego jeszcze, zbywało mu częstokroć na możności zaspokojenia gwałtownych jego potrzeb i zabierało mu dosyć czasu wyręczanie Edwarda. Nic więc złoconego w nagrodę nie odebrał, żadnéj nawet pochwały odjeżdżając niesłyszał, ale za to ten młody chłopiec uczuł przykrość i krzywdę, którą mu wyrządzono, a która niezawodnie obudzi w nim działalność duszy i stanie się najpiękniejszą nagrodą.

Opatrzność czuwa nad sierotami!

II.

Są cuda na niebie i na ziemi, o których ani śniło się naszym filozofom; a znajdują się jeszcze i takie rzeczy, które bywają starannie ukrywane, ażeby się o nich, nawet nie przyśniło, sąsiadom.

Pan pułkownik, jak się spodziewam, nie służąc w wojsku nigdy, o pułkownikowstwie nie myślał, ale że był kiedyś tam, jakimś urzędnikiem magazynowym i miał dowcipnych dłużników; łatwo więc według stopnia oszacowany, tak szybko zaczął awansować, że wreście dał sobie słowo nikomu nie pożyczać pieniędzy, i dla téj to przyczyny do dziś dnia pozostał tylko pułkownikiem. Powierchowność pana Drążkowskiego zwłaszcza kiedy tenże kontrakt jaki zawiera, nie jest bardzo obiecująca, przy otwieraniu jednakże szkatuły dają się spostrzegać na jego licach skryte jakieś pomysły i pewien rodzaj powolności która nigdy biegłych strategików nie odstępuje.

Pułkownik w towarzystwie kobiecym nadzwyczajnie rozprawia o posagach; a ubiera się powszechnie w szary surdut i żółtą kamizelkę, tudzież o sztywnych kołnierzach i bawełnie do lewego ucha nigdy nie zapomina.

Pani Drążkowska rozwiodłszy się z piérwszym mężem, zabrała z sobą córkę, i bawiąc czas niejaki w Warszawie od razu ułowiła naszego pułkownika. Osoba ta mająca obecnie Bogiem a pra-

wdą lat 40 uchodzi w teoryach za kobietę *nie piérwszéj już młodości* ale bardzo miłą i dobrze wychowaną. Pani Drążkowska w saméj rzeczy na swój wiek bardzo dobrze wygląda, zwłaszcza, kiedy parę godzin przed zwierciadłem posiedzi; ale niezaniedbuje ona nigdy zamykać gotowalni, żeby czasem ciekawe oko, niewyśledziło przyczyny tego świeżego rumieńca, który ją tylko po umyciu odstępuje.

Pani pułkownikowa lubi bardzo często wspominać dwuznacznie o jednym nadzwyczaj oryginalnym hrabi, który za nic w świecie nie dałby dotknąć swojéj suczki gdyż ją nie do *wyimainowania sobie* kochał. Ta suczka zaś jak powiada pani Drążkowska jest to jéj ulubiona Delfinka, która żyje jeszcze do dzisiaj. Pułkownikowa bardzo zręcznie opowiada różne anegdoty o wyżéj wzmiankowanym hrabi, i kilka niezrozumiałych przypowieści o książętach Z***. Panna Helena córka wielmożnéj pułkownikowéj z piérwszego małżeństwa, nietylko że jest ukształcona zupełnie przez mamę dobrodziejkę ale dużo jeszcze winna sobie saméj, i wybornym towarzystwom w jakich bez ustanku przebywa. Ona to zręcznie przypomina mamie o oryginalnym hrabi i o książętach Z*** tam, gdzie téj zaczepnéj broni koniecznie użyć potrzeba. Umie jeszcze pułkownikówna przelęknąć się gdy która z staropolskich gospodyń, mówi o trzodzie chlewnéj, albo

gdy jaki nierozważny młodzieniec cóś o małżeństwie napomknie.

Panna Helena do tego wszystkiego, niecierpi jeszcze nazwiska Drążkowskich, i z téj to przyczyny wspólnie z matką obojętnie spogląda na Edwarda, który jest ulubieńcem pułkownika.

Delfinka stara wyżlica bardzo mało już jest do suki podobna, ale śpi wybornie i śmiało, zaręczyć mogę że do żadnego oryginalnego hrabi bynajmniéj nie należała.

O panu Edwardzie jużeśmy na początku dość obszernie wspomnieli, dodać tylko wypada że pilność tego młodzieńca dopiero od przybycia Bartłomiejka, zaczęto w szkole wychwalać, dawniéj bowiem panu Edwardowi, zapewne z przyczyny jego popędu do historyi naturalnéj; nadzwyczaj często wykładano o zwierzętach czworonożnych, o osłach.

Co się tycze Bartłomieja Sochy, bardzo wiele już powiedziałem, bo chłopak ten jako nierodowity szlachcic i nietytularna osoba, jakże może zajmować tyle miejsca ile przedniejsze członki rodziny pułkownika? Z resztą same nawet *pospolite nazwisko* u większéj liczby czytelników może dać niekorzystne o smaku autora wyobrażenie!

Kończę więc moje postrzeżenia nad domem państwa Drążkowskich, nie dodając wszakże żadnéj wiadomości o służących, gdyż te wszystkie wyłącznie do saméj pani należą; a tak jakoś dziwnie się zdarza, że każda z nich z początku do-

skonała, za pare tygodni o ogromne kradzieże obwinioną bywa.

Należałoby jeszcze jak mniemam dołączyć tutaj słówek kilka o radczyni W... najserdeczniejszéj przyjaciołce pani pułkownikowéj; kobieta ta między nami mówiąc rówiennica JW. Drążkowskiéj, w trudnéj sztuce odmładzania się przewyższa przyjaciołkę. I ztąd to właśnie wypływają ustawicznie pomiędzy niemi nie porozumienia które pułkownikowa jak najusilniéj maską przyjaźni niweczy, ażeby nierozerwać stosunków z bogatą wdową, jako mogącą nierównie łatwiéj uczęszczać do stolicy i modne stroje zakupywać.

III.

W obszernéj izbie jadalnéj zasiedli wszyscy do stołu, pan pułkownik, pani pułkownikowa, panna pułkownikówna i kupiec przejeżdżający który kiedyś do współki z panem Drążkowskim należał, a teraz wspomina o tém z dumą jakby jaki wojownik o przeminionych zwycięztwach. Daléj zaś, daléj od państwa, w miejscu które jest wzrostém równe, a godnością niższe od innych, siedzi jeszcze panna służąca z turkusowemi kolczykami z pasmem jedwabiu na szyi, ze szpilkami wpiętemi w suknią, siedzi i milczy, je bardzo mało, maleńki palec wystawia, widać więc że świeżo przyjęta, chce sobie zapewnić pewien rodzaj szacunku u całego dworu. Wszyscy zaję-

ci są wieczerzą, cisza, słychać tylko szelest talerzy i szczekanie psów na podwórzu.

W tém raptem zagrzmiały koła i zawołano w sieni »panicz z Warszawy przyjechał.«

Ciekawa jestem co téż radczyna pisała rzekła panna Helena do pułkownikowéj lecz nieruszyła się bynajmniéj ażeby powitać brata który właśnie wchodził do izby.

Po chwilowym paroksyzmie solennych uścisków nastała znowu cisza: bo papa przeglądał nagrodę syna, a że nigdy nie używał innych książek nad kalendarza i regestra; wszyscy więc z obowiązku szanowali tę nadzwyczajną chwilę, chociaż nawet panna służaca uważała, że pułkownikowi z książką w ręku, i z oczyma w nią wlepionemi jest bardzo *nie do twarzy*.

Tymczasem pani pułkownikowa i panna Helena zajęte rozpakowywaniem sprawunków nie zważali bynajmniéj na nikogo tylko rozrywały pieczątki różowych bilecików zapytywały z kolei czy radczyna jest zdrowa... czy nie mówiła kiedy przyjedzie?...

Kupiec milczący siedział jak od początku wieczerzy, i łyżkę srebrną od niechcenia ważył na serdecznym palcu, bo zdumiał się nadzwyczaj gdy student, który odebrał nagrodę, niepotrafił go uwiadomić, jaka była cena przenicy na ostatnim targu w Warszawie.

Po chwili, pan Drążkowski położył książkę na stole, ziewnął, uściskał Edwarda i zadał mu py-

bry ojciec przez lat 4. po sto dukatów corocznie na nią wydaje?! a uśmiechnąwszy się klepnął go po ramieniu i patrząc na posępnego Bartłomiejka rzekł łaskawie.

No—cóż tam wacpan przywiozłeś mi ze szkoły?...

»Ja, nic nie dostałem« odpowiedział zmięszany chłopiec i pocałował w rękę napuszonego pułkownika.

»No, no, no, nie wszyscy ludzie mają jednakowe zdolności... to nie twoja wina mój Bartłomiejku, po większéj części zdolności i skłonności odbieramy po rodzicach, a ty przy pracy i uwadze możesz być nawet bardzo dobrym officyalistą. Jego ojciec« mówił daléj pułkownik obracając się do kupca, »służył u mnie za ekonoma przez lat 30ści; wprawdzie był to wielki leniuch i stary niedołęga, 'ale przynajmniéj choć cokolwiek bądź robił i nic nie ukradł ze śpichrza«

Bartłomiéj milczał ciągle, ścisnął usta, chciał połknąć łzy, które mu takowe wspomnienie ojca wycisnęło, chciał nareście ukryć łzy, których już wstrzymać niemógł, ale nie litościwy kupiec wlepił w niego swe oczy i powolnym a jednotonnym głosem tak przyświadczał pułkownikowi.

Prawda jest, słuszna prawda, przy pracy i uwadze wszystko z siebie uczynić można... wieluż to ja znam takich, mości dobrodzieju, co w młodości swojéj zupełnie nic nie mieli i tylko z łaski żyli

a teraz co za domy! co za kapitały! co za spekulacyje!...«

»Wiemy o tém bardzo dobrze« rzekła z przekąsem pani pułkownikowa »ale krew, familia stosunki.«

»I obejście się nieznośne tych świeżo powstałych magnatów« dodała córka.

»Co tam za obejście się znowu?« zawołał pan Drążkowski, »każdy się dobrze obejdzie z człowiekiem który sobie zapewnił utrzymanie a tém samém nie próżnował w młodości i nie siedział nikomu na karku.«

I byłby jeszcze coś powiedział oburzony pułkownik ale dostrzegł zbierające się chmury na licach swojéj małżonki i złowrożbe milczenie łagodnéj pasierbicy, która z udaną spokojnością przeglądała nagrodę Edwarda i niby nieuważając na to co między mamą i papą zachodziło, pieszczonym zapytała głosem.

»Panie Erwardzie, czy to jest dobre dzieło? czy tłómaczone z francuzkiego? czy się wesoło kończy?...

»Niewiem, bo my nieuczyliśmy się z téj książki ja dopiero dziś ją dostałem« odpowiedział student, nieodrywając oka od dubeltówki, która na przeciwnéj scianie wisiała.

Niezadługo wszyscy wstali od stołu, pan Drążkowski wypytywał się syna co tam słychać w Warszawie; Edward zaś opowiadał o szkołach, o uroczystości ekzaminu, a w końcu usiadł sobie w wy-

godnym krześle. Co raz mniéj mówił, chrząchnął kilka razy, i zasnął.

W parę godzin po tém, wszyscy już spali we dworze, panna Helena przypominając sobie jeszcze wyrazy pułkownika, jednėm uderzeniém szczypców złamała gasnącą świecę, a kupiec chrapał okropnie trzymając rękę pod poduszką gdzie był woreczek z pieniędzmi.

IV.

W domu pułkownikowstwa cuda się dzieją od rana. Pani Drążkowska wstała o siódméj godzinie, wszystko w ruchu, wszystko w nieładzie, bo ma dzisiaj, nowy ład powstać na jeden dzień, na jeden wieczór, na jedną tylko zabawę.

Héj Jakóbie do pani! héj Walenty do pani! Maryno, Kunegundo, Joasiu, Franusiu, panna Helena woła! wody! ognia! pieprzu! szpilek podwójnych! mydła! wódki kołońskiéj! brzytew dla Jegomości.

I niosą wodę, ogień, pieprz, szpilki podwójne, i prowadzą pijanego kucharza który utrzymuje, że wszystko trzeba robić na spirytusie, bo ogień zwyczajny nic nie wart.

A pani pułkownikowa gdzie się ruszy, wszędzie krzyk, co porwie to jéj się w ręku pali; słowem pani jak się należy.

Jegomość zaś siedzi w szlafroku, nie może się ubrać, chociaż już dawno nie śpi bo wszystkich

służących zajęto, wody nie zgrzano, brzytew niema i niema.

Jegomość siedzi na łóżku i mruczy w gniewie, to chce zadzwonić, ale dzwonek gdzieś zapodzieli; to chce zawołać, woła, ale jego głos jest głosem wołającego na puszczy. Aż tu za chwilę wszystko się uspakaja, nowy kucharz dawno oczekiwany zajężdża; i zaciera ręce i powiada że to się wszystko zrobi, bo nie takie obiady bywały u pana marszałka u którego on się wychował. Więc znowu krzyk na kucharza, co to on sobie myśli, wszak taki dobry marszałek jak pułkownik, a cóż dopiero pułkownik i dziedzic razem.

Potém cichość ponura, wszystko zrobione, wszystko przygotowane, panna Helena stąpa leciuchno, przegląda się w wszystkich zwierciadłach, i najtrudniejsze nuty na wierzch fortepianu układa, choć ich nie grała, jako żywo. Potém jeszcze łoskot, hałas, trzaski z biczów. Goście już jadą! Pułkownik postawił fajkę. Pułkownikowa wystrojona zabiera się przepraszać, że jeszcze jest w *negliżu* a panna Helena niby bardzo zajęta muzyką, niczego nie uważa.

»Nie, to nie goście! to *ludzie* nasi, to Jakób przywiózł muzykantów!«

A po cóż on tak trzaska z bicza, przecież nie z państwem jedzie!

V.

Wielkiém, strojném, różnobarwném półkolem rozsiedli się goście w *salonie*, a patrząc na ten krąg świetny, na tę rozmaitość postaci śmiało wyrzecby można, że roztoczono w téj chwili olbrzymi wachlarz czarnoksiężki.

Cisza, kilka zaledwie słówek bezsilnych, bezbarwnych wyrwie się tu i owdzie a potém spełżnie w milczeniu. Pani pułkownikowéj niema: ona wyszła na chwilę i pozostawiła męża ażeby bawił gości.

Bawić gości! te dwa wyrazy oznaczają całe życie, całą treść tłumnego zgromadzenia, które się ucztą nazywa. Lecz spójrzyjmy na pułkownika on może nas zabawić! jego kłopot w zadosyć uczynieniu rozkazom żony, jego krzątanie się z myślami, prawdziwie jest zabawne.

»Piękną dzisiaj mamy pogodę« wyrzekł nareście pan Drążkowski po dosyć długim namyśle, a te wyrazy jego na początek rozmowy dawno patentowane; pobiegły do okoła, jak owa mysz w bajce, która z roztrzaskających się gór olbrzymich nędzne życie poczęła. »*Nieoszacowana* pogoda!« przyświadczył po chwili kupiec metaliczno-brzęczącym głosem.

»Miła chwila« dodała pani radczyna. »Ładny, powabny czas« mówiła ona daléj »*pasjami* lubię

tę zieloność, kolor zielony jest kolorem nadziei, kolorem życia mojego!«

»I kolor czerwony jest także piękny« Odezwał się pułkownik otwierając co prędzéj biórko i wyjmując czerwono oprawną książkę, nagrodę pilności całorocznej ukochanego synala.

»Kolor czerwony?.., to parafianizm...«

»Nie, to nie parafianizm, to inna jakaś książka, którą w nagrodę niepospolitych zdolności synowi mojemu ofiarowano. Widzicie państwo zdolności i skłonności najczęściéj pochodzą od rodziców...

»Mój papa to tak samo szacuje książkę Edwarda jak jeden nadzwyczaj oryginalny hrabia szacował swoją pokojową wyżlicę, któréj za nieby w świecie nikomu nieoddał. Tę wyżlicę darował on potém mojéj mamie...

»Delfinko! delfinko, pójdźże pokaż się przecie państwu!« woła pieszczonym głosem naiwna panna Helena, a spostrzegłszy przechodzącego ogrodnika który już od samego rana musiał udawać lokaja; zapytała go dość łaskawie gdzie jest ulubiona wyżlica.

»W kuchni leży pod piecem, tam gdzie się od szczenięcia wychowała« odrzekł prosto, duszny ogrodnik, a nieuważając bynajmniéj na pomięszanie panny pułkownikówny, nielitościwie wydał całe pochodzenie suki i z rubaszną lekkością wyszedł do drugiego pokoju.

A więc kolor czerwony jest bardzo ładny! po-
myślał sobie stojący w kąciku opuszczony Bartło-
miéj spójrzawszy na zarumienioną Helenę która
w milczeniu szczypała i gniotła rękawiczkę.

* * *

Po chwili weszła pani Drążkowska, a niewiedząc
bynajmniéj o czém dotychczas mówiono, oznajmiła
wszystkim otwarcie »że pogoda sprzyja nam od
dni kilku.«

Wpadam na myśl, czy nie lepiéj byłoby, w pro-
gach naszych *salonów*, zawieszać barometra, gdyż
wtedy wszyscy przybywający, jedném oka rusze-
niem, upéwniliby się nawzajem o stanie tempe-
ratury i niewprowadzali do rozmowy wzmianki o po-
godzie. Potém pani pułkownikowa zaczęła nową
anegdotę o bogatych książętach Z*** ale dla roz-
głośnego śmiechu nie mogąc jéj dokończyć, sze-
pnęła coś radczyni po cichu, i wezwała wszyst-
kich do śniadania.

* * *

Przy wykwintnie zastawionym stole zasiedli
goście w porządku, i chwilę było cicho, wkrót-
ce zaś znowu rozruch, śmiechy i zamięszanie. Pa-
ni radczyna przez dwie godziny odstępowała piér-
wszego miejsca gospodyni domu, a pan kassyer
z podsędkiem przez ciąg całego śniadania, o toż

samo się spierał. Anegdoty, *Facecye*, przypowieści, niby humorystyczne motyle, unosiły się nad czepkami matron, nad sztywnemi czubami młodzieży, nad pieczoném prosięciem na zimno; i nad wielmożnym Drążkowskim.

Za parę godzin zastawiono znów obiad, w czasie którego z największą dokładnością powtórzyli wszyscy tož samo, o czém była mowa przy śniadaniu.

* * *

Nareszcie ozwała się i kapela. Niezaszkodzi bowiem polonez dla poważnych, a mazur obertas i krakowiak dla žwawych chłopaków i dziewczyn. Ale u państwa Drążkowskich nic gminnego się nie pokaže, tam wyrwano fijołek i liliję białą, a wetknięto na to miejscie papierową *gierlandę*, którą usłužni kupcy sprowadzili z Paryža.

Śmiesznie jest, a czasem przykro patrzyć na tych obłąkanych ludzi, co znacznemi pieniędzmi zakupują okrawki wstążek i papieru, które w obcym narodzie posklejali próžniacy w jakieś arlekińskie ubiorki. W tém wybiła już ósma. Na podwórzu wicher, a w bawialnéj izbie goście tańcowali kontredansa.

» Wiatr obalił jabłonkę!.... zawołał któryś z męžszczyzn spoglądając przez okno.

» A ha! to ta jabłonka którą od dwóch lat już podpieram... » wykrzyknął mniemany lokaj i po-

stawiwszy samowar na posadzce wybiegł co prędzéj do ogrodu.

»Głupiec, wariat, a nawet błazen« mruknął pod nosem pan pułkownik i ruszył ramionami.

Tymczasem goście tańcząc na nic nieuważali i otoczyli figurami samowar do koła. A ponieważ przed chwilą na tém samém miejscu gdzie on stanął, panna Helena tańcowała solo, i nakształt kłębów dymu, wywijała białą chustką sprowadzoną z Paryża, nic przeto dziwnego, że małéj téj zmiany, niedostrzegli teraz goście i spokojnie zupełnie krzyżowali się tu i owdzie obok samowara.

*
* *

Nazajutrz po świetnym balu znużone damy, dopiero około 11stéj społudnia raczyły się obudzić. Pułkownikówna otworzywszy oczy co prędzéj pobiegła do zwierciadła, ażeby tam oczekiwać wyroku na humor całodzienny. Spostrzegłszy zaś, że nie jest ani bladą ani téż utrudzoną; rozprawiała dosyć łaskawie o zadziwiającym kształcie sukni pani radczyny i o pociesznych kokardach na czepku podsędkowéj. Tymczasem pani domu przypominała służącym wczorajsze uchybienia, i wyrzucała kucharzowi ogromne błędy w zawiesistych sosach ukryte. Pan Drążkowski zaś namówiony od ukochanéj małżonki a mianowicie łagodnéj pasierbicy, zaczął myśleć z zapałem o poprawie lo-

su swego Bartłomiejka, do czego jeszcze prócz kobiet, zniewalało go także i owe grosiwo, które nieboszczyk Socha wraz z swoim synalem, oddał mu w opiekę. Nagle wpadłszy na myśl wybiegł jak bąba na ganek obszernego domostwa, i kazał sobie natychmiast przywołać Bartłomiejka.

»Słuchaj chłopcze« mówił poważnie uspokojony nieco pułkownik »ty już nie jesteś dzieckiem, wszak masz lat 17ście powinieneś się wysługiwać, oto widzisz w twoim wieku mam kilku niezłych parobków, ale ponieważ twój ojciec służył u mnie lat kilkadziesiąt, chciałbym więc także ciebie na porządnego wykierować człowieka. Bartłomiejku, zostaniesz przy mnie, pozwalam ci być pisarzem! ... tu pułkownik podparł się pod bok i spójrzał na wychowańca który go w rękę pocałował.

»Bartłomiejku« mówił daléj łaskawy jego opiekun »dzień dzisiejszy niechaj będzie dniem piérwszym twojego obowiązku, ruszaj więc natychmiach do folwarku, i dopilnuj mi tego koniecznie ażeby ogrodnik za wszystkie wczorajsze swoje głupstwa plagami był ukarany!«

»Łaskawy panie« odrzekł po chwili Bartłomiejek« mnie się wydaje że ogrodnik niczemu nie jest winien.«

»Niewinien! niewinien!« zawołał żywo rozgniewany pułkownik stukając cybuchem, jakto niewinien?.. ja powiadam, moja żona powiada,

i panna Helena nawet to samo utrzymuje, chociaż on jéj kwiaty codziennie w oknach ustawia... I wśród największéj złości, zostawiwszy przelęknionego swojego pisarza, oddalił się do swojéj izby, bo nie mógł sobie wytłómaczyć jak można mówić prawdę i ujmować się za prostakiem, tém bardziéj że od tygodnia nikt we wsi nie był wybity, i że jego Edward od najpiérwszéj młodości wszystkie swoje piastunki lubił targać za włosy.

Tymczasem, w domu pułkownika powracał zwolna dawny porządek; pułkownikowa wraz z córką jeździła po zabawach i pisywała listy do ukochanéj radczyny, Delfinka spała pod piecem, Edward strzelał i trąbił od rana do wieczora, a pułkownik chodził do stodół, do folwarku, lecz nigdy do ogrodu, bo lubo nie rozumiał bynajmniéj przyczyny własnego postępowania, wstydził się jednakże napotkać starego ogrodnika, który za swoje najlepsze chęci miał haniebną odebrać karę.

Tak to upływały lata w domu państwa Drążkowskich, a że pułkownik lubił często porządkować swoje rachunki pamiętał więc dobrze o tém wszystkiém co między nim a ojcem Bartłomiejka zaszło, nieprzestając wspominać, że teraz ciężkie czasy, że utrzymanie jednéj nawet osoby, ogromną w prowadzeniu domu sprawia różnicę.

VII.

Jesień uchodzi. Zima przed okno pułkownika zajeżdża na wychudzonym koniu, z wiązką słomy pod pachą, z cepami w ręku i z poczerwieniałemi od mrozu licami. Pan Drążkowski z niejaką bojaźnią spogląda na to widmo, i siada przy kominie, i ściska w ręku klucze od wypróżniających się gumien.

Taż sama zima w pośród radosnych skoków przybliża się do modnéj sypialni pani pułkownikowéj, a wystrojona w dziwny, arlekiński ubiorek, trzymając w jednym ręku maskę karnawałową, wybornie mami oczy chciwéj zabaw matrony. Pani pułownikowa udając przelęknioną, przytula się w milczeniu do ukochanego małżonka, i pokazuje mu trwożliwie igrające zdaleka widmo, i kładzie wprawną rączkę do kieszeni swojego męża, niby że brzękiem pieniędzy, usiłuje odstraszyć zimę wraz z karnawałem; wraz z wszystkiemi jéj zabawami! Taż sama jeszcze zima puka rankiem do okien sypialnéj izby Edwarda, i pokazuje mu z daleka świeże ślady zajęcze, i rysuje na szybach to myśliwców doganiających jelenia, to znów wśród połamanych gęstwin najeżonego dzika.

Nakoniec zima ta, oczom uczciwego Bartłomiejka przedstawia się jako skąpiec, który nic nie dba o to, czy nieszczęśliwy wędrownik umiera z głodu i mrozu; bo serce jego chłodne, bo myśl jego

troskliwa, tylko wedle siebie ustawicznie się krząta.

I w istocie cały horyzont różno-kształtnemi chmurami odziany, bladym światłem olśniony, tylko smętne, tylko ponure myśli potrafił mu nastręczać: słońce zaś jak błysk gromnicy wypłowiałym migało ogniem. Gdy tak sobie marzył Bartłomiej pisarz, pułkownik tymczasem nie przestał myśléć o jego przyszłości, a ilekroć razy zajrzał do szkatuły, i dostrzegł depozyt nieboszczyka Sochy, tym większym jeszcze ogniem podniecał swój zamiar, i tém bardziéj pragnął wyświadczyć przysługę wychowankowi. Zapomniał już téj urazy, którą wzniecił Bartłomiéj broniąc ogrodnika, a znalazłszy jednego dnia sposobność do tego, i postanowiwszy sobie stale przywieść do skutku swą wspaniałomyślność, przystąpił do Bartłomieja i rzekł głosem łagodnym: »O czemże tak dumasz mój ty Bartłomiejku?«

»O niczém,... tak sobie... odpowiedział młodzieniec podniosłszy się z krzesła na chwilę. »Siadaj, siadaj... wołał pan domu z uśmiechem zadowolenia. »W saméj rzeczy, byłoby o czém myśléć kochany Bartłomiejku,.. czasy ciężkie, grosz trudny, a na to co posiadasz nie można się opuszczać, bo jednak utrzymanie, i jadło, i suknie także cóś kosztują...« »Rozumiem...« szepnął Bartłomiéj spójrzawszy na pułkownika i za-

sępił swe czoło. W tém jak na nieszczęście, wbiegła panna Helena i przerwała głuche milczenie zwracając rozmowę na to, czy nie można by dzisiaj pani radczyny odwiedzić. Dobrze, dobrze, ja sam pojadę z wami,« rzekł pułkownik, lecz nikt w całym domostwie nie wiedział z jakiéj przyczyny pan Drążkowski był tak wesoły, a pan pisarz milczący.

VIII.

W kilka dni potém, Bartłomiéj się przechadzał koło stajen i stodół, pełniąc poruczony mu obowiązek, i gorzko sobie wzdychał ilekroć razy przyszły mu na pamięć ostatnie do niego słowa pułkownika, to jest: że jadło i suknie także cóś kosztują,

Właśnie marzył o tém, gdy pan Edward trzasnąwszy mu nad uchem z bicza, zawołał śmiejąc się: Bartłomieju! Bartłomieju! ruszaj żywo do papy!

Przyzwyczajony do podobnych rozkazów, Bartłomiéj szedł zwolna, bo gdzież on mógł przewidzieć że pułkownik w téj chwili, woła go dla tego, ażeby go obdarzył swojemi względami i wyświadczył mu dobro, które miało zapewnić całą jego przyszłość. Poprawiwszy więc ubrania

wszedł do pułkownika, który się naradzał z małżonką. Gdy jednakże wchodził już do pokoju pana swego, pułownikowa wyszła drzwiami bocznemi, a opiekun wraz z wychowańcem pozostał sam na sam. »Przyjaźń przyjaźnią, a interess interessem« wyrzekł po chwili pan Drążkowski dając znak przybyłemu ażeby usiadł niezwłocznie.

»Czy mam zapisać te wyrazy? przerwał nagle Bartłomiéj i zprobował pióra na paznokciu jako przyzwyczajony powyższe zdanie prawie we wszystkich listach, pana Drązkowskiego spotykać.

»Możesz zapisać« odpowiedział pan domu, »bo lubo niewiem wcale nazwiska autora, jestem jednakże pewny, że to mędrzec powiedział. Lecz pomińmy drobnostki, kochany Bartłomiejku, przywołałem cię bowiem z téj przytczyny, która nie tylko ciebie ale nawet całą twoją rodzinę powinna uszczęśliwić. Wychowańcze mój, wiesz o tém dobrze, że dałem ci naukę i wszelakie ciała wygody, chociaż, szczupła summa od twych rodziców przeznaczona, zupełnie na to niewystarczyła...

Tu Bartłomiéj uczuł się w przykrém położeniu, pułkownik zaś odkálsznął i zamykając biórko tak daléj zaczął mówić:

»Pieniądze są niczém!... miedź, srebro, złoto, nawet listy zastawne, nabyć można z łatwością, ale piękne imie i ślachectwo to są dopié-

ro kléjnoty! »Synu mój« rzekł opiekun zapalając się niespodzianie »Synu mój! ja wyszukałem w papierach twojego ojca, że cała rodzina Sochy szlachtą była od dawna!!«

I spójrzał pułkownik w oczy wychowańcowi, i schował kluczyki do kieszeni dodając tragicznym głosem: »Synu mój! ja wyszukałem w metryce twojego urodzenia, że cię nie Bartłomiejem, ale Alfonsem na pierwsze imie ochrzczono... chodź więc w moje objęcia uszczęśliwiony młodzieńcze, albowiem w dniu dzisiejszym nie tylko odzyskałeś klejnot rodzinny, ale nabyłeś jeszcze nie pospolitego *imienia*, i znaczenia w świecie. Alfonsie kwita z nami!... »Barszcz z rurą już na stole!« zawołał stary ogrodnik, wszedłszy do gabinetu jegomości.

I za chwilę cała rodzina zasiadła do obiadu. Pułkownik oznajmił wszystkim o szczęściu pana Alfonsa, pułkownikowa była ucieszona wynalazkiem swojego męża, wszyscy zaś podziwiali dobroć i łaskę opiekuna.

Bartł.... Alfonsie! pojedziemy z chartami po obiedzie, zawołał Edward Drążkowski, rzucając gałkę z chleba na zamyślonego młodzieńca.

»O ho! on nie ma czasu... przerwał natychmiast pułkownik »on przecie nie napróżno *porachował się dzisiaj ze mną*... on zapewne już w tym tygodniu zechce nas wszystkich opuścić...

Oj! dobroczyńca! pomyślał sobie w duchu biedny Bartłomiéj, i nazajutrz raniutko, opuścił dom Drążkowskich, powtarzając: »Opatrzność czuwa nad sierotami.«

C. N.

ROZMAITOŚCI.

PIŚMIENNICTWO KRAJOWE Na wielkanocne święta, przybyła nam piękna książka, pod tytułem: *Alleluja rocznik religijny. Warszawa 1840 w drukarni Banku polskiego*. str: 282 i X. przemowy, z nader ozdobną kartą tytułową i siedmiu rycinami, papier welinowy, druk bujny, format in 8vo majori.

We wstępie powiada wydawca: »Kiedy dzisiaj dokoła, w rozmaitéj mówie podnoszą się głosy ku czci i chwale Pana nad Pany, gdy księgi i pisma czasowe, wyłącznie rzeczom duchownym poświęcone, w znakomitéj liczbie po różnych krajach chrześcijańskich ku pożytkowi i zbudowaniu wiernych na jaw wychodzą, tenże sam cel zakładając przedsięwzięliśmy ogłosić drukiem, w rodowitéj mowie, zbiór pism pomniejszych treści religijnéj, pod nazwaniem: *Alleluja*.

Pisma jakie ta książka obejmuje, jedne są treści historycznéj, drugie w sposobie rozumowania

lub dramatycznym rozwijają wiekie prawdy religii i moralności: do piérwszych należą. Opis historyczny Jerozolimy, od jéj początku aż do naszych czasów przez A. Księcia Mesczerskiego, Fundacya zakonu i kościoła księży kapucynów w Warszawie, przez Michała Balinckiego. Kościół Panny Maryi w Krakowie przez L. hr. P. Wspomnienie o ś. Stanisławie Kostce przez W. H. Gawareckiego. Fra Angelico da Fiesole. Zgon zakonników i pogrzeby klasztorne: do drugich: Stwórca w stworzeniu, przez A Z. Religia pociechą w nieszczęściu przez J. R. Sceny chrześcijańskie, o darowaniu urazy i miłości bliźniego. Wielkanoc. Krzyż przez *Siloro Polico*, przekład z włoskiego. Umarli. Anioł stróż. Myśli.

Spisanie rzeczy w tym roczniku zawartych, jest treści jego i wewnętrznego składu skazówką, niezdaje się nam przyzwoitą rzeczą surowém witać obliczem tego nowego gościa, który będąc pocieszycielem przykréj pielgrymki, koi zranione serca rozkoszami téj nauki, z któréj wypływa jedyne źródło pociechy i szczęścia. Owszem, byłaby rzecz pożądana, aby wydawanię u nas specyalnych roczników, w stały zamieniłó się zwyczaj: mogłyby one choć w części zastąpić nader szczupłą liczbę pism peryodycznych, literaturze poświęconych. Żałujemy mocno że zakres pisma niedozwala nam, przez przytoczemie wyjątków bliżéj dać poznać wewnętrzną, chociaż niektórych

rzeczy wartość: ograniczymy się więc nadmienieniem, że między innemi, zasługują szczególniéj na uwagę, ze względu ważności historycznéj. *Opis Jerozolimy* i *Fundacya Kapucynów* tudzież ze względu gruntowności i pięknego wypracowania *Stwórca w stworzeniu* oraz *Sceny chrześcijańskie.*

Cieszymy się błogą nadzieją że wielki cel naszego *Alleluja*, stale odnawiany, nie zostanie u nas bez wpływu: dziś bowiem kiedy cała Europa, całe chrześcijaństwo świeżą żarliwością wiary się zapala, kiedy poezya i sztuki piękne w tém źródle szukają natchnienia, i pod jéj wpływem dokonywają nieśmiertelne dzieła, nie obojętnie powszechność winna przyjąć ten kamyk do wzniesienia wielkiego gmachu przydany,

Grammatyka języka polskiego przez Wacława Hankę (*Mluwnice polského gazyka Wàclawa Hanky*, *w Praze* 1839. *stron.* 161, *przedmowy* XXIV).

Ścisłe niegdyś z nami stosunki Czechów, ten skutek zrządziły, iż język ich wszedłszy w użycie klass wyższych, długo silny wpływ wywierał na mowę i piśmiennictwo nasze. Późniéj jednak literatura polska oswobodzona od wpływu czeszczyny, rozwijała się i kształciła, jużto o własnych siłach, już przy wpływie obcych, lecz nie ze słowiańskiego źródła wynikłych języków. W nówszych dopiéro czasach, kiedy uznano potrzebę oswojenia się z umysłowemi płodami bratnich

narodów, znakomite pióro Brodzińskiego, tudzież Siemieńskiego, Bielowskiego i tylu innych, dały nam poznać w przekładach piękne kwiaty rodzinnéj Czechów poezyi. Lecz czeski język, już nie mógł odzyskać swéj pomiędzy nami popularności, a nawet z powodu zupełnego braku pomocniczych książek, do oswojenia się z piérwszemi przynajmniéj zasadami czeskiego narzecza, głębokie w tém że narzeczu nad ogółem słowiańszczyzny badania, i piękne poezyi utwory, nie wielka naszych czytelników liczba w oryginale poznawać może. Podobnyż stan rzeczy względem naszéj literaty jest u Czechów. Lecz zdawało się że ogłoszenie w r. 1839 grammatyki języka polskiego przez wielce zasłużonego w piśmiennictwie czeskiém Wacława Hankę, choć w części temu zaradzi. Okazuje się jednak, że nie było zamiarem uczonego autora okazać wyłącznie teraźniejsze formy polskiego języka, i przez to ułatwić rodakom poznanie bratniego narzecza w obecnym jego stanie. Przeciwnie książka, o któréj mówimy zdaje się być raczéj przeznaczoną dla tego rodzaju badaczy, których szczególniéj obchodzi wykazanie stosunku mowy polskiéj do czeskiéj i poznanie form grammatycznych z rozmaitych epok kształcenia się polskiego narzecza, szczególniéj zaś z tego czasu, kiedy język polski z czeskim w ścisłéj zawisłości został. Z tego stanowiska uważając pracę P. Hanki, można usprawiedliwić i całkowity układ jego dzieła, i wprowadzenie tak wyrazów, jako też form

grammatycznych nieużywanych w polskim języku.

Ze czterech oddzielnych części, z jakich się książka P. Hanki składa najinteressowniejszą jest przedmowa. W niéj autor wspomniawszy o piérwotnéj mowie Słowian, początek narzeczy polskiego i czeskiego między 500 — 600 rokiem naznacza. Utworzone z przeciągiem czasu liczniejsze narzecza słowiańskie wylicza, i na dwie klassy wschodnią i zachodnią rozdziela, wskazawszy wprzódy cechy różniące jednę klassę od drugiéj. Daléj porównywając szczegółowie język polski z czeskim, kilka trafnych, co do różnicy w budowie pojedyńczych wyrazów, czyni postrzeżeń. Następnie skreśla w krótkości historyą pisowni polskiéj od *Parkosza* (r. 1440) do rozpraw i wniosków deputacyi do ustalenia pisowni (r 1830). Téj ostatniéj zasad trzymając się w ogólności, co do szczegółów, czyni, na mocy analogii, kilka przeciwnych wniosków. Te się mianowicie odnoszą do pisania *ó* nie zaś *u* w wyrazach *but*, *bruzda*, *chrust*, *dłuto*, *nuta*, *pułki* i t. p. o których mówi »że analogija i porównanie z innemi narzeczami słowiańskiemi, wymaga w polskiém ó kreskowanego, dodając że takim sposobem dobrzy pisarze pisali (str. XVII). Podobnéż są uwagi o zakończeniach *ztwo*, *zki*, i t. p. Rozważanie tego rodzaju szczegółów, dało powód do zwrócenia uwagi na miękczenie spółgłosek w mechaniźmie polskiego języka. Lecz tu się autor nie

przejął dostatecznie zasadami przez Mrozińskiego wyjaśnionemi. Sądzi bowiem, że różnica, spółgłosek miękkich od twardych zależy od przydania *i* lub *y*. (Po měkych žàdné *y*, po twrdych žàdné *i* stati nemužé str. XXI). Trzymając się téj zasady spotyka rozmaite trudności, którym, jak sam wyznaje zaradzić niepodobna (Gak tomu wyhowěti, aby se *i* psalo a dź prědce newyslowowalo, wěru neumjm poraditi. str. XXI).

W samćj gramatyce najobszerniejszy rozdział (od str. 9 -- 98) poświęcony jest wykładowi tworzenia się wyrazów polskich. Tu na wzór Dobrowskiego, w jego grammatyce cerkiewnego języka, wyliczone są najprzód wszystkie kombinacyje głosek w skład wyrazów polskiego narzecza wchodzących: potém rozważone są zakończenia każdéj części mowy służące. Cały ten rozdział może niejednokrotnie, ważne postrzeżenia etymologiczne nastręczyć, lecz w grammatyce, jeśli ta ma być książką naukę języka ułatwiającą, niewłaściwe miejsce zajmuje. Nie wszędzie téż tworzenie wyrazów jest stosownie wskazaném. Następne z pomiędzy nich mogą być uformowane analogicznie, lecz nie są używane w polskim języku: *gniewiwy*, *ogniwy*, *łzywy*, *wadziwy*, *jadowaty*, *całkowaty*, *młodzisty*, *celistwy*, *płodzistwy*, *zimostradny*, *mdeł*, *martew*, *czerstew*, *żoński*, *oczewisciejszy*, *lekczejszy*, *sziviec*, *jazwiec*, *kozlec*, *jedenmiędzcetma*, *dwamiędzcetma* i wiele innych.

Właściwie do grammatyki należąca część jest ta w któréj się zawiera przypadkowanie i czasowanie (od 98 — 157 str.). Piérwsza z tych odmian grammatycznych dosyć jest dobrze wyłożona. Dwa w niéj jednak tylko ważniejsze pod względem wykładu mechanizmu języka dają się postrzegać uchybienia. Najprzód z niewłaściwego pojęcia o miękczeniu spółgłosek wynikło odróżnienie zakończeń *a*, *ia*, *e*, *ie* i t. p. (str. 101), gdzie *i* zdaje się autor uważać za samogłoskę, gdy tymczasem, podług przyjętych już niesprzecznie zasad pisowni polskiéj, jest to tylko znak miękczący poprzedzającą spółgłoskę, (*nie* lub *ńe*, *wie* zam. *we* i t. p.). Z tegoż powodu, autor nie raz jest przymuszony znowu wyliczać spółgłoski *miękkie*, *twarde* i *obojętne* (np. str. 103) co wszystko teraz wskazaniem ogólnéj miękczenia spółgłosek zasady, w grammatyce polskiéj się wyjaśnia. Powtóre przymiotniki w ogólności, a w szczególności przymiotniki dzierżawcze, i imiesłowy, bierze autor zawsze bez zakończenia *y* w rodzaju męzkim np. *królów*, *mamin*, *ojców*, *jęt*, *żęt*, *zaczęt*, *gnan*, *cieczon*, *zżon*, *nużon*, *pasion*, *kładzon*, *wiedżon* i t. p. i daje na to oddzielne formy przypadkowania (str. 122 i dalsze). Forma ta właściwa czeskiemu narzeczu, w XVI wieku używańszą była w polskim języku lecz teraz zaledwo w kilku pozostała wyrazach, jakoto: *zdrów* *godzien*, *on*, *ów* i kilka innych. Okoliczność tę autor następnemi usprawiedliwia słowy »skłoń-

wànj dle tohoto prwnjho obrazce, prjdawnych gest giź w pjsemnjm gazyku polském z cela z obycege, poněwadź ale mezi sprostym lidem gestě sě slycha, a gestě dosti ne zakoncenych prjdawnych se uachůzj, coź zwlàst basnjkům k důrazněgsjmu rcenj slauźiti můźe, budiź tedy zde auplne postaweno.« Co do ogólnych pojęć właściwych grammatyce polskiego języka, nie wskazał autor różnicy pomiędzy rodzajami liczby mnogiéj od pojedyńczéj; zkąd wynikło niewłaściwe zakończenienia *owie*, użycie. W mnogiéj także liczbie szczególniéj wydaje się niedokładność pojęcia zasad miękczenia spółgłosek, zkądto wynikły formy: *anioli*, *domowie*, *wiaterkowie* i t. p. W czasowaniu autor biorąc za temę słów, czas teraźniejszy trybu oznajmującego, uwolnił się od wykładu najtrudniejszego, lecz razem najpotrzebniejszego prawidła, o tworzeniu tegoż czasu z trybu bezokolicznego.

Składnia (*część czwarta*) zaledwo kilka stron zajmująca, zawiera kilka mało znaczących uwag, autor, za przykładem Kopczyńskiego, dla jéj nauczenia się odsyła do czytania książek polskich. »radau gest kaźdému, aby hned po precteuj této mluwnice pilne' a casto dobré knihy polské cjtal» dodając w nocie »Neyprihodnegsj budau k tomu.« *Nowe Wypisy Polskie. Część druga zawierająca historyą prozy polskiej z wyimkami.* Lecz właśnie poczynający się uczyć po polsku,

powinien od innéj książki, wyłącznie nówszy język polski zawierającéj, zaczynać. Szacowne albowiem dzieło Poplińskiego i nader korzystne dla znających już język z natury układu swojego, zawiera wyjątki z dawnych ksiąg polskich, w których się znajdują tak wyrazy, jako téż formy grammatyczne i obroty mowy, wyszłe już z powszechniejszego użycia. Powtarzamy przeto że grammatyka języka polskiego przez Hankę tak dla Czechów jako téż Polaków historycznie rozważających polskie narzecze, jest interessującém dziełem; lecz uważana jako książka pomocncza dla chcących się uczyć po polsku, nie zupełnie czyni zadosyć swojemu celowi.

O smołowcu i praktycznych sposobach użycia tego materyału przez Stanisława Wysockiego Naczelnego Inżéniera Banku polskiego w Warszawie w drukarni Banku polskiego r. 1810 *str.* 36 *z trzema tablicami.*

W części 1széj autor zwróciwszy uwagę, ile przy niedostatku materyałów budowlanych u nas się znajdujących, może przynieść korzyści użycie smołowcu, przytacza wykonane próby robot z tego materyału pod swoim kierunkiem, mianowicie w trotuarach i drogach, w dachach, w budowlach wodnych, nakoniec w robocie smołowcowéj mozajki. W części 2giéj wykłada sposoby praktyczne użycia smołowcu, tu wyliczywszy narzędzia, przedstawione w sysunkach, jakie do obót tych są koniecznie potrzebne wyszczegól-

nia, Fundament pod smołowiec. Roztopienie tego materyału, jego wylewanie. Pokrywanie dachów i drewnianych podłóg, smołówcowemi taflami. Rozważne przypatrzenie się temu przedmiotowi P. Wysockiego w podróżach za granicą, jego nauka i nabyte doświadczenie, rokują, że kraj nasz w zastosowaniu tego materyału obszerniejszém, nie małe odniesie korzyści. Ogłoszony obecnie wykład zaleca się treściowością i jasnością.

Opisanie praktyczne sposobu wyrabiania daguerotypow, przez Daguera malarza, wynalazcę dyoramy, członka wielu akademii z 6 *tablicami przełożone z francuzkiego r.* 1840.

Pisma czasowe doniosły już o wynalyzku Daguera, widzieliśmy w sali ochrony obraz kościoła *Notre dame de Paris*, odbity z natury, w kamerze ciemnéj, samém tylko działaniem promieni światła, nie w kolorach, ale z jak najdelikatniejszém stopniowaniem cieni. Professor Radwański wykonywał próby tego wynalazku w Warszawie, a prefessor dr. Berres w Wiedniu odbywając ciągłe doświadczenia, wynalazł nie tylko sposób utrwalenia na zawsze dagerotypów heliograficznych i photograficznych, ale odkrył nader prostą metodę, przysposabiania tych obrazów tak, aby mogły iść pod prassę drukarską. Za pomocą téj metody, w przeciągu jednéj godziny można obraz schwytać, utrwalić i pod prassę drukar-

ską oddać. P. Berre ma wkrótce tajemnicę swego wynalazku drukiem ogłosić.

Obeznanie się bliższe ze sposobami działań praktycznie, metody Daguera, skreślone jest w książeczce któréj tytuł powyżéj wypisany, wyliczone są w niej potrzebne do téj roboty narzędzia przedstawione w rysunku.

Ks. Hugona Kołłątaja Pamiętnik o stanie duchowieństwa katolickiego polskiego i innych wyznań w połowie XVIII. *wieku wydał z rękopismu J. K. Żupański Poznań r.* 1840.

W książeczce téj ze 44 stronic złożonéj, rzucone są rysy o edukacyi duchowieństwa swieckiego i o seminaryach, o hierarchii kościoła polskiego we wszystkich trzech obrządkach, o dochodach duchowieństwa swieckiego łacińskiego, i o oświeceniu duchowieństwa polskiego. Rysy te, jako oznaczone cechą surowéj historycznéj prawdy, wyświecając przeszłość, są zarazem nie bez korzystną dla przyszłości nauką.

SPIS RZECZY ZAWARTYCH W TOMIE I.